

Bibliotekarz Podlaski

Nr 15/16 2007/2008

Z HISTORII

ks. Stanisław Strzelecki, Czy Białystok pamięta o Izabeli Branickiej? 3

Agnieszka Długosz, Zjawisko rozproszenia spuścizn na przykładzie archiwum osobistego Władysława Natansona (1864-1937) 19

Krzysztof Pogorzelski, Zbrodnia katyńska w świetle białostockiej prasy i dokumentów bezpieki z lat 50. 27

Ewa Bozik, Historia szkoły w Królowym Moście 35

W STRONĘ WILNA

Alina T. Midro, Rodzinna lekcja historii (w stronę korzeni) 59

Aleksandra Niemczykowa, Pamiętam, Moje Wilno, O moim Ojcu 69

BIBLIOTEKA A WSPÓŁCZESNOŚĆ

Iwona Olender, Problematyka gospodarowania zasobem ogólnopolskiego egzemplarza obowiązkowego w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku 76

Ewa Ziniewicz-Siergiejko, Informacja w oddziałach dla dzieci bibliotek publicznych województwa podlaskiego 109

Joanna Trusiuk, Wykorzystanie Internetu w pracy wybranych bibliotek publicznych województwa podlaskiego (wyniki badań ankietowych) 125

Joanna Trusiuk, Dyskusyjne Kluby Książki w województwie podlaskim w 2007 r. 132

Magdalena Budnik, Marketing w bibliotece 134

LITERACKI ATLAS

Literacki Atlas Polski – projekty uczniów XI Liceum Ogólnokształcącego
im. Rotmistrza Witolda Pileckiego 139

RECENZE, NOTY, OMÓWIENIA, SPRAWOZDANIA

Anna Sitarska, Od księgoznawstwa przez bibliotekoznawstwo do nauki
o informacji XXI w. 165

Barbara Kuprel, Podlaskie akcenty w poezji Franciszka Kobryńczuka 172

Barbara Noworolska, Jacek Kolbuszewski – Kresy 182

Małgorzata Rokicka-Szymańska, Wybieramy książkę na szóstkę (booktalking –
„książkomówienie” w powiecie białostockim) 189

Małgorzata Rokicka-Szymańska, Tydzień Bibliotek w bibliotekach powiatu
białostockiego 194

Marta Sokółska, Biblioteka samorządowa w Tykocinie 199

Grzegorz Zys, Sprawozdanie z konferencji: „Dziecko w przestrzeni informacyjnej
biblioteki. Bezpieczne media: promocja i edukacja” 205

Beata Czerucka, Suwalski jubileusz 212
Spotkanie z Beatą Ostrowiecką 213

Paulina Miłkowska, Sprawozdanie z IX Ogólnopolskich Warsztatów poświęconych
Językowi Hasel Przedmiotowych (JPH) oraz Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiątej
(UKD) w opracowaniu rzeczowym 215

Eugeniusz Szulborski, Jubileusz, jakich mało 217

Noty o autorach 220

Redakcja naukowa:
Prof. dr hab. Anna Sitarska

Redaktor naczelny
Jan Leończuk

Redakcja:
Ewa Kołomecka
Izabela Lulewicz
Małgorzata Rokicka-Szymańska
Joanna Trusiuk
Daniel Znamierowski

Nakład 300 egz.

Adres redakcji:
Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
15-950 Białystok, ul. Kilińskiego 16
tel. (085) 7416 723, fax (085) 7416 695
e-mail: sekretar@poczta.wbp.bialystok.pl
www.wbp.bialystok.pl/bibliotekarz

Skład i druk:

Mariusz Śliwowski
Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7
tel. (085) 869 14 87, tel. kom. 0602 766 304
www.prymat.stnet.pl, e-mail: prymat@stnet.pl

Ks. Stanisław Strzelecki

CZY BIAŁYSTOK PAMIĘTA O IZABELI BRANICKIEJ?

Z postacią Izabeli Antoniny z Poniatowskich Branickiej, siostry króla Stanisława Augusta i żony hetmana Jana Klemensa Branickiego, zapoznałem się bliżej opracowując wprowadzenie historyczne do swojej książki *Sodalicyjne promienie Miłosierdzia w Białymstoku*.¹ Nie ukrywam, że zyskała nie tylko mój wielki szacunek, ale i uznanie z powodu tego, co jej przede wszystkim zawdzięcza nasze miasto. Studiując dostępne sobie materiały, nabierałem coraz mocniejszego przekonania, że bez jej obecności Białystok nie byłby tym, czym stał się i jest jeszcze obecnie. Mam na myśli głównie tożsamość kulturową dzisiejszej metropolii oraz jej duchowe oblicze, kształtowane w dużej mierze przez nią. Nie waham się twierdzić, że jej wkład w tej dziedzinie jest nieporównywalny z cymkolwiek, z wyjątkiem wkładu jej męża, hetmana, wielkiego mecenasa kultury i sztuki.

Zabieram głos w tej sprawie nie bez pewnej obawy, że 200. rocznica śmierci Izabeli Branickiej, przypadająca 14 lutego 2008 roku, może pozostać niedostrzeżona w złożonym nurcie spraw bieżących lub przynajmniej nie uwzględniona tak, jak na to zasługuje. Jest to niewątpliwie data historyczna, godna uczczenia przez Białystok, który tak dużo jej zawdzięcza w niejednej dziedzinie życia. Troszczyła się o wiele ważnych dla miasta spraw, wśród których polska szkoła oraz świątynia i duszpasterstwo zajmowały miejsce naczelne. Sądzę, że jest to ciekawe i wdzięczne pole badań dla historyków, których nie mam prawa, ani zamiaru wyręczać w tej, czy w innych swoich publikacjach. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na parę momentów, związanych z postacią Izabeli Branickiej, by uwrażliwić ogół mieszkańców Białegostoku na doniosłość wspomnianej rocznicy.

Kim była Izabela?

Urodziła się w 1730 roku², jako córka Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego i Konstancji Czartoryskiej. Dzieciństwo spędzała w Gdańsku, w Warszawie, i pewnie także w dobrach Poniatowskich: Wołczynie, Małczycach lub Rykach. Z kilkorga rodzeństwa najbliższy jej sercu pozostawał młodszy brat, Stanisław August, późniejszy

¹ Białystok Wydawnictwo *Książnica Podlaska* 2006, 242 s. Nakład wyczerpany.

² Urodziła się „ok. 1 VII zapewne w Wołczynie”: W. Konopczyński, *Branicka Izabella*, W: *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 396.

król Polski. W 1748 roku, w wieku 18 lat została trzecią z kolei żoną hetmana wielkiego koronnego, kasztelana krakowskiego i pierwszego świeckiego senatora Rzeczypospolitej, Jana Klemensa Branickiego (1689-1771). Nie da się w żaden sposób przecenić wartości mecenatu obojga dla Białegostoku. Rozwijając się wokół ich magnackiej rezydencji, Białystok przeżywał największą świetność we wszystkich dziedzinach życia, również dzięki Izabeli, długo po śmierci hetmana.

Jan Klemens Branicki, prawnuk hetmana Stefana Czarnieckiego, oprócz tego, że sprawował najwyższe urzędy w państwie, był właścicielem ogromnych dóbr, położonych także w ziemi białostockiej. Magnacka rezydencja Branickich w Białymstoku stanowiła od 1709 roku przedmiot jego największej troski i zabiegów, ażeby pod względem okazałości, wyglądu i przepychu, mogła z powodzeniem rywalizować z innymi tego rodzaju ośrodkami nie tylko w Polsce, ale i w Europie. We współpracy z najlepszymi artystami epoki dbał nie tylko o całość, ale i szczegóły, odzwierciedlające jego magnackie ambicje, życzenia i gusty.

Dzięki zaangażowaniu hetmana i olbrzymim środkom finansowym, jakimi dysponował, pałac, wzniesiony na miejscu dawnego zamku Wiesiołowskich, oraz cały zespół parkowo-ogrodowy zyskały swój ostateczny imponujący kształt, usprawiedliwiający miano, które mówiło samo za siebie: **Wersal Podlaski**. Zewnętrznemu i wewnętrznemu splendorowi rezydencji odpowiadały bogactwo i poziom życia, jakie toczyło się w jej obrębie, czyniąc z niej ważny i promieniujący daleko ośrodek kulturowy. *Branicki, jedyny dziedzic starożytnego domu* – napisze o nim po latach król Stanisław August Poniatowski – *był bogaty i umiał używać swego majątku w taki sposób, iż słusznie uchodził za pana polskiego, którego dom jaśniał największym w owych czasach przepychem i gustem*.³ Hetmana stać było na utrzymanie teatru dworskiego, na którego scenie występowały najśłynniejsze gwiazdy operowe owych czasów oraz baletu. Miał też własne wojsko, przy którym założył szkołę inżynieryjno-wojskową. Jego zasług dla Białegostoku nie da się żadną miarą przecenić, z całą pewnością słuszną jest opinia, że *nikt tak wcześniej nie umiłował Białegostoku i nie zadbał o jego pomyślność. Prawdą jest, że im kto bardziej zagłębia się w biografię hetmana wielkiego koronnego, tym przychylniejsze ma o nim zdanie*.⁴

Małżeństwo hetmana z Izabelą zostało zawarte głównie z racji politycznych: miało pozyskać wielkiego magnata dla Familii, obozu orientacji prorosyjskiej w polityce, na czele którego stali Czartoryscy i Poniatowscy. Wbrew jednak tej kalkulacji, Branicki pozostał związany z Radziwiłłami, Potockimi i dworem francuskim. Stanisław August ocenia go zdecydowanie negatywnie jako polityka i jako męża Izabeli, której *cnota i anielska słodycz nie zdołały go usatysfakcjonować*.⁵ Zdaniem króla, hetman w swoim postępowaniu kierował się nie tyle racjami wyższymi i dobrem ogółu, ile egoistycznym zaspokojeniem swoich aspiracji i zachcianek. *Ponieważ zadowolenie próżności i wygodne życie, bardziej ambicyja, były dźwignią czynności Branickiego, byleby więc się utrzymać na wierzchu, byleby zewnętrzne oznaki jego znaczenia, oraz rzeczywiste zabawy i zyski nie doznawały uszczerbku, mało się troszczył o sprawy publiczne. Dla dostatków i wykwintnej a rozkosznej wystawności znany był na dworach europejskich, dzięki opisom cudzoziemców, a zwłaszcza Francuzów*.⁶ Kandydował na króla Polski z ramienia obozu saskiego, przegrywając na tym polu rywalizację ze swoim szwagrem, Stanisławem Augustem, obranym

³ St. A. Poniatowski, *Pamiętniki króla Stanisława Augusta*, Tom I. Część I, Warszawa 1915, s. 21.

⁴ J. Niciecki, *Białystok. Oblicza miasta*, Białystok 1999 s. 16.

⁵ *Pamiętniki...*, s. 22.

⁶ Tamże, s. 22-23.

w 1764 roku na króla Polski. Brak rzeczywistych sukcesów na polu polityki rekompensował sobie w tej dziedzinie, która zależała wyłącznie od niego, od jego ambicji, hedonistycznej wyobraźni i przede wszystkim gigantycznych środków, jakimi dysponował. Oprócz rezydencji białostockiej, Branickcy mieli urządzone z podobnym smakiem pałac letni w Choroszczy, przepięknie usytuowany nad Narwią, otoczony znakomicie utrzymanym parkiem.⁷

Izabela do związku małżeńskiego wniosła przede wszystkim wysoką kulturę swego rodzinnego domu, która równoważyła różnicę majątkową. To głównie ona kształtowała atmosferę i poziom życia białostockiej siedziby magnackiej, odciskając na niej liczne znamiona swojej myśli, gustu i wielkiej kultury, otwartej na pozytywne wpływy europejskie, a jednocześnie bliskiej najlepszym polskim domom, polskiej tradycji i sercu. Nie zdobyła oczekiwanego wpływu politycznego na męża, lecz wywierała na niego wpływ w działaniach dla dobra Białegostoku i jego mieszkańców. Umiała tak spożytkować jego ambicje i próżność, ażeby przynosiły niewątpliwy pożytek dla szerszego środowiska. Wkrótce po ślubie, w 1749 roku, Białystok otrzymał od króla Augusta III Sasa przywilej miejski na prawie magdeburskim. W 1753 roku wielki pożar spowodował ogromne zniszczenia w najstarszej części miasta, z których przetrwał Ratusz Miejski. Hetman opracował plan gruntownej przebudowy Białegostoku, która korzystnie wpłynęła na jego wygląd i funkcjonowanie. W czasie trwania małżeństwa, i o wiele dłużej, po śmierci hetmana, Izabela usilnie dbała o pomyślność miasta, wnosząc w jego życie cenny i trwałe wkład, dziedzictwo własnej niepospolitej osobowości.

* * *

Śledząc dzieje Białegostoku nie trudno zauważyć, że od początku przewijają się w nich dwa znamienne nurty – życia religijnego i oświaty. Pierwsze było katolickie, druga była polska. Od kiedy stanęła w Białymstoku katolicka świątynia, tak długo istniała przy niej polska szkoła. Oba te ośrodki rodzimej kultury współpracowały ze sobą, wspierając się i służąc sobie nawzajem. O kościół i szkołę w Białymstoku dbali na ogół wszyscy, którym zależało na dobru zarówno miasta i jego mieszkańców, jak też regionu i kraju. Młodzież, ucząc się w szkole i modląc się w kościele, zdobywała mądrość życia, godnego człowieka, obywatela i chrześcijanina, w klimacie której mogły rozwijać się najlepsze cechy ludzkiej natury. Obie instytucje, otaczane szczególną opieką Branickich, odegrały bardzo istotną rolę w kształtowaniu duchowego oblicza miasta, którego znanym rysiem była właściwie pojęta tolerancja i otwartość na dobre wpływy oraz prawdziwe wartości, niezależnie od tego, skąd pochodziły. Przyczyniły się do wzbogacenia spuścizny kulturowej lokalnego środowiska, która w dużej mierze przetrwała do naszych czasów.

Troszcząc się o miasto, Branickcy dbali o życie religijne własne i swoich poddanych. Okazała ich rezydencja w Białymstoku miała piękną kaplicę, znajdującą się obok wspinałej Sali Wielkiej na piętrze pałacu. Kaplica służyła gospodarzom i domownikom rzeczywiście jako miejsce modlitwy. Pobożność gospodarzy owocowała także życzliwą tolerancją wobec innych religii, troską o porządek, sprawiedliwość i ład moralny w całym otoczeniu. Nie pozbawiona pewnej sarmackiej ostentacji, stanowiła zdrową syntezę staropolskiej tradycji religijnej z elementami kultury oświecenia. Stąd jeszcze nie wynika, że oboje Branickcy nie mieli wad i grzechów, które nie umknęły uwadze współczesnych

⁷ Rezydencja na Wysokim Stoczku nie zachowała się do dziś.

i historyków. Byli ludźmi swojej epoki, w życiu których odzwierciedlały się także mniej jasne jej strony. Wnikliwszą ocenę pozostawiam bardziej kompetentnym ode mnie badaczom. W obrazie Izabeli, jaki zdołałem sobie wytworzyć w oparciu o źródła, które miałem do dyspozycji, dominują rysy i barwy zdecydowanie jasne.

Mecenat i piecza Branickich obejmowały również pozostałe, położone na terenie miasta, obiekty sakralne oraz cmentarze. W latach 1751-1752 wyremontowano na koszt dworu kościół parafialny, który służył także jako reprezentacyjna kaplica pałacowa. Hetman dbał o godne wyposażenie świątyni, czego dowody, jak chociażby piękny obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej w głównym ołtarzu, pędzla Augustyna Mirysa, zachowały się do naszych czasów. Oboje troszczyli się o parafię i beneficjum proboszczowskie.⁸ Na jednym ze wzgórz miasta wzniesiono z woli hetmana kaplicę świętego Rocha, murowaną i z kopułą. Na innym wzgórzu powstała również murowana kaplica świętej Magdaleny, która swego czasu służyła unitom. W latach 1760-1763 wzniesiono obok kościoła parafialnego dwupiętrowe probostwo, a w 1769 roku został zbudowany klasztor Panien Miłosierdzia, zwanych Szarytkami, wraz ze szpitalem.⁹ Czynna obecność tego zakonu zaznaczyła się przede wszystkim w działalności charytatywnej na rzecz potrzebujących, jakich nigdy i nigdzie nie brakuje.



Klasztor Szarytek

Nie mniej cenne, jak dla kościoła, zasługi oboje Braniccy położyli na polu lokalnego szkolnictwa. Za ich sprawą dwuklasowa szkołka parafialna dla 70 uczniów, prowadzona przez sprowadzonych przez hetmana Księżę Wspólnego Życia, zyskała nowe pomieszczenie i dodatkowe fundusze. Poprawił się jej poziom nauczania i warunki pracy. Z czasem powstały jeszcze inne placówki edukacji elementarnej: szkołka dla dziewcząt z ubogich

⁸ Por. A. Dobroński, dz.cyt., s. 44; T. Krahel, *Zarys dziejów parafii Wniebowzięcia NMP w Białymstoku*, W: *Bazylika katedralna w Białymstoku. 1905-2005*, Białystok 2005, s. 15-17. W 1746 roku Branicki sprowadził do Białegostoku Księżę Wspólnego Życia, zwanych także komunistami lub bartoszkami i powierzył im prowadzenie szkoły parafialnej.

⁹ Por. H. Mościcki, *Białystok*, Białystok 1933, s. 31-32.

rodzin, szkoła dla służby dworskiej, pensja dla córek oficerów i urzędników, szkoła żydowska.¹⁰ W rezultacie okres rządów Jana Klemensa i Izabeli Branickich należał do bardzo pomyślnych w historii białostockiej oświaty.¹¹ Wykształceni i dobrze wychowani ludzie łatwiej potrafili znaleźć wspólny język i płaszczyzny współpracy dla wspólnego dobra.

W rezydencji świątłych gospodarzy nie mogło zabraknąć bogatego księgozbioru,¹² zawierającego liczne pozycje literatur krajowej i zagranicznej. Nie brakło w nim także książek o treści religijnej. Zbiory biblioteczne obejmowały także mapy, globusy i teleskopy, ryciny i albumy oraz plany architektoniczne. Co ważne, biblioteka Branickich nie służyła jedynie mieszkańcom pałacu: *Z biblioteki pałacowej korzystali nie tylko właściciele, goście i stali mieszkańcy, ale także okoliczna szlachta oraz miejscowe duchowieństwo. Był to najbogatszy zbiór w regionie, zachęcający do czytania, nauki i także zakładania własnych biblioteczek.*¹³ Jego cenna zawartość służyła wielu zainteresowanym, popularyzowała czytelnictwo, spełniając właściwą literaturze rolę kulturową.

Jan Klemens Branicki zmarł bezpotomnie w 1771 roku. Izabela zadbała, aby został pochowany w Krakowie u jezuitów, z należnym sobie splendorem.¹⁴ Całość dóbr białostockich hetmana mieli przejąć jego krewni po kądzieli, Potoccy. Dobrze się stało dla Białegostoku, że wdowa po nim otrzymała przynajmniej jako dożywocie pałac, miasto oraz część okolicznych włości. Mimo zredukowanej liczby oficjalistów i służby, Izabela roztropnie i gospodarnie zarządzała przez szereg lat nadal dużym jeszcze stanem posiadania, dbając o porządek i sprawiedliwość. Białystok, odgrywając teraz mniejszą niż przedtem rolę polityczną, dzięki obecności Izabeli zachował swoje znaczenie, głównie jako promieniujący ośrodek kultury.

Siostra ostatniego króla Polski

Niemoc i niepowodzenia na polu polityki międzynarodowej i wewnętrznej król Stanisław August Poniatowski, brat Izabeli, starał się zrekompensować przez szeroko zakrojoną politykę kulturalną, zdolną odwrócić istniejące trendy i prowadzić naród ku lepszej przyszłości. Największą szansę przemiany sposobu myślenia Polaków dostrzegał w edukacji młodego pokolenia. Z tą myślą podjął długofalową działalność na polu oświaty, nauki i kultury, ażeby wychowując „nowych ludzi plemię”, odbudować państwo od wewnątrz. Przyczynił się tym do dźwignięcia polskiej kultury na poziom, który umożliwił narodowi przeciwstawienie się zaborcom i przetrwanie okresu niewoli. Zarysowane przez króla idee miały stopniowo przekształcać Rzeczpospolitą szlachecką w państwo wszystkich Polaków.¹⁵ Nie przysparzało mu to popularności wśród szerokich warstw szlacheckich, które w sprawach publicznych miały głos decydujący. Mimo to nigdy nie zrezygnował z reformy ustroju Rzeczypospolitej i uzdrowienia stosunków społecznych.

Stanisław August mieszkał na Zamku Królewskim w Warszawie. Na co dzień prowadził pracowity i raczej skromny tryb życia. Sypiał około sześciu godzin. Dzień zaczynał

¹⁰ Por. tamże, s. 35. Hetman Branicki w testamencie zapisał na fundusz edukacyjny 51.777 talarów.

¹¹ Dobroński, dz. cyt., s. 51.

¹² Por. M. Krajewska, *Biblioteka Izabeli i Jana Klemensa Branickich w Białymstoku*, W: *Studia Teologiczne*, t. VII, Białystok-Drohiczyń-Łomża 1989, s. 201.

¹³ A. Dobroński, dz. cyt., s. 27.

¹⁴ Pogrzebany w Krakowie.

¹⁵ Por. St. Grodziski, *Polska w czasach przełomu (1764-1815)* W: *Wielka historia Polski*, t. 6, Kraków 2001, s. 196.

od modlitwy. Później kazał czytać sobie prasę z całej Europy, przyjmował interesantów. Obiad stanowił jedyny jego posiłek w ciągu dnia. W zasadzie nie pił alkoholu. Miał częste narady, spotkania z urzędnikami i artystami. „Obiady czwartkowe” u króla były żywym ogniskiem myśli i uczuć patriotycznych, w którym powstawały projekty reform gospodarczych, społecznych i politycznych.¹⁶ *Poza centrum władzy państwowej, powiodło się królowi zorganizowanie na Zamku ośrodka myśli politycznej i kulturalnej, a także dworu monarszego, jakiego w Polsce od dawna już nie było.*¹⁷

Trzeba powiedzieć, że męża i brata Izabeli więcej dzieliło niż łączyło. Praktycznie różniło ich wszystko, i Izabela nic na to nie mogła poradzić. Za życia męża trudno jej było gościć brata u siebie tak często, jak sobie życzyła. Za to sama bywała częstym gościem króla, zimy spędzając zwykle w Warszawie. Była tam postacią znaną, chętnie odwiedzaną przez dyplomatów i cudzoziemców, chwaloną przez poetów i artystów, cenioną przez szczerych przyjaciół. Tworzyła w Warszawie stanisławowskiej ze swym dość licznym dworem (26 osób) ośrodek szlachejnych rozrywek, światłego choć niezbyt męskiego patriotyzmu i wyższej sztuki towarzyskiej: »tu nie grywano w karty, Maisonneuve czytał głośno, a panie haftowały«¹⁸ Gdy owdowiała, król niejednokrotnie rewizytował siostrę w Białymstoku, mając na względzie powody nie tylko osobiste, ale i ogólnokrajowe.

* * *

Rzeczpospolita miała w tym czasie wielu potężnych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, wobec których król był praktycznie bezsilny. Wystarczy wspomnieć, że wypadło mu zmierzyć się z tak wybitnymi przeciwnikami, jak Fryderyk II, Katarzyna II i Józef II, którzy mieli ponadto znakomitych doradców i silne wojsko. Polska, ze swoim królem, była dla nich jedynie pionkiem na szachownicy i stała na pozycji z góry przegranej. Coraz bardziej stawała się przedmiotem przetargów wielkich mocarstw, które znajdowały kolaborantów wewnątrz kraju. W Polsce, zamiast z jej wrogami, walczono z królem, zamiast antyrosyjskiej uprawiano politykę antykrólewską. Oskarżany o rzekomy despotyzm król, znakomity polityk i dyplomata, *chciał panować za pomocą rozsądnych argumentów, w których pięknym i rozumnym formułowaniu był prawdziwym mistrzem.*¹⁹ Nie mógł jednak zapobiec działaniu mechanizmów niszczenia państwa. Jego rzeczowa argumentacja przegrywała, niestety, z potęgą pseudopatriotycznych frazesów i demagogicznych gestów w rzekomej obronie wolności szlachty. Sprawując władzę królewską, raczej nominalną niż rzeczywistą, dokładał starań, ażeby przeprowadzić w kraju konieczne re-

¹⁶ Ich znakomitą syntezą jest *Hymn do Miłości Ojczyzny* I. Krasickiego:

*Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.*

*Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe.
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać!*

Ignacy Krasicki, *Utwory wybrane*, Warszawa 1980.

¹⁷ Por. St. Grodziski, dz. cyt., s. 38.

¹⁸ W. Konopczyński, *Branicka Izabella*, dz. cyt., kol. 397. Jeden z tak powstałych haftów możemy jeszcze zobaczyć w białostockim starym kościele Farnym.

¹⁹ S. Mackiewicz, dz. cyt., s. 181.

formy, które na dalszą metę mogłyby uchronić Rzeczpospolitą od upadku, otworzyć perspektywę przetrwania, a nawet rozwoju. Chciał skupić wokół siebie ludzi, którzy podobnie jak on myśleli o Ojczyźnie, o zachowaniu niepodległości i wyjściu na prostą. Cóż mógł zrobić, kiedy na każdym niemal kroku spotykał się z interesem partyjnym, wrogością i głupotą?

Wyrazem mądrości władcy i skupionych przy nim sił patriotycznych pozostaje wiekopomna Konstytucja z 3 maja 1791 roku. Stanowi chlubne świadectwo zdolności Polaków do wzbicia się na wyżyny myśli politycznej, której brakło wielu innym narodom Europy. W akcie Konstytucji naród polski zjednoczył się i wraz ze swym królem ujawnił niezłomną wolę podźwignięcia Ojczyzny z upadku. *By zrozumieć, czym dla Polski była i pozostanie Konstytucja Trzeciego Maja – pisał Szymon Askenazy – jedno przede wszystkim innym mieć trzeba na widoku: że było to żywiołowe porwanie się wielkiego narodu, którego wielkość została sponiewieraną, niezawisłość zdeptaną, udzielność zgwałconą, całość okrojona, i który, poniżony, spętany, rozbrojony, okaleczony, wejrzał w siebie, błyskawicą uświadomienia ogarnął swą przeszłość poważną, nikczemną terazniejszość, wiecnie posłannictwo przyszłości i poczuł się do nieodwołalnego samozachowawczego obowiązku dania walnego świadectwa własnej samoistności duchowej przed sobą samym i światem. Istota zjawiska leżała nie w stronie materialnej, lecz czysto duchowej, nie w państwowej nawet, lecz narodowej. Konstytucja Trzeciego Maja nie mogła już wyratować Rzeczypospolitej Polskiej, ale była niby salwa, zbawiająca ducha, zastrzeżenie kardynalne, położone w księdze wieczystej dziejów narodowych i powszechnych, ubezpieczające od zguby, od ukrócenia, niezniszczalny dobytek nieprzedawnionych praw historyczno-cywilizacyjnych narodu polskiego.*²⁰

Dzieło najbardziej świątłych umysłów Polaków wytyczało radykalne zmiany ustrojowe, mające zapewnić Polsce pomyślny rozwój wewnętrzny i siłę zdolną oprzeć się obcej przemocy. Dwa dni po uchwaleniu Konstytucji, zgromadzone wokół króla stany Rzeczypospolitej uznały i ogłosiły wobec świata, że wolność jest nade wszystko wielkim darem Opatrzności.²¹ Wspaniały wykwit polskiej myśli politycznej i społecznej rychło został zniweczony. Stanisław August nie potrafił obronić swego wielkiego dzieła, które zaprzysiągł w obliczu Boga i narodu. Najsurowiej potępił go ci, których on sam wychowywał do wolności. Najgorsze, że inicjatywa obalenia nowej konstytucji przez najazd rosyjski na Polskę wyszła od samych Polaków. Mimo wszystko naród, dzięki Konstytucji 3 maja, wzbił się na takie wyżyny myśli i mądrości patriotycznej, że nie były w stanie stracić go z nich późniejsze upadki i klęski. Siły niszczące Konstytucję nie potrafiły zniszczyć jej ducha. Żył w sercach porozbiorowych pokoleń najszlachetniejszych Polaków, pobudzał do czynów i zrywów patriotycznych, do długofalowego trudu wychowawczego, który miał wydać plon w przyszłości.

Można sądzić, że w miłości do narodu król nie wyprzedzał swojej siostry, która podzielała jego myśli i uczucia, aprobowała i wspierała dalekosiężne projekty i plany. Starała się dopomóc w ich realizacji. „Majowa Jutrzenka” nigdy nie zgasła w jej sercu. Przyświecała później temu, co dzięki niej działo się w Białymstoku za czasów rozbiorów, podtrzymując nadzieję na wschód słońca wolności i niepodległości II Rzeczypospolitej.

²⁰ Tamże.

²¹ Stąd postanowienie zbudowania świątyni ku czci Najwyższej Opatrzności, realizowane z takim trudem dopiero obecnie, po dwóch wiekach.

Szkoła Podwydziałowa

W najbliższym otoczeniu króla, w wyniku współpracy z nim najbardziej światłych umysłów epoki,²² została powołana Komisja Edukacji Narodowej. Miała realizować dalekosiężne plany na polu oświaty, nauki i kultury, obejmujące przede wszystkim młodzież. Związane z tą instytucją zamiary reformatorskie i nadzieje króla, były dobrze znane Izabeli Branickiej. Dzięki jej czynnemu poparciu, w 1777 roku powstała w Białymstoku Szkoła Podwydziałowa, realizująca opracowany przez KEN system nauczania.²³ Działalność i dzieje tej ważnej placówki oświatowej stanowią znakomitą ilustrację stanu białostockiego szkolnictwa u schyłku Polski przedrozbiorowej. Białostocka Szkoła miała na celu kształcić światłych obywateli, zdolnych do aktywnego udziału w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym. Liczba uczniów wahała się od 100 do 150. Byli to głównie synowie szlachty. Program dydaktyczny realizowali, podobnie jak w innych szkołach KEN, nauczyciele rekrutujący się z szeregów duchowieństwa,²⁴ głównie z księży zatrudnionych przedtem w szkołach jezuickich.²⁵ Sześcioletni program nauczania obejmował przedmioty humanistyczne, matematyczno-przyrodnicze, ogrodnictwo i rolnictwo. Duży nacisk kładziono na zajęcia praktyczne i ćwiczenia fizyczne, z wykorzystaniem terenów Lasu Zwierzynieckiego.²⁶ Ta pierwsza w Białymstoku szkoła średnia reprezentowała wysoki poziom kształcenia tak pod względem wiedzy, jak i dobrych obyczajów. Oprócz zdobywania wiedzy, uczniowie pogłębiali znajomość prawd wiary i zasad moralności chrześcijańskiej.

Długoletni rektor Szkoły (1777-1794), były jezuita ksiądz Jan Michałowski, tak określił przyświecające jej cele: *aby młodzi szkolnej przy innych naukach wdrażać cnoty najpewniejsze prawidła, bojaźń Bożą, miłość Ojczyzny, wierność ku królowi, uszanowanie ku rodzicom, posłuszeństwo prawom, szczerość w słowach, rzetelność w obietnicach i inne powinności dobrego obywatela*. Należy sądzić, że nie były to tylko pobożne życzenia, lecz konsekwentnie wprowadzany w życie program.

Nie sposób wyobrazić funkcjonowania Szkoły Podwydziałowej bez osobistego zaangażowania siostry króla,²⁷ która od początku otoczyła ją troskliwą opieką, udzielając wielostronnej pomocy. Brakowało dosłownie wszystkiego: pomieszczeń, opału, książek, najprostszych pomocy naukowych. Izabela ofiarowała na potrzeby Szkoły trzy domy. Interesowała się warunkami pracy nauczycieli, postępami młodzieży. Kupowała konieczne jej

²² Należeli do nich m.in. bp Ignacy Krasicki, Stanisław Trembecki, Józef Wybicki, Adam Naruszewicz, Franciszek Zabłocki, Kajetan Węgierski.

²³ Por. J. Trynkowski, *Gimnazjum Białostockie 1777 (1802-1915)*. Białystok 2002, s. 11. Program nauczania obejmował przedmioty: język polski, łacina, historia – powszechna i Polski, geografia, nauka moralna, nauka wymowy, matematyka (z logiką), nauki przyrodnicze – botanika, zoologia, rolnictwo, ogrodnictwo, mineralogia oraz fizyka i nauka o zdrowiu. Nauka języków niemieckiego i francuskiego nie była obowiązkowa. Zob. także D. Teofilewicz, *Z działalności Komisji Edukacji Narodowej w Białymstoku w: Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. III, Białystok 1972, s. 9-43.

²⁴ O tej grupie pracowników ojczystej oświaty pisze J. Kott, że byli to „profesorowie kolegów pijarskich i jezuickich, wysyłani na studia na Zachód, reformujący naprzód szkolnictwo zakonne, a potem według recept »monitorowych« szlachecką Polskę. Już nie sarmaccy, już oświeceni, ale jeszcze wojujący z deistami i liberzynami. Najpracowitsi ze wszystkich, może najbardziej zasłużeni” Tamże, s. 6.

²⁵ Zakon został wprawdzie rozwiązany, lecz jego członkowie nie przestali wskutek tego być kapłanami i na ogół nie zatracili właściwego sobie zakonnego ducha.

²⁶ Por. A. Dobroński, dz. cyt., s. 51.

²⁷ Ta ona oddała dwa domy na klasy dla uczniów i na mieszkania dla profesorów. Założyła ogródki dla zdobywania praktycznych umiejętności, zadbała o wyposażenie szkoły w niezbędne pomoce. Popisy najlepszych uczniów, niekiedy w obecności króla Stanisława, odbywały się na salach pałacowych.

rzeczy, przekazywała książki z biblioteki pałacowej, w której znalazły się wszystkie edycje KEN. Utrzymywała własnym sumptem konwikt dla 12 uczniów, zapewniając im nie tylko codzienne wyżywienie, ale i odzież. Uczniowie mieli nawet, na wypadek choroby, przeznaczoną dla siebie salę i opiekę w szpitalu prowadzonym przez siostry Szarytki.

Stanisław August, goszcząc u siostry w Białymstoku, interesował się pracą i życiem Szkoły. Wizytował klasy, rozmawiał z nauczycielami, sprawdzał stan wiedzy uczniów. Doroczne popisy wyróżniających się uczniów odbywały się w pałacu i miały uroczystą oprawę. Król bywał na takich popisach, brał czynny udział w egzaminowaniu uczniów. Najlepszym z najlepszych osobiście wręczał specjalne złote i srebrne medale *Diligentiae* – za pilność. Izabela cieszyła się wspólnie z bratem osiągnięciami Szkoły, które były także jej dziełem i zasługą.



Izabela Branicka

Jakkolwiek w utrzymaniu białostockich szkół, średniej i elementarnej, pomagała „publiczność miejsca”, protekcja Izabeli była w tym względzie nieporównywalna i niezaprzeczalna. To głównie dzięki niej lokalna oświata systematycznie rozwijała się i mogła pochwalić się dobrymi wynikami. Jej rolę w wyposażeniu i wspieraniu miejscowego szkolnictwa doceniali współcześni, wyrażając wdzięczność za troskę i pomoc. Ksiądz Jakub Jaksa, profesor Akademii Wileńskiej wizytujący szkołę w 1789 roku, nie kryje żalu, że z powodu nieobecności Izabeli nie mógł osobiście wyrazić wdzięczności za jej *troskliwość i dobroczynne interesowanie się w pomnażaniu edukacji w szkołach tutejszych i za wysokie względy osobom zgromadzenia świadczone*.²⁸ Dzięki jej protekcji Szkoła Podwydziałowa mogła w niedługim czasie swego istnienia pochwalić się znakomitymi wychowankami, którzy odegrali znaczącą rolę na różnych polach działalności naukowej, gospodarczej i społecznej. Idee dydaktyczno-wychowawcze KEN zakorzeniły się w Białymstoku mocno i trwale, kształtując pokolenia Polaków w duchu głęboko religijnym

²⁸ Cytuję za: J. Trynkowski, dz. cyt., s. 19.

i patriotycznym, którego nie były w stanie stłumić działania zaborców. Wielokrotnie dały znać o swojej żywotności, zapisując niejedną chlubną kartę w dziejach miasta.

Wspierając szkołę średnią, w której uczyli się synowie szlacheccy, Izabela Branicka, starała się w pewien sposób wyrównać szanse zdobywania nauki przez dzieci ze sfery uboższej, przeważnie drobnomieszczańskiej, uczęszczające do szkółki parafialnej. Księża lub klerycy uczyli w niej „czytać, pisać, rachować i początków łaciny”,²⁹ a także katechizmu, śpiewu religijnego i nauki moralnej. W takich szkołach pierwszego szczebla oświaty uczniowie otrzymywali ponadto podstawowe wiadomości przydatne w codziennym życiu i pracy zawodowej. Teoretycznie, powinny były istnieć w każdej parafii, lecz na to zazwyczaj brakło funduszy z kasy państwowej.³⁰ Objęte nadzorem i opieką KEN, pozostawały na marginesie jej zainteresowania, zwłaszcza pomocy materialnej. KEN bowiem zajmowała się przede wszystkim edukacją młodzieży szlacheckiej, podczas gdy w szkołach elementarnych uczyli się na ogół dzieci z ludu. Stąd tak ważkie dla tej białostockiej szkółki było wsparcie materialne i opieka Izabeli Branickiej.

Warto wspomnieć, że z jej inicjatywy Szarytki założyły szkółkę dla dziewcząt z ubogich rodzin. Uczono w niej czytania i rachunków, a ponadto różnych „robót kobiecych”, nieobcych samej Izabeli. Poza tym do pracy w pałacu sposobiono dzieci „wiernej służby dworskiej”. Utrzymywano też szkołę paziów oraz pensję dworską dla córek oficerów i urzędników, przekraczającą poziom szkoły elementarnej.

Dramaty królewskiej siostry

Siostrzana miłość Izabeli do Stanisława Augusta wzrusza nawet po wielu latach. Wiadziała w nim przede wszystkim swego brata, z którym łączyły ją więzy krwi i serdecznego uczucia. W niczym nie uchybiając obowiązkowi żony, troszczyła się o los króla, uczestniczyła w ważnych dla niego sprawach. Dobrze znała uwarunkowania, w jakich wypadło mu sprawować władzę królewską, bardziej iluzoryczną niż rzeczywistą. Zorientowana w skomplikowanych układach, obdarzona właściwą kobietom intuicją, służyła mu trzeźwą radą i pomocą.³¹ Rodzeństwo łączyła wspólnota ducha, zbieżność poglądów na wiele spraw dotyczących całego kraju, co w dużej mierze znajdowało swoje odbicie także w Białymstoku. W wielu kwestiach łatwiej znajdowała wspólny język z bratem niż z kimkolwiek. Jej listy do niego odzwierciedlają *duśzę czułą, kochającą, na wskroś kobiecą, bez zrozumienia dla takich konieczności politycznych, jaką był rozrachunek państwa z buławą i złamanie tej ostatniej*.³²

Mądra i energiczna, miała dobry wpływ na króla także w podejmowaniu decyzji politycznych.³³ Na pewno całym siostrzanym sercem była po stronie Stanisława Augusta, przeżywała zarówno jego sukcesy, jak też troski, dramaty i tragedie. *Dzieliła z bratem wszystkie perypetie polityczne, zabawy, wahania, marzenia, radości i smutki Wielkiego Sejmu, Targowicy, Grodna i Insurekcji. Po Racławicach przemogła strach i pozostała w rewolucyjnej Warszawie*.³⁴ Można sobie wyobrazić groźę położenia jej braci podczas rewolucyjnych rozruchów w stolicy, które zmusiły prymasa Michała Poniatowskiego do

²⁹ Por. tamże, s. 17.

³⁰ Por. tamże, s. 173.

³¹ Por. W. Konopczyński, dz. cyt., kol. 396.

³² Tamże.

³³ Por. A. Dobroński, dz. cyt., s. 49.

³⁴ W. Konopczyński, dz. cyt., kol. 396.

odebrania sobie życia celem uniknięcia samosądu z rąk wzburzonego tłumu. Bolesne przeżycia nie mogły nie wyrwać swego piętna na duszy Izabeli.

Gdy w końcu 1794 roku, po ciężkich przejściach dla siebie i dla Polski, Stanisław August musiał z woli Katarzyny opuścić stolicę, lud Warszawy, który niedawno domagał się śmierci króla, teraz żegnał go ze łzami rozpaczy. Izabela po raz ostatni gościła brata u siebie w Białymstoku. Towarzyszyła mu potem w jego bezpowrotnej już podróży do Grodna i opiekowała się nim w czasie jego dwuletniego tam pobytu.

Ostatni król Polski, złamany niepowodzeniami, już nie podźwignął się, nie wyprostował duchowo. Gaśł wraz ze swym krajem. Zmuszony do abdykacji, udał się z Grodna do Petersburga, gdzie niebawem zmarł w niejasnych okolicznościach. Izabela bardzo przeżyła jego tragiczną śmierć, przede wszystkim jako utratę swego ukochanego brata.

* * *

Gdy myślę o królu, dzielącym w ostatnich latach życia smutne losy swego kraju, zwyczajnie mi go żal. Żal jako człowieka, niedocenionego, zdradzonego i zhańbionego bez jego winy. Żal jako brata Izabeli, która nie była w stanie mu pomóc tak, jak tego gorąco pragnęła. W Wersalu Podlaskim boleśnie przeżywała swój dramat nieszczęśliwego króla. Ta siostrzana więc pozwala lepiej zrozumieć niejedną inicjatywę Izabeli, odbitą w charakterze naszego miasta. Po śmierci brata, z myślą o dalekosiężnych planach, których nie zdołał wprowadzić w życie, pragnęła realizować je w Białymstoku.

Co Białystok zawdzięcza Izabeli Branickiej?

Tytułowano ją „Panią Krakowską”, lecz równie słusznie można by ją nazywać Panią Białostocką. Czy na to nie zasłużyła? Całe dorosłe życie Izabeli upłynęło w Białymstoku, gdzie pozostały znamiona jej twórczego zaangażowania w to, co działo się w mieście i okolicy. Po śmierci męża, życie w pałacu nie odznaczało się już takim splendorem i dynamiką, jak za czasów hetmana. Zabrakło orkiestry, teatru włoskiego i baletu, zmniejszyła się liczba wojska. Mimo to Wersal Podlaski nadal przyciągał i gościł liczne znane osobistości: panujących, dostojników świeckich i kościelnych, pisarzy i artystów.³⁵ O wiele częstszym niż przedtem gościem Izabeli bywał teraz król Stanisław August, nielubiany i lekceważony przez możnego szwagra, za to zawsze mile widziany i przyjmowany przez siostrę. Teraz nie było już żadnych po temu przeszkód.

Na pewno była wielką panią w całym znaczeniu słowa, a przy tym panią bardzo ludzką, dbałą o sprawy ważne dla poddanych, skłonną do wspierania każdego dobrego dzieła. Dzięki jej obecności, wrażliwej na dobro i głęboko pojmowanej potrzeby miasta, Białystok zyskał bardzo dużo. To przede wszystkim ona kształtowała atmosferę i poziom życia magnackiej siedziby, odciskając na niej liczne znamiona swojej wybitnej indywidualności, gustu i kultury, otwartej na kulturę europejską, a jednocześnie zakorzenioną w ojczystej spuściźnie. Czuła chrześcijańską i patriotyczną powinność wobec poddanych i całego kraju.

Po śmierci hetmana, mimo uszczuplonych dochodów, Izabela nadal wspierała

³⁵ W Białymstoku, zapraszany przez Izabelę Branicką, spędzał letnie miesiące znany nam poeta, Franciszek Karpiński. Tutaj powstały, i po raz pierwszy raz były śpiewane w kościele Farnym, jego tak dziś popularne pieśni „Kiedy ranne wstają zorze” oraz „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

wszystkie dzieła, które służyły pożytkowi miasta i kraju. Nie skąpiła na nie środków, jakimi jeszcze dysponowała. Starła się utrzymać stan rezydencji w możliwie dobrym stanie, chronić przed degradacją i upadkiem. Pilnie dbała o pomyślność miasta, zapewniając mu konieczną opiekę, nadal wnosząc w jego życie swój niezwykle cenny i trwały wkład, dziedzictwo własnej niepospolitej osobowości. Nie szczędziła grosza na inwestycje i wydatki publiczne. Na koszt dworu utrzymywano w dobrym stanie urządzenia chroniące mieszkańców miasta przed powodzią. Na Pieczurkach stanęła cegielnia, wybrukowano cały rynek, naprawiono zegar kościelny. Rzeczy tylko na pozór mało istotne, bardzo jednak liczące się w codziennym bytowaniu białostockiej społeczności. W swoich posunięciach, które okazywały się nader potrzebne i trafne, wykazywała dużą znajomość spraw gospodarczych i administracyjnych, umiejętność dialogu i podejmowania mądrych decyzji. Także Żydzi doznawali jej opieki, nie pozbawionej wszakże słusznym wymaganiom, jak chociażby to, żeby we własnym interesie dbali o miasto.

Szczególnie znamienita pozostaje, zaznaczona już wyżej, jej troska o kościół i szkołę, będąca świadectwem szlachetnej wielkości ducha, ceniącej wartość zarówno rozumu jak i wiary, rzutującej na duchowe dziedzictwo miasta. Na tym polu uczyniła zbyt wiele, ażeby nie poświęcić jej przynajmniej tyle miejsca i uwagi, na ile zasługuje. W starym kościele Farnym do dziś zachowały się pamiątki – dowody jej troski o świątynię parafialną, gdzie dziś spoczywają jej doczesne szczątki. Wspólnie z mężem, później jako wdowa, troszczyła się o wyposażenie kościoła i parafii, o dobre warunki funkcjonowania duszpasterstwa. Nie sposób wyobrazić, ażeby mogły być przez nią tolerowane w tej dziedzinie braki i zaniedbania, a tym bardziej nadużycia. Każda, natomiast, słusza inicjatywa mogła liczyć na jej poparcie i pomoc. W jej otoczeniu nigdy nie brakło duchownych różnego stopnia, z którymi współpracowała dla dobra miasta i kraju. W 1806 roku sprowadziła do Białegostoku misjonarzy świętego Wincentego á Paulo, ażeby prowadzili duszpasterstwo i szkołę parafialną.³⁶ Wybór tego zgromadzenia nie był przypadkowy – Wincenty założył je w trosce o odnowę kleru i życia religijnego wiernych, mając na względzie również dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że już za jej życia i dzięki niej jaśniały w Białymstoku promienie Bożego i chrześcijańskiego Miłosierdzia. Wrażliwa na nie, czerpała z jego Bożego źródła i świadczyła miłosierdzie drugim. Potrafiła współczuć cierpiącym, nie odmawiała wsparcia w razie potrzeby. Dotknięci różnymi nieszczęściami, jak chociażby epidemie i pożary, korzystali z jej czynnego wsparcia. Pogorzelnicy otrzymywali od niej, często za darmo, drzewo na budowę nowych domów i ziarno na zasiew. Z treści zachowanej korespondencji, wynika nie tylko współczucie „*Pani Krakowskiej*” dla osób cierpiących, potrzebujących wsparcia, ale i dobra znajomość spraw gospodarczych u piszącej, umiejętność wydawania precyzyjnych poleceń.³⁷

Przejawem jej zdolności do współczucia i odpowiedzialności za poddanych była troska o wspomniany klasztor Panien Miłosierdzia, zwanych Szarytkami, z założonego we Francji, również przez świętego Wincentego á Paulo, zakonu.³⁸ Chciała, aby zakonnice służyły społeczeństwu przez swój charyzmat miłosiernego łagodzenia ludzkiej niedoli.

³⁶ Por. T. Krahel, *Zarys dziejów parafii...*, dz. cyt., s.17. Misjonarze w latach 1820-43 prowadzili w Białymstoku Seminarium Duchowne, gwarantujące wysoki poziom formacji. Odeszli w 1863 roku.

³⁷ A. Dobroński, dz. cyt., s. 50.

³⁸ Założyciel określił program życia Sióstr Miłosierdzia, zwanych Szarytkami: Duch Zgromadzenia polega na tym, aby oddać się Bogu, aby miłować naszego Pana i służyć Mu w ludziach ubogich materialnie i duchowo, w ich domach i poza nimi, aby kształcić ubogie dziewczęta i dzieci i w ogólności wszystkich, których Boża Opatrzność wam pošle. Św. Wincenty á Paulo, *Correspondance*, Paris 1923, s. 592.

Sprowadziła do Białegostoku francuską szarytkę, Mariannę Brock, która w 1786 roku została przełożoną miejscowego klasztoru. Szarytki zajmowały się w miesiącach letnich edukacją dziewcząt.³⁹ Klasztor, dzięki licznym zapisom i fundacjom, był tak dobrze uposażony, że mógł bezpłatnie leczyć chorych i wspierać materialnie rekonwalescentów.⁴⁰ Zatrudniła na swoim dworze lekarza Michała Clementa, z pochodzenia Węgra, który swoją wiedzę medyczną służył potrzebującym także spoza dworu.

Myślę, że ten praktyczny nurt charytatywny, wynikający z samej istoty chrześcijaństwa, usposabiał miasto określane dziś często mianem Miasta Miłosierdzia, do przyjęcia orędzia miłosiernej Miłości, głoszonego za naszych czasów przez księdza Michała Sopoćkę. Nie wątpię, że gdyby już wtedy szerzył się kult Miłosierdzia w obecnej postaci, Izabela byłaby jego wielką zwolenniczką i protektorką. W jakiejś mierze zakładała jego fundament. I chyba nie jest rzeczą zwykłego przypadku, że białostocka działalność księdza Sopoćki lokalizowała się swego czasu we wspomnianym klasztorze i w tej starej świątyni Farnej, w której podziemiach spoczywają prochy Izabeli Branickiej.



Izabela Branicka, 1768 rok.

Inną, omówioną już dziedziną, której Izabela poświęciła wiele serca i konkretnego wsparcia, była dziedzina szkolnictwa i wychowania młodzieży, zawsze ważna w polskiej religijnej i patriotycznej formacji. Popierała ją całym sercem i wszelkimi sposobami. Nigdy nie szczędziła środków i nakładów na cele oświatowe. Nauczanie i wychowanie, jako dzielenie się posiadaną prawdą i dobrem, przekazywanie i utrwalanie wartości wpływających na jakość życia, samo w sobie jest również świadczeniem miłosierdzia. W szkołach, które Izabela otaczała opieką, pokolenia młodzieży z różnych stanów społecznych przyswajały potrzebną wiedzę, uczyły się mądrego jej spożytkowania dla dobra własnego i drugih. Zdobywały wychowanie w duchu katolickim i patriotycznym, ukazujące twórcą drogę życia w służbie sprawdzonych wartości.

³⁹ Por. A. Dobroński, dz. cyt., s. 65.

⁴⁰ Por. H. Mościcki, dz. cyt., s. 145.

Czy ktoś na tym polu zrobił więcej niż Izabela Branicka? Ta jej troska o kościół i szkolnictwo, służące formacji ludzkiej i chrześcijańskiej, okazała się najbardziej trwała i owocna. Dzięki niej obie instytucje mogły spełniać swoją naturalną rolę, wpisując się jasnymi zgłoskami w dzieje miasta. Obie też na swój sposób angażowały się w służbę miłosierdzia, uwrażliwiały i usposabiały do przyjęcia *rdzenia etosu Ewangelii*,⁴¹ jakim jest czynna miłość bliźniego. Przygotowywały i tworzyły klimat sprzyjający przyszłemu rozwojowi kultu Miłosierdzia.

Nie miała własnych dzieci, ale może właśnie dlatego troszczyła się o dzieci poddanych. Jej osobisty lekarz, Jakub Feliks de Michelis, autor podręcznika *Krótką nauka dla akuszerki po prowincjach*, założył w Białymstoku Instytut Akuszerii, kształcący każdego roku kilkanaście położnych. Jedno z założeń szkoły, odnoszących się do ich pracy, brzmiało: *Nade wszystko wpajana tu w nich będzie przystojność i ludzkość oraz te wszystkie miłości, które cierpiącym pomoc, a dla nich samych są najpierwszą zaletą*.⁴²

Kiedy w 1796 roku rządy w Białymstoku objęli Prusacy, Izabela Branicka robiła, co mogła, ażeby opóźnić lub wręcz bojkotować narzucane miastu przez obcą władzę rozporządzenia i hamować procesy germanizacyjne, podtrzymywać patriotycznego ducha. W podpisanym przez nią 1 marca 1802 roku kontrakcie dzierżawnym, Prusacy musieli zobowiązać się między innymi do przestrzegania *wszelkich praw mieszczan i obywateli miasta*, do wypłacania ustalonych należności wdowie po hetmanie, księżom katolickim, władzom miejskim, na szpital, a także dziadowi od św. Rocha.⁴³ W tym samym roku Prusacy otwarli w Białymstoku sześciolatnie gimnazjum, zależne już od obcej władzy. Szkołę wszakże parafialną prowadzili księża misjonarze świętego Wincentego à Paulo, sprowadzeni i protegowani przez Izabelę. Można powiedzieć, że do końca opiekowała się miastem, mimo zmieniających się warunków. Dlatego Pani Krakowska jak najbardziej zasługuje, by, w oparciu o fakty, tytułować ją także Panią Białostocką.

* * *

Trudno powiedzieć, czy życie osobiste Izabeli było szczęśliwe. Wymagałoby to bardziej wnikliwych studiów, wychodzących poza zakresły temat mojej prezentacji. Po śmierci męża zawarła tajemny ślub z generałem Andrzejem Mokronowskim (1713-1781), wojskowym i politykiem, swego czasu podwładnym i powiernikiem hetmana Branickiego, a później starostą mazowieckim.⁴⁴ Niewiele wszakże wiadomo o tym drugim małżeństwie Izabeli, które zresztą nie trwało długo. Na pewno bardzo mocno przeżywała tragiczne losy swoich braci, prymasa i króla. Musiała o nich pamiętać do końca życia. Historycy wytykają jej pewne niedoskonałości i wady, lecz w żadnym wypadku nie mogą one przesłonić ogólnie pięknego obrazu, bogatego w szlachetne rysy i barwy. Miała bez porównania więcej zalet, które zasługują nie tylko na uznanie, ale i na wdzięczność i pamięć.

Jakkolwiek długie, jej pracowite i bogobojne życie powoli gasło z upływem lat. *U schyłku życia stopniowo podupadała na zdrowiu. Zazwyczaj pracowała z rana, o godzinie jedenastej chodziła na mszę do białostockiego kościoła, a po powrocie spacerowała w dolnym ogrodzie. Obiad wypadał o godzinie czternastej, potem następował odpoczynek,*

⁴¹ Por. Jan Paweł II, Enc. *O Miłosierdziu Bożym*, Kraków 1996, s. 3.

⁴² Por. A. Dobroński, dz. cyt., s. 65.

⁴³ Por. tamże, s. 53.

⁴⁴ Por. W. Konopczyński, dz. cyt., s. 396.

a o piątej Izabela ponownie wychodziła na forsowny spacer, najczęściej aż na dwie godziny do Zwierzyńca. Powróciwszy ze spaceru herbatę lub soki dawano, czytano trochę do kolacji, a po tej zwyczajna partyjka witka kończyła wieczór.⁴⁵ Pozostawało jej coraz mniej osób, które kochała. Na pewno w kościele Farnym modliła się także za tych, którzy odeszli i oczekiwali na nią w wieczności.

Zmarła w Białymstoku, 14 lutego 1808 roku. Wielka pani chciała mieć pogrzeb bardzo ubogi. Przeżyła i doświadczyła w swoim życiu tak wiele, że nie przywiązywała już wagi do wielkopańskiej, sarmackiej *pompa funebris*.⁴⁶ *Pogrzeb sobie tak skromny i szczupły wyznaczyła, że egzekutor testamentu widział się być przymuszonym z własnego domysłu, nie czekając rozkazu sukcesorki, podwoić lub potroić fundusz i koszt wyznaczony.*⁴⁷ W swoim testamencie pamiętała o rozdysponowaniu niemałych środków, odpowiadających jej dotychczasowemu sposobowi postępowania. *Jak było całe życie jej rządne, sprawiedliwe i dobroczynne, tak i ostatnie rozporządzenie.*⁴⁸ Pamiętała o służbie i współpracownikach, nie zapomniała i o włościanach. Spoczęła w podziemiach białostockiego kościoła, niedaleko późniejszych grobów arcybiskupów Romualda Jałbrzykowskiego i Edwarda Kisiela. Ich życie i pogrzeby były podobnie skromne, pozbawione zewnętrznego splendoru.

* * *

Jestem głęboko przekonany, że Białystok ma aż nadto wiele powodów, by upamiętnić i godnie uczcić 200. rocznicę śmierci Izabeli Antoniny z Poniatowskich Branickiej.⁴⁹ Zasłużyła na to bardziej, niż ktokolwiek inny. Sądzę, że zadbają o to historycy i ojcowie miasta, zyskując uznanie i wdzięczność jego mieszkańców. Będzie to dobra sposobność do przypomnienia także jej troski o kościół lokalny, który doświadczył od niej tak dużo dobrego.

Białystok, który Izabeli Branickiej zawdzięczał niegdyś opiekę nad szkołą parafialną i Szkołą Podwydziałową KEN, jest dziś miastem wielu wyższych uczelni, gdzie kształci się kilkadziesiąt tysięcy studentów, stanowiących najliczniejszą grupę społeczną miasta. Ma kadry naukowców z różnych dziedzin wiedzy, nie wyłączając wiedzy historycznej. W mieście kwitnie bogate życie kulturalne, o czym świadczą doroczne Dni Kultury Białegostoku. Wyrasta ono w dużej mierze z mecenatu kulturowego Branickich, zbieżnego z planami króla Stanisława Augusta. Białystok jest od niedawna siedzibą arcybiskupstwa i metropolii kościelnej, której historii nie może być obca postać Izabeli Branickiej.

Miasto posiada dzisiaj wszystkie dane, aby godnie uczcić pamięć i zasługi tej, tak ważnej w jego dziejach, postaci. Myślę, że bez niej nie byłoby tym, czym jest – na pewno miałoby inną w jakiejś mierze tożsamość. Stać je dzisiaj na obchody odpowiadające randze rocznicy śmierci Izabeli, której nie wolno przeoczyć, ani zlekceważyć. Takie rocznice nie trafiają się zbyt często. Dlatego na swój sposób zobowiązują tych, którzy mają obowiązek o nich pamiętać, ażeby pokazać, iż cenią spuściznę materialną i duchową, jaką

⁴⁵ A. Dobroński, dz. cyt., s. 52.

⁴⁶ Przepych oprawy pogrzebu.

⁴⁷ H. Kownacki, *Teki Glinki, Archiwum Państwowe w Białymstoku*, sygn. 419, s. 52.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Zmarła 14 II 1808 roku. Została pogrzebana w podziemiach starego kościoła Farnego, gdzie do dziś znajduje się jej trumna.

miasto zawdzięcza Izabeli na przestrzeni jej życia i wpływających po nim stuleci.

Niech mi wolno będzie puścić wodze wyobraźni, liczącej się wszakże z realiami, by przedstawić moją wizję obchodów rzeczzonej rocznicy. Podstawowym punktem ich programu powinna być sesja naukowa, przybliżająca współczesnym, w oparciu o zachowane źródła i przekazy historyczne, postać Izabeli Branickiej, oraz jej dokonania dla Białegostoku. Obrady sesji otworzyłyby pole do dalszych badań nad zarysowaną w nich tematyką, przyczyniając się do powstawania ciekawych prac dyplomowych czy publikacji. Materiały z sesji mogłyby w formie popularnej trafić do ogółu zainteresowanych i wzbogacić ich wiedzę o przeszłości Białegostoku, na pewno tego wartej. Troska siostry ostatniego króla Polski o szkolnictwo w pełni godna jest poznania przez młodzież białostockich szkół, jak zresztą całego środowiska lokalnej oświaty. Czy Izabela Branicka nie zasługuje na to, ażeby być tytułarną patronką niejednej z białostockich placówek szkolnych?

Nie da się przecenić predyspozycji i możliwości, jakie mają Teatr i Filharmonia Białostocka. Wystarczy odwołać się do odnośnych tradycji, związanych z Wersalem Podlaskim. Nietrudno sobie wyobrazić, jak liczna publiczność oklaskiwałaby spektakle i koncerty, z jakich słynęła rezydencja Branickich w XVIII wieku, goszcząc u siebie najbardziej znanych mistrzów epoki. Naturalnym, niejako, miejscem artystycznych występów może być Sala Wielka pałacu, pamiętająca wiele podobnych imprez. Białystok dysponuje obecnie znakomitą orkiestrą, chórami i zespołami baletowymi, których występy uświetniłyby rocznicę, stanowiąc dla samych wykonawców niezapomniane wydarzenie.

Troska Izabeli o dawną świątynię, gdzie się modliła, jej dbałość o duszpasterstwo, zaangażowanie charytatywne, stanowią również dla strony kościelnej zobowiązującą okazję do zmanifestowania pamięci i wdzięczności. Jej wyrazem może być uroczyste nabożeństwo żałobne, odprawione za duszę Izabeli we wspaniałej Bazylice Archikatedralnej, z całym bogactwem potydenckiej liturgii, z odpowiednim kazaniem w duchu i stylu epoki. Splendor nabożeństwa podniósłby udział duchowieństwa różnych stopni, Seminarium Duchownego, Księży Misjonarzy i sióstr Szarytek, władz miasta, przedstawicieli wyższych uczelni i innych instytucji. Jak najbardziej oczywista powinna być obecność młodzieży białostockich szkół, angażująca nauczycieli i wychowawców. Uświetnieniem nabożeństwa byłyby występy orkiestry i chóru Filharmonii Białostockiej, wykonujące *Requiem* Mozarta – nie jako koncert dawnej muzyki religijnej, lecz jako element żywej liturgii,⁵⁰ dla której było stworzone.

Rozpiętość sposobów i możliwości upamiętnienia rocznicy jest więc bardzo duża. I nikt chyba nie powie, że wykracza poza doniosłość okazji i możliwości Białegostoku. Miasto ma już bogate doświadczenia w organizowaniu imprez o podobnym charakterze i skali, w warunkach bez porównania trudniejszych niż obecne. Nie ma potrzeby ich tutaj wymieniać. Wszystko zależy od dobrej woli i zaangażowania decydentów oraz całej lokalnej społeczności. Całością powinien zająć się powołany do tego komitet organizacyjny.

Wierzę głęboko, że Izabela Antonina z Poniatowskich Branicka zasługuje bardziej niż ktokolwiek inny, ażeby Białystok uczcił jej pamięć na skalę swoich możliwości, odpowiadającą doniosłości historycznej rocznicy.

⁵⁰ Na taką liturgię w dawnym rycie rzymskim zezwala niedawna decyzja papieża Benedykta XVI.

Agnieszka Długosz

ZJAWISKO ROZPROSZENIA SPUŚCIZN NA PRZYKŁADZIE ARCHIWUM OSOBISTEGO WŁADYSŁAWA NATANSONA (1864-1937)

Przechowywane w bibliotekach, archiwach, muzeach spuścizny rękopiśmienne uczonej stanowią niezwykle ważne źródło dla badaczy zajmujących się historią nauki, historią instytucji naukowych, biografistyką. Spuścizna – to zgodnie z definicją Zygmunta Kolankowskiego *posiadający samodzielną wartość naukową zbiór materiałów archiwalnych, wytworzonych w toku i w związku z życiem i działalnością osoby fizycznej, reprezentujących główne kierunki jej życia, pracy i zainteresowań*¹.

Z. Kolankowski określił granice strukturalne, chronologiczne i rzeczowe tak rozumianych zespołów, które powinny:

- posiadać samodzielną wartość naukową i reprezentatywny charakter w stosunku do życia i działalności twórcy,
- pod względem chronologicznym odpowiadać datom życia twórcy, przy możliwości włączenia wcześniejszych materiałów rodzinnych oraz późniejszych materiałów obrazujących kontynuację prac rozpoczętych przez twórcę spuścizny,
- posiadać związek z twórcą spuścizny (materiały wytworzone, zgromadzone, otrzymane przez twórcę oraz dotyczące twórcy)².

Historycy nauki chętnie korzystają z zespołów pochodzenia prywatnego, które pozwalają im dotrzeć do niezwykle cennych informacji³. Materiały archiwalne, należące do wybitnych osobistości ze świata nauki i kultury, umożliwiają poznanie wielu faktów z życia uczonego, przez co uzupełniają dokumentację urzędową. Co więcej, ilustrują kontakty pomiędzy naukowcami, wzajemne wpływy, przenikanie poglądów i idei. Ukazują też opinie twórców oraz motywy podejmowania przez nich różnych działań. Obrazują metody pracy naukowców, przede wszystkim zaś dokumentują proces kształtowania się teorii naukowych. Stanowią ponadto źródło informacji o pracach i przedsięwzięciach badawczych, które nie zostały dokończone lub ogłoszone.

W Krakowie archiwa osobiste znanych osób są gromadzone i przechowywane w wielu instytucjach różnego typu: archiwach, bibliotekach i muzeach⁴. Największy zbiór spu-

¹ Z. Kolankowski, *Granice spuścizny archiwalnej*, „Archeion”, t. LVII, 1972, s. 53-73.

² Prace Z. Kolankowskiego upowszechniły termin „spuścizna”, mimo to w literaturze stosuje się różne terminy na określenie tego typu zespołów: „archiwum osobiste”, „zespół osobisty”, „zbiór archiwalny”, „papiery”, „archiwum określonej osoby”, „materiały XY”; zob. A. Kulecka, *Spuścizny w archiwach, bibliotekach, muzeach w Polsce*, „Archeion”, T. C, 1999, s. 70-79.

³ A. Kulecka, *Spuścizny jako materiał źródłowy do historii nauki*, „Analecta”, 1995, s. 145-171.

⁴ A. Cieślak, *Spuścizny w zbiorach krakowskich – projekt informatora i bazy danych Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich*, [w:] VI Konferencja Archiwów Instytucji Naukowych 13-14 IX 2001, Kraków 2002, s. 33-41; *Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce*, Warszawa 2003, s. 100-187.

ścizn znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, której udało się pozyskać liczne papiery uczonych i literatów. Dużą i cenną kolekcję materiałów uczonych, pisarzy, polityków i artystów posiada Biblioteka Naukowa PAN i PAU. W Bibliotece Fundacji XX Czatortyckich znaleźć można m.in. papiery działaczy emigracyjnych oraz literatów związanych z rodziną Czatortyckich. Najwięcej spuścizn spośród krakowskich archiwów przechowuje Archiwum Nauki PAN i PAU, które specjalizuje się w gromadzeniu zespołów osobistych uczonych. Papiery prywatne pracowników naukowych, pozyskane głównie drogą darów, posiada Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spośród muzeów przechowujących spuścizny wymienić można m.in. Muzeum Archeologiczne, Muzeum Etnograficzne, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Muzeum Narodowe.

Ze spuściznami rękopiśmiennymi nieodłącznie związane jest zjawisko ich rozproszenia, polegające na przechowywaniu materiałów jednej osoby w różnych instytucjach. Wynika to z charakteru tego typu materiałów. Archiwa osobiste po zasłużonych osobach, aż do momentu przekazania ich do odpowiedniej placówki naukowej, są własnością prywatną. Wiele zależy od decyzji twórcy spuścizny lub od woli spadkobierców. Na miejsce przechowywania zespołu pochodzenia prywatnego może mieć także wpływ rodzaj działalności uczonego i jego związki z różnymi instytucjami. Przykładem ilustrującym zjawisko rozproszenia spuścizn są materiały Władysława Natanson'a znajdujące się w Bibliotece Jagiellońskiej, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie.

Władysław Natanson (1864-1973) – wybitny fizyk i historyk nauki – urodził się w Warszawie w rodzinie o naukowych tradycjach⁵. Jego rodzicami byli zasłużony lekarz Ludwik Natanson i Natalia z Epsteinów. Studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Petersburskiego, gdzie w 1886 zdobył stopień kandydata nauk matematyczno-fizycznych. Następnie kształcił się w Cambridge, Glasgow i Grazu w zakresie fizyki teoretycznej. Tytuł magistra fizyki uzyskał w 1887 r. na uniwersytecie w Dorpacie po obronie rozprawy *Teoria cyfetyczna gazów niedoskonałych*. Doktoryzował się rok później, na tym samym uniwersytecie, na podstawie pracy *O teorii kinetycznej zjawiska Joule'a*. Po dwuletnim pobycie w Warszawie, podczas którego zajął się wydaniem podręcznika *Wstęp do fizyki teoretycznej* (1890), przeniósł się do Krakowa, gdzie habilitował się w marcu 1891 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu fizyki teoretycznej. W 1899 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1902 r. profesorem zwyczajnym fizyki teoretycznej UJ. W roku akademickim 1906/7 pełnił obowiązki dziekana Wydziału Filozoficznego, zaś w roku akademickim 1922/3 piastował funkcję rektora UJ. Natanson związany był także z Akademią Umiejętności – w roku 1863 został członkiem korespondentem, a w roku 1900 członkiem czynnym Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. W następnych latach był sekretarzem (1907-1913) oraz dyrektorem (1926-9 i 1932-4) tej jednostki.

W swej pracy naukowej zajmował się Natanson głównie fizyką teoretyczną: do czasu uzyskania habilitacji teorią kinetyczną gazów, później – kolejno – termodynamiką procesów nieodwracalnych, teorią elektronów, teorią promieniowania i optyką oraz mechaniką kwantową⁶. Natanson uznawany jest za prekursora termodynamiki procesów nieodwracal-

⁵ J. Hulewicz, T. Piech, *Natanson Władysław*, [w:] PSB, t 22, s. 611-615; W. Natanson, *Autobiografia*, „Postępy Fizyki”, t. 9, 1958, s. 115-119; B. Średniawa, *Władysław Natanson (1864-1937), fizyk, który wyprzedził swoją epokę*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 42, nr 2, 1997, s. 3-22; A. Śródka, *Uczni polscy XIX-XX stulecia*, t. III M-R, Warszawa 1997, s. 214-221.

⁶ B. Średniawa, dz. cyt., s. 4.

nych. Jego prace z tej dziedziny, nie zrozumiane przez współczesnych mu naukowców, zostały docenione przez fizyków dopiero po czterdziestu latach. Uważa się, że dzięki sformułowaniu zasady termokinetycznej, profesor „wyprzedził znacznie swoją epokę”⁷.

Władysław Natanson należał do tych nielicznych fizyków, których pasja twórcza nie ograniczyła się tylko do fizyki, umiłowanej zresztą ponad wszystko – tak pisał o swoim mistrzu Arkadiusz Piekara⁸. Profesor Natanson, będący zwolennikiem humanistycznego podejścia do nauki, interesował się literaturą, historią i filozofią. W jego dorobku znajdują się szkice literacko-naukowe z zakresu historii nauki: *Oblicze natury* (1924), *Porządek natury* (1928), *Widnokrąg nauki* (1934), *Prądy umysłowe w dawnym Islamie* (1937).

Bogata spuścizna rękopiśmienna profesora Natansona przechowywana jest w Krakowie, mieście, w którym zamieszkał w wieku dwudziestu siedmiu lat, i z którym związał na zawsze swe losy.

Część materiałów profesora Natansona znajduje się w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, które zgodnie ze swoim specjalistycznym profilem gromadzi i zabezpiecza spuścizny ludzi nauki i kultury. W instytucji tej przechowuje się obecnie blisko 200 takich zespołów. Ich twórcy, głównie wykładowcy krakowskich szkół wyższych oraz członkowie PAN i PAU, reprezentują różne dyscypliny – są wśród nich filolodzy, historycy, prawnicy, przedstawiciele nauk matematyczno-przyrodniczych. Do największych archiwów osobistych należą papiery Walerego Goetla, Kazimierza Nitscha, Mieczysława Gładysza, Henryka Batowskiego. Podstawą opracowania tych materiałów są *Wytoczne opracowania spuścizn rękopiśmiennych po uczonych* (1990)⁹, które zakładają podział zespołu na następujące grupy rzeczowe: I. Prace twórcy spuścizny, II. Materiały działalności twórcy spuścizny, III. Materiały biograficzne, IV. Korespondencja, V. Materiały o twórcy zespołu, VI. Materiały rodzinne, VII. Materiały osób obcych, VIII. Załączniki. Powyższy schemat, opracowany przez archiwistów PAN w toku prac nad porządkowaniem własnego zasobu, wykorzystywany jest często w innych instytucjach gromadzących materiały rękopiśmienne pochodzenia prywatnego.

Materiały profesora trafiły do Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie w roku 1986 i 1989 wraz ze spuścizną zoologa, profesora i rektora UJ Zygmunta Grodzińskiego (1896-1982), którego żoną była córka Władysława Natansona, Natalia z Natansonów (1906-1987), doktor biologii¹⁰. Zgodnie z zasadami metodyki archiwalnej, materiały W. Natansona, które posiadały samodzielną wartość naukową, zostały w 1989 r. wydzielone i opracowane jako odrębny zespół, obejmujący 38 jednostek archiwalnych¹¹.

W spuściznie Natansona liczącej ok. 0, 75 m.b. akt udało się wyodrębnić sześć podstawowych grup rzeczowych: I. Prace, II. Materiały działalności naukowo-dydaktycznej, III. Materiały biograficzne, IV. Korespondencja, V. Materiały o twórcy spuścizny, VI. Materiały rodzinne (brak materiałów osób obcych i załączników)¹².

Prace twórcy spuścizny obejmują jedną jednostkę archiwalną, na którą składają się

⁷ Tamże; zob. też. M. Kokowski, *O uśłowaniu Władysława Natansona zbudowania termodynamiki procesów nieodwracalnych z okazji stulecia sformułowania zasady termokinetycznej Natansona*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, nr 2, 1997, s. 23-68.

⁸ A. Piekara, *Wspomnienie o Władysławie Natansonie jako o myślicielu i humaniście*, „Postępy Fizyki”, t 9, 1958, s. 125.

⁹ *Wytoczne opracowania spuścizn archiwalnych po uczonych*, oprac. H. Dymnicka-Wołoszyńska, Z. Kolankowski, Warszawa 1990.

¹⁰ *Przewodnik po zasobie Archiwum PAN*, oprac. zbior. pod kier. H. Krajewskiej i A. Kuleckiej, Warszawa 1999, s. 386-387.

¹¹ Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, sygn. K.III-122, *Władysław Natanson*.

¹² Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, spis tymczasowy spuścizny Władysława Natansona.

fragmenty trzech rękopisów: podręcznika *Nauka fizyki*, szkicu monograficznego *Prądy umysłowe w dawnym Islamie*¹³, wykładu *O teoriach materii*".

Kolejną grupę tworzą trzy jednostki archiwalne (j. a. 2-4), zawierające materiały działalności naukowo-organizacyjnej profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Polskiej Akademii Umiejętności oraz w Komisji Naukowej dla Nauczycieli.

Materiały biograficzne Natansona liczą 8 jednostek archiwalnych (j. a. 5-12), wśród których znaleźć można m.in. autobiografię i spis prac, nominacje na profesora UJ, członkostwo polskich i zagranicznych towarzystw naukowych.

Korespondencja wpływająca z lat 1887-1937 obejmuje 4 jednostki archiwalne (j. a. 13-16) i ogranicza się jedynie do korespondencji rodzinnej. Nadawcami listów są ojciec profesora, Ludwik Natanson (1822-1896), brat Edward Natanson (1861-1940), narzeczona Elżbieta Baranowska (1877-1956), siostra Zofia z Natansonów Bernstein oraz profesor Ignacy Baranowski (1833-1919), stryj żony. Osobną jednostkę tworzą listy do Władysława Natansona i jego żony Elżbiety z Baranowskich.

Wśród materiałów o twórcy spuścizny znaleźć można jedynie zaproszenie na sesję poświęconą profesorowi (j. a. 17).

Najliczniejszą grupę, składającą się z 21 jednostek archiwalnych, tworzą materiały rodzinne (j. a. 18-38) – głównie żony Elżbiety, jej brata Ignacego Tadeusza Baranowskiego (1879-1917) oraz stryja Ignacego Baranowskiego¹⁴.

Kolejnym miejscem przechowywania materiałów po profesorze Natansonie jest Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, które posiada bogatą kolekcję spuścizn po pracownikach naukowych UJ, liczącą sto kilkadziesiąt zespołów¹⁵. Materiały W. Natansona, trafiły do archiwum pod koniec lat trzydziestych XX w. i należą, obok papierów Tadeusza Banachiewicza, rodziny Benisów, rodziny Godlewskich, Teofila Modelskiego, Kazimierza Moszyńskiego, do jednych z liczniejszych spuścizn przechowywanych w tej instytucji.

Spuścizny w Archiwum UJ opracowywane są w oparciu o Wytyczne PAN, przy wprowadzeniu zmian dotyczących kolejności występowania grup rzeczowych, tzn. materiały biograficzne i korespondencja znajdują się przed materiałami warsztatowymi. Podstawową pomocą archiwalną jest inwentarz kartkowy, obejmujący ok. 60 % zespołów prywatnych, którym nadano na początku sygnatury skrót literowy „D”¹⁶.

Materiały W. Natansona, liczące 52 jednostki archiwalne, otrzymały następujący układ: I. Materiały biograficzne, II. Materiały działalności naukowej i materiały działalności wydawniczej, III. Korespondencja (listy do Władysława Natansona, listy od Władysława Natansona), IV Prace naukowe, wykłady uniwersyteckie, notatki naukowe¹⁷.

W grupie materiałów biograficznych (1 j. a.) znajdziemy nominacje z UJ, zaproszenia, testamenty, wycinki prasowe, dyplom honorowego członka Koła Matematyczno-Przyrodniczego Uczniów UJ (1930).

Kolejną grupę (j.a. 2-5) tworzą materiały działalności twórcy: organizacyjno-naukowej w Polskiej Akademii Umiejętności, Radzie Międzynarodowej Badań Naukowych, Towarzystwie Naukowym Warszawskim, Kasie im. Mianowskiego oraz wydawnictwej (korespondencja z firmą E Wende i Spółka i Książnica Atlas).

¹³ Praca zawiera utwory uczonych perskich i arabskich; ukazała się w 1937 r. we Lwowie, kilka tygodni przed śmiercią autora.

¹⁴ *Przewodnik po zasobie...*, s. 386-387.

¹⁵ U. Perkowska, *Spuścizny pracowników szkół wyższych*, [w:] VI Konferencja Archiwów Instytucji Naukowych 13-14 IX 2001, Kraków 2002, s. 23-31.

¹⁶ Tamże, s. 31.

¹⁷ Archiwum UJ, sygn. D X, Władysław Natanson.

Korespondencja wpływająca, która liczy 1138 listów od 270 nadawców (w tym instytucji), obejmuje 5 jednostek archiwalnych (j. a. 6-10). Osobną jednostkę tworzą listy, których nadawców nie udało się ustalić (j. a. 11).

Najliczniejsza jest korespondencja z Samuelem Dicksteinem (1851-1939)¹⁸ – matematykiem, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, mężem Pauliny Natanson. W archiwum UJ znajduje się 265 listów od tego adresata z lat 1885-1837. Drugi co do wielkości zbiór (180 listów z lat 1885-1933) to korespondencja z Jerzym Józefem Boguskim (1853-1933) bratem ciotecznym Marii Curie-Skłodowskiej, chemikiem, profesorem Politechniki Warszawskiej, kierownikiem pracowni fizycznej utworzonej z inicjatywy rodziny Natansonów w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Autorem 96 listów jest przyjaciel profesora, Władysław Gosiewski (1844-1911) – matematyk, fizyk i logik. Większe zbiory korespondencji pochodzą od takich osób, jak Roman Dyboski (1883-1945) – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury angielskiej (15 listów), Józef Karol Dziewoński (1876-1943) – chemik, profesor UJ (19 listów), Leon Lichtenstein (1878-1933) – matematyk, profesor Uniwersytetu w Lipsku (10 listów), Stefan Pieńkowski (1883-1953) – fizyk, profesor i rektor Uniwersytetu Warszawskiego (17 listów), Wojciech Świątosławski (1881-1968) – chemik, profesor i rektor Politechniki Wrocławskiej (23 listy), Zygmunt Wróblewski (1845-1888) – fizyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (9 listów), Konstanty Zakrzewski (1876-1948) – fizyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (10 listów), Stanisław Ziemecki (1881-1956) – fizyk (24 listy).

Wśród zagranicznej korespondencji możemy odnaleźć 12 listów z lat 1896-1926 od duńskiego noblisty z dziedziny fizyki Hendrika A. Lorentza (1853-1928), 9 listów z lat 1896-1904 od francuskiego fizyka Emile Mathiasa (1861-1942), 8 listów z lat 1891-1892 od szwedzkiego chemika Phillippe-Auguste Guye (1862-1922). Autorami wielu pojedynczych listów są znani przedstawiciele nauk ścisłych przełomu XIX i XX, m.in. noblista z dziedziny chemii William Ramsay (1852-1916), noblista z dziedziny fizyki Joseph J. Thompson (1856-1940), niemiecki fizyk Voldemar Voigt (1850-1919), optyk W.R. Wood (1868-1955), fizyk Pieter Zeeman (1865-1943), odkrywca zjawiska Zeemana.

W grupie korespondencji wychodzącej (j. a. 12) znajdziemy 129 listów Władysława Natansona (bruliony i oryginały) do 14 ustalonych adresatów. Wśród nich 51 pozycji z lat 1904-1916 adresowanych jest do biskupa Michała Godlewskiego (1871-1956), profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyka kościoła. Po śmierci Natansona biskup Godlewski przekazał listy do przyjaciela rodzinie i tą drogą trafiły one do archiwum¹⁹. Pokażny jest także zbiór listów W. Natansona z lat 1904-1916 do stryja żony profesora, Ignacego Baranowskiego. Osobną jednostkę tworzą listy do nieustalonych adresatów (j. a. 13).

Najbogatszą grupę materiałów tworzą prace profesora. Rękopisy ok. 60 artykułów, odczyty, referaty, bruliony przemówień, toastów okolicznościowych, recenzje, opinie oraz rękopisy książek *Nauka fizyki i Prądy umysłowe w dawnym Islamie* obejmują łącznie 12 jednostek archiwalnych (j. a. 14-25). Bardzo liczny jest zbiór wykładów uniwersyteckich (j. a. 26-36) z lat 1891/2-1917/8, uzupełniony notatkami do wykładów (j. a. 38), tematami egzaminacyjnymi (j. a. 39) i zadaniami seminaryjnymi z lat 1926-1932 (j. a. 40). Grupę tę zamykają materiały warsztatowe profesora: wyliczenia, doświadczenia, bibliografia, szkice prac, wypisy obejmujące 12 jednostek archiwalnych (j. a. 41-52).

¹⁸ Informacje o autorach korespondencji na podstawie *Polskiego Słownika Biograficznego* i A. Sródka, *Uczni polscy XIX i XX stulecia*, t. 1-5, Warszawa 1994-2002.

¹⁹ U. Perkowska, *Listy Władysława Natansona do biskupa Michała Godlewskiego z lat 1930-1936*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, t. 11, 2005, s. 181-183.

Obszerny fragment papierów W. Natansona znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, która posiada najliczniejszą w Krakowie kolekcję spuścizn. Materiały te rejestrowane są w wydawnictwie *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej*, pełniącym jednocześnie funkcję katalogu i księgi administracyjnej.

Duże zasługi związane z powiększeniem zbiorów rękopiśmiennych oddał Bibliotece Jagiellońskiej Karol Estreicher, sprawujący w latach 1868-1904 funkcję dyrektora²⁰. W tym czasie do biblioteki wpłynęły spuścizny Joachima Lelewela, Józefa Ignacego Kraszewskiego i Żegoty Paulego. Kolekcja spuścizn powiększyła się także w okresie międzywojennym, kiedy udało się pozyskać m.in. papiery Józefa Bohdana Zaleskiego, Klemensa Bąkowskiego i Michała Bobrzyńskiego. Po 1946 r. do Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej trafiły liczne archiwa osobiste literatów i uczonych. W chwili obecnej do największych spuścizn przechowywanych w bibliotece należą materiały Józefa Ignacego Kraszewskiego, Stanisława Pigonia, Michała Bobrzyńskiego.

Spuścizny w bibliotekach opracowywane są zgodnie z *Wytycznymi opracowania rękopisów w bibliotekach polskich (1955)*²¹. Prace rozpoczyna się od segregacji i wydzielenia jednostek rękopiśmiennych. A. Kulecka, opisując różnice pomiędzy bibliotekami i archiwami w zakresie opracowania spuścizn, stwierdza: *Oceniając archiwalne i biblioteczne normy opracowania spuścizn, wskazać należy, że różnią się one także występowaniem różnych poziomów informacyjnych. W przypadku archiwum uzyskuje się dane najbardziej ogólne na poziomie zespołu, następnie jednostki i na końcu dokumentu. W bibliotecznym sposobie opracowania rozpoczyna się od poziomu zbliżonego do jednostki archiwalnej.*²²

Porządkując archiwa osobiste, biblioteki odwołują się często do wytycznych opracowanych przez PAN. Biblioteka Jagiellońska, w oparciu o instrukcję PAN i wytyczne opracowania rękopisów w bibliotekach, stworzyła własny schemat porządkowania spuścizn²³. Grupy, wg których szeregowany jest materiał, przedstawiają się następująco: I. Materiały biograficzne 1. Dokumenty osobiste, akta personalne, rachunki, 2. Zeszyty szkolne, notatki z wykładów, 3. Pamiętniki i wspomnienia twórcy spuścizny, 4. Fotografie, 5. Wykazy bibliograficzne prac, 6. Wycinki prasowe dotyczące twórcy spuścizny, 7. Recenzje i materiały różne o twórcy spuścizny, 8. Nekrologi; II. Twórczość 1. Dzieła, 2. Tłumaczenia, 3. Recenzje, 4. Prace edytorskie, 5. Wykłady, 6. Przemówienia, odczyty, audycje radiowe; III. Materiały warsztatowe 1. Odpisy, 2. Notatki, 3. Wycinki prasowe; IV. Materiały dotyczące działalności twórcy spuścizny, V. Korespondencja; VI. Listy, VII. Materiały rodzinne, VIII. Materiały obce.

Spuścizna Władysława Natansona przechowywana w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej liczy 33 jednostki rękopiśmienne i zinwentaryzowana jest pod sygnaturami 8989-9000 i 9001-9021 *Inwentarza rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej*²⁴. Papiery profesora obejmują materiały twórczości oraz bogatą korespondencję krajową i zagraniczną.

Do pierwszej z wymienionych grup należą autografy trzech prac profesora z zakresu termodynamiki (sygn. 8989-8991), brulion z fragmentem pracy z zakresu elektryczności (sygn. 8992), redakcje przygotowywanych przez Natansona podręczników fizyki (sygn.

²⁰ *Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce*, oprac. D. Kamelowa, Warszawa 2003, s. 101.

²¹ *Wytyczne opracowania rękopisów w bibliotekach polskich*, oprac. B. Horodyski, W. Więckowska, Wrocław 1955.

²² A. Kulecka, *Spuścizny w archiwach...*, s. 93.

²³ Biblioteka Jagiellońska, Schemat spuścizny, mps.

²⁴ *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej: nr 8001-9000*, cz. 2, oprac. A. Jałbrzykowska, Kraków 1972; *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej: nr 9001-10000*, cz. 1, oprac. J. Grzybowska, Kraków 1977.

8992-8998), czystopis pracy St. Landau i Edwarda Stenza z naniesionymi poprawkami (sygn. 8999), notatki z cytowaną literaturę naukową (sygn. 9000) oraz drobne prace i fragmenty prac profesora (sygn. 9001).

Ogromna korespondencja naukowa Natansona liczy 19 tomów (sygn. 9002-9020), obejmujących ponad 3,5 tysiąca listów w różnych językach, od blisko 700 nadawców. Zachowały się też bruliony listów profesora do innych osób z lat 1882-1935 (sygn. 9021).

Autorem największej ilości listów (111) jest przyjaciel profesora, Karol Potkański (1861-1907) etnograf, historyk, taternik. Bogata jest korespondencja z Czesławem Białobrzeskim (1878-1953) – fizykiem teoretycznym (57 listów), Romanem Dyboskim (66 listów), Tadeuszem Estreicherem (1871-1852) – chemikiem, Kazimierzem Kostaneckim (1863-1940) – anatomem, rektorem UJ, Józefem Rostafińskim (1850-1928) – botanikiem, historykiem nauk przyrodniczych (78 listów), Maurycym Rudzkim (1862-1916) – astronomem, geofizykiem, dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego UJ (84 listy), Wojciechem Świętosławskim (94 listy), Konstantym Zakrzewskim (54 listy), oraz Stanisławem Ziemeckim (59 listów). Wśród nadawców korespondencji nie mogło także zabraknąć wybitnych uczniów profesora: Aleksandra Ludwika Birkenmajera (1890-1967) – historyka nauk ścisłych i filozofii, bibliotekoznawcy, Tadeusza Godlewskiego (1878-1921), twórcy metody otrzymywania aktywności „X”, Leopolda Infelda (1898-1968), twórcy elektrodynamiki nieliniowej, Mieczysława Jeżewskiego (1890-1971), pioniera badań nad ciekłymi kryształami, Stanisława Lorii (1883-1958), optyka, Arkadiusza Piekary (1904-1989), optyka.

Dobrze zachowała się korespondencja z krakowskimi uczonymi, należącymi do grona bliskich przyjaciół Natansona, wśród których byli zarówno fizycy i przedstawiciele nauk matematyczno-przyrodniczych, jak również wybitni humaniści, myśliciele, artyści. Naukowcy ci często spotykali się w mieszkaniu profesora, by prowadzić naukowe dyskusje.²⁵ Oprócz wspomnianego już Karola Potkańskiego i Kazimierza Kostaneckiego, autorami listów do profesora są: Ludwik Birkenmajer (1855-1929), historyk nauki, fizyk, astronom, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (39 listów), Napoleon Cybulski (1854-1919), fizjolog, publicysta, założyciel krakowskiej szkoły fizjologicznej (11 listów), biskup Michał Godlewski (50 listów), Konstanty Górski (1862-1909), krytyk, wykładowca historii sztuki (17 listów), Jacek Malczewski (1854-1929), malarz symbolista, profesor i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (3 listy), ks. Konstanty Michalski (1879-1947), filozof, rektor i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (11 listów), Karol Olszewski (1846-1915), fizyk i chemik, współtwórca metody skroplenia powietrza, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (12 listów), o. Stefan Pawlicki (1839-1916), filozof i historyk filozofii, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (6 listów), Marian Smoluchowski (1872-1917), fizyk, profesor Uniwersytetu we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego (23 listy), August Witkowski (1854-1913), fizyk, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (50 listów).

Profesor utrzymywał także kontakty z największymi autorytetami z zakresu nauk ścisłych. Wśród bogatej korespondencji zagranicznej znajdziemy listy od noblistów, m.in. 5 listów Alberta Einsteina (1879-1955), 6 listów Heike Kamerlingh-Onnes’a (1853-1926), 17 listów Maxa Plancka (1858-1947) oraz pojedyncze listy Marii Curie-Skłodowskiej (1867-1934), Josepha Larmora (1857-1942), Williama Ramsey’a (1852-1916), Johna Wil-

²⁵ J. Weyssenhoff, *Pamięci Władysława Natansona w setną rocznicę jego urodzin*, „Postępy Fizyki”, t. 17, 1966, s. 96-97.

liama Rayleigh'a (1842-1919), Erwina Schrodingera (1887-1961), Josepha Johna Thomsona (1856-1940).

Z materiałów Władysława Natansona zgromadzonych w trzech instytucjach: Archiwum Nauki PAN i PAU, Archiwum UJ oraz w Bibliotece Jagiellońskiej wyłania się obraz uczonego, fizyka i humanisty, który, jak pisał profesor Weyssenhoff – *życie całe niezmqczenie pracował dla nauki, kochał ją i wierzył w jej moralne posłannictwo (...)*.²⁶

Wśród papierów prywatnych Natansona zgromadzonych przez Bibliotekę Jagiellońską przeważa korespondencja naukowa, w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego najliczniejszą grupę stanowią prace twórcy spuścizny, a w Archiwum Nauki PAN i PAU materiały rodzinne. Analizując materiały profesora, przechowywane w krakowskich placówkach, możemy stwierdzić, że mają one reprezentatywny charakter w stosunku do jego życia, pracy i zainteresowań. Dokumenty te pozwalają poznać m.in. krajowe i zagraniczne kontakty naukowe oraz prywatne profesora, relacje z innymi uczonymi, jego metody pracy, poglądy naukowe i koncepcje, a także środowisko rodzinne. Spośród grup rzeczowych, które może posiadać archiwum uczonego, w papierach profesora Natansona brak jedynie „materiałów o twórcy spuścizny”.

Występujące powszechnie zjawisko rozproszenia spuścizn rękopiśmiennych, czyli przechowywanie materiałów tej samej osoby w kilku miejscach, stwarza konieczność wypracowania metod współpracy archiwów, bibliotek, muzeów przy tworzeniu pomocy wyszukiwawczych. Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Archiwum Nauki PAN i PAU oraz Archiwum Państwowe w Krakowie przystąpiły do realizacji projektu, którego celem jest stworzenie internetowej bazy danych spuścizn przechowywanych w Krakowie.²⁷ Miejmy nadzieję, że do projektu przystąpią także inne instytucje, co umożliwi użytkownikom łatwiejsze dotarcie do tej cennej kategorii materiałów archiwalnych.

²⁶ J. Weyssenhoff, *Działalność naukowa profesora W. Natansona (1864-1937)*, „Postępy Fizyki”, s. 124.

²⁷ A. Cieślak, dz. cyt.; *Spuścizna – archiwa krakowskie*, <http://www.spuscizna.krakow.pl/>

Krzysztof Pogorzelski

ZBRODNIĄ KATYŃSKĄ W ŚWIELE BIAŁOSTOCKIEJ PRASY I DOKUMENTÓW BEZPIEKI Z LAT 50.

Na początku lat 50. zbrodnia katyńska została ponownie nagłośniona na forum międzynarodowym, tym razem przez Kongres USA. W związku z trwającą w Korei wojną i niepokojem o los amerykańskich jeńców, już we wrześniu 1950 r. władze zdecydowały się ujawnić raport amerykańskiego płk. Johna Van Vlieta, który jako jeńiec był w 1943 r. na miejscu zbrodni. Specjalna komisja śledcza Kongresu USA, tzw. Komisja Maddena, rozpoczęła działalność w październiku 1951 r.

W sumie do grudnia 1952 r. komisja przesłuchiwała 81 istotnych dla sprawy świadków oraz zebrała około stu pisemnych oświadczeń i relacji. Efektem jej prac było opublikowanie raportu liczącego 2360 stron, który jednoznacznie uznawał odpowiedzialność sowieckiego aparatu bezpieczeństwa (NKWD) za wymordowanie tysięcy polskich oficerów w Katyniu, stawiając jednak znaki zapytania co do liczby ofiar oraz pozostałych miejsc kaźni i pochówków. Komisja Kongresu zalecała przedstawienie sprawy na forum ONZ i wniesienie skargi przeciwko ZSRS do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze¹. 29 lutego 1952 r. rząd sowiecki wystosował do władz USA notę z protestem przeciwko prowadzeniu śledztwa, „gdyż przecież specjalna komisja już w 1944 r. stwierdziła, że zbrodnię popełnili Niemcy”.

Na szpaltach gazet

2 marca 1952 r., jeszcze przed zakończeniem śledztwa, w „Trybunie Ludu” ukazało się oświadczenie rządu potępiające prace Kongresu USA nad zbrodnią katyńską, „demaskujące haniebną próbę amerykańskich imperialistów odgrzebania dawno zbankrutowanej prowokacji antypolskiej i antyradzieckiej”². W oświadczeniu stwierdzano, że

¹ Ray John Madden (1892-1987), prawnik, w l. 1943-1977 reprezentował w Kongresie USA Partię Demokratyczną. Wśród świadków komisji znalazł się m.in. pisarz Ferdynand Goetel (1890-1960), uczestnik misji do Katynia w roku 1943 i autor raportu o mordzie dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, osoba tyleż zasłużona dla wyjaśnienia sprawy Katynia, co budząca kontrowersje w związku z niesprawiedliwym oskarżeniem (w 1945 r.) przez władze komunistyczne o kolaborację z Niemcami. Następnie Goetel tajemnie opuścił kraj i zamieszkał w Londynie, gdzie w 1955 r. opublikował cenną dla sprawy katyńskiej pracę *Czas wojny*, w której zamieścił obszerny opis swojego pobytu w Katyniu i wpływu tej zbrodni na dalsze jego losy (W. Wasilewski, *Komisja Katyńska Kongresu USA (1951-1952)*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 5-6 (52-53), s. 71-84).

² *Naród polski z oburzeniem piętnuje cyniczne prowokacje amerykańskich imperialistów, żerujących na tragicznej śmierci tysięcy obywateli polskich w Katyniu. Oświadczenie Rządu RP*, „Trybuna Ludu” 1952, nr 62, s. 1.

„wymordowanie w Katyniu tysięcy oficerów i żołnierzy polskich było dziełem zbrodniarzy hitlerowskich, którzy obok zbrodni katyńskiej popełnili setki podobnych zbrodni na ziemi polskiej i radzieckiej”². Tekst ten zapoczątkował całą serię publikacji w „Trybunie Ludu” i białostockiej prasie poświęconych „prowokacji amerykańskich imperialistów”. Jednym z najważniejszych elementów komunistycznej propagandy w sprawie katyńskiej były setki kłamliwych publikacji i artykułów, naświetlających tło zbrodni zgodnie z sowieckim wzorcem. 5 marca 1952 r. ukazał się zaś w „Trybunie Ludu” obszerny *Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich*, który był już opublikowany w prasie sowieckiej 26 stycznia 1944 r.³

Tekst komunikatu sowieckiej komisji prof. Nikołaja Burdenki zamieszczono w prasie lokalnej w całej Polsce, w tym również w „Życiu Białostockim”⁴. 21 marca 1952 r. w gazecie ukazał się wywiad z dr. Adamem Szebestą, wcześniej więzionym w Katowicach. Dr Szebesta był zastępcą pełnomocnika ZG PCK na Okręg Krakowski i dlatego w 1943 r. znalazł się w niemieckiej komisji katyńskiej. Na łamach dziennika zastraszonego Szebesta ogłosił wbrew swojej woli, że zbrodnię popełnili Niemcy, a swój wywiad zakończył stwierdzeniem: „wyjeżdżając z Katynia nie miałem żadnych złudzeń co do tego, kto jest sprawcą zbrodni katyńskiej. Ponad wszelką wątpliwość dokonali jej ci sami, do których rąk przylgła krew polska – oprawcy hitlerowscy”⁵.

W prasie negatywnie opisano także przebieg procesu komisji śledczej Kongresu Stanów Zjednoczonych, określając go mianem „imperialistycznego, goebbelsowskiego przedstawienia”. Wśród wielu komentarzy polskich propagandystów, mających na celu zafałszowanie prawdy o ludobójstwie w Katyniu, na czoło wysunęły się zeznania świadków składanych kongresmanom. 7 lutego 1952 r. przed komisją miał stanąć tajemniczy i anonimowy świadek, występujący w białym kapturze (z otworami na oczy oraz usta i nos), który został przedstawiony przez przewodniczącego Maddena jako „świadek naoczny i rzekomo będący narodowości polskiej”. Świadek w swoim sensacyjnym zeznaniu „przysiągł, że zezna prawdę i nic ponad prawdę. W miarę jak mówił, wrażenia tej potwornej nocy listopadowej roku 1939 wróciły do niego z niezmogłą siłą. On i pewien ksiądz skryli się na drzewach i widzieli. On wie na pewno, on widział. Przez 12 lat nosił tę straszną tajemnicę w swoim sercu i tylko raz ją zdradził swemu przełożonemu, oficerowi armii polskiej, podczas pobytu na Środkowym Wschodzie, po wyjściu z Rosji. Ale oficer ten powiedział mu, że jeszcze nie czas to rozgłaszać. Była wojna. Czekaj więc. Teraz przyszedł czas. Świadek wie na pewno, jak to było. On widział. Przyszedł z własnej woli, zgłaszając się, ryzykował wszystko. Ale przyszedł powiedzieć. Bo ten świadek widział”⁶.

³ W skład sowieckiej Komisji Specjalnej weszli: prof. Nikołaj Burdenko - przewodniczący komisji, członek Akademii Nauk, prof. A. Tolstoj - członek komisji, metropolita prawosławny Mikołaj - członek komisji, gen. lejtnant A. Gundorow - przewodniczący Komitetu Wszechsłowińskiego, S. Kolesnikow - przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy, prof. W. Potiomkin - Ludowy Komisarz Oświaty RSFRR, członek Akademii Nauk, gen. E. Smimow - szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej, R. Mielnikow - przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego („Trybuna Ludu”, nr 65, 5 III 1952, s. 3-5).

⁴ „Życie Białostockie”, nr 56, 5 III 1952, s. 4-7.

⁵ Zbrodnica akcja propagandowa Goebbelsa zawiodła. Relacja naocznego świadka prowokacji w Katyniu, członka Komisji Polskiej dr. A. Szebesty, „Życie Białostockie”, nr 70, 12 III 1952, s. 2.

⁶ „Życie Białostockie”, nr 57, 6 III 1952, s. 3.

Dyrektywy UB

Kłamstwo o ludobójstwie w Katyniu musiało wywołać reakcje wzburzenia w polskim społeczeństwie. Spowodowało to podjęcie przez aparat bezpieczeństwa działań mających na celu inwigilację pojedynczych osób i środowisk, które głośno dopominały się o prawdę. 12 marca 1952 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wydało specjalną instrukcję, nakazującą „ujawnienie osób i grup rozpowszechniających oszczercze wersje w sprawie Katynia”. Data powstania instrukcji pokrywała się z okresem największego nasilenia kampanii propagandowej, zmierzającej do przekonania społeczeństwa, że zbrodnię katyńską popełnili Niemcy. W treści instrukcji znalazły się zalecenia, które z pewnymi modyfikacjami obowiązywały aż do lat 80.: „osoby, którym udowodniono prowokacyjne szerzenie oszczerstw, kolportowanie broszur hitlerowskich i fałszowanych przez okupacyjne władze niemieckie dokumentów katyńskich, osoby, którym udowodniono pisanie anonimowych napisów i hasel w miejscach publicznych, wydawanie i kolportowanie ulotek oraz organizatorów zbiorowego słuchania audycji katyńskich »Głosu Ameryki« itp., należy aresztować i pociągnąć do odpowiedzialności sądowej”⁷.

Na początku marca 1952 r. dyrektor Departamentu V MBP zobowiązał wojewódzkie urzędy bezpieczeństwa na terenie całego kraju do przesyłania specjalnych raportów, dotyczących publicznych wrogich wystąpień w sprawie katyńskiej. WUBP w Białymstoku od połowy marca do początków kwietnia 1952 r. przekazał do ministerstwa cztery „specjalne meldunki dotyczące hecy katyńskiej”, sporządzone przez naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku, kpt. Sonię Rogowską⁸, i zatwierdzone przez szefa WUBP w Białymstoku, mjr. Daniela Kubajewskiego⁹.

Krew naszych braci nie ujdzie na marne...

Niedługo po pierwszych artykułach „usłużnych” dziennikarzy i historyków część społeczeństwa odwróciła się z pogardą od głoszonej „prawdy”, rozumiejąc, że jej celem jest ukrycie zbrodni ludobójstwa dokonanej na polskich obywatelach. Jak donosił informator „Chętny”: „będąc w mieszkaniu Antoniego Jaromskiego, mieszkańca wsi Kulesze, gm. Goniądz, pow. Białystok, gdzie byli również inni mieszkańcy wsi, jak Feliks Waszkiewicz, Antoni Jaworowski, Adam i Feliks Szydlowscy, obecny Waszkiewicz, nawiązując do ogłoszonego komunikatu w prasie o hecy katyńskiej, oświadczył: gazeta opisuje, że oficerów polskich w Katyniu zamordowali Niemcy, a przecież dobrze wiemy, że ich zamordowano na rozkaz Stalina, nawet o tym podaje obecnie Londyn, a Stalin chce się usprawiedliwić przed narodem polskim i winę zwać na Niemców, lecz Amerykanie mają niezbite dowody”¹⁰.

⁷ Instrukcja nr 6/52 V Departamentu Ministerstwa Publicznego z 12 III 1952, „Gazeta Polska”, nr 14, 3 V 2000, s. 7.

⁸ Sonia Rogowska, c. Mojżesza (nazwisko panieńskie, do dnia ślubu 16 III 1948 r. Różawska), por./kpt., naczelnik Wydziału V WUBP w Białymstoku (1 VI 1949-1 IV 1952), naczelnik Wydziału X WUBP w Białymstoku (1 IV 1952-15 X 1954 i 1 IV 1955-28 XI 1956) (*Aparat bezpieczeństwa w Polsce. W: Kadra kierownicza*, t. I: 1944-1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 100-101).

⁹ Daniel Kubajewski, s. Antoniego, ur. 23 XII 1923 r., szef PUBP we Włocławku (II-V 1945), szef PUBP w Grudziądzu (5 VII 1945-31 XII 1948), p.o. szefa WUBP w Opolu (5 V 1950-15 V 1951), szef WUBP w Białymstoku (1 VI 1951-20 I 1953), szef WUBP we Wrocławiu (20 I 1953-25 IX 1954), zastępca szefa Inspektoratu Wiejskiego przy ministrze bezpieczeństwa publicznego (8 X-9 XII 1954), wicedyrektor Departamentu V KdsBP (1 IV 1955-31 V 1956), zwolniony 16 XI 1956 r. (*ibidem*, s. 64, 83, 93, 97, 133, 139, 335, 467).

¹⁰ AIPN Bi, 045/1118, *Meldunek specjalny nr 3 szefa WUBP w Białymstoku mjr. D. Kubajewskiego dotyczący hecy katyńskiej z 1 IV 1952 r.*, k. 146.

Konfident „Kotowski” relacjonował, że podczas rozmowy z Adamem Doliwą, sołtysiem wsi Czarna Wieś w gminie Bełda (powiat grajewski), byłym członkiem SN i PSL, usłyszał: „to, co podaje nasza prasa, jest nieprawdą, jak nieprawdziwe są zeznania świadków, których przesłuchiwała komisja radziecka. Polskich oficerów wymordowali Sowietci, a nie, jak pisze prasa, Niemcy, zresztą w USA są naoczni świadkowie, którzy sami widzieli, i oni właśnie potwierdzają, że mord na polskich oficerach w Katyniu został popełniony przez Sowietów”¹¹.

W połowie marca 1952 r. Mieczysław Taraszkiewicz, pracownik PKP w Suwałkach, w towarzystwie tajnego współpracownika „Zagłoby” stwierdził: „gazety niech sobie piszą, ale ja wszystko rozumiem i zdaję sobie dobrze sprawę z tego, kto popełnił tę zbrodnię, nadejdzie czas, kiedy zabraknie drzew na wieszanie winnych tej zbrodni”. Kilka dni później, według informacji konfidenta „Lisa”, Stefan Buczyński, mieszkaniec wsi Juknajcze w gminie Jabłońskie (powiat gołdapski), po odczytaniu artykułu o Katyniu powiedział: „patrzajcie, jak kacapy skurwysyny usprawiedliwiają się, jak by oni w tym nie byli winni, a przecież każdy z nas doskonale wie, że to nie czyja robota, tylko ich, ale to nic, krew naszych braci nie ujdzie na marne, wyjdzie ona na wierzch”¹².

Nauczyciele

W sposób szczególny do środowisk, którym uczciwość nie pozwalała na uczestnictwo w głoszeniu i przekazywaniu młodemu pokoleniu propagandowych kłamstw, należeli nauczyciele. Konfident „Malinowski” donosił, że jeden z nauczycieli szkoły podstawowej w Łapach, Sołowiński, członek ZSL, stwierdził: „gazeta podaje, iż w Katyniu polskich oficerów zamordowali Niemcy, lecz w to nikt z Polaków nie wierzy, gdyż to zrobili Rosjanie – komuniści, chcąc masowo niszczyć inteligencję. Niemcy mordowali wszystkich bez różnicy, a Rosjanie bazowali wyłącznie na inteligencji”. Analogicznie relacjonował konfident „Kmicic” o nauczycielce Jadwidze Szyryńskiej, mieszkance wsi Posejnele w gminie Giby (powiat suwalski), która powiedziała: „zbrodni w Katyniu dokonali ludzie ze Związku Radzieckiego”. Funkcjonariusze PUBP w Suwałkach mieli więc niezwłoczne ustalić, kim byli świadkowie jej wypowiedzi, przesłuchać ich i aresztować nauczycielkę¹³.

W końcu marca 1952 r. konfident „Uczeń” donosił na ks. Józefa Puciłowskiego, katechetę w Liceum Ogólnokształcącym w Gołdapi, który rozmawiał z nim w obecności nauczycielki Julii Konkół na temat Katynia. Ksiądz mówił: „wczoraj słuchałem dziennika z USA, gdzie było mówione, że w USA przed komisją zdawał sprawozdanie na protokół o zbrodni katyńskiej były pułkownik sowiecki, który wyjechał z rodziną do Berlina Zachodniego. W trakcie rozmowy ksiądz Puciłowski nadmienił, że sami wyżsi oficerowie polityczni Armii Czerwonej zwierzali się temu pułkownikowi, że zbrodnia w Katyniu została popełniona przez Sowietów, tak i ten pułkownik zeznawał przed Komisją”¹⁴.

¹¹ *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 1 szefa WUBP w Białymstoku mjr. D. Kubajewskiego dotyczący hecy katyńskiej z 21 III 1952 r., k. 124.

¹² *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 4 szefa WUBP w Białymstoku mjr. D. Kubajewskiego dotyczący hecy katyńskiej z 7 IV 1952 r., k. 150.

¹³ *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 2 szefa WUBP w Białymstoku mjr. D. Kubajewskiego dotyczący hecy katyńskiej z 27 III 1952 r., k. 128-129.

¹⁴ *Ibidem*, k. 128.

Ofiary „szeptanki”

Dla wzmocnienia propagandy w sprawie Katynia istotne były sankcje karne, które bezpieka stosowała wobec osób ośmielających się, nawet w prywatnej rozmowie, twierdzić, że zbrodnię katyńską popełnili Sowieci. Brak jest jednak szczegółowych badań w tej sprawie, ale wśród 15 tysięcy osób aresztowanych za „wrogą propagandę” w okresie stalinowskim¹⁵ z pewnością bardzo wiele miało na koncie także sprawę Katynia. Decydujący okazywał się kontakt z informacjami pochodzącymi zza żelaznej kurtyny, z wolnego świata Zachodu.

Jak donosił konfident „Bogumił”, Tadeusz Żmijko, „ujawniony członek nielegalnej organizacji”, pracownik Prezydium WRN w Białymstoku, w rozmowie na ulicy oznajmił: „morderstwa w Katyniu dokonali Sowieci, kuzyn mój, który jest w Anglii, pisze w listach, że nie wróci do Polski, dopóki będą tu Sowieci, a to dlatego, że był on w okolicach Katynia i dlatego nie chce wrócić do Polski”. Informator „Sroka” podawał, „że mieszkaniec Grajewa, niejaki Nowogrodzki, posiada radiodbiornik lampowy, przez który słucha audycji zagranicznych. Dnia 12 marca 1952 r. o godz. 17.15 zebrał się u niego sąsiedzi, jak: Kazimierz Milewski (posiadający 17 ha ziemi), średniorolni chłopci Jurczykowski i Szulakowski oraz informator »Sroka«. Po wysłuchaniu dziennika wyżej wymienieni rozpoczęli komentarz w sprawie Katynia. M.in. Szulakowski stwierdził, że oficerów polskich w Katyniu wymordowali Sowieci, bo widzieli to jakiś ksiądz oraz żołnierz, którym udało się uciec z obozu w Smoleńsku. Gdy szli oni przez las w Katyniu, widzieli, jak wieszono oficerów polskich na rozstrzał i aby nie zdemaskować się, obaj ukryli się na drzewach, skąd widzieli wszystko dokładnie. Nazwisk tych osób nie podają, ale są oni rodowitymi Polakami. Dalej Szulakowski dodał, że Sowieci pomimo tych dowodów nie przyznają się. Obecny przy tej rozmowie Milewski dopowiedział, że na zbrodniarzy zostanie wydany wyrok wojenny, lecz ta sprawa musi się przeciągnąć dłużej”¹⁶.

W okresie „hecy katyńskiej” audycje emitowane na falach „Głosu Ameryki”¹⁷, poświęcone śledztwu prowadzonemu w Kongresie USA, odgrywały decydującą rolę w uświadamianiu polskiego społeczeństwa. Jeden z mieszkańców wsi Kuczyny w gminie Stawiski (powiat kolneński), Maksymilian Borzykowski, w rozmowie z informatorem „Kasztan” stwierdził: „słuchałem dziennika z USA, gdzie mówili, że w Ameryce obecnie toczy się proces Sowieców, którzy dokonali morderstwa na oficerach polskich w Katyniu, i przebieg tego procesu jest bardzo ciekawy, a szczególnie ciekawe będą wyroki”¹⁸. Natomiast Józef Żukowski z Kukowa w gminie Wieliczki (powiat olecki) oświadczył: „Amerykanie ostatnio wysłędzili, że w Katyniu 10 tys. oficerów polskich zamordowali Ruskie, a Polacy mówią, że tego dokonali Niemcy, jednak i tak wszystkim jest wiadomo, że tego dokonali nie Niemcy, a Ruskie, gdyż w tym czasie jeszcze Niemców nie było.

¹⁵ Pośród 243 tys. osób oficjalnie aresztowanych przez UB w okresie stalinowskim. Zob. *Zbrodnia katyńska w propagandzie PRL (1944–1989). 45 lat fałszowania historii*, W: Charków, Katyń, Twer. *W sześćdziesiątą rocznicę zbrodni: zbiór studiów*, red. A. Kola i J. Sziling, Toruń 2001, s. 49-50.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ „Głos Ameryki”, *Voice of America*, radiowa agencja informacyjna założona w 1942 r. w Waszyngtonie, prezentująca stanowisko polityczne rządu USA poza granicami kraju, emitująca programy w 47 językach. Szczególną rolę odgrywała właśnie w okresie zimnej wojny, będąc jednym z głównych amerykańskich instrumentów propagandowych oddziałujących na obszar ZSRS i krajów socjalistycznych. W 1946 r. została utworzona w USA sekcja polska, a następnie jej filia w Monachium, kierowana m.in. przez J. Gidyńskiego i M. Wierzyńskiego. W listopadzie 1989 r. sekcja polska otworzyła przedstawicielstwo w Warszawie (do 2004 r.).

¹⁸ M. Borzykowski wg danych UB posiadał 18 ha ziemi, zalegał w podatku gruntowym, podatku SFOR i planowym skupie zboża (AIPN Bi, 045/1118, *Meldunek specjalny* nr 3..., k. 146).

Dodał przy tym, że gdy Amerykanie dobrze wysledzą tą całą sprawę, to będzie zaczepka do wojny, nadmienił przy tym, że jak posłucha się radia z Polski i z zagranicy, to od tej sprawy na całym świecie aż kotłuje się jak w kotle¹⁹.

Towarzysze broni

W środowiskach żołnierzy podziemia niepodległościowego, walczących w oddziałach Armii Krajowej czy Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, problematyka katyńska była bardzo żywa i nie słabła mimo komunistycznej propagandy. Byli żołnierze, znający często szczegóły zbrodni, stanowili dla bezpieki źródło wrogiej „innej wizji” Katynia. Konfident „Srogi” podawał, że Alfons Miltko, „ujawniony żołnierz AK i WiN”, w rozmowie z nim oświadczył: „jutro będą sądzić Stalina w Ameryce za to, iż zamordował oficerów polskich w Katyniu, nadmieniając przy tym, że wiadomość tą podało radio amerykańskie. Dodał przy tym, że w Ameryce jest świadek zbrodni katyńskiej, któremu udało się uciec w chwili dokonywania mordu przez NKWD, i obecnie ten świadek wszystko zeznaje, co i jak, a zresztą to nikt dokładnie nie wie, jak to było, bo jedni krzyczą, że to Niemcy, drudzy, że Rosja”²⁰.

5 marca 1952 r. Józef Śmigieński²¹, pracownik kotłowni centralnego ogrzewania gminnej spółdzielni w Olecku, w rozmowie prywatnej ze Stanisławem Kulczyńcem oświadczył: „w Katyniu jeńców oficerów polskich pomordowali Ruskie i Żydzi, razem zamordowali tam 11 tysięcy jeńców, których mordowali strzałem w tył głowy, ponadto 5 tysięcy jeńców oficerów polskich załadowali w łodzie rybackie i wywieźli na Morze Bałtyckie i tam ich potopili. Nadmienił przy tym, że jednemu z oficerów – rodakowi amerykańskiemu – udało się uciec i obecnie on wie, kto tego mordu dokonał. Dodał, że Ameryka za morderstwa w Katyniu zrobi wielki kawał. Na zapytanie informatora Kulczyńca, dlaczego prasa podaje, że to zostało dokonane przez Niemców, Śmigieński powiedział – to wszystko jest propaganda, jednak ja wiem, jak tam było”²².

Krewni

Bezpieka odnotowała także wypowiedzi członków rodzin pomordowanych, których większość знаła prawdę i kultywowała skrycie pamięć o ludobójstwie swoich bliskich. Ci potencjalni „wrogowie i świadkowie” byli o tyle istotni dla komunistycznej propagandy i aparatu bezpieczeństwa, że – odpowiednio „spręparowani” – mogli świadczyć o niemieckiej zbrodni.

W świetle danych PUBP w Bielsku Podlaskim uzyskanych od Stanisława Rostowskiego, mieszkańca wsi Skórzec w gminie Ciechanowiec, jeden z mieszkańców wsi, ppor. Stanisław Łągoda, z zawodu nauczyciel, był więźniem obozu w Katyniu, „skąd pisał listy do swej matki, a po ogłoszonym komunikacie w gazecie o dokonanych mordach w Katyniu

¹⁹ *Ibidem*, k. 147.

²⁰ *Ibidem*, k. 148.

²¹ Józef Śmigieński (Rabuliński), s. Józefa, ur. 1896 r. w Gronowie, pow. toruński, członek organizacji „Szczerebiec” na Wileńszczyźnie, w l. 1944-1945 żołnierz oddziału „Wilka”, który brał udział w walkach z Armią Czerwoną na Wileńszczyźnie, aresztowany przez władze sowieckie i wywieziony do Kaługi, skąd w 1946 r. uciekł i przedostał się do Polski jako repatriant (*Ibidem*, k. 147).

²² Miesiąc później Śmigieński został aresztowany na podstawie postanowienia prokuratora powiatowego w Olecku za rozpowszechnianie wrogiej propagandy w sprawie katyńskiej (*Ibidem*, *Meldunek specjalny* nr 4..., k. 151).

ludność wsi Skórzec wyczytała nazwisko wyżej wymienionego jako jednej z ofiar mordy i obecnie wypowiada się, że został on zamordowany przez wojsko radzieckie, ponieważ, gdy pisał listy, to wówczas był w niewoli sowieckiej”²³.

Na początku kwietnia 1952 r. konfident „Sokół” donosił, że podczas rozmowy ze Stanisławem Zabłockim²⁴, zamieszkałym w Olecku, usłyszał: „nieprawdą jest, że Niemcy w Katyniu wymordowali polskich oficerów, tego dokonali Sowieci, o tym mówił mi kolega z Armii Krajowej o ps. »Pająk«, nadmieniał on przy tym, że w 1939 r. Sowieci zabrali jego kolegę do niewoli i osadzili w obozie, a następnie maszynami powywozili do Katynia, gdzie też zostali pomordowani, a kolega jego ps. »Pająk« zbiegł i powrócił na teren powiatu augustowskiego. W związku z tym, że rozmowa ta przeprowadzona była tylko między źródłem a Zabłockim, PUBP w Olecku nakierowało się informatorów mającą dostęp do Zabłockiego celem przeprowadzenia z nim rozmowy w obecności innych osób o Katyniu, których by można było przesłuchać”²⁵.

Sowieccy pogrobowcy

W ślad za propagandowymi tekstami i publikacjami Urząd Bezpieczeństwa odnotowywał szereg „słusznych wypowiedzi” na temat rozpętanej przez „amerykańskich imperialistów hecy katyńskiej”. Według konfidenta „Piły”, Antoni Sadowski, rolnik ze wsi Mścichy (pow. grajewski), wygłosił następujące zdanie: „czytałem gazetę w sprawie Katynia, wszystko, co tam pisze, jest prawdą, oficerowie polscy zamordowani zostali przez Niemców, a nie przez Związek Radziecki, co zarzucają Amerykanie, nie było to pierwsze morderstwo popełnione przez Niemców, nawet i w tym samym Grajewie Niemcy zamordowali setki ludzi, o czym każdy wie i niektórzy widzieli na własne oczy”²⁶. Wiele osób, w ślad za propagandą komunistyczną, ostrze swych wypowiedzi kierowało przeciwko USA. Prezes oddziału ZNP w Grajewie, Jan Całkiewicz, stwierdził: „zaraz po wojnie sami Amerykanie głosili, że w Katyniu wymordowali Polaków Niemcy, a nie Związek Radziecki, więc czego teraz Amerykanie jak rak łążą do tyłu – chyba tylko dlatego, aby rzucać oszczerstwa na ZSRR, bo inaczej tego rozumieć nie można”²⁷. Konfident „Mały” donosił, że były oficer „armii Andersa”, kpt. Konstanty Podoliński, w rozmowie prywatnej oznajmił: „Amerykanie to szubrawcy, wyciągają takie świństwa po tylu latach, dodając, że gdyby mord został dokonany przez ZSRR, to nie czekali by tyle lat, a poruszyliby tę sprawę wcześniej. Nadmieniał przy tym, że rząd amerykański szuka okazji, aby skłócić naród polski z narodami Związku Radzieckiego i dlatego też rozpoczął tą nagonkę, aby wybielić w oczach społeczeństwa hitlerowców – prawdziwych sprawców mordy”²⁸.

²³ W związku z powyższym polecono PUBP w Bielsku Podlaskim przeprowadzić wywiad celem ustalenia, czy rzeczywiście osoba o podanym nazwisku zamieszkiwała w Skórcu oraz czy faktycznie przebywała w Katyniu i czy pisała stamtąd listy (*Ibidem*, *Meldunek specjalny* nr 3..., k. 148). Ppor. rez. Stanisław Łagoda, s. Józefa i Łucji z Łopatniuków, ur. 6 II 1908 r. w Skórcu, pow. bielski, nauczyciel szkoły powszechnej w Dołubowie, pow. wysokomazowiecki; ukończył kurs w BPRPiech. nr 5 w Krakowie; w 1933 r. mianowany ppor.; w 1939 r. zmobilizowany do 42. pp. (*Katyni. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000, s. 356).

²⁴ Stanisław Zabłocki „Żbik”, s. Aleksandra, ur. 24 IV 1914 r., w l. 1945-1947 podoficer łączności Komendy Obwodu WiN Białystok (AIPN Bi, 045/1118, *Meldunek specjalny* nr 4..., k. 150-151).

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*, *Meldunek specjalny* nr 2..., k. 129.

²⁷ *Ibidem*, *Meldunek specjalny* nr 1..., k. 125-126.

²⁸ *Ibidem*, *Meldunek specjalny* nr 3..., k. 149.

* * *

Propaganda komunistyczna nie była jednak zdolna narzucić polskiemu społeczeństwu powszechnego przekonania o winie hitlerowskiej za zbrodnię w Katyniu. „Wyciszenie” tej propagandy, a co za tym idzie - zawieszenie inwigilacji przez bezpieczeństwo w sprawie „hecy katyńskiej”, wiązało się nie tylko z zakończeniem prac komisji Kongresu USA, ale także ze śmiercią Stalina i zakończeniem wojny koreańskiej. Zamknięciem sprawy stało się zamieszczenie hasła „Katynskij rasstriel” w lipcu 1953 r. w XX tomie drugiego wydania *Bolszaj Sowietsoj Encykłopedii*, obciążającego hitlerowców winą za zbrodnię katyńską. Hasła, które na blisko półwiecze stało się typowym przykładem oficjalnej, autorytatywnej sowieckiej „prawdy absolutnej”²⁹.

²⁹ *Bolszaja Sowietsskaja Encykłopedija*, t. XX, Moskwa 1953, s. 389-390. Szersze omówienie zob. I. Jaźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyni. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, Warszawa 1998, s. 12-13.

Ewa Bozik

HISTORIA SZKOŁY W KRÓLOWYM MOŚCIE*

90-letnia historia istnienia szkoły w Królowym Moście spisana zostaje nieprzypadkowo. Właśnie minęło 100 lat od daty powstania tego obiektu. Karty historii pamiętają czasy zaboru rosyjskiego, Polski niepodległej, II wojny światowej, Polski Ludowej i początków III Rzeczypospolitej.

HISTORIA SZKOŁY W KRÓLOWYM MOŚCIE OKRES DO 1941r.

Początek historii szkoły w Królowym Moście jest ściśle związany z powstaniem samodzielnej parafii prawosławnej na tym terenie. W 1900 r. kaplica filialna pw. św. Anny (jako przejaw represji zaborcy po powstaniu styczniowym) zostaje przerobiona na cerkiew. Początkowo obsługiwana była przez duchownych z parafii gródeckiej, później zaś pełniła rolę cerkwi parafialnej. Pierwszy proboszcz ks. Włodzimierz Owczarewicz dążył do wybudowania większej świątyni. Przed 1903 r. kupił na własność od właściciela majątku — marszałka szlachty Jakuba Sakowicza — działkę o powierzchni 9407 m pod budowę cerkwi, szkoły, plebanii, budynku dla psalmistów oraz pod uprawę. Budynek szkoły powstaje w tym samym czasie co plebania i inne zabudowania parafialne. Usytuowany został w sąsiedztwie zaplanowanej cerkwi. Dalej rozciągały się już tylko pola i lasy. Przy puszczałnie budowę zakończono w 1903 r. Według zapisu w kronice szkolnej w 1903 r. rozpoczęła się nauka systematyczna w szkole parafialnej tzw. „cerkiewno-prichodskiej” w trzech oddziałach. Nauka odbywała się tylko w okresie zimowym, gdyż w szkołach parafialnych nie było obowiązku szkolnego. Dzieci przybywały do szkoły tylko w czasie wolnym od zajęć w gospodarstwach rolnych. Uczyły się w jednej dużej sali lekcyjnej. Wszystkie klasy nauczał jeden nauczyciel, a lekcję religii prowadził ksiądz prawosławny. W szkole parafialnej obowiązywały następujące przedmioty: język rosyjski, matematyka i religia. Uczniowie na pamięć musieli znać imiona i nazwiska całej rodziny carskiej (szkoły parafialne usankcjonował oficjalnie car Aleksander II w 1884 r.). Taka organizacja szkoły trwała do I wojny światowej. W tym okresie w tutejszej szkole pracowali następujący nauczyciele:

1. Pozniak
2. Kleszczewski
3. Sofia Ordyniec
4. Ostrowiecki

Budynki parafialne oraz niedokończona cerkiew nie zostały zniszczone w czasie

* **Od Redakcji:** Tekst powstał ze znalezionych materiałów w opuszczonym budynku po szkole podstawowej. Nowi właściciele odtworzyli, o ile było to możliwe, historię obiektu. Ich własnością pozostają reprodukowane archiwalia.

Na marginesie, wszelkie archiwalia winny trafić do zbiorów miejscowych bibliotek, aby ocalić resztki dokumentacji.

działań wojennych. W 1918 r. powracają uchodźcy, którzy w 1915 r. uciekli w głąb Rosji w obawie przed najazdem wojsk niemieckich (tzw. bieżnięstwo). Wdowa po ks. Włodzimierzu Owczarewiczu, powróciwszy z tułaczki, zastała głód i nędzę. Zmuszona sytuacją sprzedawała grunty i budynki parafialne nowemu zarządcy majątku w Królowym Moście — Józefowi Młodeckiemu (była ich prawną właścicielką). Dziedzic Młodecki przyjechał na te tereny z okolic Krakowa. Nowy właściciel w 1920 r. przekazuje większość ziemi na rzecz skarbu państwa, natomiast szkołę parafialną i kaplicę filialną dla kleru parafii rzymskokatolickiej w Dojlidach. Po powstaniu Polski niepodległej i po powrocie z Rosji ludności prawosławnej w szkole parafialnej zostaje utworzona pierwsza szkoła polska — Dwuklasowa Publiczna Szkoła Powszechna I-go stopnia z obowiązkowym 7-letnim nauczaniem. W budynku mieściła się tylko jedna sala lekcyjna i mieszkanie kierownika szkoły. Nauka odbywała się w 4 oddziałach w klasach łączonych, przy czym oddział III trwał przez dwa kolejne lata jako rocznik pierwszy i drugi, zaś oddział czwarty przez trzy lata. Edukacja kończyła się po siedmiu latach na klasie czwartej. Uczniowie w danym roku szkolnym otrzymywali dwa świadectwa: po I półroczu nauki i na zakończenie roku szkolnego. Oprócz stopni z poszczególnych przedmiotów, na końcowym świadectwie wpisywano wynik ogólny. Skala stopni była następująca:

S K A L A		S T O P N I:		
ze sprawowania się	bardzo dobry	dobry	odpowiedni	nieodpowiedni
z nauki przedmiotów	bardzo dobry	dobry	dostateczny	niedostateczny
wynik ogólny . . .	bardzo dobry	dobry	dostateczny	niedostateczny

Wycinek ze świadectwa szkolnego z roku szkol.1932/33

W klasie I i II uczono następujących przedmiotów: religii, języka polskiego, rachunków z geometrią, rysunków, robót ręcznych, śpiewu i ćwiczeń cielesnych (tzw. gimnastyki). W klasie III dochodziła przyroda i geografia jako przedmiot łączny (jedna ocena na świadectwie). W klasie IV obowiązywała jeszcze historia i roboty kobiece, a zamiast robót ręcznych odbywały się zajęcia praktyczne.



Pieczęć szkoły w Królowym Moście z 1932 r.

Ł.-klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w Krośnem, Nowe (powiat - Siedlisko)

Nr. 10 Rok szkolny 1928/29

ŚWIADECTWO SZKOLNE

urodzona dnia 19 .. r. w Krośnem
(powiat- Siedlisko) i religii (wyznania) katołyckie
uczeniu oddała cztery (rozmiar pierwszy)
otrzymuje za pierwsze półrocze roku szkolnego 1928/29, stopnie następujące:

ze sprawowania się	<u>bardzo dobry</u>
z nauki religii	<u>dobry</u>
" " języka polskiego	<u>bardzo dobry</u>
" " języka	
" " rachunków z geometrią	<u>słabo</u>
" " przyrody	<u>średnio</u>
" " geografji	<u>dobry</u>
" " historii	<u>dobry</u>
" " rytmików	<u>dobry</u>
" " robót ręcznych	<u>dobry</u>
" " śpiewa	<u>dobry</u>
" " ćwiczeń deklamacyjnych	<u>dobry</u>
" " robót kobiecych	<u>dobry</u>
" "	
" "	

Licząc obowiązkowe godziny szkolnych 4 , z czego nie usprawiedliwiono
Licznego spełniając , z czego nie usprawiedliwiono

w Krośnem, Nowe dnia 22 grudnia 1928.

J. Gumaś
kierownik szkoły

Odpisano..... egzemplarzy



18-00000

II-klaszowa Publiczna Szkoła Wyszehna

w. *Wyszehna* (powiat: *Wyszehna*)

Nr. *12* Rok szkolny 19 *1919*

ŚWIADECTWO SZKOLNE

urodzon(ą) dnia 19... r. w *Wyszehnie*
(powiat: *Wyszehna*), religii (wyznania) *prawosławny*
uczeń(ka) oddziału *drugiego* (rocznik *piątego*)

otrzymuje za rok szkolny 19 *1919* stopnie następujące:

ze sprawowania się:	<i>bardzo dobrze</i>
z nauki religii:	<i>bardzo dobrze</i>
z języka polskiego:	<i>bardzo dobrze</i>
z języka:	
z rachunków z geometrią:	<i>dobry</i>
z przyrody:	
z geografii:	
z historii:	
z rysunku:	<i>dobry</i>
z roboty ręcznej:	
z śpiewu:	<i>dobry</i>
z ćwiczeń chudebnych:	<i>dobry</i>
z roboty kółkowej:	

Liczbę opuszczonych godzin szkolnych *12*, z czego nie usprawiedliwiono *12*
Liczbę spóźnień, z czego nie usprawiedliwiono *12*

Wynik ogólny *dobry*

w. *Wyszehna* dnia *1919* r. *Wyszehna* 19 *1919* r.

Opiekun - *Wyszehna* kierownik szkoły *Wyszehna*

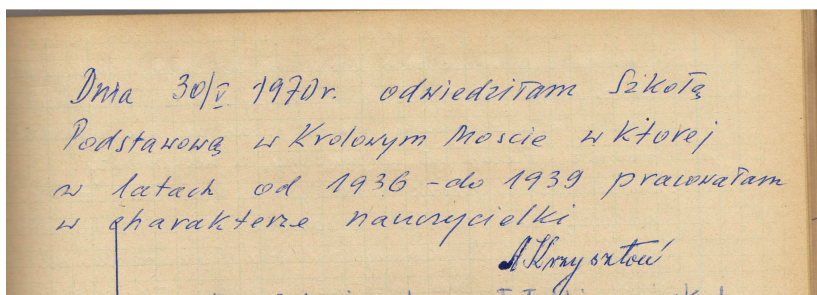
18-00000

Świadectwa szkolne z roku 1934

Na mocy ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa wprowadzono podział szkół na trzy stopnie. Szkoła w Królowym Moście posiadała I stopień organizacyjny, a więc nauka trwała 7 lat i dzieci kończyły swą edukację na czwartej klasie. Aż 705 szkół wiejskich miało tylko I stopień organizacyjny, co pozbawiało w praktyce większości dzieci chłopskich możliwości podjęcia nauki w gimnazjum, do którego przyjmowano po ukończeniu szóstej klasy. Taka organizacja szkoły trwała do czasu II wojny światowej. Pierwszym kierownikiem szkoły w Królowym Moście był Władysław Tracz (wg własnoręcznego wpisu w kronice szkolnej pracował tu od 1923 do 1931 roku).

[illegible]

W 1931 r. nowym kierownikiem szkoły zostaje Leon Groman (pochodził z Supraśla). W 1936 r. zostaje podniesiony stopień organizacyjny szkoły – przydzielono drugiego nauczyciela – panią Annę Krzysztoń (wg własnoręcznego wpisu w kronice pracuje tu w latach 1936-39).



Brak odpowiednich danych statystycznych z okresu międzywojennego nie pozwala określić stanu liczbowego uczniów tej szkoły. Jedynie numer świadectw z lat 1932-1937 pozwala przypuszczać, że w roku szkolnym 1932/33 naukę pobierało ok. 30 uczniów, w następnym ok. 27, ale już w 1934/35 uczęszczało do tej szkoły ok. 50 dzieci. W roku 1936/37 liczba uczniów spadła do ok. 30. Było to możliwe, gdyż pomimo istniejącego obowiązku szkolnego, nie wszystkie dzieci uczęszczały do szkoły, zwłaszcza w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego.



Zdjęcie z 1932r. uczniowie szkoły w Królowym Moście



Leon Groman kierownik szkoły

Pod kierunkiem pana Gromana zaczęło rozwijać się w środowisku szkolnym życie kulturalno-oświatowe. Często urządzano przedstawienia i zabawy. Istniał również instrumentalny zespół muzyczny na skrzypce, mandolinę i gitarę. W sali lekcyjnej wybudowano stałą scenę, na której odbywały się przedstawienia w wykonaniu uczniów. Stroje i dekoracje wykonywano we własnym zakresie za fundusze uzyskane z imprez szkolnych. Powstała też biblioteka przyszkolna. Kierownik cieszył się w środowisku wielkim autorytetem i szacunkiem. W 1939 r., po wejściu bolszewików, zostaje on aresztowany. Jednak, dzięki interwencji dzieci i mieszkańców, wkrótce powraca i dalej pełni swoją funkcję.

Po okupacji bolszewickiej nastąpiła okupacja niemiecka. Budynek tutejszej szkoły zostaje zamieniony na obóz przejściowy dla jeńców radzieckich. Dobudowano wówczas od strony placu szkolnego prowizoryczną szopę, która pełniła rolę kuchni, oraz latrynę.

Cały plac i budynek otoczono podwójnymi zasiekami z drutów kolczastych. Przebywało tu 80 jeńców radzieckich, którzy pracowali przy budowie pobliskiej drogi smołowej. Pilnował ich Niemiec o nazwisku Poczesny, bez pomocy wartownika. Mieszkał on w części, gdzie dotychczas znajdowało się pomieszczenie dla kierownika szkoły (prawa część budynku). Obóz istniał około roku.

OKRES PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Po wyzwoleniu w 1944 r. budynek niczym nie przypominał szkoły. Całość otoczona była zasiekami, pod oknami stała szopa z desek, a obok latryna. To wszystko, rzecz jasna, utrudniało rozpoczęcie nauki w tutejszej szkole. Władze oświatowe nie mogły uporać się z zaistniałą sytuacją. Jesienią 1944 r. wieś we własnym zakresie angażuje dwoje nauczycieli: córkę miejscowego księdza prawosławnego – Jana Żuka oraz Władysława Koronkiewicza z Sofipola. Nauka odbywa się w prywatnych pomieszczeniach. Taka sytuacja trwała kilka miesięcy. Rok szkolny 1945/46 przyniósł pewną poprawę. Ówczesny Inspektorat Szkolny w Białymstoku oddelegował do szkoły w Królowym Moście dwoje nauczycieli: Mikołaja Andraszkiewicza, jako kierownika, i nauczycielkę Stalinę Jaworowską. Rozpoczęli oni pracę z kilkumiesięcznym opóźnieniem, oboje nie byli wykwalifikowani. Uczyli oni dwie klasy – pierwszą i drugą, osiągając jednakże mierne rezultaty.

W następnym roku szkolnym 1946/47 nauka rozpoczęła się dopiero w październiku.

Od listopada Inspektorat Oświaty zatrudnił Józefa Romanowskiego jako kierownika szkoły oraz jego żonę Feliksę – nauczycielkę. Oni dopiero właściwie organizują pracę w 7-klasowej Szkole Powszechnej. Początkowo funkcjonowały tylko trzy klasy. Z roku na rok przybywali nowi uczniowie. W roku szkolnym 1950/51 szkoła liczyła już 7 klas. Do półroczia tego roku nauczali tylko państwo Romanowscy, później doszła nauczycielka, pani Czesława Głowacka. W tym roku szkolnym świadectwa otrzymują pierwsi absolwenci Szkoły Powszechnej w Królowym Moście.

Dopiero rok szkolny 1951/52 przyniósł poważne zmiany. Po odejściu pani Czesławy Głowackiej – w Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego w Królowym Moście pracę rozpoczęło dwoje nowych nauczycieli: Klara Bagińska i Jan Sienkiewicz. Od tego momentu w szkole pracuje w sumie czworo nauczycieli. Obsada kadrowa jest więc wystarczająca. W 1952 r. następuje zmiana nauczyciela. Na miejsce pani Klary Bagińskiej zostaje zatrudniona pani Aleksandra Kalinowska. W następnym roku szkołę opuszcza Jan Sienkiewicz, a jego miejsce zajmuje nauczyciel Konstanty Dąbrowski. Kadra nauczycielska nie zmienia się aż do roku szkolnego 1960/61. Dopiero od nowego roku pani Aleksandra Kalinowska przenosi się do powiatu bielskiego, a jej miejsce zajmuje pani Teresa Rost, która dojeżdża do pracy ze Starosielc. W roku szkolnym 1960/1961 w szkole w Królowym Moście pracuje czworo nauczycieli: Józef Romanowski, Feliksa Romanowska, Teresa Rost, Konstanty Dąbrowski. W siedmioklasowej szkole uczy się wówczas 95 uczniów. W roku szkolnym 1961/62 odchodzi pani Teresa Rost, a jej miejsce zajmuje pani Maria Urwanowicz. Naukę w ówczesnym roku szkolnym rozpoczęło 92 uczniów.

W 1963 r. odszedł kierownik szkoły oraz jego żona, pani Feliksa. Pracowali tutaj 17 lat. Ich miejsce zajmują państwo Zajkowscy. Skład grona pedagogicznego w roku szkolnym 1963/64 przedstawia się następująco: Ryszard Zajkowski – kierownik szkoły, Halina Zajkowska – nauczyciel, Maria Urwanowicz – nauczyciel oraz Konstanty Dąbrowski – nauczyciel.

NAUCZYCIELE

W okresie istnienia szkoły w Królowym Moście pracowało wielu nauczycieli – część z nich zagościła tu na krótko, a inni związali się z nią na dłużej. Trzeba pamiętać, że w każdym roku szkolnym pracowało ich niewielu – najczęściej dwoje, troje lub czworo. Byli wśród nich:

Lp.	nauczyciel	Okres zatrudnienia	Lp.	nauczyciel	Okres zatrudnienia
1.	Władysław Tracz	1923-1931	17.	Maria Doroszkiewicz	1964-1972
2.	Leon Groman	1931-1941	18.	Janina Ostrowska	1965-1966
3.	Anna Krzysztoń	1936-1939	19.	Oleg Lasota	1968-1986
4.	Mikołaj Andraszkiewicz	1945-1946	20.	Wiera Lasota	1968-1986
5.	Stalina Jaworowska	1945-1946	21.	Kazimierz Sasimowicz	1969-1975
6.	Józef Romanowski	1946-1963	22.	Jadwiga Wróblewska	1971-1972
7.	Feliksa Romanowska	1946-1963	23.	Adela Pawłowska (Czaban)	1973-1976
8.	Czesława Głowacka	1951-1952	24.	Mariola Zieniewicz (Rosińska)	1973-1975
9.	Klara Bagińska	1951-1952	25.	Grażyna Żukowska (Pańkowska)	1976-1988
10.	Jan Sienkiewicz	1951-1953	26.	Anna Kardasz	1986-1992
11.	Aleksandra Kalinowska	1952-1960	27.	Ewa Popławska	1986-1992
12.	Konstanty Dąbrowski	1953-1973	28.	Krystyna Klimkiewicz	1989-1991
13.	Teresa Rost	1960-1961	29.	Helena Grześ	1975-1976
14.	Maria Urwanowicz	1961-1964	30.	Leon Wilczyński	1985-1986
15.	Ryszard Zajkowski	1963-1968	31.	Mikołaj Grygoruk	1985-1986
16.	Helena Zajkowska	1963-1968			

W połowie lat dwudziestych, wraz ze zwiększeniem się liczby nauczycieli, pojawiła się funkcja kierownika szkoły. Funkcję tę pełnili:

Lp.	kierownik szkoły	okres pełnienia funkcji
1.	Władysław Tracz	1923-1931
2.	Leon Groman	1931-1941
3.	Mikołaj Andraszkiewicz	1945-1946
4.	Józef Romanowski	1946-1963
5.	Ryszard Zajkowski	1963-1968
6.	Oleg Lasota	1968-1985

Lp.	kierownik szkoły	okres pełnienia funkcji
7.	Grażyna Pańkowska	1985-1988
8.	Krystyna Klimkiewicz	1988-1991
9.	Ewa Popławska	1991-1992

Kadra czteroosobowa utrzymywała się do roku 1964/65. W następnych latach pracowało pięcioro lub czworo nauczycieli. Od roku szkolnego 1977/78 w Punkcie Filialnym Szkoły Podstawowej w Królowym Moście nauczało troje nauczycieli, a w ostatnim roku funkcjonowania szkoły już tylko dwoje.

Najdłużej, bo aż 20 lat pracował pan Konstanty Dąbrowski. Karty historii tej szkoły tworzyli również państwo Lasotowie, pracując 18 lat, i państwo Romanowscy – 17 lat.

SZKOLNE OBIEKTY

Z dużym zaangażowaniem społeczności lokalnej i władz gminy obiekt szkolny zaczął ponownie funkcjonować dopiero w 1946 r. Był to drewniany budynek, bez oświetlenia i dostępu do wody. Dzieci uczyły się w dwóch izbach lekcyjnych, a szatnia mieściła się na korytarzu. Jedna z sal lekcyjnych miała powierzchnię 46 m², zaś druga 26 m². W tym samym budynku także istniało mieszkanie dla kierownika szkoły (2 izby, w tym kuchnia). Zajęcia odbywały się na dwie zmiany, od godz. 8.00 do 10.35 i od 10.45 do 13.00. W odległości pięćdziesięciu metrów od szkoły znajdowało się prowizoryczne boisko szkolne o powierzchni 525 m² (obecnie rosną tu leszczyny). Według adnotacji kierownika szkoły, Józefa Romanowskiego, z dnia 30.10.1947 r., wyposażenie placówki w sprzęt i pomoce było niewystarczające: „Brak 10 ławek, dzieci muszą siedzieć po czworo w dwuosobowej ławce, co utrudnia naukę, nie można kl. I i kl. II łączyć na przedmioty. Szkoła ma dach dziurawy [...]. Brak jakiegokolwiek mapy i liczydeł” – podsumował w swoich notatkach kierownik.

Kolejny rok nie przyniósł jednakże poprawy sytuacji. W sprawozdaniu z wizytacji z dn. 28 I 1948 r. widnieje zapis: „Brak jest portretów dostojników państwowych, ławek niewystarczająca ilość, sale lekcyjne nie posiadają wyglądu estetycznego, jeden piec nieczynny z powodu nieprzeprowadzenia odpowiedniego remontu w czasie wakacji”. Budynek szkoły wymagał kapitalnego remontu, w dalszym ciągu „dach przecieka, brak podwójnych okien [...], izby zbyt szczupłe, nieodpowiadające ilości klas i uczniów w tych klasach”. Trudne warunki lokalowe, zbyt małe sale lekcyjne spowodowały, że inspektor szkolny powiatu białostockiego podczas wizytacji w dniu 4. 05.1949 r. zalecił, aby w porozumieniu z gminną komisją oświatową wynająć dodatkową salę lekcyjną w domu parafii prawosławnej.

W związku z wprowadzonym zaleceniem, od roku szkolnego 1950/51 nauka odbywała się już w dwóch obiektach. Nowe sale lekcyjne mieściły się w wynajętym budynku dla psalmistów, znacznie oddalonym od szkoły: jedna o powierzchni 36 m², druga 30 m², praca w nowych warunkach była bardzo uciążliwa. Przygotowanie pomieszczeń do nauki wiązało się z ogrzaniem dwóch obiektów. W każdym pomieszczeniu znajdowały się piece kaflowe opalane drewnem. Zatrudniono osobę, która od wczesnych godzin rannych borykała się z ogrzaniem sal w dwóch oddległych od siebie budynkach. Pomimo ogrzewania, w izbach lekcyjnych i tak często było zimno.

W roku 1952 kierownictwo szkoły wraz z Komitetem Rodzicielskim poczyniło stara-

nia w kierunku poprawienia warunków lokalowych. Postanowiono pobudować nową szkołę o dwóch izbach lekcyjnych. W tym celu opuszczony budynek dla psalmistów sprzedano na rzecz szkoły w Królowym Moście za kwotę 4000 zł. Po rozbiórce i przewiezieniu materiału z owego domu, zaczęła się budowa nowej szkoły. Już 1. 05.1953 r. rozpoczęła się nauka w nowym obiekcie w obydwu salach lekcyjnych. Koszt budowy wyniósł ok. 37 tys. zł. Większość prac нефachowych wykonali mieszkańcy w czynie społecznym. W tym czasie zostają pobudowane również dwa budynki gospodarcze oraz ogrodzenie placu szkolnego.

W 1959 r. obok szkoły wykopana została studnia. Początkowo korzystano z wody bez odpowiednich badań bakteriologicznych, później wykonywano je systematycznie 1-2 razy w roku.



Nowy budynek szkolny
(kronika szkolna, czerwiec 1960 r.)



Stary budynek szkolny
(kronika szkolna, czerwiec 1960 r.)

Od 17. 01. 1961 r. do 1.05.1961 r. trwał kapitalny remont dwóch budynków szkolnych. Nauczanie odbywało się w tym czasie w prywatnych izbach we wsi Downiewo. Wykonawcą remontu było Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego. Wówczas przeniesiono mieszkanie kierownika szkoły ze starego budynku do „nowego” obiektu. W starej szkole od tej pory znajdowały się trzy izby lekcyjne i mały pokój kancelaryjny. Dzieci uczyły się na zmiany w czterech izbach lekcyjnych w dwóch szkołach. W roku szkolnym 1964/65 rozbudowano istniejący ganek w starej szkole. Do tej pory wejście było zadaszone i tylko do połowy obite deskami. Na nowym ganku urządzono szatnię, co pozwoliło wprowadzić miękkie obuwie na zmianę. Na początku listopada 1965 r. oddano do użytku pracownię zajęć praktyczno-technicznych, urządzoną w budynku gospodarczym nad piwnicą. Koszt wyposażenia wyniósł 30 tys. zł. W pracowni tej odbywały się zajęcia dla chłopców. Wewnątrz znajdowało się 12 stanowisk do prac ślusarskich i 12 do prac stolarskich. Każde stanowisko wyposażone zostało w komplet narzędzi. Od tej pory w statystyce widnieje zapis: „pięć pomieszczeń własnych”.

Pod koniec września 1966 r. szkoła została zelektryfikowana. Zakupiono telewizor i radio. Wyposażono również nową pracownię w wiertarkę elektryczną i szlifierkę stołową. W tym samym czasie udostępniono także dzieciom boisko szkolne o powierzchni 3000 m², gdyż dotychczasowe, o wiele mniejsze, wymagało ciągłej pielęgnacji. Równanie i porządkowanie tego placu wykonywały dzieci w ramach gimnastyki.



Zdjęcie z 1968 r. (kronika szkoły)

W lipcu 1968 r. pomalowano z zewnątrz dwa budynki szkolne. Na zdjęciu powyżej widać starą szkołę, już bez przybudówki, wejścia do mieszkania kierownika i ogrodzenia oddzielającego plac szkolny od ogródka do nauki przyrody.

Od początku lat 70. budynek pełnił rolę Szkolnego Schroniska Młodzieżowego. W okresie wakacji organizowano tu bazę noclegową oraz „sezonowy dzieciniec” jako przedłużenie pracy ogniska przedszkolnego. W przewodniku „Białystok i okolice” z 1986 r. w opisie trasy turystycznej nr 4 (Białystok — Królowy Most — Gródek — Białystok) uwzględniono Schronisko Młodzieżowe PTSM w szkole podstawowej. W latach 80. zakupiono na potrzeby schroniska 22 tapczany oraz sprzęt kuchenny.

W roku szkolnym 1976/77 były tylko 4 oddziały szkolne i 1 oddział przedszkolny. Szkoła Podstawowa, wówczas 8-klasowa, stała się Punktem Filialnym Zbiorczej Szkoły Podstawowej w Gródku. Zajęcia odbywały się tylko w jednym budynku — w starej szkole w 3 salach lekcyjnych.

W roku 1987 wymówiono mieszkanie służbowe byłemu kierownikowi szkoły — panu Olegowi Lasocie. Budynek nowej szkoły przestał funkcjonować jako obiekt szkolny. Nowy kierownik szkoły, pani Grażyna Pańkowska, dojeżdżała do pracy z Białegostoku. W salach lekcyjnych nowej szkoły, po odpowiedniej adaptacji, zaczęła funkcjonować placówka Poczty Polskiej, zaś w dawnej części mieszkalnej — świetlica wiejska. Obniżony stopień organizacyjny szkoły oraz zmniejszająca się demograficznie liczba dzieci spowodowały likwidację szkoły w dn. 31 sierpnia 1992.

Białystok, 1992-06-7

Nr KO.I.014-11/92

AKT LIKWIDACJI

Szkołnego Punktu Filialnego w Królowym Moście Szkoły Podstawowej
w Gródku gm. Gródek.

Na podstawie art. 59 ustawy z dnia 7 września 1991 roku o systemie oświaty (Dz. U. Nr 95 poz. 425 zm. Dz. U. Nr 26 z 1992 roku poz. 113)

likwiduje się

z dniem 31 sierpnia 1992 r. Szkolny Punkt Filialny w Królowym Moście Szkoły Podstawowej w Gródku gm. Gródek.

Młodzież szkolną uczęszczającą do Punktu Filialnego w Królowym Moście oraz dokumentację tego punktu przejmie Szkoła Podstawowa w Gródku w terminie do 31 lipca 1992 roku.

Do wiadomości:

- ① Szkolny Punkt Filialny
w Królowym Moście
2. Szkoła Podstawowa w Gródku
3. Wójt Gminy Gródek
4. Wydział Pedagogiczny KO w Białymstoku
5. Wydział Ekonomiczny KO w Białymstoku
6. Wydział Organizacyjny, Kadr i Spraw
Socjalnych KO w Białymstoku
7. Wojewódzki Urząd Statystyczny
w Białymstoku
8. a/a

KREATOR OŚWIATY

Piotr Litermus

UCZNIOWIE

Stan uczniów w latach: 1946-1992

Rok szkolny	Liczba klas	Ilość uczniów	Promowani	Pozostawieni na drugi rok	Absolwenci
Publiczna Szkoła Powszechna					
1946/47	IV	98	93	5	—
1947/48	IV	89	84	5	—
1948/49	V	95	89	6	—
1949/50	VI	99	93	5	—
1950/51	VII	129	128	1	22

Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego					
1951/52	VII	113	109	4	22
1952/53	VII	99	92	7	15
1953/54	VII	100	86	14	9
1954/55	VII	92	90	2	12
Szkoła Podstawowa					
1955/56	VII	101	91	11	11
1956/57	VII	96	85	11	14
1957/58	VII	100	91	9	8
1958/59	VII	109	103	6	15
1959/60	VII	104	98	6	13
1960/61	VII	94	90	4	11
1961/62	VII	92	88	4	16
1962/63	VII	91	85	6	11
1963/64	VII	87	81	6	16
1964/65	VII	77	75	2	9
1965/66	VII	84	82	2	11
1966/67	VIII	77	73	4	4
1967/68	VIII	85	82	3	8
1968/69	VIII	88	84	4	7
1969/70	VIII	88	85	3	14
1970/71	VIII	78	76	2	11
1971/72	VIII	71	69	2	9
1972/73	VIII	73	72	1	14
1973/74	VIII	62	62	–	7
1974/75	VIII	58	58	–	8
1975/76	VIII	57	57	–	8
Punkt Filialny Szkoły Podstawowej					
1976/77	IV	24	24	–	–
1977/78	IV	20	20	–	–
1978/79	IV	23	23	–	–
1979/80	IV	22	22	–	–
1980/81	III	18	18	–	–
1981/82	III	16	15	–	–
1982/83	III	17	17	1	–

1983/84	III	16	16	–	–
1984/85	III	23	23	–	–
1985/86	III	18	18	–	–
1986/87	III	20	20	–	–
1987/88	III	16	16	–	–
1988/89	III	17	17	–	–
1989/90	III	12	12	–	–
1990/91	III	11	11	–	–
1991/92	III	8	8	–	–

W pierwszych latach powojennych system szkolnictwa nieznacznie różnił się od wcześniejszego. Obowiązywały przedwojenne programy nauczania i stare podręczniki. Niewielkiej zmianie uległy jedynie materiały do nauki języka polskiego i historii. Nauka religii była nadal obowiązkowa we wszystkich szkołach publicznych. Obowiązywał dekret z 1919 r. o obowiązku szkolnym, który wprowadził obowiązkową 7-letnią naukę dla wszystkich dzieci od 7 do 14 lat. Dopiero w 1956 r. wydłużono obowiązek szkolny do lat 16.

Nauka w szkole w Królowym Moście rozpoczęła się tak naprawdę dopiero w listopadzie 1946 r. Dzieci wcześniej uczyły się w pomieszczeniach prywatnych ze względu na zły stan istniejącej szkoły. Według danych z dn. 1.10.1946 r. liczba uczniów „zapisanych” (faktycznie spełniających obowiązek szkolny) wynosiła w kl. I-27, w kl. II-33, w kl. III-23 i w kl. IV-12, a więc w sumie 95 osób. W ostatnim dniu nauki było już tylko 69 uczniów. 26 osób z powodu nieklasyfikowania pozostało w tej samej klasie.

Obecność uczniów na zajęciach ograniczała się do miesięcy zimowych. Wiosną frekwencja gwałtownie malała, gdyż dzieci pomagały w gospodarstwach rolnych. Przykładowo, w 1946 r. obecność na lekcjach w kl. III zimą wynosiła 95%, a wiosną już tylko 75%. Trzeba dodać, że znaczna liczba dzieci w ogóle nie podejmowała nauki. W roku szkolnym 1947/48 w obwodzie szkoły było 96 dzieci w wieku obowiązku szkolnego, ale tylko 77 uczniów podjęło naukę, w tym jedno dziecko zwolnione było z tego obowiązku. Dodać należy, że do obwodu szkoły należał: Królowy Most, Downiewo, Przechody, Sopiń i Kołodno.

W roku szkolnym 1947/48 nauka odbywała się w oddzielnych kompletach w kl. I i w kl. II, natomiast kl. III-IV stanowiła oddział łączny. Nauczanie prowadzili państwo Romanowscy, zaś religii uczył ks. Włodzimierz Żuk. W kl. I i II obowiązywały następujące przedmioty: język polski, matematyka, rysunek, prace ręczne, śpiew i wychowanie fizyczne, zaś w kl. III i IV dochodziła historia oraz geografia i biologia łącznie.

W następnym roku szkolnym sytuacja się nieco poprawiła, gdyż tylko 7 dzieci nie wykonywało obowiązku szkolnego. Ogółem naukę podjęło 95 uczniów w kl. I-V, z czego promocji nie otrzymało 5 dzieci i tylko 1 osoba była nie klasyfikowana. Nauka w tym okresie odbywała się na 2 zmiany: I – od godz. 8. 00 do 12. 25 i II – od godz. 11.45 do 14. 20. W klasie V, oprócz podstawowych przedmiotów, doszła fizyka i chemia łącznie. Zajęcia te prowadził kierownik, Józef Romanowski.

Według statystyki z dn. 1.10.1949 r. w Publicznej Szkole Powszechnej w VI oddziałach uczyły się dzieci z roczników 1942-1933. W tym czasie do szkół wprowadzono na-

ukę języka obcego — kl. V-VI uczyły się języka rosyjskiego. Obowiązkową naukę religii prowadził ks. Mikołaj Pasternacki. W szkole prowadzone było dożywianie, z którego korzystało 95 uczniów. Odpłatność za śniadanie wynosiła 35 zł od osoby. Dzieci dostawały słodką kawę i chleb smarowany tłuszczem lub marmoladą.

W roku 1951 szkołę w Królowym Moście opuszczają pierwsi absolwenci. 22 uczniów ukończyło wówczas VII klasę, 15 z nich kontynuowało naukę w innej szkole, zaś 7 nie podjęło dalszej nauki.

W roku szkolnym 1951/52 dzieci uczyły się wg planu dla szkoły o 4 nauczycielach. Z 95 uczniów „zapisanych” w obwodzie szkoły, 3 było zwolnionych z wykonywania obowiązku szkolnego. Do kl. V-VII uczęszczali dzieci w wieku pozaszkolnym. Ogółem naukę podjęło 113 uczniów. Do obwodu szkolnego należały również osady leśne: Jakubin i Majdan. W poszczególnych oddziałach obowiązywały te same przedmioty, co wcześniej, natomiast w kl. VII doszła nauka o Polsce i świecie współczesnym. Dodatkowo uczniowie kl. II uczęszczali na zajęcia z języka białoruskiego, prowadzone przez nauczyciela Jana Sienkiewicza. System oceny szkolnej zawierał czterostopniową skalę: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

W następnych latach nauki liczba uczniów Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego w Królowym Moście wynosiła około 100. Prawie 10% dzieci nie otrzymało promocji do następnej klasy.

W szkole pracowali nauczyciele nie tylko z dużym stażem, ale także osoby początkujące, niejednokrotnie nie posiadające wymaganych kwalifikacji. Brakowało nauczycieli. Dla zaspokojenia palących potrzeb kadrowych szkolnictwa, tworzono wówczas licea pedagogiczne o znacznie okrojonym programie nauczania oraz przeprowadzano różnorodne kursy pedagogiczne. Zaspokajały one doraźnie potrzeby kadrowe, ale braki w wykształceniu przez wiele lat niekorzystnie odbijały się na jakości pracy dydaktycznej i wychowawczej. W szkole, w tym czasie, tylko kierownik posiadał pełne kwalifikacje. Na wyniki w nauce miała również wpływ frekwencja uczniów, szczególnie zimą. Niektóre miejscowości lub osady były oddalone przeszło 4 km od szkoły. Dzieci dojeżdżały autobusem PKS, rowerem lub najczęściej chodziły pieszo. W roku szkolnym 1953/54 na 100 uczniów aż 14 pozostało na drugi rok.

W klasie VII obowiązkowo nauczano 14 przedmiotów, w tym po raz pierwszy w wymiarze 2 godzin tygodniowo wprowadzono Naukę o Konstytucji. Przedmiot ten prowadził kierownik szkoły.

W tym okresie odnotowano zajęcia dodatkowe, tzw. koła zainteresowań, najczęściej artystyczne. Konstanty Dąbrowski opiekował się harcerstwem. W roku szkolnym 1957/58 prowadzona przez niego drużyna liczyła 40 osób. W 1963 r. prężnie działała już Drużyna Harcerska Nr 36 im. Janka Krasickiego. Organizowano dzieciom wycieczki w teren, do pobliskich zakładów pracy lub Białegostoku. Po raz pierwszy na dłuższą wyprawę uczniowie udali się 29 maja 1961 r. W wycieczce do Warszawy uczestniczyły klasy VI i VII. Opiekunem był Konstanty Dąbrowski. W tym roku szkolnym odbyła się również wycieczka do Białowieży.

Następstwem ofensywy ideologicznej w szkolnictwie było usunięcie w 1961 r. religii z nauczania szkolnego. 15 lipca 1961 r. została podpisana nowa ustawa, która przedłużała obowiązek szkolny do 17 roku życia. Zapoczątkowała ona nową reformę oświatową. W myśl ustawy, przedłużono o jeden rok naukę w szkole podstawowej. W 1965 r. 11 absolwentów ukończyło 7-klasową Szkołę Podstawową. Byli to uczniowie starszych roczników. Czterech zaś pozostało, aby kontynuować naukę w klasie ósmej. Poprawiło się wówczas wyposażenie szkoły w pomoce szkolne. W 1965 r. oddano do użytku pracownię za-

jęć praktyczno-technicznych. Zakupiono również sprzęt radiowo-telewizyjny do zelektryfikowanej w tym czasie szkoły. Dzieci zostały objęte stałą opieką higienistki i felczera.

W roku szkolnym 1966/67 do szkoły uczęszczały również dzieci spoza obwodu tj. Zasad, gajówki Jakubin, Zajmy i Izobów.

Pierwszymi absolwentami ośmioklasowej Szkoły Podstawowej w Królowym Moście z rocznika 1952 są:

1. Eugeniusz Mojsak
2. Nina Romanowicz
3. Anatol Romanowicz
4. Andrzej Trzeciak

Od września 1968 r. pracę z uczniami rozpoczęli państwo Lasotowie. Oleg Lasota – kierownik szkoły, był wychowawcą kl. V-VI, a jego żona – Wiera Lasota kl. III-IV, Konstanty Dąbrowski kl. I-II, zaś Maria Doroszkiewicz opiekowała się kl. VII-VIII. Do szkoły uczęszczało 76 uczniów, w tym dwoje z odległej osady – Kuberka i 9 spoza obwodu, tj. Zasad, Jakubina, Zajmy i Izobów. Nauka odbywała się w klasach łączonych. W roku szkolnym 1968/69 istniała przy szkole drużyna zuchowa „Słoneczne promyki”, która liczyła 20 osób. Opiekunką jej była pani Wiera Lasota. W tym czasie w kl. VII-VIII wprowadzono również wychowanie obywatelskie, zamiast przedmiotu Nauka o Konstytucji, a w następnych latach przedmiot ten obowiązywał już w kl. V-VIII.

Od roku 1972 przy Szkole Podstawowej w Królowym Moście działało ognisko przedszkolne, jako oddzielny oddział. Początkowo zajęcia odbywały się 4 godziny tygodniowo, później zaś w wymiarze 9 godz. Przez cały rok na zajęcia uczęszczały „sześciolatki”. W roku 1975 już wszystkie dzieci z pierwszej klasy wcześniej były zapisane do oddziału przedszkolnego. Rok szkolny 1975/76 zamyka 10-letni okres istnienia ośmioletniej Szkoły Podstawowej w Królowym Moście. Zostaje obniżony stopień organizacyjny szkoły.

Ostatnimi absolwentami tej placówki są:

1. Romanowicz Anna
2. Kozłowski Jerzy
3. Tarasewicz Jan
4. Karpowicz Wiesław
5. Sadowski Eugeniusz
6. Kozłowska Mirosława
7. Korkuz Adam
8. Koronkiewicz Andrzej

Dzieci z rocznika 1962 szkołę podstawową kończyły już w Gródku. Od tej pory w Królowym Moście istniał Punkt Filialny Szkoły Podstawowej. W klasach I-IV uczyło się niewiele dzieci. Dalej funkcjonowało ognisko przedszkolne w wymiarze 9 godzin tygodniowo. Uruchomiono dożywianie, tzw. „szklanka gorącego mleka”. Taka organizacja szkoły trwała do 1980 r.

Na podstawie zarządzenia Ministra Oświaty i Wychowania z dn. 30 XI 1982 r. w sprawie sieci i organizacji szkół podstawowych orzeczono, że dzieci z obwodu Szkoły Podstawowej w Królowym Moście, uczniowie klas IV-VIII będą uczęszczały do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Gródku. Wtedy to zakończono etap wdrażania w szkołach podstawowych cyklu nauczania początkowego. W dwóch oddziałach, w klasie I i kl. II-III łącznie, pracowało dwoje nauczycieli. Kierownikiem placówki do 1986 r. był Oleg Lasota, drugim nauczycielem była Grażyna Żukowska, zaś pani Wiera Lasota, jako niepełnozatrudniona, stale miała kontakt z dziećmi. W nauczaniu początkowym obowiązywały na-

stępujące przedmioty: język polski, matematyka, środowisko społeczno-przyrodnicze, plastyka, muzyka, praca-technika i kultura fizyczna. 28 VII 1986 r. kierownikiem punktu filialnego została Grażyna Pańkowska. Państwo Lasotowie odeszli na emeryturę, po przepracowaniu w szkole 18 lat.

OŚWIATA DOROSŁYCH

W początkowym okresie szkolnictwa na obszarach wiejskich analfabetyzm sięgał 90%. Stan oświaty na tych terenach poprawił się w latach 20. XX w. Na mocy ustawy z dnia 7 II 1919 r. powstał dekret o powszechnym obowiązku szkolnym. Wszystkie dzieci w wieku 7-14 lat objęte zostały powszechnym nauczaniem. Jednak pomimo istniejącego obowiązku szkolnego, znaczna liczba dzieci nie podejmowała nauki w ogóle lub uczęszczała do szkoły z przerwami. Do połowy lat 30. występowało zjawisko ukończenia edukacji na klasach niższych. Powodem było trójstopniowe różnicowanie organizacyjne i programowe szkół. Dwuklasowa Szkoła Powszechna w Królowym Moście była I-go stopnia. Dzieci kończyły szkołę na klasie IV. Innym powodem zaniedbywania nauki było ubóstwo rodzin wiejskich. Dzieci niejednokrotnie zarabiała na życie „idąc na służbę” lub pomagały we własnych gospodarstwach. Zjawisko to nasilało się zwłaszcza w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego w latach 1929-36. Spadek powszechności nauczania wystąpił również w okresie II wojny światowej.

Pomimo zaistniałych sytuacji analfabetyzm obniżył się do ok. 20%. Po wojnie w szkole w Królowym Moście dzieci rozpoczęły naukę w IV oddziałach. W każdej klasie byli uczniowie w różnym wieku (od 7 do 14 lat).

klasa	Stan uczniów z danego rocznika	roczniki
I	7	1940
	8	1939
	9	1938
II	7	1940
	5	1939
	1	1938
	5	1937
	2	1936
III	1	1939
	6	1938
	8	1937
	5	1936
	6	1935
	2	1934
IV	2	1937
	5	1936
	5	1935
	4	1934
	2	1933

ROK SZKOLNY 1947/48

Młodzież starsza i osoby dorosłe uzupełniały swoje powszechne wykształcenie w ramach tzw. oświaty dla dorosłych, która została zapoczątkowana w 1948 r. kursami dla analfabetów i półanalfabetów prowadzonymi we wsi Kołodno. Skrócony Kurs Nauki Początkowej Analfabetów rozpoczął się po raz pierwszy 3 XI 1948 r. Zajęcia odbywały się 4 razy w tygodniu w godzinach 17⁰⁰-20⁰⁰. Nauczanie języka polskiego i rachunków prowadził kierownik szkoły w Królowym Moście — Józef Romanowski. W kursie uczestniczyło 19 osób (13 mężczyzn, 6 kobiet). Byli to uczniowie zatrudnieni w gospodarstwach rolnych jako pomagający członkowie rodzin w wieku od 15 do 18 lat. Frekwencja na zajęciach wynosiła 90%.

W ramach akcji walki z analfabetyzmem w następnym roku szkolnym 1949/50 prowadzone były dwa kursy: dla półanalfabetów oraz analfabetów. Na pierwszy z nich uczęszczało początkowo 16, a później 13 osób (3 mężczyzn wyjechało do Białegostoku), w wieku od 15 do 21 lat. W sprawozdaniu inspektora szkolnego z dn. 12 III 1950 r. widnieje zapis informujący o tym, że uczestnicy kursu „czytają i piszą na poziomie klasy III szkoły podstawowej, działania rachunkowe wykonują na poziomie klasy V, frekwencja jest dobra”.

Drugi z kursów prowadzony był przez nauczyciela społecznego. W grupie starszej było 6 uczniów, w młodszej 11. Uczestnikami kursu była młodzież w wieku od 15 do 22 lat. Nauka odbywała się w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i sobotę po zachodzie słońca, w wymiarze 15 godzin tygodniowo. „Starsza grupa czyta i pisze na poziomie klasy II, młodsza jak klasa I. Sala, w której odbywają się zajęcia jest nieopalaną” — wynika dalej z relacji inspektora. Frekwencja spadała w okresie wiosennym nawet do 50%, mężczyźni zaczynali wówczas pracę w lesie.

Przy szkole w Królowym Moście organizowano również kursy przygotowujące do eksternistycznych egzaminów w zakresie szkoły podstawowej. 15 X 1964 r. Wydział Oświaty w Białymstoku powołał przy Szkole Podstawowej tzw. szkołę wieczorową. Na zajęcia uczęszczały osoby w wieku 19-50 lat, które dotąd nie ukończyły szkoły podstawowej. Odbywały się one 3 razy w tygodniu w godz. 17.00-21.40. Języka polskiego i historii nauczał Ryszard Zajkowski, fizyki i geografii Konstanty Dąbrowski, chemii i biologii Helena Zajkowska zaś matematyki Maria Urwanowicz.

10 X 1963 r. pani Helena Zajkowska prowadziła kurs problemowy o tematyce oświatowo-politycznej i kulturalno-artystycznej. Zajęcia dla 15 osób w wieku 17-35 lat odbywały się we wtorki i piątki w godz. 18.30-21.30. Szkoły wieczorowe dla pracujących istniały do 1973 r.

Dnia 10 III 1972 r. Wydział Oświaty i Kultury Prezydium PRN w Białymstoku wystosował pismo do kierownika Szkoły Podstawowej w Królowym Moście z prośbą o podanie liczby osób zamieszkałych w obwodzie szkoły w wieku 17-40 lat, które nie ukończyły szkoły podstawowej, w celu zorganizowania kursu ogólnokształcącego w tym zakresie. W odpowiedzi pisemnej wymieniono 7 osób, które dotychczas ukończyły kilka klas szkoły powszechnej z roczników 1932, 33, 35, 37, 38, 40. Byli to rolnicy lub gospodynie domowe.

Z upływem lat zmniejszyła się liczba mieszkańców nie posiadających podstawowego wykształcenia. Dzięki systemowi kształcenia wieczorowego ok. 20 osób uzyskało świadectwa ukończenia szkoły podstawowej.

ORGANIZACJA CZYTELNICTWA W SZKOLE PODSTAWOWEJ W KRÓLOWYM MOŚCIE

Biblioteka szkolna w Królowym Moście funkcjonowała już przed wojną. Dzięki staraniom ówczesnego kierownika, pana Leona Gromana, zgromadzono niewielki zbiór książek w bibliotece przyszkolnej. Po wojnie z księgozbioru pozostały tylko 3 tomy. Z roku na rok przybywało nowych pozycji książkowych. W sprawozdaniu Inspektoratu Szkolnego na powiat białostocki z dn. 12 III 1950 r. widnieje zapis „Biblioteka uczniowska liczy 77 książek, każdy uczeń od początku roku szkolnego przeczytał od 6 do 10 książek. Szkoła prenumeruje 3 egzemplarze Świerszczyka i po 1 egz. Płomyka, Płomyczka, Sztandaru Młodych, Przyjaźni oraz Nową Wieś. Nauczyciele prenumerują zaś: Pracę Szkolną, Trybunę Ludu, Wolę Ludu, Rolnika, Żołnierza Polski i Przyjaciółkę”.

W roku 1952 zwiększyła się liczba czasopism dla dzieci do 39 egzemplarzy. Biblioteką wówczas zajmowała się pani Feliksa Romanowska. Wypożyczalnia mieściła się w sali lekcyjnej, a książki zgromadzone były w jednej szafie bibliotecznej. W księgozborze wyszczególnione były książki z takich dziedzin jak:

1. klasycy marksizmu
2. zagadnienia społeczne, polityczne i ekonomiczne
3. lektury podstawowe
4. literatura piękna dla młodzieży i dzieci
5. książki popularnonaukowe

W sprawozdaniu z działalności biblioteki szkolnej z 1953 r. odnotowano brak literatury pięknej dla dorosłych. 60% ogółu posiadanych książek stanowiły pozycje przeznaczone dla nauczycieli. Wykorzystanie księgozbioru przez uczniów i nauczycieli przedstawia poniższe zestawienie:

IV. Wykorzystanie księgozbioru

U c z n i o w i e							
Liczba odwie- dzin	L i c z b a w y p o ż y c z o n y c h t o m ó w						
	o g ó ł e m	klasycy marksiz- mu	zagadnie- nia społe- czne, poli- tyczne i ekono- miczne	lektura podsta- wowa	literatura piękna		książki popular- no-nau- kowe
1	2	3	4	5	dla dorosłych	dla młodzie- ży i dzieci	6
1779	1779	-	5	129	-	1646	7

N a u c z y c i e l e								
Liczba odwie- dzin	L i c z b a w y p o ż y c z o n y c h t o m ó w							
	o g ó ł e m	klasycy marksiz- mu	zagadnie- nia społe- czne, poli- tyczne i ekono- miczne	lektura podsta- wowa	literatura piękna		książki popular- no-nau- kowe	książki pedago- giczne i meto- dyczne
9	10	11	12	13	dla dorosłych	dla młodzie- ży i dzieci	14	15
83	83	9	12	16	14	5	8	19

1. Czy biblioteka organizuje wewnętrzne współzawodnictwo pracy (tak *), nie *)?
 2. Czy biblioteka bierze udział we współzawodnictwie międzybibliotecznym (tak *), nie *)?
 Uwaga *) niepotrzebne skreślić

Królowy Most, dnia 25 czerca 1953 r.

J. Pomiński
 Podpis sporządzającego sprawozdanie

J. Pomiński
 Podpis osoby prowadzącej bibliotekę

Stan liczebny książek w danym roku szkolnym w bibliotece przyszkolnej przedstawiał się następująco:

Rok szkolny	ilość	Rok szkolny	ilość
1947/48	3	1965/66	1765
1948/49	19	1966/67	1765
1949/50	77	1967/68	1884
1950/51	100	1968/69	2614
1951/52	140	1969/70	2696
1952/53	399	1970/71	2829
1953/54	640	1971/72	2174
1954/55	450	1972/73	2234
1955/56	984	1973/74	2130
1956/57	—	1974/75	2227
1957/58	1218	1975/76	2264
1958/59	1314	1976/77	1805
		1977/78	634
1959/60	1412	1984/85	328
1960/61	1473	1985/86	245
1961/62	1420	1986/87	438
1962/63	1500	1987/88	521
1963/64	1515	1988/89	521
1964/65	1600	1989/90	521

W 1971 roku wycofano z księgozbioru książki „stalinowskie” w ilości 655 szt.

Po utworzenie Punktu Filialnego przy Szkole Podstawowej w Królowym Moście ilość woluminów zmniejszyła się o 1171 pozycji. Książki zostały przekazane do Szkoły Podstawowej w Załukach.

WYDARZENIA Z ŻYCIA SZKOŁY

Obok działalności dydaktycznej szkoła w Królowym Moście kładła duży nacisk na wychowanie młodego pokolenia. W programie wychowawczym nie mogło zabraknąć zagadnień związanych z ideologią socjalistyczną. Obowiązkowo w sali lekcyjnej musiały wisieć portrety dostojników państwowych. Inspektorzy szkolni kontrolowali realizację wychowania socjalistycznego na zajęciach lekcyjnych.

W sprawozdaniu z wizytacji przeprowadzonej dn. 2 V 1952 r. w klasie pierwszej zanotowano: „*Dzieci znają nazwisko Prezydenta R.P. i Marszałka Polski Rokossowskiego. Rocznicę urodzin Prezydenta B. Bieruta umieją powiedzieć i główne momenty z życia jego pamiętają. Jednym z celów wizytacji Szkoły Podstawowej w Królowym Moście przeprowadzonej w dn. 8-10 X 1974 r. było badanie pracy ideowo-wychowawczej wynikającej z uchwały VI Zjazdu PZPR i VII Plenum KC PZPR. W sprawozdaniu z tej wizytacji widnieje zapis »szkoła konsekwentnie realizuje plan uroczystości. Brak jest w nim tak ważnych wydarzeń jak 30 rocznica powstania MO i SB, Dzień Kobiet i 30 rocznica zakończenia II wojny światowej«, »systematycznie odbywają się spotkania młodzieży z członkami ZBoWiD-u, oficerami LWP i działaczami społecznymi. Młodzież zwiedzała Muzeum Ruchu Rewolucyjnego w Gródku, bierze udział w otwartych zebraniach POP«.*

W kalendarzu imprez szkolnych nie mogło zabraknąć aktualnych uroczystości rocznicowych. Były one organizowane zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

7 XI 1962 r. bardzo uroczysto obchodzono 45. rocznicę Rewolucji Październikowej. Z tej okazji harcerze przygotowali ognisko na polanie leśnej. Kierownik szkoły wygłosił referat, w którym podkreślił „znaczenie rewolucji w dziejach całej ludzkości”. Część artystyczną rozpoczęły słowa Międzynarodówki. Harcerze recytowali wiersze przeplatane piosenkami rewolucyjnymi i harcerskimi. Piosenką „Czerwony sztandar” zakończono główną część uroczystości.

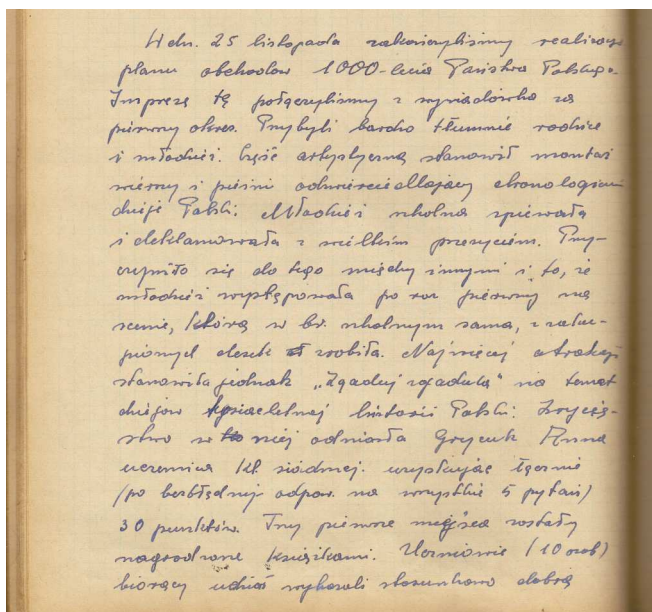
11 października 1963 r. obchodzono 20. rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego. Do szkoły zaproszono 3 żołnierzy z Podlaskiej Jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Białymstoku. Podczas uroczystej zbiórki harcerskiej zaproszeni goście opowiadali młodzieży o dziejach Wojska Polskiego i sile obronnej naszego kraju.

13 września 1964 r. również harcerze szkoły w Królowym Moście przygotowali ognisko poświęcone 20-leciu Polski Ludowej oraz 25. rocznicy najazdu hitlerowskich Niemiec na Polskę.

Ważnym wydarzeniem roku szkolnego 1965/66 i 1966/67 były obchody 1000-lecia Państwa Polskiego. Liczne przedstawienia artystyczne, konkursy ze znajomości historii Polski oraz konkursy czytelnicze – to główne przykłady programu realizowanego z tej okazji.

Do corocznych uroczystości obchodzonych przez szkołę należały także obchody pierwszo majowe. 30 IV 1962 r. w szkole panował odświętny nastrój. Przed wejściem do budynku wisiało hasło nawiązujące do Święta Pracy, a wewnątrz widniała aktualna treść gazetki szkolnej. Podczas akademii starsze dzieci śpiewały piosenki, m.in. „Wzdłuż ziemi swobodnej” i „Pieśń pierwszomajową”, młodsze zaś recytowały wiersze i tańczyły. Do szkoły zapraszano rodziców i przedstawicieli GRN. Uroczystości z tej okazji kończyły się zwykle zabawą.

Dn. 1.V.1969 r. świąteczny dzień wyglądał inaczej, zorganizowano bowiem barwny pochód pierwszomajowy do pobliskich Załuk.



Wycinek z kroniki szkolnej

Uroczyste apele i wieczornice organizowano również z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet czy też Dnia Nauczyciela. Po raz pierwszy Dzień Nauczyciela obchodzono w 1960 r. Był to dzień wolny od zajęć. Władze szkolne i oświatowe zorganizowały w Białymstoku uroczystą akademię zakończoną zabawą. W następnych latach święto swoim nauczycielom organizowali harcerze.

Istotną rolę w wyrabianiu charakterów młodych dziewcząt i chłopców odgrywało harcerstwo. Dn. 12 II 1952 r. przy szkole w Królowym Moście zorganizowana została pierwsza drużyna harcerska. Pod koniec roku szkolnego liczyła 36 harcerzy. Opiekunem był Jan Sienkiewicz. W następnym roku szkolnym prowadzenie drużyny rozpoczął pan Konstanty Dąbrowski. W 1957 r. nastąpił wielki rozwój harcerstwa. Powstawały wówczas chorągwie i hufce, utworzone drużyny zaczęły stosować metodykę harcerską. Drużyna harcerska Nr 36 imienia Janka Krasickiego w Królowym Moście, prowadzona przez Aleksandrę Kalinowską, liczyła 40 członków. Byli to uczniowie starszych klas. Od 1962 r. przewodnikiem drużyny liczącej 22 harcerzy była pani Maria Urwanowicz. W dniu 18.01.1967 r. odbyło się uroczyste przyrzeczenie 23 harcerzy. Uroczystość połączona była z obchodami 25 rocznicy powstania PPR. Na początku lat 70. panią Marię zastąpiła nauczycielka Adela Pawłowska. Drużyna harcerska istniała do 1976 r. (obniżono wówczas stopień organizacyjny Szkoły Podstawowej w Królowym Moście), działała bardzo prężnie przez ok. 20 lat. Organizowała uroczystości szkolne, obchody rocznicowe, uczestniczyła w pracach na rzecz szkoły i środowiska

25 XI 1960 r. z inicjatywy harcerzy odbyła się akcja „Zbiórka nasion lipy”. Młodzież wraz z panem K. Dąbrowskim zebrała 7,2 kg nasion. Za zarobione pieniądze zakupiono maszynkę do strzyżenia włosów, wszyscy byli szczęśliwi, w ten sposób rozwiązano problem brakującego w okolicy fryzjera.



Okladka z zeszytu ewidencyjnego drużyny harcerskiej, rok szkolny 1952/53

Ważnym dniem w kartach historii tej szkoły był 1 IX 1960 r. Dokonano wówczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci pomordowanych mieszkańców wsi Popówka. W pobliżu osady Pieszczaniki, znajdująca się niegdyś miejscowość Popówka, liczyła zaledwie 38 mieszkańców.

Dnia 3 VII 1943 r. hitlerowcy spacyfikowali wieś, a 36 jej mieszkańców oraz 2 z Pieszczanik rozstrzelali w lesie koło Gródka, wieś zaś doszczętnie spalili. Były wśród nich małe dzieci, rzekomo „współpracujące z partyzantami”. Ciała pomordowanych pochowano na cmentarzu parafialnym w Królowym Moście.

W 17. rocznicę dokonania zbrodni ufundowano kamień pamiątkowy, który uroczystie odsłoniła pani Luiza Matejczuk – jedyna osoba, która uniknęła tej tragedii. W sprawozdaniu z uroczystości w kronice szkolnej zapisano: „Przybyli na tą uroczystość chłopci okoliczni, przedstawiciele partii i władz powiatowych oraz żołnierze, młodzież i dzieci szkolne.”

Przybył tam I sekretarz KP PZPR, towarzysz Kamiński. On wygłosił przemówienie do okolicznej ludności. Pięć lat później bo 13 XI 1965 r. w miejscu tablicy pamiątkowej został wzniesiony pomnik, który ufundowała Zasadnicza Szkoła Zawodowa oraz Technikum Drogowe w Białymstoku. Wówczas to Powiatowy Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa powierzył honorowy patronat nad pomnikiem Szkole Podstawowej w Królowym Moście.

Od tego czasu tradycją rozpoczynającą kolejny rok szkolny stało się uroczyste składanie kwiatów pod pomnikiem, któremu towarzyszyło przemówienie dyrektora szkoły oraz część artystyczna, przygotowana przez uczniów.

Do chwili obecnej młodzież szkolna z Załuk i Gródka porządkuje to miejsce i oddaje hołd pomordowanym mieszkańcom.

Harcerze tutejszej szkoły w 1969 r. otrzymali z rąk Komendanta Hufca Białystok – Powiat honorową odznakę opiekunów męczeństwa i pamięci narodowej. Opiekowali się również grobem żołnierzy radzieckich w pobliżu wsi Przechody.



Pomnik ku czci pomordowanych mieszkańców wsi Popówka

Patriotycznemu wychowaniu młodzieży w latach 70., a więc po wdrożeniu reformy oświatowej, służyły nie tylko obchody rocznic i świąt państwowych, lecz szczególnie stosunek do postaci bohaterów i symboli narodowych.

Dn. 7 X 1969 r. w Szkole Podstawowej w Królowym Moście odbył się uroczysty apel z okazji 25. rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego, a następnego dnia o godz. 8.55 cała szkoła oglądała obowiązkowo program telewizyjny poświęcony tym wydarzeniom.

Miesiąc później 7 XI 1969 r. urządzono wieczornicę poświęconą rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Na część artystyczną składały się wspomnienia o rewolucji i jej wodzu. Oglądano również audycję telewizyjną z przebiegu defilady wojskowej w Moskwie.

28 II 1970 r. z okazji zbliżającej się w kwietniu 100. rocznicy urodzin Lenina zorganizowano eliminacje do turnieju „Wiedzy o Leninie”. Brali w niej udział uczniowie kl. VII i VIII.

22 IV 1970 r. obchody 100. rocznicy urodzin Lenina miały charakter szczególnie doniosły. W programach radiowych i telewizyjnych przeważały treści związane z postacią wodza rewolucji. Harcerze ze szkoły w Królowym Moście uczestniczyli w akcji Iskra-70. Powstawały albumy pt. „Wspomnienia o Leninie”, „Lenin 1870-1970” i gazetki ścienne. Młodsze dzieci w części artystycznej recytowały wiersze Władysława Broniewskiego i innych poetów. Uczestnicy akcji Iskra-70 otrzymali z rąk kierownika szkoły honorowe plakietki.

23 I 1971 r. do Szkoły Podstawowej w Królowym Moście przybyli goście z Komenady Hufca ZHP. Oprócz kuligu do Supraśla, odbył się harcerski bieg terenowy. W świetle lamp, po śladach szukano wyznaczonego celu.

Biegi patrolowe były często sprawdzianem umiejętności harcerzy z pobliskich szkół. Przygotowywano się do nich bardzo starannie. Dnia 7 VI 1970 r. wszyscy uczestnicy bie-



Plakietka uczestników akcji „Iskra-70”

gu patrolowego zebrali się w Gródku. W przygotowaniu konkurencji pomagali żołnierze. Reprezentanci szkolnej drużyny pokonywali przeszkody, przesyłali wiadomości alfabetem Morse’a, przemierzali trasę przy użyciu kompasu itd. Dowodem sprawności drużyny harcerskiej ze szkoły w Królowym Moście było trzykrotne zdobycie pucharu dowódcy Białostockiej Jednostki WOP-u podczas biegu harcerskiego. Dnia 6.06.1971 r. odbył się II Bieg Patrolowy w Czarnej Białostockiej. Komenda Hufca Białystok-Powiat przeprowadziła w 12 ośrodkach eliminacje powiatowe, w których wzięły udział 6-osobowe patrole, wyłonione we wstępnych zawodach. 12 zwycięskich zespołów, reprezentujących poszczególne ośrodki, wzięło udział w biegu sprawnościowym, który

polegał na przebyciu trasy 350 m. i wykonaniu wyznaczonych zadań, takich jak: rozbicie namiotu, rolowanie koca, czołganie w masce, rzut granatem, udzielanie pierwszej pomocy rannemu itp.

Dn. 4 06.1972 r. w finałowym biegu patrolowym puchar obronili po raz trzeci następujący harcerze: Żyłkowska Irena, Kołosowski Mikołaj, Kołosowski Jan, Wiłczyński Wiktor, Stankiewicz Jan i Kuniewicz Roman. Opiekunem był nauczyciel Konstanty Dąbrowski.



Zwycięska drużyna z pucharem

Kalendarz uroczystości szkolnych w każdym roku był dosyć podobny. Zmieniała się tylko oprawa i program artystyczny.

We wrześniu uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego nawiązywało do kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej. W październiku, w akademii z okazji Dnia Wojska

Polskiego uczestniczyli żołnierze z Białostockiego Oddziału WOP-u. Odświętny charakter miała uroczystość poświęcona Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, obchodzona w listopadzie. Najbardziej oczekiwaną imprezą szkolną była choinka noworoczna. Pięknie przystrojone drzewko podkreślało świąteczny charakter uroczystości. Dzieci prezentowały wcześniej przygotowany program artystyczny, a następnie bawiły się przy dźwiękach harmonii zaproszonego na tę uroczystość grajka. Obowiązkowo wręczano dzieciom paczki ze słodyczami.

8 marca obchodzono Dzień Kobiet. Wszystkie panie i dziewczęta otrzymywały przysłowiowy „kwiatek dla Ewy”. Wieczorem z tej okazji organizowano zabawę dla dzieci i dorosłych.

O święcie 1-go Maja przypominały wywieszone przed wejściem flagi i hasła. Podczas okolicznościowej akademii uczniowie recytowali wiersze poetów polskich i radzieckich.

Dzień Dziecka połączony z dniem sportu w szkole wpisał się na stałe do kalendarza imprez szkolnych w 1970 r. Wówczas to na pobliskim boisku rozegrano różne konkurencje sportowe, a zwycięzców nagrodzono słodyczami.

Obecnie dawne budynki szkolne są własnością prywatną. Pomimo sędziwego wieku, prezentują się okazale.



Stan obecny, luty 2007 r.

Literatura:

- [1] R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, Warszawa 1980
- [2] Formularze sprawozdawczo-statystyczne. Główny Urząd Statystyczny
- [3] Sprawozdania z wizytacji
- [4] *Kronika Szkoły Podstawowej w Królowym Moście*
- [5] *Dzieje parafii w Królowym Moście*, „Wiadomości Gródeckie”, lipiec 2003 r.
- [6] Księga ewidencji dzieci z 1963 r.
- [7] Relacje wspomnień mieszkańców Królowego Mostu (archiwum autorki).

Alina T. Midro

RODZINNA LEKCJA HISTORII* (W STRONĘ MOICH KORZENI)

Z pewnym wzruszeniem i z pewnym zadziwieniem, że ja, genetyk kliniczny, profesor Akademii Medycznej, mam zaszczyt i przyjemność powiedzieć parę słów od siebie o moich korzeniach wileńskich.

Kultura czy natura. Noblista 2000 Eric Kandel i genetyczne podstawy zapamiętywania

Jako genetyk, nie mogę państwu nie powiedzieć, że nauka, że moja dyscyplina w tej chwili pragnie pogodzić kulturę i naturę. Chce wyznaczyć im wzajemne relacje. Odwieczny jest spór o to, co jest ważniejsze w rozwoju człowieka: wychowanie czy geny odziedziczone po przodkach. W tej sprawie chciałabym się odwołać do ważnego odkrycia pana profesora Erica Kandela, za które w roku 2000 otrzymał Nagrodę Nobla. Odkrycia dokonano, być może, przez *nota bene* Kresowiaka. „Newsweek Polska” zacytował słowa Kandela, które sam ponoć wypowiedział, że „podobnie do wszystkich wielkich ludzi, mam polskie korzenie”. Wtedy, kiedy to przeczytałam, poczułam się bardzo dumna z tego, że ludzie takiego pokroju jak, Kandel, powracają do korzeni. Jego żydowski rodzice pochodzili ze Wschodnich Kresów dawnej Rzeczypospolitej: matka Charlotte Zimels, mówiąca biegle po polsku, pochodziła z Kołomyi, a ojciec, Herman Kandel, z Oleska koło Lwowa. Pan profesor Kandel urodził się jednak w Wiedniu, gdzie rodzice się poznali i tam prowadzili potem sklep. Mieszkał chyba na tej samej ulicy, co Zygmunt Freud. Podobnie jak i on, został psychiatrą.

Kiedyś też chciałam zostać psychiatrą, a zostałam jedynie żoną psychiatry. To nie przeszkadza mi jednak nadal interesować się sprawami związanymi z psychiatrią, łączyć je dodatkowo z genetyką, i fascynować odkryciami z dziedziny neurobiologii i genetyki, które pozwoliły nam w końcu połączyć kulturę z naturą.

* Powyższy tekst został wygłoszony przez Panią Prof. dr hab. Alinę Midro na konferencji z okazji wręczenia Nagrody Srebrnej Róży w Książnicy Podlaskiej w dniu 9 maja 2007 r.

Ciekawe są motywy, które sprawiły, że Eric Kandel zajął się tym zagadnieniem. Jako jedenastoletni chłopiec, jak wspomina w swojej autobiografii, przeżył „Noc kryształową” – pogrom Żydów inicjowany po raz pierwszy w historii przez władze państwowe. Powstało wtedy pytanie, które nurtowało go przez całe życie: dlaczego w tak znakomitym mieście, w Wiedniu, w światowym wówczas centrum rozkwitającej kultury i nauki, mogło to się zdarzyć? Jak to się stało, że to społeczeństwo pozwoliło na mordowanie rzeszy ludzi pochodzenia żydowskiego, na niszczenie dóbr kultury i owoców wspólnych dokonań. „Noc kryształowa” rozpoczęła holokaust narodu żydowskiego, i ta noc z 9 na 10 listopada 1938 roku spowodowała, że Kandel chciał przez całe życie poznawać naturę ludzką. Jego rodzinie z polskimi paszportami udało się wyjechać z Wiednia w 1939 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej. Mógł potem studiować medycynę na wspaniałych uniwersytetach amerykańskich. Mógł poznawać tajemnice natury ludzkiej. Znalazł w końcu obiekt doświadczalny, który się nazywa ślimak kalifornijski, gdzie można było niektóre komórki nerwowe oglądać prawie gołym okiem. Przeprowadził doświadczenia, które udowodniły, że w wyniku wielokrotnego pobudzenia synapsy nerwowej uruchomiane są jej geny, których ekspresja formuje białka rozbudowujące układ nerwowy, tworząc, jak w komputerze bazę danych. Można w uproszczeniu powiedzieć, że nasze geny zazwyczaj śpią w komórkach nerwowych. Natomiast, jeżeli uczymy się, czyli nabywamy wiedzę do zapamiętania, to one się wybudzają! Nabywamy pamięć poprzez budzenie się genów w wyniku reakcji komórki nerwowej na określone bodźce chemiczne, prowadzącej do zmiany samej komórki nerwowej, jej połączenia, rozkrzewienia jej wypustek = dendrytów. Ostatnie lata pokazały, że można zobaczyć pod mikroskopem, jak zmienia się struktura komórki nerwowej, jak rozbudowują się jej wypustki! Jak przybywa kolców na dendrytach, jak rozkrzewia się drzewo dendrytowe! W tej chwili tak, jak państwo mnie słuchacie, to ja mam całą świadomość tego, że jeśli Państwa uwaga jest zwrócona na to, co mówię, jeśli dodatkowo występują pozytywne emocje, to można uznać, że powtarzalne bodźce słuchowe i wzrokowe mają szansę dotrzeć do Państwa komórek mózgowych poprzez synapsy i indukować takie bodźce chemiczne, które obudzą odpowiednie geny. Ich informacja, ich pobudzenie do działania może wyzwać produkcję białkowych czynników wzrostowych, które spowodują kolejne rozkrzewienie się dendrytów. I życzę Państwu, żeby jak najwięcej tego rozkrzewiania dendrytów można było uzyskać u każdego z Państwa, w Państwa rodzinie i u wszystkich, którzy przychodzą do biblioteki w celu zarówno pogłębiania wiedzy, jak też ubogacania swej osobowości. Dalej, czytanie książek wywołuje powstawanie określonych powiązań psychologicznych. Powstają reakcje, które również mają swój zapis w strukturach układu nerwowego. To jest fascynująca droga, wskazująca, że nie jesteśmy po dwóch stronach rzeki, ale jesteśmy razem: natura-kultura, kultura-natura. Profesor Kandel nazwał to „dialogiem synapsy ze środowiskiem”, a ja nazywam to dialogiem genów ze środowiskiem, z czynnikami psychicznymi, z czynnikami uczenia się, i tak dalej, i tak dalej. Chciałam zwrócić Państwa uwagę na to, że kultura nas rozbudowuje także biologicznie. Rozbudowuje nasze mózgowie. To, co jest osiągnięciem i sensem życia, jest również w nim zapisywane poprzez współdziałanie środowiska z genami. Odbieranie kultury może być przetwarzane w regulatorach naszych genów i przechowywane w nas samych. Natura i kultura współdziałają i są zależne od siebie nawzajem.

Drzewa genealogiczne

Jednym z moim narzędzi pracy jako genetyka klinicznego jest badanie drzew genealogicznych. Drzewo genealogiczne osoby z odmiennym kodem genetycznym służy, między innymi, do obliczenia prawdopodobieństwa powtórzenia się nieprawidłowości genetycznych w badanych rodzinach. Rozpoznanie zmiany genetycznej u danej osoby bardzo często w odbiorze społecznym to coś traumatyzującego; to coś, co może oznaczać defekt, upośledzenie umysłowe, wady, zaburzenia. W pracy, w poradni, na drzewie genealogicznym badanych szukam nierzadko osób ze zmian genetycznych u dzieci lub dorosłych z niepełnosprawnością intelektualną, czy, jak ja to nazywam, osób z osłabionymi u nich zdolnościami poznawczymi.

Tu mała dygresja: Nie szukam upośledzenia umysłowego – ale osłabienia zdolności poznawczych, choć znaczenie jest takie samo. Nauczono mnie bowiem, że to, jak nazywamy dane zjawisko, również rzutuje, jak odbierają nas nasi pacjenci, czy nasi rozmówcy. Przyznam, że język medycyny może być (i nierzadko jest) bardzo brutalny. Język medycyny nazywający rzeczy jest taki dlatego, że się przyzwyczailiśmy je tak nazywać, a nie zawsze bierzemy pod uwagę to, jaki jest odbiór emocjonalny naszego języka przez innych. Jeśli to rozumiemy, używamy języka przyjaznego pacjentowi, i wtedy wszystkim nam jest łatwiej przeżywać trudne sytuacje. Dzisiaj, na bazie mojego narzędzia badawczego, jakim jest analiza drzewa rodowodowa poszczególnych rodzin, chciałam zwrócić uwagę na zupełnie inne możliwości jego wykorzystywania.

Drzewo genealogiczne Marii Skłodowskiej-Curie

Analizując drzewa genealogiczne można również analizować dziedziczenie umiejętności, zdolności i talentów poszczególnych osób. Tu, na tej sali w Książnicy Podlaskiej miałam przyjemność słuchać wielkiego Państwa kolegi, pana Lucjana Bilińskiego. Napisał wspaniałą książkę pod tytułem „Z Mazowsza do sławy paryskiego Panteonu”, poświęconą Marii Skłodowskiej-Curie.

Na granicy Podlasia i Mazowsza, niedaleko Zambrowa, znajduje się miejscowość Prosiénica. Mało kto pamięta, że był tam majątek ojca Marii, pana Władysława Skłodowskiego, który niefortunnie go utracił. Znalazło to odzwierciedlenie w dzienniczku Marii, cytowanym przez Lucjana Bilińskiego. Zapisła w nim: „*Żochowski na szubienicę! Zabrał naszą Prosiénicę*”. To na zawsze utkwilo mi w pamięci. Dzięki tej książce, w tej chwili jak mijam Prosiénicę, to zawsze mi się przypomina Maria Skłodowska-Curie. Jak ważne są takie drobiazgi, przechowywane właśnie w zbiorach bibliotecznych, które można przeczytać i odnieść do życia codziennego! Gdy jadę w samochodzie osobowym szosą warszawską z Białegostoku z kimś, kto nie wie, co było w Prosiénicy, to zaraz opowiedziana jest historia o panu Bilińskim, i nawiązanie do naszego spotkania w tutejszej Książnicy i nawiązanie do wspaniałego środowiska bibliotekarzy. To dzięki ich pracy i pracy szeregu osób możemy poznawać biografie naszych uczonych, jak Maria Skłodowska-Curie, możemy zajrzeć do jej listów, możemy zajrzeć do wspomnień, możemy rozpoznać miejsca jej bytności. Tego typu zbiory pozwalają też na narysowanie rodowodu i poszukiwanie korzeni. Mogą być próbą odpowiedzi na pytanie: czy, i jaki jest udział natury (genów), a jaki kultury (wychowania) w ukształtowaniu jej genialnych umiejętności.

Pokusiłam się więc o narysowanie rodowodu Marii Skłodowskiej-Curie. Zawarłam

tam to, co przeczytałam w książkach pana Lucjana Bilińskiego i pana profesora Józefa Hurwica, który przed 40. laty założył jej muzeum w Warszawie. Maria Skłodowska-Curie miała ojca, który był świetnym matematykiem, jej dziadek był również świetnym matematykiem, siostry ojca były bardzo ambitne i musiały być zdolne, skoro skończyły Szkołę Aleksandryjską w owym czasie, kiedy kobiety nie zdobywały wykształcenia. Dalej, brat dziadka miał syna, który był na paryskiej Sorbonie współodkrywcą glinu. Okazuje się, że pamiątkowy fragment stopu glinu, umieszczony na pomniku Ksawerego Skłodowskiego, na grobie ojca odkrywcy, można do dzisiaj oglądać. Ten trop rodowodowy wskazuje na udział genów ojca w kształtowaniu zdolności Marii. Maria Skłodowska-Curie mogła otrzymać ważne geny odpowiedzialne za jej talenty matematyczno-chemiczne, także ze strony matki – pani Boguskiej. Była ona nauczycielką i prowadziła stancję dla panien w Warszawie na ul. Freta. To właśnie tam, gdzie przyszła na świat Maria, gdzie jest teraz muzeum jej poświęcone. Syn brata matki, profesor Władysław Boguski, był uczniem nie byle kogo – samego Dymitra Mendelejewa. Tyle geny, a kultura? Pamiętne jest wyznanie Marii, kiedy przyjechała do Warszawy, już jako Noblistka. Wtedy powiedziała, że „rad odkryłam także dlatego, że wuj mi niegdyś w Warszawie w swojej pracowni pozwolił uczyć się eksperymentów chemicznych i uczestniczyć w wykonywaniu podstawowych doświadczeń”. Z Polski, także z form naszego kształcenia, nie tylko z genów mogą pochodzić więc epokowe odkrycia Marii Skłodowskiej-Curie. To tylko przykład, ale argumentów na rzecz kultury jest znacznie więcej.

Maria Skłodowska-Curie jest znana na całym świecie jako Madame Curie. Byłam bardzo zaskoczona, kiedy dowiedziałam się, że przez obcokrajowców i naukowców innych narodowości nie jest kojarzona z Polską i że, pewnego dnia, ten rodowód, który wyrysowałam do celów artykułu wydrukowanego w „Medyku Białostockim” był powodem odkrycia jej polskości przez hiszpańskich kolegów genetyków. Moja koleżanka, prof. Maria Dębiec-Rychter, zawiesiła go w swoim gabinecie na Uniwersytecie w Leuven, w Centrum Genetyki. Kiedy odwiedzili ją tam Hiszpanie – to wyrazili wielkie zdziwienie, patrząc na ten mój pięknie wyrysowany rodowód, „Madame Curie była Polką? Madame Curie była szlachcianką?” Widniały tam przecież herby szlacheckie: „Topór” Boguskich i herb „Dołęga” Skłodowskich. „Rodzina Madame Curie ma takie zdolności?” Na tym rodowodzie umieściłam również następców i okazuje się – wiadomo, Maria Skłodowska-Curie dostała dwie Nagrody Nobla, jej córka kolejną Nagrodę Nobla, a druga córka Ewa, jako żona Henry Labouisse, brała udział w uroczystościach uzyskania pokojowej Nagrody Nobla dla UNICEF-u. Wnuczka Marii również jest spadkobierczynią tych zdolności i zainteresowania fizyką i chemią, a prawnuk jest genetykiem molekularnym, co mi sprawia również ogromną satysfakcję. Drzewa genealogiczne sięgają do naszych korzeni i przez to pokazują naszą przynależność i naszą tożsamość – i to jest bardzo ważne.

Prywatność

Nas interesują zazwyczaj sprawy wielkich ludzi. Drzewa genealogiczne poszczególnych „zwykłych” osób mają także ogromną wartość, ponieważ nasza prywatność składa się na historię ogólną każdego narodu. II wojna światowa i książki pamiętnikarskie, i te wszystkie indywidualne opisanie strasznych rzeczy, które się wtedy działy! One pokazują nam, jak wiele zwykłych osób przyczyniło się do tego, że mamy dzisiaj mowę polską i że możemy się do naszej Polski przyznawać. Bardzo bolesne są wspomnienia mieszkańców z Wilna. Wypędzano nas stamtąd, nasi przodkowie musieli wyjechać, jeśli nie zostali tam

zamordowani albo wywiezieni na Sybir. Ja należę do tej rodziny nazywanej sprytnie repatriantami, którzy wyjechali w ostatniej chwili w 1946 roku. To dziadek Leon zdecydował, że zostaliśmy na Mazurach. Ja się urodziłam w Giżycku, ale z przykrością wspominam niemieckie napisy na kranie w łazience *Warm i Kalt*, a nie: ciepła czy zimna, i wspólne dzielenie mieszkania wg przydziału. O tych sprawach w Giżycku, w moim mieście powstały niedawno pamiętnikarskie książki. Pisanie mojej rodzinnej historii dzisiaj nie jest łatwe. Bardzo dużo dokumentów zaginęło podczas wymuszonych wojną przeprowadzek i sytuacja, w jakiej ja wzrastałam, sprawiała, że nie można było zbyt dużo dzieciom i młodzieży przekazać z historii rodzin ziemiańskich, czyli propagandowych „wrogów klasowych”. W szkole, w mojej klasie około 90% to byli uczniowie rodzin repatrianckich, i większość nauczycieli to byli Wilnianie. Dopiero niedawno poznałam ich prawdziwe losy. Obóz koncentracyjny w życiorysie dyrektora Stefańskiego, czy niemiecki obóz pracy mojego nieodżałowanego profesora matematyki i wychowawcy, pana Mikołaja Czuczko. Świetnie się rozumieliśmy w szkole. Miałam ogromne szczęście. To byli ludzie z sercem, którzy nas w jakiś sposób zarażali historią i kulturą, która to w nas została. Przypominam piękne spotkania teatralne, w których występowałyśmy, inscenizacje, w których śpiewałyśmy partyzanckie piosenki, recytowałyśmy wielkich klasyków. Cały czas tkwiłyśmy w kulturze, a w kulturze książki w szczególności. W moim domu książka miała zawsze bardzo wielką wartość. Była tworzona ponownie własna biblioteka i odbywaliśmy liczne wizyty w bibliotekach publicznych. Zarówno w domu, jak i w szkole, towarzyszyła nam przy tym tęsknota naszych rodziców, dziadków, czy sąsiadów za utraconą Wileńszczyzną, za utraconą małą ojczyzną, gdzie było się u siebie.

Moja kuzynka, znana poetka i dziennikarka białostocka, pani Krystyna Konecka jest autorką wspaniałego sonetu, który chciałam Państwu przeczytać, żeby przybliżyć Państwu to, co w nas ciągle tkwi. To Wilno i ta Wileńszczyzna.

Prywatność

No przecież coś zostało pod szyfrem litewskim.
W Bohini, gdzie herbowy dziadek miał w dzierżawie
majątek. Gdzie się matka gubiła wśród trawy.
W Łyntupach, które ojca są rodzinnym miejscem.

W Święcianach-tak. Tam dotąd ciotka tkwi szlachecka
starsza niż niepodległość. W Komajach. Postawach.
W Mariampolu. Smorgoniach, które ktoś zostawiał,
kiedy świat się rozsypał jak zabawka dziecka.

Z patefonów różowych jak ironia losu,
z rozpaczy, kanap, tęsknot, kuferków z czeczotki,
zmatowiałych ryngrafów z boskości kropelką,

z albumów kruszejących na biegunie Kresów
wyrósł świat do odkrycia, penetracji, spotkań
i miłości do gniazda. Chyba to jest wielkość.

(„Znad Willii” Warszawa 1991)

Dwa lub trzy tygodnie temu miałam przyjemność być w jednym z białostockich gimnazjów, gdzie pani Krystyna Konecka była przez młodzież goszczona, ponieważ brała udział w programie: „Literacki Atlas Polski”. Z całą dumą i satysfakcją słuchałam, jak młodzież czytała jej sonety, jak czytała swoje poezje, które były napisane pod wpływem twórczości pani Krystyny Koneckiej. Została przygotowana specjalna wystawa i prezentacja multimedialna. To był też przykład, jak nasza rodzinna historia wpłatała się w historie nas wszystkich.

Pomnikowe postacie – bracia mojej babci

Jedną z form poznawania losów swojej rodziny było też odtwarzanie mojego własnego drzewa genealogicznego, i jako genetyk, czułam się za to bardzo odpowiedzialna. Moje drzewo genealogiczne zwykłych ludzi i moje korzenie. Najpierw były wiadomości od dziadków. Jak już zabrakło dziadków, a potem rodziców, to także usiłowałam zdobywać dane do rodowodu przez wyjazdy do Wilna, na Wileńszczyznę, do Nowych i Starych Święcian, do Niemieżyna i i Podbrodzia. Gromadziłam różne fotografie i dokumenty. Jeździłam do Wilna także na konferencje naukowe, organizowane po 1990 roku przez Stowarzyszenie Naukowców Polaków na Litwie, pod kierunkiem pana prof. Romualda Brazisa. Za każdym razem, coś się wydarzało. Stosunki polsko-litewskie podgrzewane przez poprzednich zaborców, zainteresowanych wywoływaniem obopólnych nienawiści, wpływając na nasze tragiczne losy, odzywały się. Podczas jednego takiego naukowego pobytu w Wilnie, do którego przyjechałam wówczas z wykładem dla młodzieży o Polskim Wydziale Medycznym, zorganizowanym podczas wojny na uniwersytecie w szkockim Edynburgu, znajomy pokazał mi artykuł w „Kurierze Wileńskim”: „Proszę zobaczyć” – usłyszałam od pana Maracza – „jak szkalują tu pamięć polskich księży”! Artykuł nieoczekiwanie dotyczył akurat mojej rodziny. Zaskoczona dowiedziałam się, że ksiądz Stanisław Szczemirski (najstarszy brat mojej ukochanej babci!), został opisany przez niejakiego Kwikłysa w książce pt. „Musu Lietuva”, wydanej w Kanadzie i przewiezionej potem na Litwę w 1990 roku po uzyskaniu niepodległości. Był przedstawiany jako litwinomizerca, jako człowiek, który został zgładzony w czasie wojny przez Litwinów. „Odemszczony”, jak to określono. Podczas gdy on przyjechał do Białegostoku z arcybiskupem Romualdem Jałbrzykowskim w ramach tzw. repatriacji. Po krótkim pobycie w Poznaniu, powrócił na Podlasie i odbudowywał kościół w pobliskim Trzciannem. Podano więc w książce Kwilysa nieprawdziwe fakty z życia księdza i jego działalności. Podjęto dyskusję na ten temat w prasie polskiej i litewskiej, właśnie w tym czasie, kiedy przyjechałam do Wilna. Ksiądz Szczemirski w latach 30. po I wojnie wybudował kościół w Raduniu. Do tej pory przechowuję piękne zaproszenie moich dziadków na wyświęcenie tego kościoła przez arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Z Radunia, w obronie pamięci księdza, nadszedł list do redakcji „Kuriera Wileńskiego” od pana Bołędzia, który go jeszcze pamiętał, a pan Władysław Żukowski z Ełku przesłał nawet fotografie z jego nagrobnego pomnika z Trzciannego. Ksiądz Szczemirski prowadził lekcje religii po litewsku i głosił kazania tak, jak po polsku. Pisał o tym w swoich listach, które zostały, na szczęście, zachowane w ciocinych szafkach i torebkach. W czasie wojny przebywał w innych parafiach Wileńszczyzny: w Solecznikach Wielkich, w Starych Trokach, a potem w Widzach koło Brasławia. Bardzo dużo jest o nim opowieści. Wtedy, w 1990 roku w Wilnie, stanęłam w obronie księdza Szczemirskiego, żeby udowodnić, że budował Trzciannę, że zmarł w Białymstoku i w Trzciannem został pochowany koło kościoła, który odbudowywał. Tu

zmarł na Podlasiu 17 lutego 1950 roku w czasie, kiedy władza ludowa odbierała kościołowi majątek Caritasu i możliwość pomocy ludziom starganym wojną.

Dzisiaj, kiedy spoglądam na fotografie moich pradziadków z roku 1910, kiedy mieszkali jeszcze w Poniewieżu, gdzie mój pradziad Bolesław pracował na kolei po powstaniowych represjach carskich, znajduję wśród gromady ich dzieci, oprócz Stanisława, młodego wówczas kleryka, inne ważne osoby. Znajduje się tam Bronisław, farmaceuta z Nowogródka, który zginie podczas I wojny światowej jako rosyjski wojskowy. Ukochany brat babci, Piotr Szczemirski, przyszły nauczyciel i kierownik szkoły w Koltynianach jeszcze się pięknie uśmiecha. Działal w AK. Za dywersję na kolei zostanie zamknięty w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Rodzina przez 50 lat będzie szukała informacji, co się z nim stało. Dopiero w książce pani Heleny Pasierbskiej „Ponary-Wileńska Golgota” odnajdę jego ślad. Na przypadkowej kartce, w tabelce skserowanej z książki więziennej, zamieszczonej przez autorkę jako przykład, jak wyglądało wyprowadzanie ludzi z Łukiszek, odnajdę zlitewszczone imię i nazwisko i imię ojca Szczemirskis Piotras s. Boleslavo. Wśród żydowskich nazwisk znalazłam nazwisko brata mojej babci na liście skazańców „zwolnionych z rozkazu niemieckiego.” To „zwolnienie” – to śmierć w Ponarach koło Wilna. Scenariusz taki, jak w Katyniu: kula w tył głowy. W Ponarach zginęło 100 tys. osób. To nasi bracia Litwini z oddziału egzekucyjnego Ypatingas būrys (Oddział Specjalny) strzelali. Strzelali na ochotnika ci, co wcześniej należeli do paramilitarnej organizacji litewskiej „Lietuvos Šaulių Sąjunga” (Związek Strzelców Litewskich). Po zbrodniach ponarskich byli oni powszechnie nazywani „strzelcami ponarskimi” lub „szaulisami”. Początkowo oddział ten liczył zaledwie 150 ochotników, później rozrósł się do kilkuset. Strzałem w tył głowy mordowali nie tylko hitlerowcy i sowioci. Dowody ludobójstwa na Polakach są starannie zacierane. Czas pracuje na ich korzyść. Jak to się dzieje, że te zbrodnie nie są ocenione i zapomniane? Podjęłam działalność w Stowarzyszeniu „Rodzina Ponarska”. Poznałam historię życia pana profesora Pelczara – onkologa, który został zamordowany razem z 10 innymi zakładnikami w ramach niszczenia naszej inteligencji polskiej. Osadzenie Ludomira Slendzińskiego, ze słynnej rodziny wileńskich malarzy, w obozie koncentracyjnym na Litwie w Prowieniszkach. Historii na ten temat wiele, i są one bolesne. Wymagają opracowań historyków, ale czy tylko?

Kolejna książka, która pokazała dzieje mojej rodziny, to książka o gen. Żeligowskim, który walczył o Wilno. Tam też był kolejny brat mojej babci – Witold, jako piłsudczyk. Zginął od kuli litewskiej w październiku 1920 w czasie szarży pod Niemenczynem. Okazało się, że w Łapach koło Białegostoku był skład broni, w którą się zaopatrywali ułani-legioniści z Wileńszczyzny. Tu do nas przyjeżdżali legioniści z 13. pułku Ułanów, z pułku Witolda. Witold Szczemirski uczestniczył w bitwie niemeńskiej, w której bolszewicy ponieśli kolejną klęskę, a jej owoce – to granica wschodnia Rzeczypospolitej. W Powiewiorce, nazywanej dzisiaj Pavere, znajduje się grób bohaterskiego Witka. Pozostał wiersz pana Henryka Szyłkina o Witku, dzielnym ułanie spod Niemenczyna.

Ułan

Znam cię z fotografii kawalerze młody
Oparty o szablę stoisz w pełnej gali
Na świat spoglądasz jakby jego dale
Przynieść miałby szczęście, a dniom złym pogodę.

Wojna nie szczędziła ci tragicznych losów.
Nieprzyjaciół mierzył w samo serce celnie.
Kula niosła wyrok, aż twe czyny dzielne
Znalazły się nagle na ofiarnym stosie.

Dzisiaj kości twoje w Powiewiórce
leżą z dala od ojczyzny i bliskich rodaków.
Grób wciśnięty w ziemię, zieleni się perzem.

Minie lat dziesięć nie zostanie znaku.
Czas – ten wróg pamięci, mogiły zaciera,
Chociaż kryją często prochy bohaterów.

(Słowa i obrazy. Zielona Góra, 2007)

Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego

Tam, w Powiewiórce właśnie, ks. Stanisław Szczemiński był proboszczem w czasie I wojny światowej i w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Tam przyjął chorych na tyfus rodziców. Po ich śmierci w 1917 roku zaopiekował się całą dziewiątką osieroconego rodzeństwa. W tym roku byłam kolejny raz na grobach w Powiewiórce. Dowiedziałam się, że większość osób, które tam mieszkają, tak jak przed wojną jest polskiego pochodzenia i przyznają się, że są Polakami. Jak wiadomo, w kościele w Powiewiórce, zwanej też Sorokpołem, był ochrzczony Józef Piłsudski. Niedaleko jest Żuków, miejsce urodzenia Marszałka. O nim pięknie umiał opowiadać mój dziadek Leon. W domu, w salonie stało popiersie ukochanego Marszałka. Wzrastałam w jego legendzie. Rezydencja, w której 5 grudnia 1867 roku przyszedł na świat marszałek Józef Klemens Piłsudski, polski bohater narodowy, była zrekonstruowana i oficjalnie otwarta jako muzeum biograficzne Marszałka w 1937 roku. Podczas II wojny światowej, krótko po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski w 1939 r., zostało ono całkowicie zniszczone. Na ruinach powstał kołchoz z chlewami pełnymi świń i ptactwa domowego. Teraz i one są w ruinach. Tylko przetrwał dąb, posadzony 10 października 1937 roku przez Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Marszałkową Aleksandrę Piłsudską w miejscu narodzin Józefa Piłsudskiego. Dąb jest to symbol wieczności, ale i jego los pozostaje w rękach ludzi. Dąb jest ogrodzony i widnieją tam inicjały Marszałka „JP”. *„Ktoś podciął jego pień..., ktoś zadbał o podlewanie trzciną i liście wypuszcza na wiosnę znacznie później niż inne drzewa”* – podawała mi ostatnio zmartwiona pani Tamara Żuk z pobliskiego domu, dawnej oficyny dworu Piłsudskich. Nareszcie można było odczytać tablicę pamiątkową, postawioną niedawno staraniem Związku Polaków na Litwie i pana Michała Mackiewicza. Niedaleko buduje się hotel. Może kiedyś tam zawitamy z bardziej optymistycznymi odczuciami?

Ze wspomnieniem Marszałka wiążą się moje krakowskie spotkania z ciocią Ziutą Świątkowską. To ona podarowała moim siedmioletnim wtedy dzieciom portret Piłsudskiego, jako pamiątkę na dalsze życie. Była żoną oficera i brała udział w słynnych spotkaniach w Piekieliskach. Deklamowała nam przedwojenne wiersze o Marszałku. Jej siostra, Wanda Jakubianiec, była przedwojennym lekarzem neurologiem i psychiatrą w Wilnie. Pracowała w zespole słynnego profesora Rosego. Była podczas dokonywania sekcji mózgu Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Jej brat, Kuba Jakubianiec, opisany przez Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza był znanym oficerem wywiadu. Zatrudniony w ambasadzie japońskiej w Kownie współpracował ze słynnym Chijune Sugiharą, wybawcą tysięcy polskich Żydów, poprzez nielegalne udzielanie im wiz. Osadzony w więzieniu w Berlinie

razem z Grotem-Roweckim. Zamordowany w Sachsenhausen w 1945 r. W tym środowisku wobec osób walczących, nie muszę wyjaśniać znaczenia ich działalności (obecna była pani Aleksandra z Mackiewiczów Niemczykowa, uczestniczka Powstania Warszawskiego – przyp. red.).

Wśród grobów

Dzięki temu, że tak znakomite osoby znalazły się na mapie mojej rodziny, poszukiwałam z nimi związków i kontaktów, jeździłam na ich groby. Czasem przeżywałam niezwykle emocje. Kiedy wjechałam np. w Nowoświęcianach na stary cmentarz w Kochanówce, to miałam wrażenie, że jeden pomnik jakby do mnie wołał – był to nagrobek mojego pradziada Józefa Pylińskiego. To jego syn Grzegorz przeszedł cały szlak II Korpusu. To jego śladem podążałam na Monte Cassino i na cmentarz w Loretto koło Ankony. Tam oglądałam groby osób, które razem z nim walczyły. Czytałam znane z opowiadań nazwiska – Rymszo, Błazewicz, Siwicki... To tam, w Loretto, oglądałam nagrobki z katolickim krzyżem obok nagrobków żydowskich i tatarskich. Tam, w dalekiej Italii, w południe rozbrzmiewały mi dźwięki ulubionej pieśni kościelnej mojej babci: „Po górach, dolinach...” i tam pochylałam się przed wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej wyrzeźbionej w białym kamieniu. Babcia opowiadała mi już w dzieciństwie, że nasz wuj walczył pod Monte Cassino, że przeszedł cały szlak bojowy, i z nabożeństwem pokazywała tablicę z napisanym błogosławieństwem od samego Papieża Piusa X dla całej naszej rodziny. Dobrze, że pozostało jego wiele fotografii. Jedna szczególna i bardzo osobista, z wpisem do ukochanej żony Wandzi z Raksimowiczów przed bitwą pod Monte Cassino. Inna, spod piramid w Egipcie. Wrócił do rodziny bardzo chory. Dopiero po latach poznałam jego całą historię.

Kolejne – to niezwykle spotkanie pana profesora Jerzego Popinigisa, kuzyna, po jednej z moich prababek. Od niego dowiedziałam się o niezwykłym profesorze Mozołowskim – świetnym naukowcu, który pozostawił swoją karierę naukowca, bo uważał, że po II wojnie światowej należy przede wszystkim przygotować polską inteligencję. Należy uczyć młodzież. Nie bał się chodzić codziennie do kościoła. Prowadził wspaniałe zajęcia i wykształcił w Gdańsku, na Akademii Medycznej, naprawdę wspaniałą kadrę biochemików, podtrzymując wielkie tradycje polskiej szkoły biochemii. Tak się złożyło, że kilku jego uczniów było moimi profesorami na białostockiej uczelni. To prof. Andrzej Kaliciński, profesor Jerzy Borowski, prof. Sabina Chyrek-Borowska i prof. Eleonora Jankowicz. Pośrednio jestem mu wdzięczna, że prof. Mozołowski przyjął taką postawę. Mój dziadek Leon tego nie dożył, ale zapewne by się ucieszył, gdyby wiedział, że owoce pracy prof. Mozołowskiego, adiutanta przecież jego ukochanego Marszałka, przyczyniły się do mojego wykształcenia i postawy, którą powinnam przyjmować wobec studentów, z którymi teraz pracuję. To jest też swojego rodzaju zobowiązanie.

Trochę o moim tajemniczym tacie

Kolejne związki – to rodzina mojego taty – Wiktora Siwickiego. Była mu doskonale znana działalność majora Łupaszki, ale mi tłumaczył, że był za młody, by wstąpić do oddziału, tak, jak jego starszy brat Edward, pseudonim „Doktor”. Niechętnie mi opowiadał o tamtych wydarzeniach. Więziony po wojnie, odczuwał pewnie lęk o nas, o naszą przy-

szłość szkolną, gdyby się wydało, że walczył o inną Polskę. Aż w końcu dowiedziałam się o jego bliskiej współpracy z Tatarami i wojennym pseudonimie taty – „Muchta”. Zawsze ciepło się wypowiadał o Tatarach i Karaimach. Ratowali mu niejednokrotnie życie, przechowując go w potrzebie, jak mówił ogólnikowo. Stryjek opowiedział mi o „Kmicicu” i o działalności pierwszego oddziału partyzanckiego nad jeziorem Narocz. Stamtąd pochodzą taty korzenie: z Kobylnika, dzisiaj zwanego Naroczą, ze Świra, z Hoduciszek i Postaw na Wileńszczyźnie. Pozostała fotografia Andrzeja Burzyńskiego i pamięć haniebnego zdrady Markowa, dawnego kolegi dziadka z Seminarium Nauczycielskiego, ze Starych Święcian, i historia zasadzki na jego dawnych kolegów Polaków.

Można by dalej mnożyć przykłady losu moich kresowych krewnych. Wielu wśród nich pozostaje z pewnością cichymi bohaterami. Wiele jeszcze pozostaje do odkrycia. Badanie własnego rodowodu, rysowanie drzewa genealogicznego zwykłych ludzi może być niezwykle inspirujące i społecznie ważne. Nie wszystko można odczytać w archiwaliach. Wspomnienia naszych bliskich mogą również wzbogacić naszą wiedzę o czasach, które mijają. Mogą stanowić ważne źródło informacji o nas samych.

Aleksandra Niemczykowa

Pamiętam

W 1939 roku jeździliśmy z ojcem po Polsce jego Citroenem. Uważał, że citroeny są doskonałe. Był złym kierowcą. Mój późniejszy mąż był kierowcą jeszcze gorszym niż ojciec. Jeżdżenie ze złymi kierowcami to moja specjalność. Na tyle jednak dobrymi, że nie pozabijaliśmy się.

W lipcu 1939, z moją starszą siostrą Basią i kuzynką, Wandą Krahelską, przejechaliśmy całe Pomorze, Wielkopolskę i Małopolskę. W Gdyni zwiedzaliśmy statek. W Toruniu dali nam pierzynę, moja siostra nie chciała pod nią spać, więc pojechaliśmy dalej. Niebawem pojawiły się stogi siana, ojciec powiedział, że jest zmęczony, przenocowaliśmy w stogu.

W Wielkopolsce odwiedziliśmy Kórnik i Biskupin. Byliśmy w Warszawie i okolicach. Jednym słowem, objeżdżaliśmy Polskę. Takie było pożegnanie mojego ojca z Polską.

Ojciec zawsze się zatrzymywał. Zabierał kobietę dźwigającą jakieś ciężary. Pojechaliśmy tam, gdzie sobie życzyła. Potem ona wyciągała pięć jajek, a ojciec wpadał w szal. Nigdy nie chciał żadnej zapłaty. Ani jajek, ani kawałka sera, ani złotych, ani nic.

Potem, 15 sierpnia, już tylko z ojcem byłem w Nieświeżu. To było bardzo piękne, bo w tej olbrzymiej jadalni nieświeskiej po obu stronach sali wisiały portrety Radziwiłłów. Pamiętam, że jeden portret był portretem króla z Pocztu Królów Polskich Matejki. Mówię: „Słuchaj, to jest taki a taki król”. A ojciec: „No przecież skądś wzory ubrania i noszenia się musiał brać Matejko”. Jak byłem już po wojnie w Nieświeżu, odchorowałam ten pobyt, pytałam o te portrety, ktoś światły mi powiedział, że wszystkie portrety i te fantastyczne obrazy pojechały do muzeum w Mińsku i są w sali pod tytułem „Malarstwo białoruskie XIX wieku”. Nieśwież był jakąś perłą, nie tylko ze względu na ród, ale i na architekturę, zgromadzone zbiory itd.

(...)

Wybuch wojny zastał nas w Ułasowszczyźnie, w rodzinnym majątku matki. Nie było tam prądu, tylko lampa naftowa. I był radiodbiornik kryształkowy. Z niego usłyszeliśmy o wybuchu wojny. Ale ta wojna była w powietrzu, więc to nie było zaskoczeniem. Wcześniej, w marcu 1939 jechałam sama pociągiem z Wilna do Lwowa. Jechałam w nocy. Na każdej stacyjce, to był bardzo przykry widok, jakaś gromada młodych chłopców wsiadała do pociągu, całowana przez rodzinę, żegnana. To byli ci z pierwszej mobilizacji. Wtedy, oczywiście, była świadomość wojny.

Prawdopodobnie jedyna rzecz, która z tej podróży mi została, to mapa sztabowa, set-

ka. Byłam od tego, żeby orientować mapę. Siedziałam koło ojca i musiałam przewidzieć do czego się zbliżamy, co spotkamy. Czy krzyż, czy chałupę, czy rozstaje. Później, będąc łączniczką Komendy Głównej AK, za tą swoją umiejętność orientowania mapy o mały włos nie wylądowałam na Syberii. Podwoził mnie kiedyś pułkownik KGB. Zapytał, co jest na jego mapie sztabowej. Zaczęłam mu wyjaśniać. W pewnym momencie zmienił ton, zaczął wrzeszczeć: „Ty nie wyobrażaj sobie, że ja jestem taki głupi, że wy się uczycie mapy wojskowej w szkołach! Ty jesteś szpieg!” Poczulałam powiew lodowaty na swojej głowie...

Na szczęście, ponieważ mam dobrego bardzo anioła stróża, więc ktoś spowodował kraksę w kolumnie samochodów, którą jechaliśmy i pułkownik poszedł robić awanturę z powodu tej kraksy. Wtedy uciekłam. Po drugiej stronie szosy był podmokły las...

Jak byłam małą dziewczynką, ojciec kupił sobie aparat fotograficzny i zaczął robić fotografie. Nie pamiętam w domu laboratorium fotograficznego. Dlaczego mój ojciec, który zajmował się głównie pisaniem, publicystyką, zainteresował się fotografią? Jak moja pamięć sięga, zawsze zajmowaliśmy się zwiedzaniem okolic. Coraz dalej od Wilna objeżdżaliśmy okolice. Kiedy nastawała wiosna, wtedy natychmiast dorożką jeździliśmy gdzieś pod Wilno do jakiejś miejscowości, do lasu. Oglądaliśmy pierwsze kwiaty przebijające się przez śnieg. Ojciec inicjował te wyprawy. Jeździliśmy z mamą i Basią, we czwórkę. Wydaje mi się, że tu leży bardzo istotna cecha mojego ojca. On miał niesłychane przywiązanie do ziemi, do miejsca swego pobytu, Wilno kochał ponad wszystko. To była potrzeba nieustannego kontaktu z otoczeniem, z tym, co było ciekawego do obejrzenia.

Kiedy „zaczęły się taksówki”, jeździliśmy coraz dalej. Nad Naroczą na przykład byliśmy taksówką, bo już było za daleko na dorożkę. Jeżdżąc taksówkami ojciec nie pokazywał pięści, ale był okropnie zdenerwowany, bo każdy taksówkarz, jak widział krzyż na skrzyżowaniu, żegnał się pobożnie. Ja wspominam to z wielkim wzruszeniem, bo na tych piaszczystych drogach żadna kraksa nie byłaby groźna. Nie było szos, ale zawsze był krzyż i taksówkarz się żegnał. Ojciec, choć to szanował, jednak uważał, że jest to niebezpieczne, kiedy kierowca odrywa ręce od kierownicy. To było bardzo zabawne i myśmy się z niego wyśmiewali. Poza tym jeździliśmy nie tylko zwiedzając, ale i zatrzymując się po różnych karczmach i to było interesujące. Karczmy były jeszcze takie, jak opisywała Orzeszkowa, i inne powieści XIX-wieczne. Potem mój ojciec kupił auto. Wtedy zaczęły się podróże po całej Polsce.

Przytoczę tu historię, która jest bardzo pouczająca i do dziś aktualna. Jeszcze byłam zupełnie małą dziewczynką, jechaliśmy z naszych stron wileńskich gdzieś na Śląsk. Szosa jest wyboista, po jednej stronie jakieś brudne domy, po drugiej stronie jakiś zadbane domek, dalej niezadbane domki. I nagle szosa się zmienia, wyrównuje, i po jednej, i po drugiej stronie zaczynają ukazywać się zadbane domki obsadzone kwiatami, z przyzwoitymi dachami, nie ma tych okropnych połamanych wychodków obok. Ja pytam się ojca: „Słuchaj, co się stało? Jesteśmy w zupełnie innym krajobrazie?” A ojciec na to: „Przejechaliśmy dawną granicę zaboru rosyjskiego”. Niestety, to jest zabór, który ciągle w nas jest. Niedawno w telewizji ktoś mówił, że jednak poznańskie i Wielkopolska to zupełnie inny poziom.

Różne rzeczy widzieliśmy, naturalnie poza zabytkami, bo zabytki były pierwszą rzeczą, którą oglądaliśmy. Ja mam wrażenie, że z tego powstała potrzeba u mojego ojca

utrwalania pewnych rzeczy. Żeby było to nie tylko oglądane, ale żeby było również w pewien sposób zapisane. Nie tylko słownie, ale i w obrazie. Ojciec kupił sobie aparat fotograficzny, a ponieważ najważniejsze było to, co sam widział, zaczął robić fotografie, utrwaląc to. Fotografii naturalnie mieliśmy bardzo dużo, ale trzeba by się było zwrócić do archiwum NKWD, żeby nam oddali. Bo 18 września NKWD wszystko, co mogło, z naszego domu zabrało, a fotografie uważali za rzecz szczególnie ważną. Z tego, co było dorobkiem, jeśli to można nazwać dorobkiem – „bo on to robił dla przyjemności”; prawie wszystko zginęło. To co u mnie zostało, to jest żdźbło. Kiedy ojciec znalazł się w Londynie, to ponieważ fotografie jego były ładne, a miał okresy ogromnej zapaści finansowej, to sobie postanowił, że będzie wytwarzał obok publicystyki także albumiki fotograficzne. Ale to nie chwyciło.

Zmysł plastyczny, widoczny w jego fotografiach, brał się być może stąd, że oglądanie muzeów i galerii było codziennością naszego życia. Myśmy ciągle gdzieś jeździli i coś oglądali. Jeździliśmy za granicę i po Polsce. Polskę zjeździliśmy całą i zawsze muzea wszystkie zwiedzaliśmy. Ale jeśli chodzi o talenty malarskie, to mój ojciec był zdecydowanym antytalentem. Nie potrafił, poza kotem siedzącym tyłem, nic narysować. Jego fotografowanie to była, moim zdaniem, potrzeba upamiętnienia tego, co się widziało.

Moje Wilno

W lipcu i sierpniu objechaliśmy z ojcem autem prawie całą Polskę, byliśmy nad morzem, w Wielkopolsce, w Toruniu, Bydgoszczy, oczywiście w Warszawie i okolicach. Po przerwie, z Wilna wyruszyliśmy na szlak Mickiewicza, do Nowogródka, Zaosia, nad Świątęsz.

Zwiedzaliśmy Puszcę Bersztańską i małą miejscowość Berszty, gdzie w kościele pokazano nam XIX-wieczną księgę z adnotacją o chrzcie Bolesława Mackiewicza, pradziadka mego ojca. Byliśmy również na jego grobie na miejscowym cmentarzu. Był on sędzią ziemskim, kolegą „Pana Tadeusza”. 15 sierpnia nocowaliśmy w Nieświeżu u ówczesnego ordynata nieświeskiego, księcia Leona Radziwiłła. W ogromnej jadalni przy długim stole jedliśmy kolację, a ze ścian patrzyły na nas z portretów pokolenia Radziwiłłów. Pojechaliśmy następnie piaszczystymi drogami, zarośniętymi po obu stronach bujną roślinnością, charakterystyczną dla moczarów, nad którą z piskiem unosiły się chmary rozmaitego wodnego ptactwa. Spotkani chłopci chodzili przeważnie w łapciach z łyka, wiązanych specjalnym łykiem lnianych spodniach. W Pińsku trafiliśmy akurat na targ na rzece Pinie. Chłopci z łodzi kołyszących się na rzece sprzedawali wszystko, co dostarczała im ziemia i woda. Był już 16 sierpnia 1939 roku.

Wróciłam do Ułasowszczyzny, a ojciec pojechał do Wilna. W Ułasowszczyźnie zastała nas wojna. Brat mamy, Piotr Krahelski, został zmobilizowany, byliśmy więc w Ułasowszczyźnie z ciocią i jej dwiema małymi córkami. 17 września bolszewicy zaatakowali Polskę. Dzieje kilku dni, które spędziliśmy w „areszcie domowym” u okolicznych chłopów, nadają się na osobne opowiadanie. Wreszcie przyjechał oficer radziecki, żeby rozsa-

dział, co z nami zrobić. Cała służba razem z nami stłoczona została w pokoju stołowym, za stołem siedział „sędzia”. Mój wuj, Piotr Krahelski, był bardzo kochany przez chłopów, więc „śledztwo” toczyło się niemrawo, bez żadnych zarzutów pod naszym adresem. Wreszcie jeden z parobków, szczególnie zaprzyjaźniony z domem, powiedział: „a mąż pani Wandzi to siedział w Berezie” (pani Wandzia to moja mama). „Sledovatel” lekko się rozjaśnił i rzekł: „puskajcie, niech jadą”. Dziwne są zaiste wyroki boskie, nigdy nie wiadomo, co się może kiedyś przydać.

Ciocia z dziewczynkami została w Wołkowysku, spodziewając się, że wuj łada dzień wróci. My z mamą pojechaliśmy do Wilna. Dorożkarz wiozący nas z dworca siedział jak zwykle bokiem do konia i opowiadał z przejęciem (nie znając nas): „A tę gazetę »Słowo« to opiekęowali, redaktor Mackiewicz też gdzieś pojechał, a jego dzieci to powieźli, znaczy, gdzieś w głąb Rosji”. To nam starczyło, żeby zamiast do domu, pojechać do przyjaciół. Bo Wilno przeżyło już pierwszą falę aresztów i wywożenia w głąb Rosji wielu zasłużonych osób.

Do domu nad Wilią nie wróciłam już nigdy. Zaczęła się walka, a ja miałam 15 lat i mogłam brać w niej udział.

/ Aleksandra Niemczykowa, *Moje Wilno*, W: *Europa NIE prowincjonalna*, pod red. K. Jasiewicza, Warszawa/Londyn 1999 /

O moim Ojcu

Stanisław Mackiewicz, pseudonim Cat, urodzony 18 XII 1896 w Sankt Petersburgu. Pseudonim wziął z *Księgi dżungli*, Kiplinga gdzie występuje „Kot, który chodził własnymi drogami, nigdy nie wiadomo kędy”.

Od niemowlęstwa jego matka, Maria z Pietraszkiewiczów, opowiadała dzieciom zamiast bajek historię, historię Polski. Całe rodzeństwo Mackiewiczów: Stanisław, Seweryna i Józef, wszyscy byli wychowywani w takiej historycznej atmosferze. Ich znajomość historii była niesamowita. Od czasu do czasu Mackiewiczowie jeździli z dziećmi do Krakowa, do rodziny matki. To była rodzina prowadząca szkoły, mająca specjalne pedagogiczne wyposażenie, więc oczywiście zwiedzano Wawel i inne pamiątki. Wydaje mi się, że to bardzo wpłynęło na jego poglądy, na jego uczucia przede wszystkim.

Do Wilna przenieśli się w 1907 roku. W 1911 jako uczeń IV klasy gimnazjum im. Winogradowa w Wilnie przyjęty został do tajnej niepodległościowej organizacji młodzieżowej gimnazjalistów PET. To była organizacja uzależniona od akademickiej organizacji ZET, działającej na uniwersytetach. Rozprowadzał pismo tej organizacji, drukowane w Warszawie, dochodzące także do Wilna. Zaczął pisywać w tajnym piśmie „Pobudka”. Był wtedy w przyjaźni z Mieczysławem Niedziałkowskim. W przyszłości byli zupełnie innej orientacji politycznej. Jeśli redagowane przez Mackiewicza „Słowo” coś napisało, wówczas „Robotnik” Niedziałkowskiego zwykle to kwestionował. Przeważnie wszelkie dyskusje między nimi zaczynały się od słów w „Robotniku”: „Mackiewicz jak zwykle napisał bez sensu”. Raz znalazłam w „Robotniku” artykuł zaczynający się: „Mackiewicz

wyjątkowo miał rację”. Najpiękniejszy artykuł, jaki napisał mój ojciec, to artykuł o Mieczysławie Niedziałkowskim opublikowany w Londynie, kiedy dowiedział się o śmierci Niedziałkowskiego, zamordowanego przez Niemców. Ten tekst jest w książce Stanisław Cat-Mackiewicz, *Teksty*, Warszawa 1990.

Wracajmy jednak do początku XX wieku. Ojciec mój jako chłopiec bardzo dużo przebywał w Ułasowszczyźnie, majątku rodowym rodziny Krahelskich i tam, jako zupełny smarkacz, młody człowiek, zakochał się w jeszcze młodszej dziewczynce, Wandzi Krahelskiej, która została później jego żoną i moją matką. Mam jego bardzo piękne pamiątki z tego okresu. To był rok 1914-15, jeździł tam w czasie wakacji i opisywał swoje półdziecięce uczucia. W 1914 roku próbuje dostać się do legionów, ale z jakichś przyczyn nie dostaje się. W 1916 roku pisze pierwszą książkę pt. *Henryk Sienkiewicz* i wydaje ją na własny koszt, sprzedając zegarek złoty ojca. W 1916-20 mieszka w Warszawie, w Krakowie, znowu w Warszawie, gdzie próbuje studiować prawo. Skończył je dopiero po wojnie na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w 1924 roku. Został aresztowany w Warszawie w 1917 roku, siedział w Cytadeli Warszawskiej, gdy zachorował, umieścili go w Szpitalu Ujazdowskim, z którego uciekł. W 1918 roku znowu jest w Krakowie na uniwersytecie i zaczyna publikować w „Czasie” u redaktora Noskowskiego. Potem znowu w Warszawie, przez jakiś czas w Poznaniu. Wstępuje do wojska i w latach 1919-22 jest ułanem walczącym pod dowództwem Dąbrowskiego. Walczy z bolszewikami we wszystkich słynnych bitwach. W czasie krótkiego urlopu w 1920 roku zawiera małżeństwo z Wandą Krahelską.

W 1922 roku zakłada w Wilnie „Słowo”, które ma oparcie w konserwatystach wileńskich, i które prowadzi do wybuchu II wojny. W październiku 1926 organizuje spotkanie konserwatystów w Nieświeżu u Albrechta Radziwiłła. Wtedy następuje pośmiertna dekoracja złotym krzyżem zasługi Stanisława Radziwiłła, który był adiutantem Piłsudskiego, a zginął w czasie wojny. Niby jest to jedna z przyczyn, dlaczego w Nieświeżu spotykają się konserwatyści z Piłsudskim, ale to miało swój głębszy sens polityczny, to było zbliżenie konserwatystów do Piłsudskiego.

Jest także posłem w dwóch kadencjach, drugiej 1928-30 i trzeciej 1930-35. Należy do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. W roku 1931 bierze udział w dziennikarskiej wycieczce do Związku Radzieckiego. Po powrocie wydaje zbiór wspomnień z ZSRR pod tytułem *Myśl w obcęgach*. Nie zostaje wybrany więcej do sejmu, ale jest w opozycji wobec rządu. Zostaje aresztowany i osadzony w Berezie na 17 czy 18 dni za to, że upomina się o lepsze uzbrojenie dla Polski wobec nadchodzącej wojny z Niemcami. To jest kwiecień 1939 roku.

W Wilnie pozostaje w czasie wojny do 18 września. Tego dnia bolszewicy byli już w Wilnie. Dwie godziny przed wejściem NKWD do redakcji „Słowa” i do naszego mieszkania na Zygmuntowskiej, ojciec wyjeżdża autem z Wilna. Po drodze w Wace zabiera żonę i dzieci swojego nieżyjącego przyjaciela, hrabiego Jana Tyszkiewicza. Przez Litwę przedostaje się do Paryża, gdzie wydaje przez parę miesięcy „Słowo”, następnie po klęsce Francji przez Portugalię dostaje się do Londynu. Zostaje wybrany do Rady Narodowej, w której zasiada wielokrotnie, w pierwszych latach pięćdziesiątych jest jej wiceprzewodniczącym. W 1954 zostaje premierem rządu emigracyjnego i jest nim do czerwca 1955. Wreszcie w 1956 wraca do Polski.

Kiedy pytałam go: „dlaczego wróciłeś?” to powiedział: „dlatego, że Polacy kochają

Anglików, a my na Anglików liczyć nie możemy”. Pisuje w różnych pismach, nie tylko PAX-owskich. Umiera 18 II 1966 w Warszawie, przedtem ciężko choruje.

/ O moim ojcu, 18 VII 2003 /

Panią Aleksandrę Niemczykową gościliśmy w Książnicy Podlaskiej w dniu 9 maja 2007 r. Wówczas to zarejestrowaliśmy wypowiedź, którą przytaczamy poniżej:

Jan Leończuk:

Panią doktor Aleksandrę Niemczykową prosimy bardzo o „poprowadzenie nas w stronę Wilna”. Legenda Wilna wciąż żyje i ktoś bardziej niż Pani Aleksandra może przybliżyć klimat intelektualny miasta. Wilno pozostawało na długo po ostatniej wojnie wyłączone z polskiego obiegu, z bibliotekami i pamiątkami, z historią, rozdzieloną pasem granicznym zaoranej ziemi, trwało zranione – odbudowując swoją codzienność.

Panią dr Aleksandrę Niemczykową, córkę słynnego Stanisława Cata-Mackiewicza prosimy o przybliżenie atmosfery miasta, do którego nieustannie podążamy tęsknotą, „przerwaną pępowiną kulturową”.

Dr Aleksandra Niemczykowa:

Jestem zaszczycona zaproszeniem do Książnicy Podlaskiej. Zmieniam zaplanowany temat na rzecz wypowiedzenia kilku zdań o bibliotekach lat 50. ubiegłego już wieku, wszak w tamtym czasie pojawiło się regularne działanie na rzecz bibliotekoznawstwa. Zaczęły powstawać pierwsze licea bibliotekarskie i pierwsze katedry bibliotekoznawstwa na uniwersytetach. One to stały się częścią mojego życia bibliotekarskiego, bo z pracy w Liceum Bibliotekarskim w Warszawie przeszedłam jako asystentka do Katedry Bibliotekoznawstwa na UW. Był rok 1956, wtedy to jako asystentka powitałam po raz pierwszy nowy rok akademicki. Wśród pierwszych moich studentów była wówczas późniejsza profesor, a dzisiejsza Jubilatka – Pani Anna Sitarska. Związana wówczas z Łodzią, absolwentka łódzkiej szkoły bibliotekarskiej, przyszła z następującą opinią: „Otrzymujecie perłę, utalentowaną i bardzo zdolną osobę”. Na tym roczniku było też wiele innych uzdolnionych osób, które dzisiaj zajmują wysokie stanowiska w bibliotekarstwie, ale Pani Profesor Sitarska wśród nich jest osobą wyjątkową.

Powodem mojego przyjazdu jest właściwie możliwość podziękowania Jej za te wszystkie osiągnięcia., m.in. za bibliografię dzieł Jana Pawła II, za wspaniałe osiągnięcia dydaktyczne.

Moją specjalizacją były biblioteki szkolne i publiczne. Nie omieszkałam, korzystając z okazji, jako osoba, która przed pięćdziesięciu laty pobierała wykształcenie bibliotekarskie, zadać pytania: jak połączyć funkcje bibliotek publicznych z informacjami pochodzącymi ze środków masowego przekazu? Jak się miewa Internet w bibliotece szkolnej i w bibliotece publicznej? Jak młodzież zmienia się w swoich potrzebach informacyjnych: od

tradycyjnej książki przechodzi na inne środki masowego przekazu, z których ma czerpać jak najszerszą wiedzę. Jest jakaś różnica w przechodzeniu z czytania do oglądania, ze zmiany środka przekazów, a to ma zapewne jakieś odbicie w codziennej bibliotekarskiej pracy.

Zostałam wywołana aby opowiedzieć słów kilka o moim mieście – Wilnie. Król Zygmunt August szedł pieszo za wozem, na którym spoczywała trumna z ciałem Barbary Radziwiłłówny z Krakowa do Wilna. Wtedy te dwa miasta były największymi miastami w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W obecnych czasach myślę, że Rzeczpospolita Obojga Narodów nakazuje nam porozumiewanie się z naszymi sąsiadami i naszymi współbraćmi Litwinami.

Ponieważ Państwo tu zamieszkujący mają bliskie sąsiedztwo, a poza tym kawałek Wilna w 45-46 roku wywędrował tu, do Białegostoku, więc wydaje mi się, że jesteście bliżsi temu tematowi niż inne miasta w Polsce. Osobiście mam stały kontakt z Wilnem pomimo, że w Wilnie nie mieszkam już od dawna. Ostatnio stwierdzam, że stosunki polsko-litewskie znacznie się poprawiają i rzeczywiście ta oś, po której szedł Zygmunt August za trumną Barbary – jest osią: Kraków – Wilno, zawsze bliską sercu Polaków.

Biblioteka a współczesność

Iwona Olender

PROBLEMATYKA GOSPODAROWANIA ZASOBEM OGÓLNOPOLSKIEGO EGZEMPLARZA OBOWIĄZKOWEGO W KSIĄŻNICY PODLASKIEJ IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO W BIAŁYMSTOKU¹

Metoda zbierania materiałów oraz ich analizy i prezentacji

Przedmiotem przeprowadzonych badań jest proces ‘gospodarowania’ egzemplarzem obowiązkowym przez Książnicę Podlaską. Przez ‘gospodarowanie’ rozumie się tutaj ciąg decyzyjno-działaniowy związany z przyjęciem, podziałem i włączaniem egzemplarzy obowiązkowych do zbiorów Książnicy Podlaskiej. Ważnym składnikiem opisu ‘gospodarowania’ jest identyfikacja wszystkich najważniejszych składników wyróżnianych w systemowych opisach procesów, w tym m.in. jednostek organizacyjnych KP, zajmujących się egzemplarzem obowiązkowym i odpowiedzialnych za tę gospodarkę.

Poza zakresem szczegółowego opisu analitycznego pozostawiono procedury tworzenia i przetwarzania danych o egzemplarzu obowiązkowym, tj. danych ewidencyjnych i opisu katalogowego uznając, że jest to taka część problematyki, która wymaga odrębnego opracowania.

Proces w opisanych badaniach jest rozumiany, jako ciąg działań prowadzonych bezpośrednio na egzemplarzu obowiązkowym lub też wywołanych przez fakt otrzymania EO przez KP. Wynikiem przeprowadzonych badań jest zamieszczony w dalszych częściach pracy opis ciągu działań realizowanych w różnych komórkach KP, ale służących jednemu nadrzędnemu celowi, jakim jest ‘gospodarka’ egzemplarzem obowiązkowym.

Metody zbierania materiałów podporządkowano dwóm głównym celom:

- 1) **cel poznawczo-dydaktyczny**, tj. zapoznanie się z praktyką gospodarowania egzemplarzem obowiązkowym w bibliotece publicznej i wykorzystanie w tekście opisu tej praktyki mało upowszechnionej – systemowej metody prezentacji

¹ Artykuł opracowano na podstawie pracy licencjackiej „Problematyka gospodarowania zasobem ogólnopolskiego egzemplarza obowiązkowego w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku”, przygotowanej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku pod kier. dr hab. Anny Sitarskiej, prof. UwB (Białystok 2002).

działań za pomocą środków graficznych, tj. schematów blokowych. W polskiej literaturze bibliotekarskiej jest stosunkowo mało publikacji o systemowej metodzie opisu działań w warsztacie bibliotecznym. Ten stan rzeczy wpłynął na wybór metody analizy badań oraz techniki opisu wyników.

- 2) **cel praktyczny** – odwzorowanie stosunkowo nowego obszaru działań Książnicy Podlaskiej, które zapewne będą wymagały doskonalenia i modyfikacji, zwłaszcza w perspektywie nowego budynku. Opis obecnej realizacji zadań związanych z egzemplarzem obowiązkowym może być pomocny przy tworzeniu nowych, lepszych rozwiązań organizacyjnych.

W opisie struktury każdego procesu, a więc również procesu gospodarowania EO, zwłaszcza włączania egzemplarzy obowiązkowych do zbiorów wyróżnia się następujące, podstawowe składniki:

- **przedmiot oddziaływania** (w analizowanym procesie egzemplarze obowiązkowe wpływające do KP);
- **czynności** (np. jakie wykonywane są z egzemplarzem obowiązkowym);
- **kroki**, które należy przedsięwziąć, aby te czynności wykonać w przypadku zmiany stanowiska pracy;
- **procedury** – powtarzające się grupy, następujących po sobie, logicznie powiązanych czynności, prowadzących do wyraźnie określonego wyniku lub produktu częściowego (np. procedura ewidencji egzemplarza obowiązkowego);
- **jednostki organizacyjne** uczestniczące w procesie i odpowiedzialne za określone działania, analizowane są z punktu widzenia zakresu odpowiedzialności i funkcji, jakie pełnią w procesie oraz istniejących pomiędzy nimi zależności, rodzaju współpracy itp.

W opisie procesu oznacza się wejścia i wyjścia z każdej zidentyfikowanej procedury. Jednostkami organizacyjnymi w opisanym procesie są jednostki, do których wpływa EO, jednostki do których przekazuje się wydawnictwa egzemplarza obowiązkowego i dokumentację towarzyszącą, a także jednostki organizacyjne prowadzące działania na tych dokumentach, np. Dział Opracowania Zbiorów wytwarza informację o egzemplarzu obowiązkowym przeznaczoną zarówno dla czytelnika, jak i dla wewnętrznych opracowań bibliotecznych (np. statystyki).

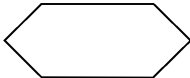
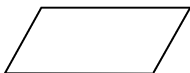
- **punkty decyzyjne** związane najczęściej z typologią dokumentów, albo z kierunkiem przekazywania EO do jednostek KP lub do innych bibliotek; mają one jednakową, zawsze sformalizowaną naturę w każdej z opisywanych procedur i są decyzjami typu – TAK lub NIE.
- **zbiory danych**, powstające podczas czynności z egzemplarzem obowiązkowym: elektroniczne lub papierowe (podział za względu na nośnik informacji).

Struktura procesu jest w tekście pracy opisana dwójako: po pierwsze, przedstawia się ją w postaci schematu blokowego, po drugie, do schematu dodany jest komentarz tekstowy. Schemat blokowy jest graficzną prezentacją czynności i innych składników oraz wzajemnych powiązań między nimi, z uwzględnieniem kolejności w występowaniu zidentyfikowanych czynności oraz ich następstwa w czasie. Istnieje wiele konwencji tworzenia tego rodzaju schematów. W tej pracy jako podstawę przyjęto polską normę związaną z oznaczeniami w procesach przetwarzania danych². Schemat jest złożony z figur geome-

² Przetwarzanie danych. Symbole graficzne. PN-75/E – 01226

trycznych, tzw. bloków połączonych liniami zakończonymi strzałką. W blokach wpisane są nazwy czynności oraz kroków, a połączenia wyznaczają kolejność ich wykonywania. Znaczenie bloku w schemacie określone jest przez jego kształt.

Oznaczenia w schematach blokowych

KSZTAŁT BLOKU	ZNACZENIE BLOKU
	CZYNNOŚĆ
	DECYZJA
	ZBIÓR DANYCH
	POCZĄTEK PROCEDURY
	KONIEC PROCEDURY
	ŁĄCZNIK STRONICOWY
	ŁĄCZNIK MIĘDZYSTRONICOWY
	DROGA PRZEPŁYWU DANYCH

Źródło: Polska norma – Przetwarzanie danych. Symbole graficzne, op. cit.

Schemat buduje się wertykalnie z wyżej wymienionych bloków. Nie rozbudowuje się schematów horyzontalnie, bo zmniejsza to ich przejrzystość. W przypadku, kiedy schemat zbyt mocno rozbudowuje się od lewej do prawej strony, należy stosować odesłanie za pomocą łącznika stronicowego lub międzystronicowego do innego schematu. Dla zdemonstrowania odmiennej konwencji graficznej, która weszła wraz z nowymi wersjami

analizy systemowej dwa schematy (procedura korespondencji z wydawcami), które ilustrują dosyć nieostre (niesformalizowane), inaczej „rozmyte” czynności wprowadzono odmienną konwencję, korzystając ze wzorów, zamieszczonych w książce J. i S. Robertsonów pt. „Pełna analiza systemowa”³ (s.123 – 145; 181 – 197).

Graficzny sposób prezentowania wyników analizy procesów ma wiele zalet: jest bardzo czytelny, ma charakter uniwersalny. Może być narzędziem badań nie tylko jednego procesu, ale także wszystkich procesów zachodzących w wielofunkcyjnych organizacjach m.in. takich, jak biblioteka.

Tok prac związanych z egzemplarzem obowiązkowym w Książnicy Podlaskiej

Niniejszy rozdział jest wynikiem szczegółowej analizy procesu gospodarowania ogólnopolskim egzemplarzem obowiązkowym w KP. Opisano w nim strukturę tego procesu, tj. jego podział na logiczne ciągi czynności i kroków (zwane procedurami), wskazano kierunki i ‘adresy’ przepływu egzemplarzy obowiązkowych przez jednostki organizacyjne Książnicy Podlaskiej oraz wysyłki do innych bibliotek poza Książnicę. Struktura czynnościowa procesu odpowiada zaobserwowanej przez autorkę praktycznej realizacji tego procesu w KP.

Nazwy podrozdziałów odpowiadają nazwom przyjętym dla zidentyfikowanych procedur związanych z EO.

Egzemplarzem obowiązkowym w Książnicy Podlaskiej zajmują się przede wszystkim dwie jednostki organizacyjne: Sekcja Egzemplarza Obowiązkowego i Czytelnia Prasy oraz inne jednostki opracowujące, przechowujące i udostępniające m.in. wydawnictwa pozyskiwane drogą egzemplarza obowiązkowego.

Prace o podobnym charakterze wykonywane są w Sekcji EO i Czytelni Prasy. Są odwzorowane w schematach głównych (ogólnych), dotyczących procedur powtarzalnych, w zależności od typu dokumentu, realizowanych w odpowiednich jednostkach organizacyjnych. Natomiast prace z EO realizowane w tylko jednej jednostce organizacyjnej i dotyczące jednej kategorii wydawnictw odwzorowano w schematach szczegółowych.

Cały proces został podzielony na szesnaście procedur, z których każda opisana jest dwoma sposobami:

- za pomocą schematu blokowego;
- tekstowego komentarza do schematu; komentarz zbudowany jest wg stałego ujęcia informacji w czterech częściach: (1) ogólnej charakterystyki procedury objętej schematem; (2) omówienia zbiorów danych powstających i wykorzystywanych w trakcie czynności wykonywanych w ramach opisywanej procedury; (3) wniosków płynących z analizowanej części procesu (postulatów lub wątpliwości związanych z tokiem działań); (4) informacji o powiązaniu z innymi schematami, tj. innymi logicznie spójnymi procedurami.

Do odczytania schematów niezbędne są wykazy skrótów oraz zbiorów danych biorących udział w funkcjonowaniu egzemplarza obowiązkowego.

³ J. Robertson, S. Robertson: Pełna analiza systemowa. Warszawa 1999.

WYKAZ SKRÓTÓW

AM	- Akademia Medyczna
AWSD	- Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne
CzK	- Czytelnia Książek
CzP	- Czytelnia Prasy
DzGrZb	- Dział Gromadzenia Zbiorów
DzIB	- Dział Informacyjno – Bibliograficzny
DzMBiDK	- Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr
DzOpZb	- Dział Opracowania Zbiorów
DzZbSp	- Dział Zbiorów Specjalnych
DŻS-Y	- Dokumenty Życia Społecznego
EO	- Egzemplarz Obowiązkowy
FB	- Filia Biblioteczna
KP	- Książnica Podlaska
Sekcja EO	- Sekcja Egzemplarza Obowiązkowego

WYKAZ ZBIORÓW DANYCH BIORĄCYCH UDZIAŁ W FUNKCJONOWANIU EO

1. Zbiory danych elektroniczne (EO zde)

Rejestr Przybytków Sekcji EO
 Komputerowa Kartoteka Akcesji CzP
 Wykaz wydawców i drukarni wydawnictw zwartych i roczników czasopism
 Wykaz wydawców i drukarni wydawnictw ciągłych
 Wykaz wydawców regionalnych wydawnictw zwartych i roczników czasopism
 Wykaz wydawców regionalnych wydawnictw ciągłych
 Wykaz czasopism regionalnych
 Wykaz odbiorców EO Sekcji EO
 Wykaz odbiorców EO CzP
 Ewidencja sumaryczna książek przekazanych
 Ewidencja sumaryczna czasopism przekazanych
 Rejestr ilościowy otrzymanych EO
 Wykaz monitów Sekcji EO
 Wykaz monitów CzP
 Katalog EO
 Inwentarz Magazynu Rezerw EO
 Inwentarz KP

2. Zbiory danych papierowe (EO zdp)

Kartoteka potwierdzeń wpływu EO Sekcji EO
 Kartoteka potwierdzeń wpływu EO CzP
 Wykazy wydawnictw przekazanych działom KP Sekcji EO
 Wykazy wydawnictw przekazanych działom KP CzP
 Wykazy wydawnictw przekazanych innym bibliotekom Sekcji EO
 Wykazy wydawnictw przekazanych innym bibliotekom CzP
 Inwentarz CzP
 Inwentarz FB

Inwentarz DzZbSp

Katalog kartkowy CzP

3. Zbiory danych www (EO zdw)

3.1 Katalog KP

Procedura nr 1: Przyjmowanie wpływu EO i podział EO otrzymywanych przez KP

Schemat nr 1 obejmuje wszystkie czynności od momentu wpływu paczki egzemplarza obowiązkowego do KP do podziału wydawnictw na cztery główne kategorie i przydziału do dwóch wskazanych jednostek organizacyjnych Biblioteki, które będą dalej zajmować się 'zagospodarowaniem' egzemplarza.

Na etapie rozpakowywania paczki z EO sprawdza się zgodność wykazu z zawartością przesyłki, wybierane są wydawnictwa zawierające defekty. Są one odsyłane do wydawcy lub drukarni z prośbą o wymianę. Natura defektów jest taka, że nie zawsze można je dostrzec na etapie przyjmowania egzemplarza obowiązkowego. Często dzieje się to dopiero podczas przeglądu i kwalifikowania EO do odpowiednich jednostek KP lub innych bibliotek, w czasie procesu opracowania przez DzOpZb lub też nawet poza KP, w bibliotekach, do których przekazywany jest egzemplarz obowiązkowy. Wówczas wydawnictwa z defektami wracają do Sekcji EO i CzP, które zwracają EO z defektem do źródła przesyłki. Zwroty wydzielono jako odrębną procedurę, którą przedstawia schemat nr 15 i 16.

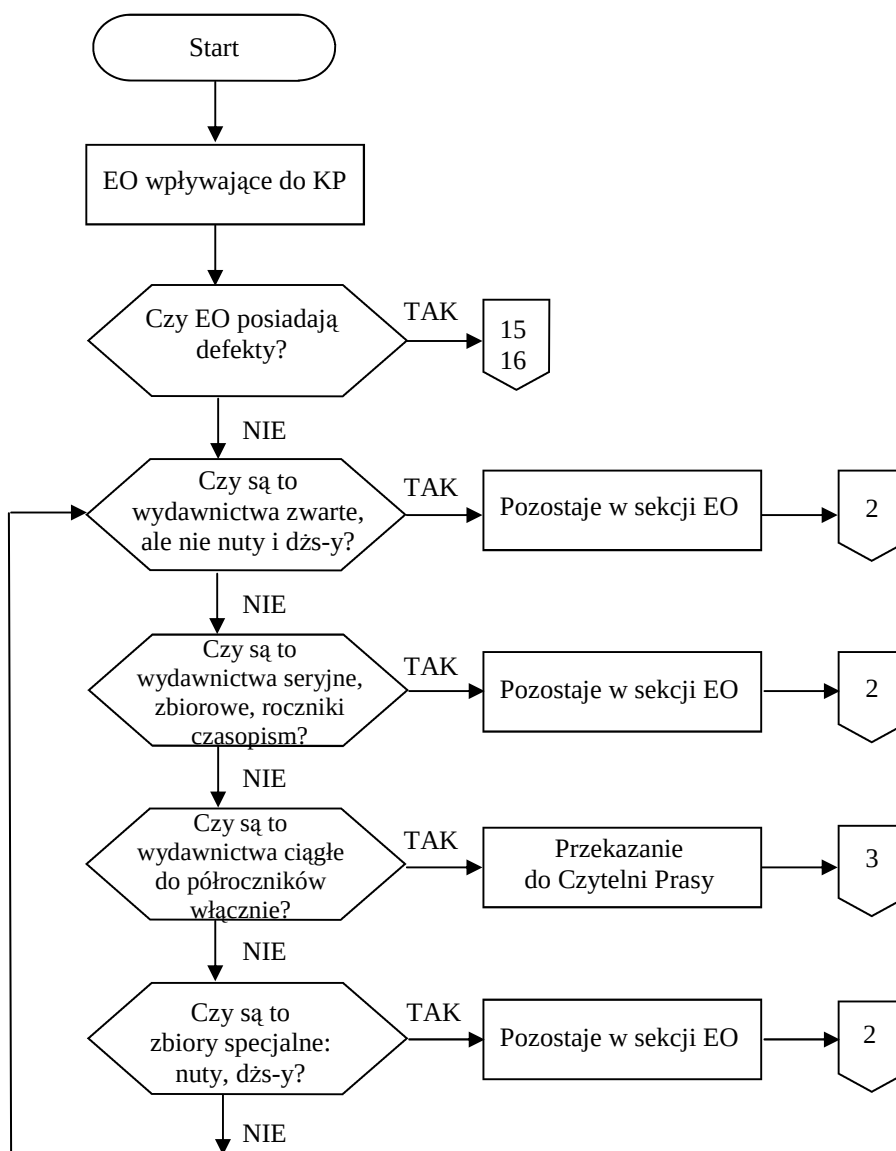
Paczki egzemplarza obowiązkowego odbierane są przez Sekcję EO, która wstępnie rozdziela wpływ EO na kategorie wydawnictw. Natomiast EO przesyłane razem z korespondencją do KP w formie listu (koperty), odbierane są przez Sekretariat, który bezpośrednio kieruje wydawnictwa zwarte do Sekcji EO, a wydawnictwa ciągłe, do CzP. Podział na kategorie EO odbywa się na podstawie ustnych instrukcji, natomiast przydział wydawnictw zwartych do Sekcji, a ciągłych do CzP określają zarządzenia wewnętrzne.

Podział dokonywany jest wg następujących zasad:

- Wydawnictwa zwarte oraz niektóre ciągłe: wydawnictwa seryjne, zbiorowe, roczniki czasopism oraz dokumenty specjalne pozostają w Sekcji EO;
- Wydawnictwa ciągłe do półroczników włącznie przekazywane są CzP. EO, które przy pierwszym 'podejściu' zostały błędnie rozdzielone podlegają kolejnemu podziałowi. Zdarza się to przy dokumentach o cechach mieszanych i nieostrych. Obrazuje to zastosowanie pętli w schemacie, która ma naturę korekty wcześniej podjętej decyzji.

Ważnym problemem, który ujawnił się podczas analizy tej pierwszej procedury, jest rozdzielenie wydawnictw ciągłych: roczników czasopism od pozostałych periodyków. Podział ten, istniejący w KP od wielu lat, powoduje wiele nieprawidłowości w toku prac, także związanych z EO.

Schemat 1: Przyjęcia wpływu EO i podziału EO otrzymywanych przez KP wiąże się z pięcioma innymi schematami: schematem nr 15: Korespondencja z wydawcami w Sekcji EO, schematem nr 16: Korespondencja z wydawcami w CzP, schematem nr 2: Czynności związane z wydawnictwami zwartymi i rocznikami czasopism, schematem nr 3: Czynności związane z wydawnictwami ciągłymi do półroczników włącznie oraz schematem nr 4: Czynności związane z wydawnictwami specjalnymi.

Schemat nr 1: Przyjmowanie wpływu EO i podział EO otrzymanych przez K**Procedura nr 2:** Czynności związane z EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism

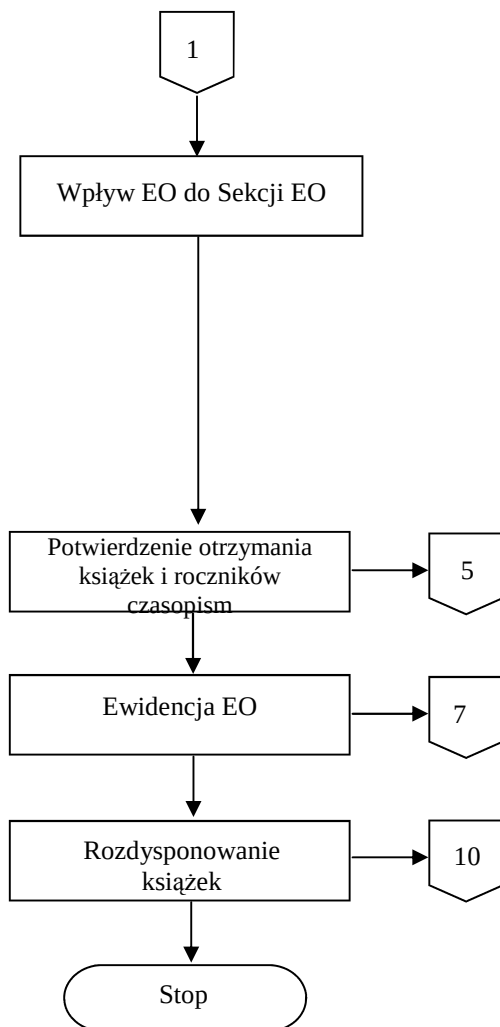
Schemat nr 2 obejmuje wstępne czynności składające się na proces gospodarowania EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism w KP od chwili wydzielenia ich z całego wpływu do Sekcji EO. Są to:

- potwierdzenie otrzymania wydawnictw;
- ewidencja EO;
- rozdysponowanie wydawnictw do odpowiednich jednostek organizacyjnych KP i innych bibliotek.

Ciąg decyzyjno-działaniowy odwzorowany w schemacie nr 2, wykonywany jest w wielu jednostkach organizacyjnych, podejmujących działania na EO i wytwarzających informację z nim związaną; są to Sekcja EO, DzGrZb – ewidencja EO, DzOpZb – opracowanie EO oraz jednostki, do których przekazuje się EO i dokumentację towarzyszącą – CzK, DzIB itp.

Każda z czynności przedstawionych w kolejnych blokach schematu powiązana jest ze schematem szczegółowej struktury czynności zidentyfikowanych w tej procedurze (zob. schematy nr 5, 7, 9, 10).

Schemat nr 2: Czynności związane z EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism.



Procedura nr 3: Czynności związane z EO wydawnictw ciągłych do półroczników

Schemat nr 3, podobnie jak schemat poprzedni dla wydawnictw zwartych, opisuje w sposób graficzny główne czynności procesu gospodarowania EO od momentu wpływu wydawnictw ciągłych do CzP do chwili rozdysponowania EO do jednostek organizacyjnych i innych bibliotek.

Na strukturę procesu składają się następujące czynności:

- potwierdzenie otrzymanych wydawnictw;
- ewidencja EO;
- opracowanie;
- rozdysponowanie wydawnictw.

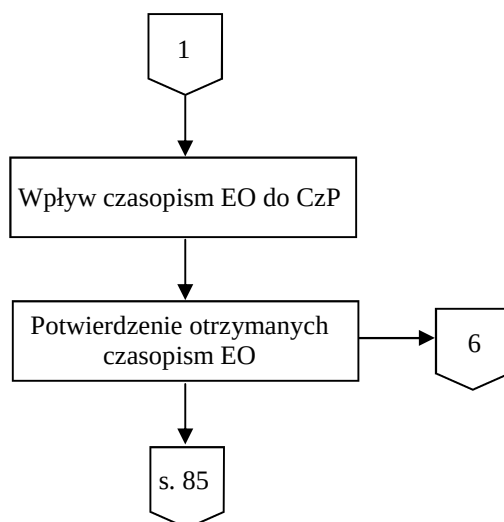
Opracowanie czasopism odbywa się bezpośrednio w CzP, gdzie sporządzany jest opis formalny i rzeczowy czasopisma. Powstaje tu zbiór danych – Kartoteka Akcesji Czasopism CzP – dostępna w Internecie.

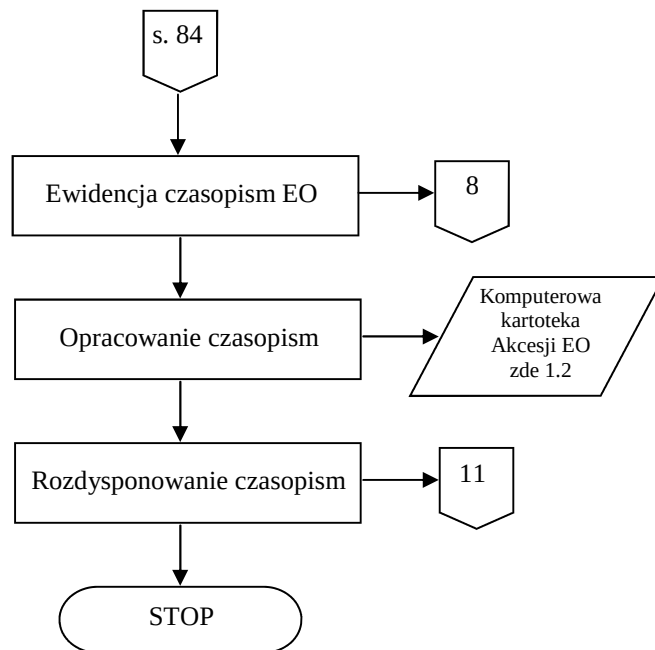
Ciąg decyzyjno-działaniowy, związany z poszczególnymi procedurami niemal w całości, wykonywany jest w tej jednej jednostce organizacyjnej, tj. w CzP, choć uczestniczą w nim rzecz jasna jednostki, do których przekazuje się EO czasopism i dokumentację z nim związaną.

Ponieważ w obecnych warunkach lokalowych opracowanie odbywa się bezpośrednio w CzP, a nie w DzOpZb, czasopismo bardzo szybko trafia na półkę i nie traci wartości informacji aktualnej, charakterystycznej dla tej kategorii wydawnictw.

Poszczególne czynności przedstawione w schemacie powiązane są ze schematami nr 6, 8, 11, które w sposób szczegółowy przedstawiają strukturę czynności zidentyfikowanych w blokach procedury nr 3.

Schemat nr 4: Czynności związane z EO wydawnictw ciągłych do półroczników





Procedura nr 4: Czynności związane z EO wydawnictw specjalnych

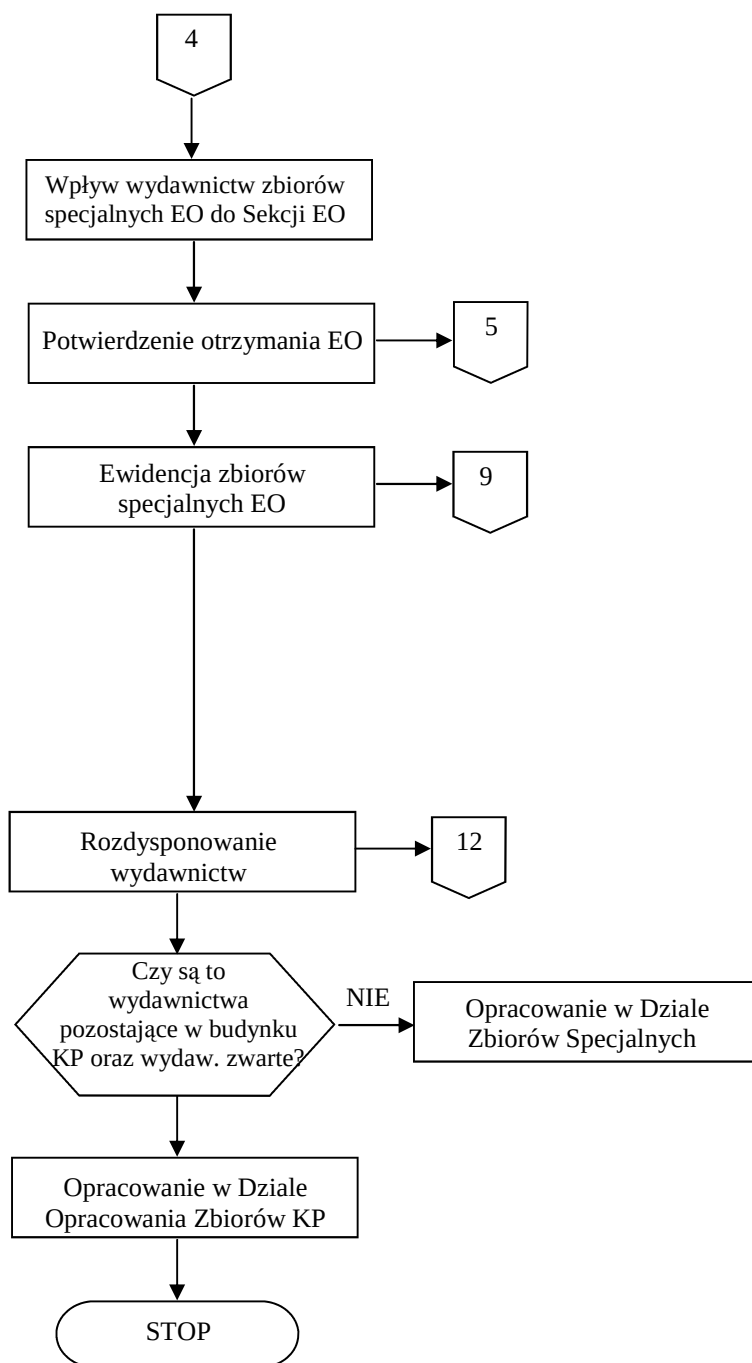
Schemat nr 4 obejmuje wszystkie czynności od momentu wpływu do Sekcji EO wydawnictw specjalnych, aż do chwili opracowania tych wydawnictw:

- potwierdzenie otrzymanych wydawnictw specjalnych EO;
- ewidencję;
- rozdysponowanie do jednostek organizacyjnych KP.

Działania z EO wydawnictw specjalnych wykonywane są w kilku jednostkach organizacyjnych: Sekcji EO, DzGrZb, DzOpZb, DzZbSp oraz w innych agendach Książnicy, do których przydzielane są te wydawnictwa.

Procedura opracowania jest rozdzielona na dwa działy w zależności od tego, czy EO pozostaje w centrali KP, czy przekazywany jest do DzZbSp.

Potwierdzenie otrzymanych wydawnictw, ewidencja i rozdysponowanie zbiorów specjalnych szczegółowo przedstawione są w schematach opisujących te procedury (schemat nr 5, 9, 12).

Schemat nr 4: Czynności związane z EO wydawnictw specjalnych

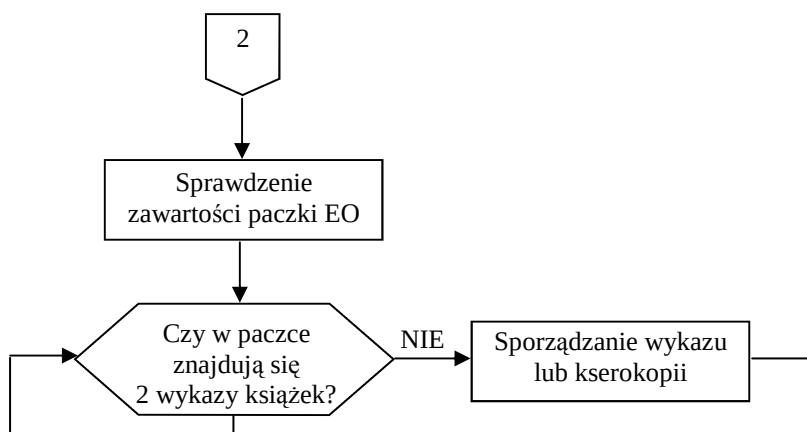
Procedura nr 5: Potwierdzanie otrzymanych EO przez Sekcję EO

Procedura odwzorowana w schemacie nr 5 obejmuje czynności i kroki związane z potwierdzaniem tej części wpływu EO, która obejmuje książki i roczniki czasopism.

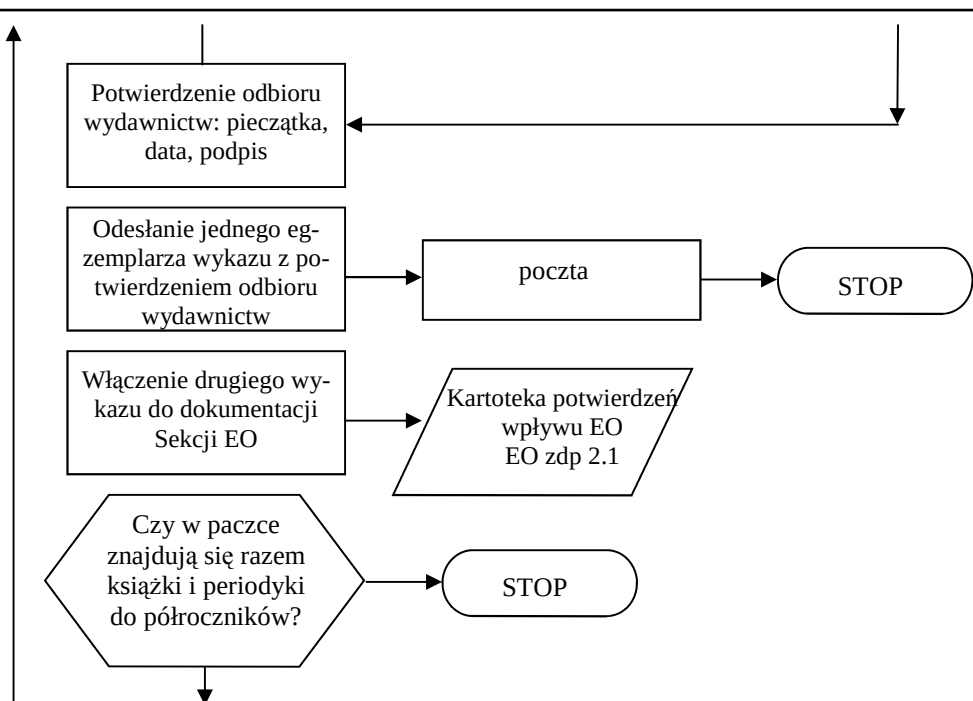
Na procedurę potwierdzania składają się następujące czynności:

- sprawdzenie zawartości paczki: czy jest w niej wykaz zawartości w dwóch egzemplarzach oraz czy jej zawartość jest zgodna z wykazem;
- wpisanie potwierdzenia na wykazach: jeśli w przesyłce znajdują się dwa wykazy nadesłanych publikacji, tak jak przewiduje to Rozporządzenie MKiSz z dn. 6 marca 1997 r.⁴
- jeden egzemplarz wykazu po naniesieniu daty wpływu pozostaje w Sekcji EO, gdzie pełni funkcję dowodu wpływu, tj. otrzymuje kolejny numer i jest włączany do zbioru: kartoteki potwierdzeń wpływu;
- drugi egzemplarz wykazu z potwierdzeniem otrzymania paczki (pieczęcią i podpisem pracownika odpowiedzialnego), wysyłany jest do instytucji przysyłającej EO;
- w przypadku, gdy wydawca nadesłał jeden egzemplarz wykazu sporządza się jego kserokopię. Sporadycznie zdarza się, że w przesyłce nie ma wykazu nadesłanych pozycji, wtedy – sporządza się dwa egzemplarze. Ze sporządzonymi wykazami postępuje się tak, jak z wykazami otrzymywanymi w paczkach z EO.
- jeżeli w paczce EO znajdują się wydawnictwa zwarte i ciągłe do półroczników – procedura potwierdzania dla obu kategorii wydawnictw realizowana jest w Sekcji EO.

Celem tych czynności jest dokumentowanie wpływu ogólnopolskiego EO do KP. Podczas procedury potwierdzania powstaje zbiór danych – Kartoteka potwierdzeń wpływu.

Schemat nr 5: Potwierdzanie otrzymanych EO przez Sekcję EO

⁴ Rozporządzenie MKiSz z dn. 6 marca 1997 r. w sprawie wykazu bibliotek uprawnionych do otrzymywania egzemplarzy obowiązkowych poszczególnych rodzajów publikacji oraz zasad i trybu ich przekazywania. „Dz. U.” 1997 nr 29 poz. 16.



Procedura nr 6: Potwierdzanie otrzymanych EO przez CzP

Schemat nr 6: przedstawia szczegółowe czynności i kroki związane z potwierdzeniem otrzymanych czasopism przez CzP.

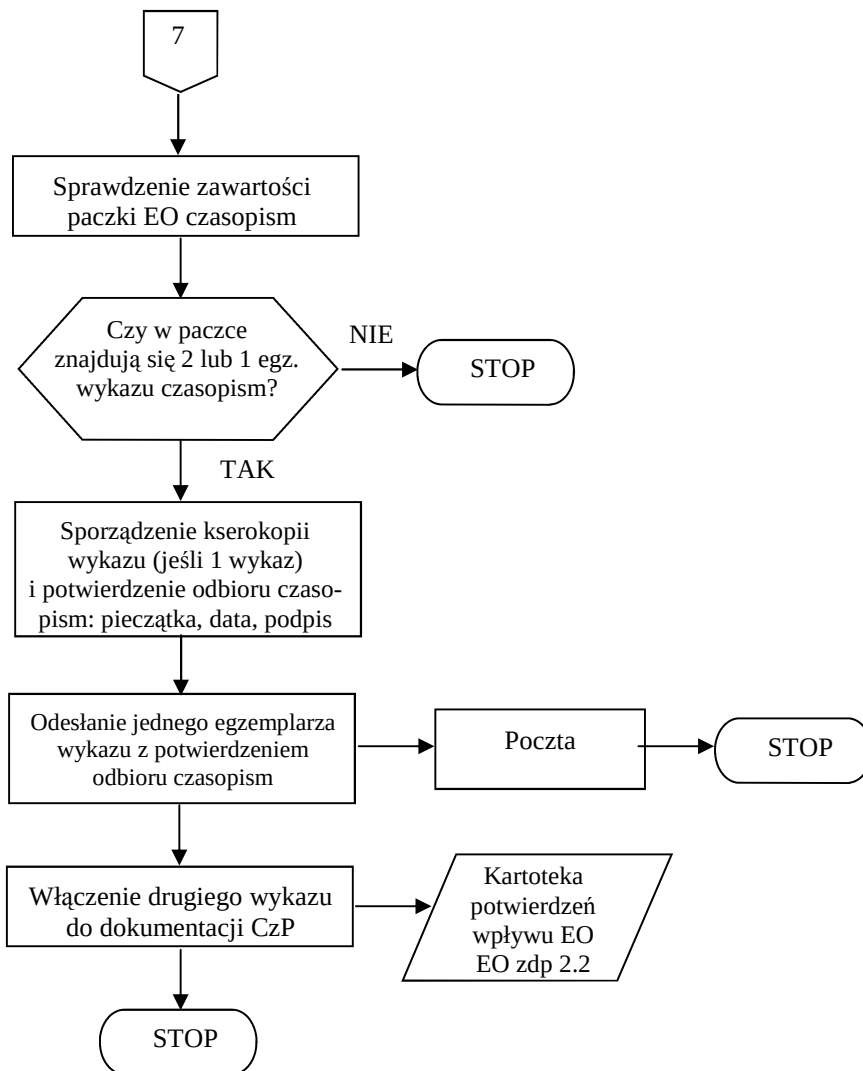
Na procedurę potwierdzania składają się następujące czynności:

- sprawdzenie zawartości paczki, czy znajduje się w niej wykaz nadesłanych czasopism w dwóch egzemplarzach, oraz czy zawartość jest zgodna z wykazem;
- wpisanie potwierdzenia na wykazach: jeśli w przesyłce znajdują się dwa wykazy nadesłanych EO;
- egzemplarz wykazu po naniesieniu daty wpływu pozostaje w dokumentacji CzP;
- wykaz po potwierdzeniu otrzymania (pieczętka i podpis pracownika), wysyłany jest pocztą do instytucji przysyłającej EO;
- w przypadku, kiedy wydawca nadesłał jeden egzemplarz wykazu i prosi o potwierdzenie, sporządza się jego kserokopię i wysyła do wydawcy;
- w sytuacji, kiedy wydawca czasopism nie przysłał wykazu, nie sporządza się tych dokumentów.

W trakcie procedury potwierdzania powstaje niepełny zbiór danych: Kartoteka potwierdzeń wpływu.

Ponieważ pracownicy CzP nie sporządzają potwierdzeń nadesłanych czasopism oznacza to, że dla części zbiorów czasopism nie ma dowodów wpływu. Powodem tego jest – zdaniem autorki – zbyt mała liczba zatrudnionych osób w stosunku do obowiązków wykonywanych przez CzP.

W związku z tym, przy doskonaleniu procedur gospodarowania EO należy rozważyć, czy czynność potwierdzania odbioru wydawnictw nie powinna odbywać się dla wszystkich typów wydawnictw w Sekcji EO?

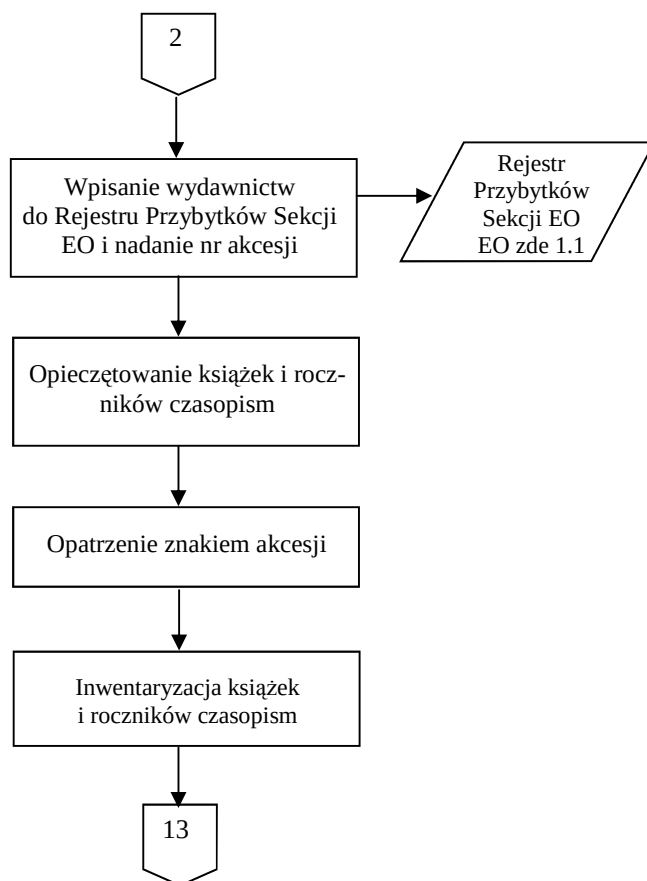
Schemat nr 6: Potwierdzanie otrzymanych EO przez CzP**Procedura nr 7: Ewidencja EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism**

Schemat nr 7 odwzorowuje procedurę ewidencji i obejmuje czynności:

- wpisanie wydawnictw do Rejestru Przybytków Sekcji EO, czyli ewidencję sumaryczną i jednostkową. Sumaryczna ewidencja wpływów jest wynikową jednostkowych zapisów w poszczególnych pozycjach komputerowego Rejestru Przybytków; pod kolejną pozycją rejestru umieszczane są dane dotyczące książek, objętych danym znakiem akcesji;
- opatrzenie EO pieczęcią „Egzemplarz obowiązkowy” i znakiem akcesji;
- inwentaryzacja EO w DzGrZb.

Czynność inwentaryzacji EO potraktowano jako oddzielną procedurę i przedstawiono na schemacie 13. W wyniku ewidencji powstaje komputerowy zbiór danych – Rejestr Przybytków Sekcji EO. Procedura ewidencji, realizowana jest w dwóch jednostkach organizacyjnych: Sekcji EO oraz DzGrZb. Ewidencja EO przebiega sprawnie w związku z programem komputerowym dostosowanym do obsługi EO.

Schemat nr 7: Ewidencja EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism



Procedura nr 8: Ewidencja EO czasopism do półroczników

Schemat nr 8 prezentuje kroki i czynności składające się na procedurę ewidencji:

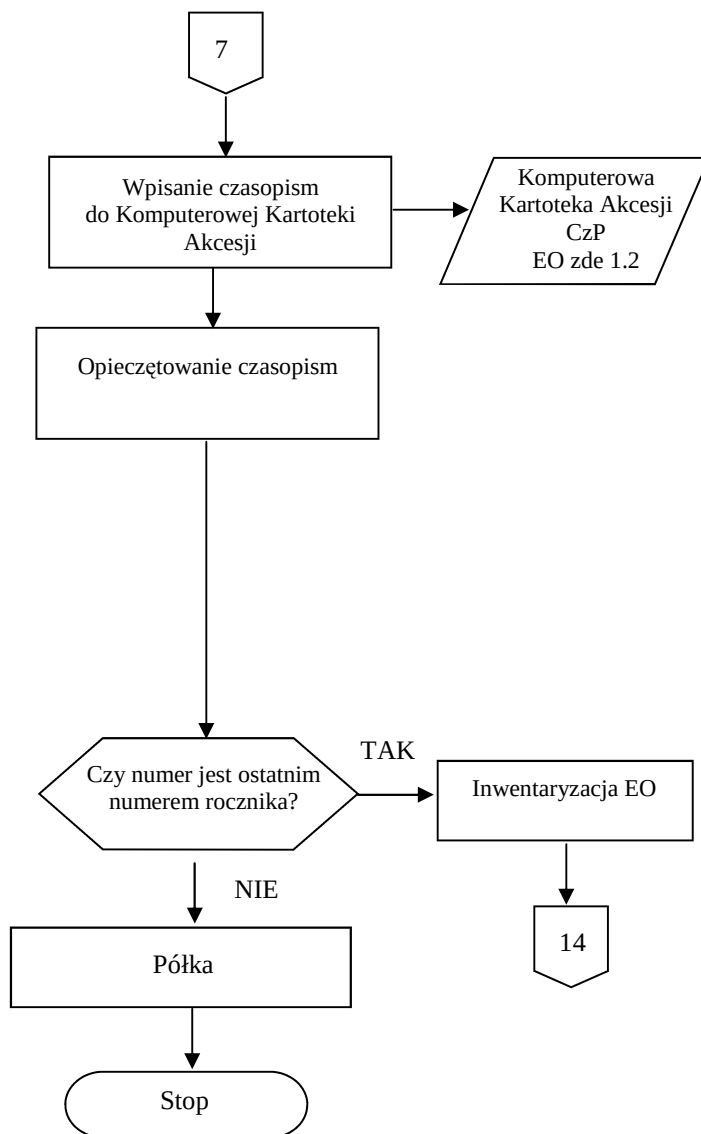
- wpisanie czasopism do Komputerowej Kartoteki Akcesji (ewidencja jednostkowa): po wprowadzeniu nazwy instytucji przysyłającej, wpisywane są dane szczegółowe dla każdego numeru czasopisma;
- opieczętowanie EO;
- inwentaryzacja czasopism.

Procedura ewidencji, realizowana jest w jednej jednostce organizacyjnej: CzP.

Wynikiem działań wykonywanych podczas procedury ewidencji jest zbiór danych: Komputerowa Kartoteka Akcesji CzP. Ewidencjonowane są w niej nie tylko czasopisma EO, ale także periodyki nabywane drogą prenumeraty, zakupu i wymiany. Czasopisma wpływające w ramach EO tego samego dnia są ewidencjonowane i opracowywane, periodyki pozostające w CzP są w krótkim czasie dostępne dla czytelnika.

Schemat ewidencji powiązany jest ze schematem nr 14: Inwentaryzacja EO wydawnictw ciągłych do półroczników.

Schemat nr 8: Ewidencja EO czasopism do półroczników



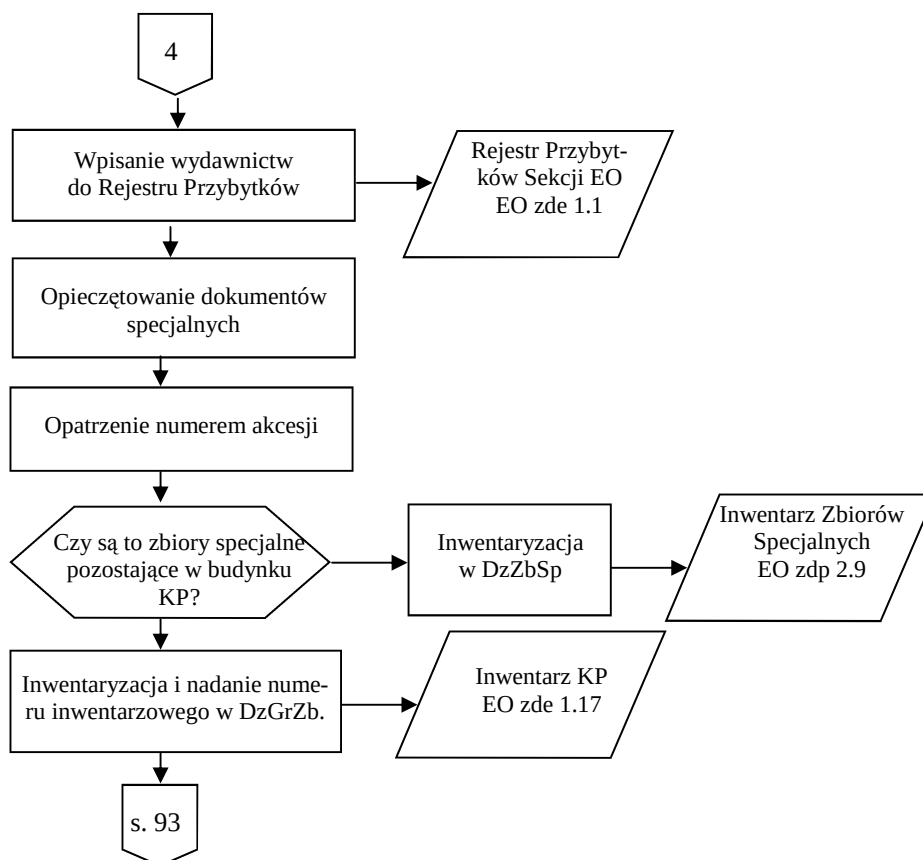
Procedura nr 9: Ewidencja EO wydawnictw specjalnych

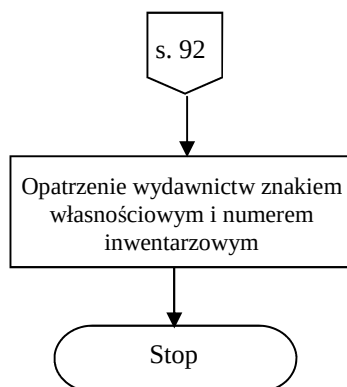
Schemat nr 9 odwzorowuje czynność przedstawioną w schemacie nr 4: czynności związane z wydawnictwami specjalnymi; szczegółowo przedstawia w kolejnych blokach procedurę ewidencji sumarycznej i jednostkowej wydawnictw specjalnych:

- wpisanie przez pracownika Sekcji EO wydawnictw do Rejestru Przybytków Sekcji EO;
- opatrzenie EO pieczęcią „Egzemplarz Obowiązkowy” i znakiem akcesji;
- inwentaryzacja wydawnictw specjalnych; procedura odbywa się w DzGrZb lub DzZbSp w zależności od tego, czy egzemplarz obowiązkowy rozdysponowano do DzZbSp, czy innych agend KP; Inwentaryzacja obejmuje następujące czynności:
 - wpisanie do inwentarza EO,
 - opatrzenie znakiem własnościowym i numerem inwentarzowym.

W wyniku powyższych działań prowadzonych przez trzy jednostki organizacyjne powstają zbiory danych: Rejestr Przybytków Sekcji EO, Inwentarz KP (od 2002 roku w postaci elektronicznej) oraz Księga Inwentarzowa DzZbSp.

Schemat nr 9: Ewidencja wydawnictw specjalnych





Procedura nr 10: Rozdysponowanie EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism przez Sekcję EO

Schemat nr 10 przedstawia procedurę rozdysponowania EO przez Sekcję EO do jednostek organizacyjnych KP, bibliotek uprawnionych do otrzymywania egzemplarza regionalnego i innych bibliotek. Na tę procedurę składają się następujące czynności:

- przegląd książek i roczników czasopism przez pracowników pod względem zawartości treściowej i wstępny podział EO;
- przydział EO do ośmiu bibliotek wymienionych w wykazie ministerialnym – publikacje przedmiotowo związane z regionem, na którym działają te biblioteki;
- przydział EO do jednostek organizacyjnych KP:
 - Czytelnia Książek: wydawnictwa dotyczące regionu podlaskiego, encyklopedie, słowniki, podręczniki i książki z różnych dziedzin wiedzy, dzieła pisarzy polskich i obcych, wydawnictwa statystyczne itp.
 - Dział Informacyjno-Bibliograficzny: bibliografie, słowniki bio-bibliograficzne, wydawnictwa dotyczące informacji naukowej, bibliotekarstwa, edytorstwa, informatory ogólne, dziedzinowe, adresowe, informatory dla kandydatów na wyższe uczelnie;
 - Dział Zbiorów Specjalnych: książki o tematyce muzycznej;
 - Pracownie KP (Dział Informatyczny, Kadr, Księgowość): wydawnictwa z zakresu informatyki, księgowości, rachunkowości;
 - Filie biblioteczne: kolejne wydania wydawnictw z różnych dziedzin wiedzy, które posiada już Czytelnia Książek; słowniki, leksykony, informatory do udostępniania prezencyjnego;

- Filia nr 9: literatura dziecięca i młodzieżowa, podręczniki do nauki języków obcych (poziom szkoły podstawowej i gimnazjum);
- Filia nr 10: kolejne wydania literatury dziecięcej i młodzieżowej;
- Magazyn Rezerw EO: wydawnictwa wąsko specjalistyczne, które tematycznie wykraczają poza profil gromadzenia KP, literatura beletrystyczna, programy szkolne, kolejne, nie zmienione wydania podręczników do szkół podstawowych i gimnazjów, które są już w księgozbiorze Filii nr 9.
- przydział EO do innych bibliotek:
 - Akademia Medyczna: wydawnictwa wąkospecjalistyczne z zakresu medycyny;
 - AWS: wydawnictwa wąkospecjalistyczne z zakresu teologii.
- przegląd zaproponowanych EO przez kierowników poszczególnych działów i w zależności od ich decyzji: skierowanie do tych jednostek lub dalszy podział wydawnictw (obrazuje to pętla zastosowana w schemacie);
- sporządzanie wykazów książek i roczników czasopism skierowanych do innych bibliotek w dwóch egzemplarzach; wysłanie wykazów wraz z paczką EO; jeden egzemplarz wykazu z potwierdzeniem otrzymania wraca do Sekcji EO i stanowi dokumentację;
- sporządzanie wykazów EO zakwalifikowanych do jednostek organizacyjnych KP (filie bibl. – wykaz w dwóch egzemplarzach; agendum, którym DzGrZb prowadzi komputerowy inwentarz - jeden egzemplarz wykazu).

Podczas procedury rozdysponowania, wytwarzane są zbiory danych: wykazy wydawnictw skierowanych do jednostek organizacyjnych KP oraz wykazy wydawnictw przekazywanych innym bibliotekom.

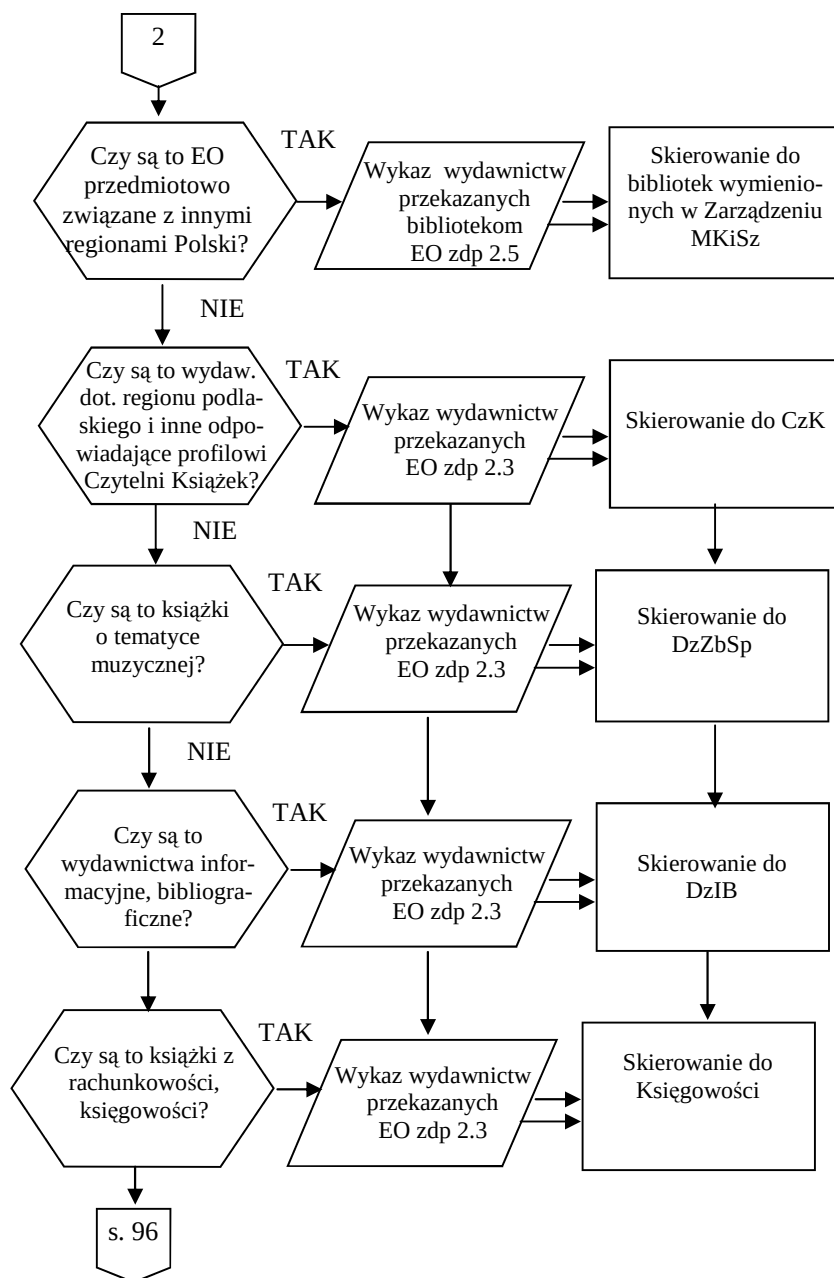
Schemat rozdysponowania wydawnictw zwartych przez Sekcję EO powiązany jest ze schematem nr 12: Rozdysponowanie EO wydawnictw specjalnych przez Sekcję EO.

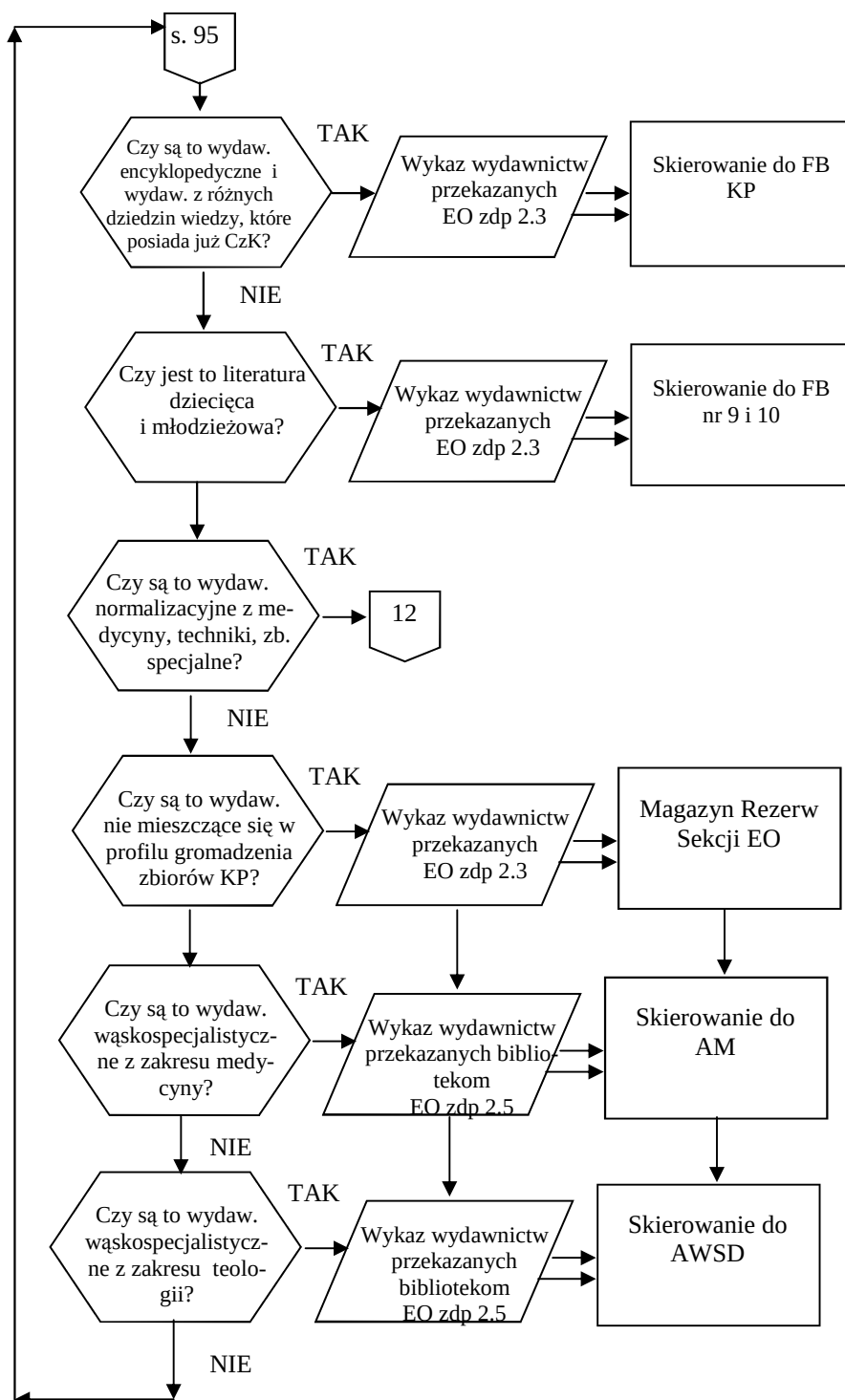
Procedura rozdysponowania EO jest bardzo ważna w procesie gospodarowania ogólnopolskim EO. Wiąże się z odpowiedzialnością, związaną z właściwym podziałem, często wielotematycznych publikacji do odpowiednich jednostek organizacyjnych, dlatego też ostateczna decyzja należy do kierowników działów, którzy znają potrzeby użytkowników i wiedzą, jakie wydawnictwa są najbardziej przydatne.

Największa część EO książek i roczników czasopism trafia do CzK, ponieważ Książnica Podlaska powinna zaspokajać potrzeby czytelników regionu podlaskiego.

W schemacie nie uwzględniono wydawnictw wysyłanych do bibliotek, należących do ogólnopolskiej sieci bibliotecznej spoza Białegostoku, ponieważ od 2002 r. zaprzestano wysyłki EO tym bibliotekom.

Schemat nr 10: Rozdysponowanie EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism przez Sekcję EO





Procedura nr 11: Rozdysponowanie EO wydawnictw ciągłych do półroczników przez CzP

Schemat nr 11 odwzorowuje procedurę rozdysponowania EO przez CzP do jednostek organizacyjnych KP, bibliotek uprawnionych do otrzymywania regionalnych egzemplarzy obowiązkowych przedmiotowo związanych z obszarem ich działania oraz bibliotek białostockich, którym przydziela się EO czasopism na podstawie wewnętrznych umów z Dyrekcją KP. Na tę procedurę składają się następujące czynności:

- wstępna segregacja pism; odbywa się w trakcie procedury ewidencji w Komputerowej Kartotece Akcesji, po wpisaniu danych, dotyczących czasopism, są one układane na odpowiednich półkach z oznaczeniem jednostek organizacyjnych KP i poszczególnych bibliotek;
- szczegółowy przegląd EO pod względem zawartości treściowej i podział czasopism;
- rozdysponowanie EO tematycznie związanych z innymi regionami, do bibliotek uprawnionych do otrzymywania egzemplarza regionalnego;
- rozdysponowanie EO do innych bibliotek:
 - AM: czasopisma wąskospecjalistyczne z zakresu medycyny;
 - AWS: czasopisma wąskospecjalistyczne z zakresu teologii.
- rozdysponowanie czasopism jednostkom organizacyjnym KP. Otrzymują je:
 - Dział Informacyjno-Bibliograficzny: czasopisma informacyjne, bibliograficzne;
 - Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr: czasopisma fachowe i metodyczne z zakresu bibliotekoznawstwa;
 - Księgownia: prasa z zakresu rachunkowości, księgowości;
 - Dział Zbiorów Specjalnych: prasa muzyczna;
 - Filia biblioteczna nr 9 i 10: czasopisma dziecięce i młodzieżowe;
 - Czytelnia Prasy: periodyki przedmiotowo związane z regionem podlaskim, wydawnictwa ciągłe z różnych dziedzin wiedzy, czasopisma rozrywkowe – w CzP pozostaje największa część EO.
- sporządzanie wykazów czasopism przekazanych jednostkom organizacyjnym KP w dwóch egzemplarzach; FB i DzZbSp – sporządza się raz na dwa tygodnie, agendum zlokalizowanym w głównym budynku KP – raz na pół roku;
- sporządzanie wykazów czasopism przekazanych innym bibliotekom, także w dwóch egzemplarzach (wykazy przesyłane są bibliotekom, jeden wraca z potwierdzeniem otrzymania i włączany jest do dokumentacji CzP).

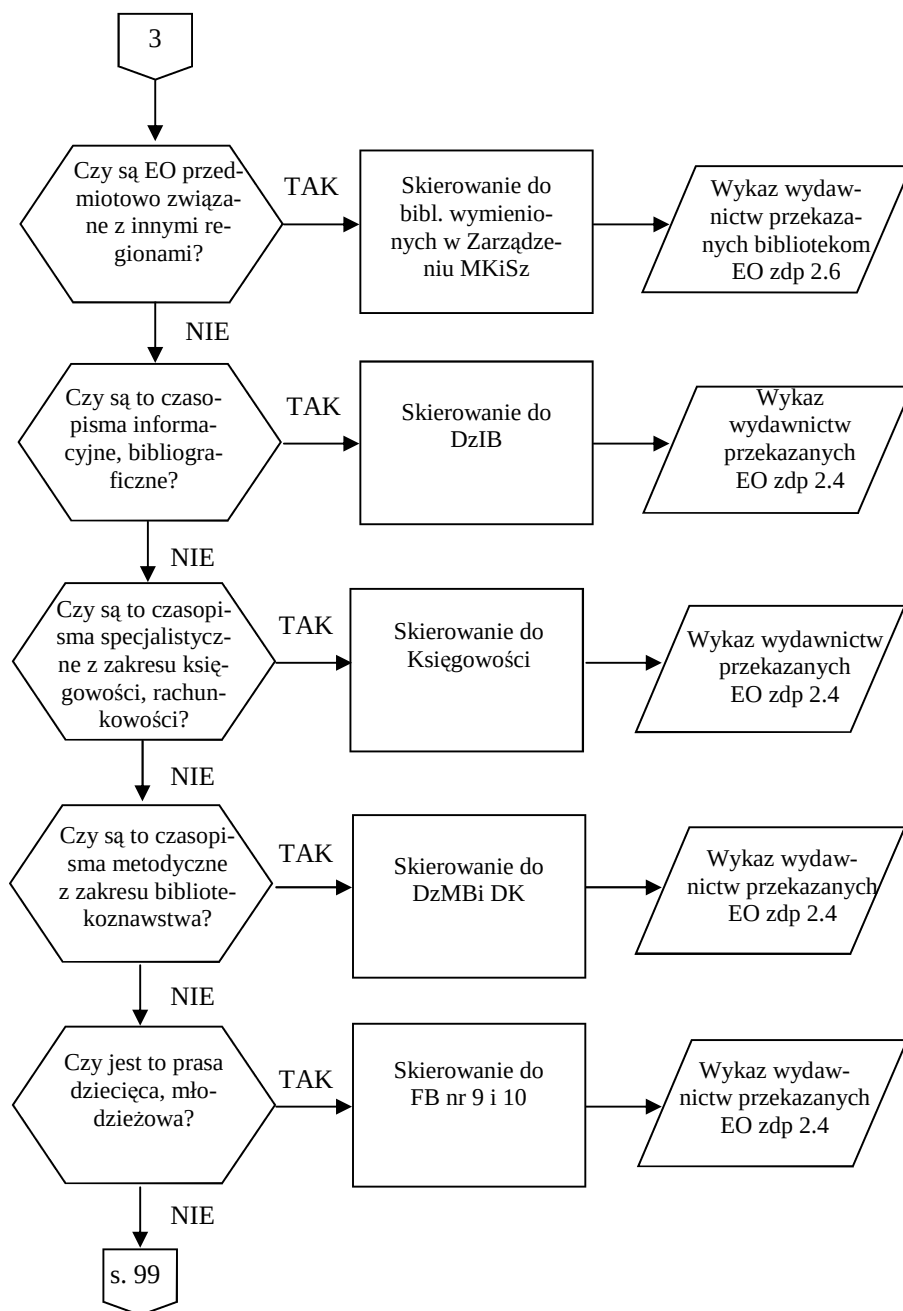
Podczas procedury rozdysponowania EO czasopism powstają zbiory danych: Wykazy czasopism przekazanych jednostkom organizacyjnym KP, Wykazy czasopism przekazanych innym bibliotekom, Komputerowa Kartoteka Akcesji – lokalizowane są w niej czasopisma pozostające w CzP.

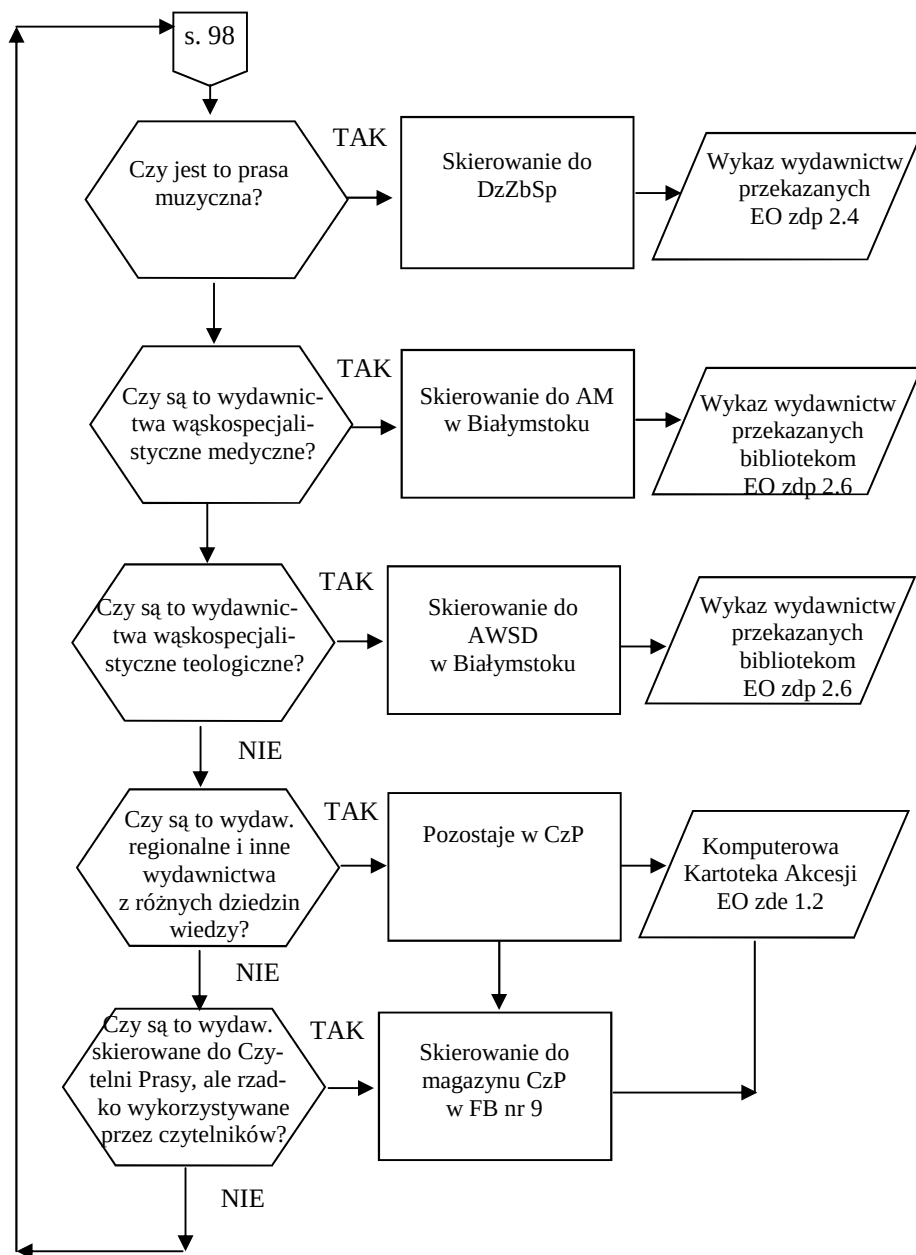
EO czasopism przechowywany jest w magazynach tego działu, natomiast publikacje wąskospecjalistyczne rzadko, wykorzystywane przez użytkowników, magazynowane są w budynku Filii nr 9. Na te wydawnictwa czytelnicy składają rewersy, które realizowane są dwa razy w tygodniu.

Częstotliwość i forma przekazywania wykazów wydawnictw przekazanych znacznie się różni w obu działach zajmujących się przydziałem EO; w Sekcji EO wydawnictwa są

przekazywane razem z wykazem, natomiast w CzP – oddzielnie. Wiąże się to z inną organizacją pracy w tych jednostkach.

Schemat nr 11: Rozdysponowanie EO wydawnictw ciągłych do półroczników





Procedura nr 12: Rozdysponowanie EO wydawnictw specjalnych przez Sekcję EO

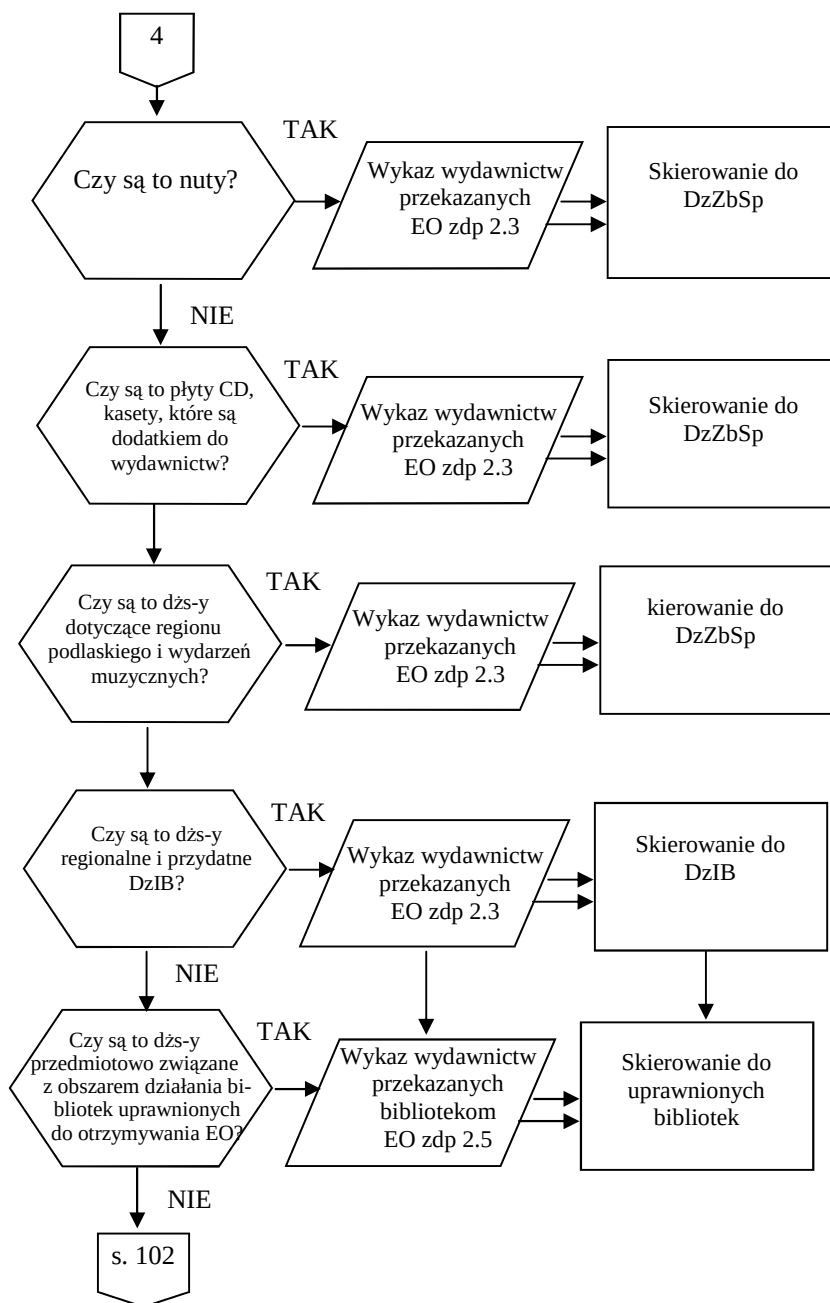
Schemat nr 12 przedstawia procedurę rozdysponowania wydawnictw specjalnych do jednostek organizacyjnych KP i innych bibliotek, na którą składają się następujące czynności:

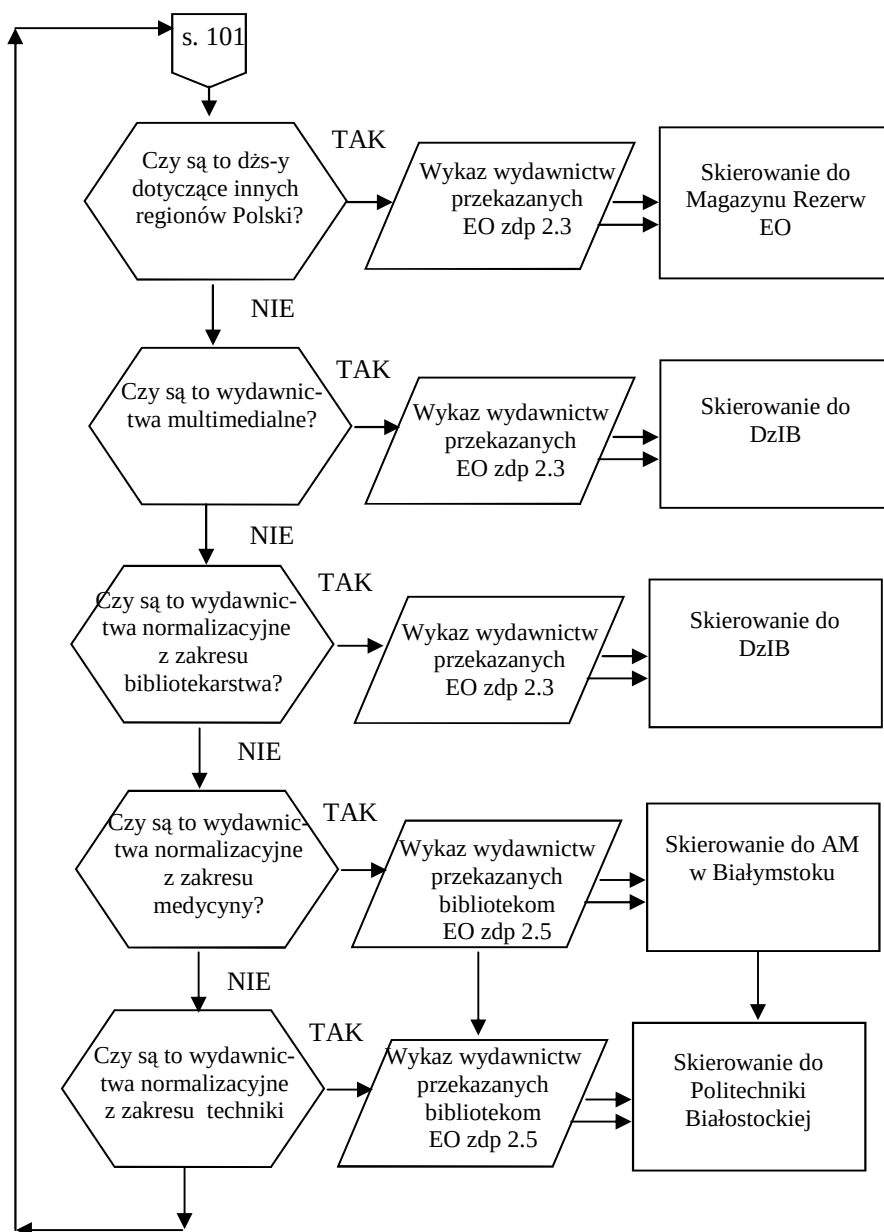
- wstępne rozdysponowanie wydawnictw specjalnych, wpływających w ramach EO przez pracowników Sekcji EO; przegląd wydawnictw przez kierownika DzZbSp;
- przydział EO do bibliotek uprawnionych do otrzymywania egzemplarza regionalnego, przedmiotowo związanego z obszarem ich działania: dżs-y
- przydział EO do bibliotek w Białymstoku:
 - Politechnika Białostocka: normy i aprobaty techniczne;
 - AM: wydawnictwa normalizacyjne z zakresu medycyny.
- Rozdysponowanie EO do jednostek organizacyjnych KP:
 - Dział Zbiorów Specjalnych: nuty; dżs-y, związane z regionem podlaskim i wydarzeniami muzycznymi; płyty i taśmy dźwiękowe;
 - Dział Informacyjno-Bibliograficzny: dżs-y regionalne; wydawnictwa multimedialne oraz normy z zakresu bibliotekarstwa;
 - Magazyn Rezerw EO: dżs-y, dotyczące innych regionów.
- sporządzanie wykazów EO przekazanych jednostkom KP (w dwóch egzemplarzach);
- sporządzanie wykazów EO skierowanych do innych bibliotek (w dwóch egzemplarzach, wysyłka paczki EO z wykazami do bibliotek; jeden wykaz po potwierdzeniu otrzymania wydawnictw wraca do Sekcji EO i stanowi dokumentację).

W trakcie czynności związanych z rozdysponowaniem wydawnictw specjalnych powstają zbiory danych: Wykazy wydawnictw przekazanych jednostkom organizacyjnym KP i Wykazy wydawnictw przekazanych innym bibliotekom.

Dokumenty życia społecznego tematycznie związane z innymi regionami Polski nie są opracowywane, przechowuje się je w Magazynie Rezerw, ponieważ są to druki ulotne. Ich wartość postrzegana w krótkiej perspektywie czasowej jest zazwyczaj nikła, tym bardziej, że nie są związane z regionem działania KP – brak jest zainteresowania tymi wydawnictwami ze strony użytkowników.

Schemat nr 12: Rozdysponowanie EO wydawnictw specjalnych przez Sekcję EO





Procedura nr 13: Inwentaryzacja EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism

Schemat nr 13 przedstawia czynności związane z inwentaryzacją wydawnictw zwartych i roczników czasopism EO, zakwalifikowanych do jednostek organizacyjnych KP:

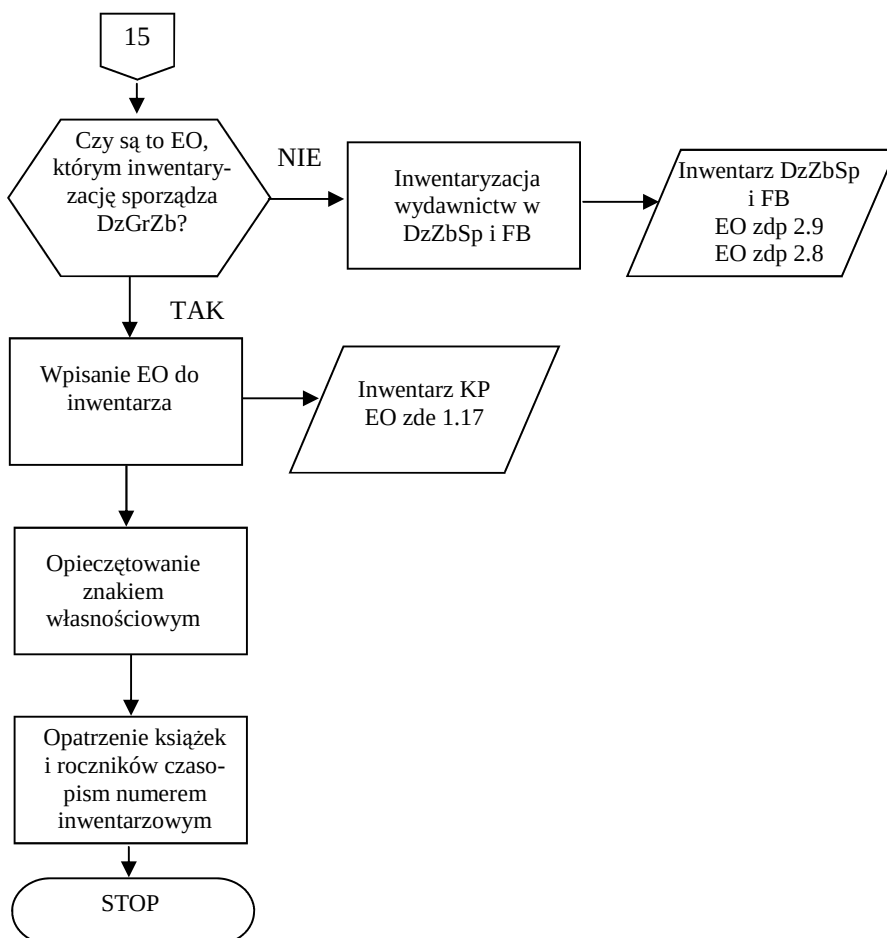
- wpisanie EO do Rejestru Przybytków DzGrZb;
- automatyczny import danych z Rejestru Przybytków Sekcji EO do komputerowego inwentarza KP;

- opatrzenie EO znakiem własnościowym i numerem inwentarzowym;
- w przypadku wydawnictw skierowanych do FB i DzZbSp, procedura inwentaryzacji odbywa się w tych agendach.

Ciąg działaniowy realizowany jest w kilku jednostkach organizacyjnych: DzGrZb, który prowadzi elektroniczne księgi inwentarzowe dla poszczególnych jednostek organizacyjnych oraz w DzZbSp i FB, które posiadają własne księgi inwentarzowe (tradycyjne) i samodzielnie wykonują czynności związane z ewidencją szczegółową otrzymanych wydawnictw. W trakcie tej procedury powstaje zbiór danych, stwierdzający stan liczbowy i wartościowy zbiorów bibliotecznych: Inwentarz KP.

W wyniku rozdzielenia wydawnictw ciągłych roczniki czasopism inwentaryzowane są razem z książkami, natomiast wydawnictwa ciągłe do półroczników w oddzielnej księdze inwentarzowej.

Schemat nr 13: Inwentaryzacja EO wydawnictw zwartych i roczników czasopism



Procedura nr 14: Inwentaryzacja EO wydawnictw ciągłych do półroczników

Schemat nr 14 odwzorowuje procedurę inwentaryzacji czasopism w CzP. Obejmuje ona takie czynności, jak:

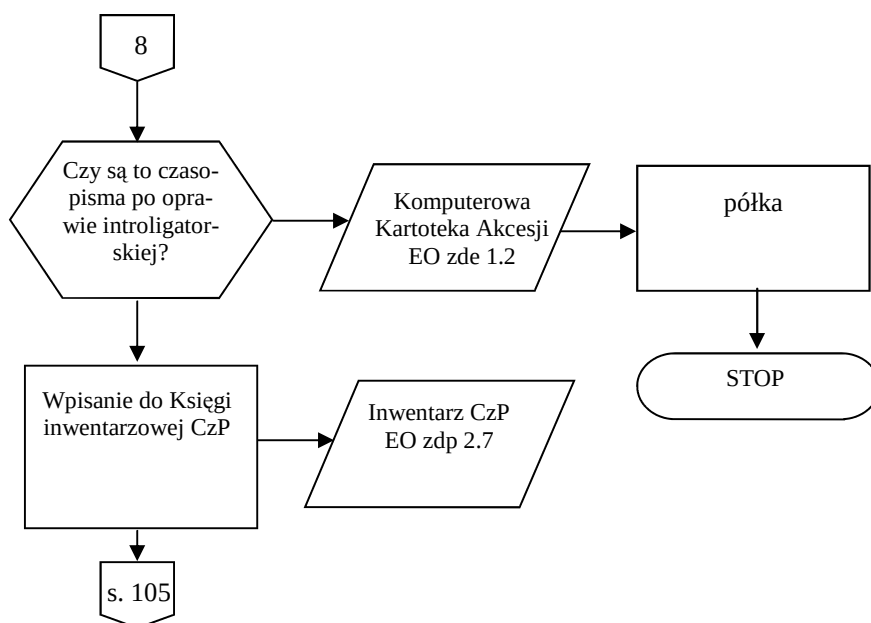
- wpisanie do księgi inwentarzowej CzP skompletowanych czasopism po oprawie intrologatorskiej;
- opatrzenie czasopism znakiem własnościowym i numerem inwentarzowym;
- czasopisma, które nie zostały skompletowane (wiąże się to z brakami kolejnych numerów), podlegają tylko ewidencji szczegółowej w Komputerowej Kartotece Akcesji CzP.

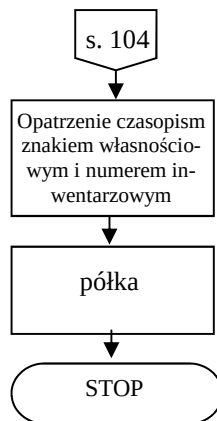
Nie skompletowane periodyki przechowywane są w zszywkach. Podczas procedury inwentaryzacji wydawnictw ciągłych powstają zbiory danych: Inwentarz CzP i Komputerowa Kartoteka Akcesji CzP.

W związku z brakami poszczególnych numerów czasopism, księga inwentarzowa nie odzwierciedla stanu liczbowego zbiorów bibliotecznych.

Jedyną możliwością skompletowania roczników jest wielokrotne monitowanie o brakujące numery czasopism przez pracowników CzP.

Schemat nr 14: Inwentaryzacja EO wydawnictw ciągłych do półroczników





Procedura nr 15: Korespondencja z wydawcami w Sekcji EO

Schemat nr 15 odwzorowuje procedurę korespondencji z wydawcami w zakresie następujących czynności:

- monitowania braków EO przez KP; na tę czynność składają się następujące kroki:
 - identyfikacja braków EO, czyli sprawdzenie brakujących wydawnictw na podstawie ewidencji wpływu, katalogu KP, kartoteki dezyderatów;
 - bezpośrednia obserwacja rynku księgarskiego;
 - przegląd źródeł informacji o wydawnictwach: Przewodnik Bibliograficzny, Katalog nowości wydawniczych, Biuletyn nowości wydawniczych, egzemplarz sygnały;
- wyłanianie wydawców uchylających się od obowiązku nałożonego na nich przez Ustawę o obowiązkowych egzemplarzach bibliotecznych, na podstawie min. Kartoteki wydawców regionalnych, Internetu;
- wysłanie monitu do wydawcy z prośbą o EO; monity wysyłane są drogą pocztową, elektroniczną lub telefonicznie. Nawiązanie kontaktu z wydawcą nie zapewnia jeszcze uzyskania EO, często monituje się wielokrotnie.
- wyłanianie defektów (zobacz: procedura nr 1: Przyjmowanie wpływu EO i podział EO otrzymanych);
- wysłanie monitu o wymianę książki z defektem do wydawcy.

Korespondencja z wydawcami to także odsyłanie potwierdzeń otrzymanych EO do instytucji przysyłających – przedstawiono tę procedurę w postaci oddzielnego schematu (zobacz schemat nr 5: Potwierdzenia wpływu do Sekcji EO).

Ważnym problemem, który wynikł podczas analizy czynności poprzedzających wysłanie monitu, tzn. identyfikacji braków jest to, iż w Polsce nie istnieje źródło odnotowujące całość produkcji wydawniczej. Takim źródłem powinien być Przewodnik Bibliograficzny, dlatego pracownicy Sekcji EO są zmuszeni do przeglądania wszelkich możliwych źródeł informacji o wydawcach i produkcji wydawniczej.

Zbiorami danych wykorzystywanymi w trakcie procedury są: Rejestr Przybytków, Katalog KP, Kartoteka dezyderatów, Przewodnik Bibliograficzny, Katalog nowości wydawniczych, Biuletyn nowości wydawniczych, Kartoteka wydawców regionalnych, Internet.

Czynność monitowania w Sekcji EO jest wykonywana systematycznie, jednak w związku z niewystarczającą liczbą osób pracujących w tym dziale, niemożliwe jest

```

graph TD
    WYDAWCA[WYDAWCA] --> E1((1. Identyfikacja braków EO))
    E1 --> E2((2. Sprawdzenie, którzy wydawcy nie przysyłają EO))
    E2 --> E3((3. Wysłanie monitu))
    E3 --> E4((4. Wyłanianie defektów))
    E4 --> E5((5. Wysłanie monitu z prośbą o wymianę EO defektem))
    E5 --> WYDAWCA
    
    E1 --> Ewidencja[Ewidencja wpływu]
    E1 --> KatalogKP[Katalog KP]
    E1 --> Kartoteka1[Kartoteka]
    E1 --> Przewodnik[Przewodnik]
    E1 --> Katalogi[Katalogi nowości wydawniczych]
    E1 --> Biuletyn[Biuletyn nowości wydawniczych]
    E1 --> Egzemplarz[Egzemplarz sygnałny]
    E1 --> Kartoteka2[Kartoteka wydawców regionalnych]
    E1 --> Internet[Internet]
    
    SEKCJA[SEKCJA EO] --> E2
    SEKCJA --> E4
    SEKCJA --> E5
  
```

Schemat nr 16 przedstawia procedurę korespondencji z wydawcami czasopism w zakresie:

- kompletnego przekazywania EO, czyli monitorowanie braków; na tę czynność składają się następujące kroki:
 - sprawdzenie brakujących czasopism na podstawie ewidencji wpływu – Komputerowej Kartoteki Akcesji, kwerend czytelników;
 - przegląd źródeł informacji typu: Katalog mediów polskich, Internet;
 - bezpośrednia obserwacja rynku wydawniczego;
 - wysyłka pism do urzędów w województwie podlaskim z prośbą o ustalenie wydawców, działających na ich terenie;
- wyłanianie wydawców uchylających się od obowiązku przysyłania EO;

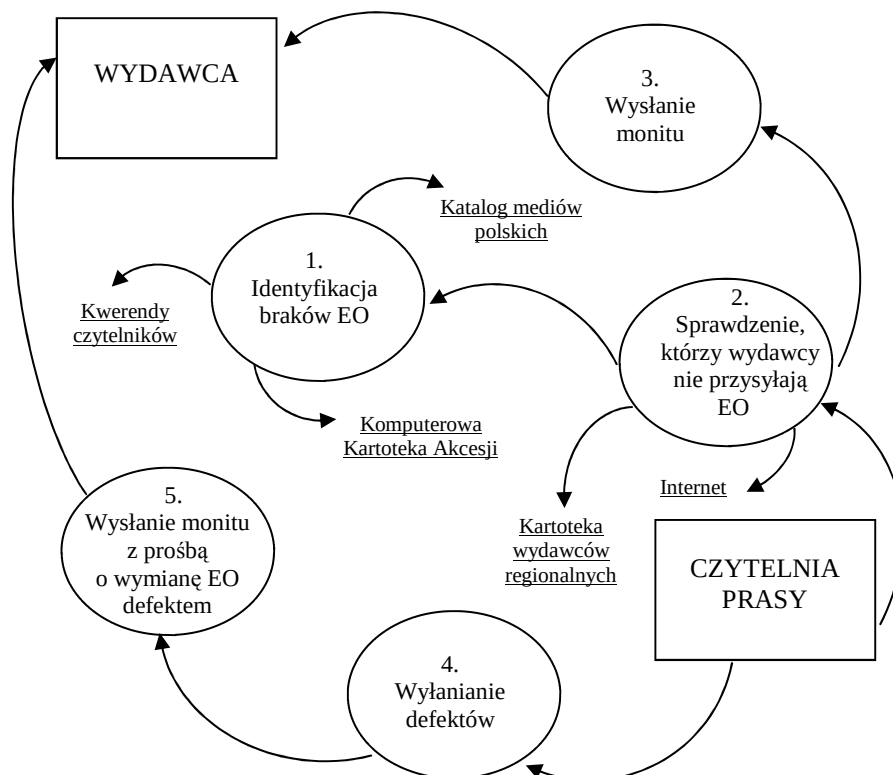
- wysłanie monitu.
- wykrywanie defektów; nie zawsze defekty można dostrzec w momencie rozpakowywania przesyłki czy opracowania czasopism często dzieje się to w innych działach, do których kierowane są EO;
- wysłanie monitu z prośbą o wymianę defektu.

Odsyłanie potwierdzeń nadesłanych wydawnictw ciągłych mieści się w obrębie procedury korespondencji z wydawcami; potraktowano ją jako oddzielną procedurę i jest ona szczegółowo odwzorowana w schemacie nr 6: Potwierdzanie otrzymanych czasopism przez CzP.

Podczas przedstawionych czynności wykorzystuje się następujące zbiory danych: Komputerową Kartotekę Akcesji CzP, Kartotekę wydawców regionalnych, Katalog mediów polskich, Internet.

Działania podejmowane przez pracowników nie zawsze dają wymierne efekty, nie wszyscy wydawcy respektują Ustawę o obowiązkowych egzemplarzach bibliotecznych. Są wydawnictwa, które uparcie odmawiają, uważając, że egzemplarz obowiązkowy jest niepotrzebnym dla firmy obciążeniem finansowym i organizacyjnym. Dlatego pracownicy CzP często wielokrotnie monitują o brakujące EO, jednak zbyt mała liczba pracowników zatrudnionych w tym dziale, ogranicza kompletne ustalenie liczby czasopism brakujących, tym bardziej, że czynności związane z EO to tylko jedno z wielu zadań, jakie wykonuje CzP.

Schemat nr 16: Korespondencja z wydawcami w CzP



Zakończenie

Jak wykazano, egzemplarz obowiązkowy stanowi ważną część wpływu wydawnictw Książnicy Podlaskiej, głęboko regulowaną prawnie, w związku z czym Biblioteka jest zobowiązana do właściwej i racjonalnej gospodarki tą częścią wpływu. Przeprowadzone badania, jak też wyniki analizy procesu gospodarowania egzemplarzem obowiązkowym wykazały, że pomimo wielu trudności związanych z problemami finansowymi, lokalowymi oraz kadrowymi, z jakimi boryka się Książnica Podlaska od wielu lat, organizacja pracy z egzemplarzem obowiązkowym wciąż jest doskonała; pracownicy zatrudnieni w Sekcji EO i Czytelnii Prasy włożyli wiele trudu, aby przez ten stosunkowo krótki okres działań nad egzemplarzem obowiązkowym wypracować metody pracy i rozwiązania organizacyjne.

Z gospodarką egzemplarzem obowiązkowym wiąże się także szereg problemów. Niektóre wynikają z wyżej wymienionych ograniczeń natury finansowej; inne – to skutek decyzji podjętych wiele lat temu, które w tej chwili trudno odwrócić; chodzi tu o połączenie dwóch różnych kategorii wydawnictw, tj. książek oraz czasopism – roczników, o których dokumentacja i informacja dotycząca wpływu (akcesja) oraz posiadania w zbiorach (katalog) NIE JEST ROZDZIELNA, co może mieć niekorzystne konsekwencje, tak dla statystyki wpływu nowości, jak też dla stanu informacji w katalogach książek i czasopism.

Pracownicy są świadomi nieprawidłowości tej sytuacji, ale aby ją zmienić należałoby wprowadzić szereg zmian, które są odwołane z powodu braku funduszy i niewystarczającej liczby osób zatrudnionych w Książnicy Podlaskiej.

Analiza procedury potwierdzania otrzymanych czasopism w Czytelnii Prasy wykazała, że dla części czasopism brak jest dowodów wpływu. Dlatego też należy niezwłocznie podjąć działania, zmierzające do zmiany tego stanu rzeczy.

Konieczne jest zintensyfikowanie prac w obu działach, zajmujących się egzemplarzem obowiązkowym, m.in. w zakresie monitorowania w sprawie brakujących wydawnictw w celu wyegzekwowania ich od wydawców.

Wiele korzystnych zmian zaszło w procedurze rozdysponowania egzemplarza obowiązkowego w związku z realnymi planami budowy nowego budynku Książnicy Podlaskiej, zmieniono politykę gromadzenia zbiorów, znacznie ograniczając wysyłkę egzemplarza obowiązkowego do innych bibliotek.

Perspektywa nowych warunków lokalowych wymaga wprowadzenia odpowiednio wcześniej modyfikacji w organizacji i funkcjonowaniu egzemplarza obowiązkowego, aby w gmachu przyszłej biblioteki skupić wszystkie czynności związane z przyjmowaniem, ewidencją, rozdysponowaniem egzemplarza obowiązkowego w jednej jednostce organizacyjnej – Sekcji EO. Powinna ona gromadzić całość ogólnopolskiego egzemplarza obowiązkowego: wydawnictwa zwarte, wszystkie ciągle oraz dokumenty specjalne; zintensyfikować działania w celu zgromadzenia jak największej liczby publikacji przedmiotowo związanych z regionem, poprzez obserwację podlaskiego rynku wydawniczego oraz egzekwowanie egzemplarzy regionalnych od wydawców.

Do realizacji przedsięwzięć, zmierzających do prawidłowej i racjonalnej gospodarki egzemplarzem obowiązkowym, niezbędne są środki finansowe, a także współpraca dykcji z kierownikami działów i pracownikami.

Niniejsze opracowanie jest próbą analizy problematyki gospodarowania egzemplarzem obowiązkowym w Książnicy Podlaskiej i miejmy nadzieję, że będzie pomocne przy doskonaleniu metod pracy nad egzemplarzem obowiązkowym.

Ewa Ziniewicz-Siergiejko

INFORMACJA W ODDZIAŁACH DLA DZIECI BIBLIOTEK PUBLICZNYCH WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO

Wstęp

Zaspokajanie potrzeb informacyjnych czytelników jest dla współczesnych bibliotek wielkim wyzwaniem. Trafiają do nich czytelnicy w różnym wieku.

Bibliotekarze zauważają wzrost zainteresowania informacją wśród coraz młodszych czytelników. Fakt ten wiąże się z koniecznością realizacji przez szkoły rozbudowanych programów edukacyjnych. Uczniowie poszukują wiadomości z różnych dziedzin wiedzy. Kwerendy są często bardzo rozbudowane, a wyszukiwanie materiałów pochłania obsługującym wiele czasu. Zbiory oddziałów, choć w ostatnich latach sytuacja uległa poprawie dzięki systematycznie przekazywanym dotacjom ministerialnym, nie zawsze umożliwiają właściwą obsługę czytelników. Zdarza się jednak w dalszym ciągu, że uczniowie, zwłaszcza starsi, odsyłani są do czytelni dla dorosłych.

Wielkim ułatwieniem, zarówno dla bibliotek, jak i czytelników, stał się dostęp do Internetu. Jest on jednak ograniczony z powodu zbyt małej liczby stanowisk dostępnych bezpośrednio dla użytkowników.

Fakt powszechnego dostępu do Internetu stawia przed bibliotekarzami oddziałów nowe zadania. Powinni oni stać się przewodnikami po świecie Internetu, umieć doradzić, pomóc w razie potrzeby, aby jego możliwości zostały w pełni wykorzystane, a także aby uświadomić dzieciom i młodzieży, że informacja elektroniczna nie powinna być jedynym, ale jednym ze źródeł zdobywania wiedzy, i uczyć bezpiecznego posługiwania się Internetem.

Mając na uwadze potrzebę jak najlepszej obsługi czytelników, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku przeprowadziła wycinkowe badania sondażowe.

Ankieta

Książnica Podlaska rozpisła anonimową ankietę zatytułowaną „Informacja w oddziałach dla dzieci woj. podlaskiego”. Część I skierowano do bibliotekarzy pracujących w oddziałach; część II – do czytelników.

Ankietą objęto 31 oddziałów dla dzieci funkcjonujących na terenie woj. podlaskiego, w tym 26 miejskich i 5 wiejskich. W terminie odpowiedziało 30 placówek – 25 miejskich

i 5 wiejskich. Niezależnie od wielkości i stopnia organizacji placówek poproszono, by ankietę w każdej z nich wypełnił jeden bibliotekarz oraz trzech czytelników.

Badania trwały od 5 września do 15 października 2007 r.

Ankietowani odpowiadali na pytania dotyczące wydolności informacyjnej oddziałów oraz ich działalności promocyjnej w swoich środowiskach. Ankieta zawierała także informacje na temat okresu pracy bibliotekarzy w bibliotece publicznej, w tym w oddziale dla dzieci. Również czytelnicy musieli określić od jak dawna korzystają z oddziału biblioteki publicznej. Celem badań było zebranie opinii odnośnie efektywności działalności oddziałów w zakresie informacji świadczonej na rzecz dzieci i młodzieży oraz ewentualnych propozycji zmian. Założono, że uzyskane wyniki mogą stać się inspiracją dla przedsięwzięć usprawniających działalność informacyjną oraz argumentem podczas rozmów z władzami samorządowymi.

Przegląd wyników ankiety*

Wyniki ankiety skierowanej do bibliotekarzy

Pytania rozpoczynające ankietę dotyczyły okresu pracy bibliotekarzy w bibliotece publicznej, w tym w oddziałach dla dzieci. Okazało się, że prawie się one pokrywają. Średni okres pracy bibliotekarza obsługującego obecnie czytelników oddziałów, ustalony na podstawie zebranych danych, wynosił 17,6 lat, w tym w oddziale 16,7. Pracujący w oddziale krócej niż rok – to zaledwie jedna osoba (3,3%), pozostali zaś (29 osób) pracowali dłużej; 2 osoby nawet powyżej 30 lat. Największą zaś grupą bibliotekarzy, liczącą 14 osób (tj. 46,7 %) były osoby, których okres pracy w bibliotece mieścił się w przedziale powyżej 15 – 25 lat i okres ten pokrywał się z latami pracy w oddziale. W oddziałach naszych bibliotek zatrudnione są wyłącznie kobiety.

Tak więc ankietowani to kobiety z dużym doświadczeniem w obsłudze czytelnika dziecięcego i młodzieżowego, co przedstawiono w tabelach nr 1a i 1b.

Zapytano również bibliotekarzy o sposoby informowania społeczeństwa przez bibliotekę publiczną o jej działalności. W ankiecie wskazano 5 sposobów oraz dano możliwość określenia jeszcze innych, stosowanych przez biblioteki, w których pracują. Można było wymienić więcej niż jeden sposób.

Udzielone odpowiedzi świadczą, że biblioteki dostrzegają potrzebę promowania swoich usług w środowisku i czynią to na wiele sposobów. Zaledwie 2 osoby (tj. 6,7%) zaznaczyły wyłącznie 1 sposób stosowany przez każdą bibliotekę, tj. „szyldy, napisy, informacje o dniach i godzinach otwarcia zamieszczone na budynku, w którym mieści się biblioteka”. Pozostałych 28 pracowników, tj. 93,3% wymieniło jeszcze szereg innych możliwości, w tym najwięcej, bo aż 25 (tj. 83,3%) wskazało od 2 do 4 sposobów.

Zestawienie wielości sposobów oraz rodzajów informowania o bibliotece przedstawiono w tabelach nr 2 i 3.

* Wzory ankiet zamieszczono na str. 121

Tabela nr 1a

Lata pracy ankietowanych bibliotekarzy w bibliotece publicznej																
Bibliotekarze N=30	osoby pracujące krócej niż rok		osoby pracujące dłużej niż rok													
			do 5 lat	%	do 10 lat	%	do 15 lat	%	do 20 lat	%	do 25 lat	%	do 30 lat	%	powyżej 30 lat	%
	osoby	%														
	0	0	6	20	1	3,3	3	10	7	23,3	7	23,3	4	13,3	2	6,7

Tabela nr 1b

Lata pracy ankietowanych bibliotekarzy w oddziale dla dzieci																
Bibliotekarze N=30	osoby pracujące krócej niż rok		osoby pracujące dłużej niż rok													
			do 5 lat	%	do 10 lat	%	do 15 lat	%	do 20 lat	%	do 25 lat	%	30 lat	%	powyżej 30 lat	%
	osoby	%														
	1	3,3	6	20	1	3,3	3	10	7	23,3	7	23,3	3	10	2	6,7

Tabela nr 2

Ilość wskazanych przez bibliotekarzy sposobów informowania społeczeństwa o działalności biblioteki													
Bibliotekarze	1	%	2	%	3	%	4	%	5	%	6	%	
N=30	2	6,67	8	26,67	9	30,0	8	26,67	1	3,33	2	6,67	

Tabela nr 3

Rodzaje sposobów informowania społeczeństwa o działalności biblioteki wg bibliotekarzy													
Bibliotekarze	szyldy napisy informacje na budynku bibliot.	%	ulotki informacyjne rozdawane czytelnikom	%	informacje w miejscach publ.	%	informacje w prasie lokalnej	%	informacje w innych mediach	%	inne sposoby	%	
N=30	30	100	14	46,7	18	60	19	63,3	8	26,7	5	16,7	

Bibliotekarze mieli też za zadanie określenie grupy użytkowników informacji w swoich oddziałach. Pomimo, że poproszono o zaznaczenie tylko jednej odpowiedzi, aż 12 osób, tj. 40% wskazało 2 grupy, tj. „uczniowie szkół podstawowych” i „uczniowie gimnazjum”, a 17, tj. (56,7%) – uczniów szkoły podstawowej lub gimnazjum. Zatem aż 29 osób, tj. 96,7% wymieniło uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum, a więc grupę, którą z założenia powinny obsługiwać oddziały. Z informacji wpisanych dodatkowo przez niektórych bibliotekarzy oraz z bezpośrednich rozmów wynika, że są to głównie uczniowie starszych klas szkoły podstawowej oraz gimnazjaliści.

Przekrój korzystających z informacji w oddziałach przedstawiono w tabeli nr 4:

Tabela nr 4

Korzystający z informacji udzielanych w oddziałach wg bibliotekarzy												
Bibliote- karze	uczn. szk. podst.	%	uczn. gimn.	%	młodzież starsza niż gimn.	%	na- uczy ciele	%	inni dorośli	%	uczn. szk. podst. i gimn.	%
N=30	9	30	8	26,7	1	3,3	0	0	0	0	12	40

Zapytano również o sposoby poszukiwania informacji przez użytkowników. Wymieniono 4 ewentualne możliwości oraz piątą „inną”, którą mogli określić bibliotekarze. Wg odpowiedzi wszystkich ankietowanych, czytelnicy korzystają z pomocy bibliotekarza; 22 osoby, tj. 73,3% stwierdziły, że korzystający zwracają się najpierw o pomoc do bibliotekarza, a 8, że szukają sami, a jeśli nie znajdują, proszą o pomoc bibliotekarza.

Wyniki zebrano w tabeli nr 5:

Tabela nr 5

Sposób poszukiwania informacji w oddziałach wg bibliotekarzy										
Bibliote- karze	poszuki- wania samo- dzielne	%	najpierw poszuki- wania samo- dzielne, później prośba o pomoc bibliot.	%	najpierw pytanie skierowa- ne do bibliote- karza	%	oczekiwa- nie na pytanie bibliot.	%	inna możli- wość	%
N=30	0	0	8	26,7	22	73,3	0	0	0	0

Szczególnie interesująco przedstawiają się odpowiedzi bibliotekarzy na kolejne pytanie – o źródła informacji najchętniej wykorzystywane przez czytelników. Potwierdzają one, co bibliotekarze spostrzegają już od kilku lat, wzmożone zainteresowanie Internetem. Bibliotekarze zauważają też, o czym niejednokrotnie mówią podczas pobytu instruktora w placówce, że wielu czytelników ogranicza się wyłącznie do Internetu, a chęć jak najszybszego uzyskania informacji przegrywa z koniecznością żmudnego, wg wielu uczniów, wertowania „opasłych” encyklopedii czy innych pozycji z księgozbioru podręcznego. Spośród 30 bibliotekarzy, którzy odpowiedzieli na ankietę, aż 20, tj. 66,7% wskazało Internet na najchętniej wykorzystywane przez czytelników źródło informacji.

Opinie bibliotekarzy na temat najchętniej wykorzystywanych przez czytelników źródeł informacji zebrano w tabeli nr 6:

Tabela nr 6

Źródła informacji najchętniej wykorzystywane przez czytelników wg bibliotekarzy								
Bibliotekarze	katalogi	%	kartoteki	%	Internet	%	inne	%
N=30	5	16,7	2	6,7	20	66,7	3	10,0

Bibliotekarze mieli również za zadanie ocenę skuteczności informacji w swoich placówkach. Wg nich oddziały są w stanie zrealizować kwerendy czytelnicze zawsze lub prawie zawsze. 100% ankietowanych wskazało odpowiedź „tak” lub „nie zawsze, ale najczęściej tak”, co obrazuje tabela nr 7:

Tabela nr 7

Skuteczność realizacji kwerend czytelniczych w oddziałach wg bibliotekarzy						
Bibliotekarze N=30	zawsze realizowane	%	nie zawsze, ale najczęściej realizowane	%	tylko czasami realizowane	%
	10	33,3	20	66,7	0	0

Bibliotekarzy, którzy na pytanie o skuteczność informacji w oddziale odpowiedzieli, że kwerendy czytelników są najczęściej realizowane, ale nie zawsze, zapytano o powody takiej sytuacji. Z udzielonych odpowiedzi wynika, że nie przeceniają oni roli Internetu. Zaledwie 3 osoby, tj. 15% stwierdziły, że przyczyną niepełnej skuteczności informacyjnej ich placówek jest „brak dostępu do Internetu” lub „ograniczony dostęp do Internetu”. Większość widzi przyczyny gdzie indziej; 7 osób, tj. 35% wskazuje na przyczyny wynikające z niedoborów księgozbioru, jak „zbyt mały księgozbiór” lub „brak nowości wydawniczych”. Spora grupa bibliotekarzy (7 osób, tj. 35%) zauważa też „niechęć czytelników do szczegółowych poszukiwań”. Natomiast jedna z dwóch osób, które wybrały odpowiedź „inne przyczyny” wskazuje na: „nieumiejętność formułowania kwerend przez czytelników”, a druga pisze, że wprowadzie „są nowości wydawnicze, ale nie wszystkie, które okazują się potrzebne”. Z powyższego wynika, że aż 8 osób (spośród 20), tj. 40% jako przyczynę niepełnej skuteczności informacyjnej swoich placówek postrzega pa stronie czytelników.

Opinie bibliotekarzy na wyżej omówiony temat przedstawia tabela nr 8.

Bibliotekarzy zapytano również o główne cele, w jakich użytkownicy poszukują informacji. Większość, bo aż 20 osób (66,7%) wskazało na „informacje związane z zadaniami szkolnymi”. Aż 10 osób (tj. 33,3%), choć ankieta nie dawała takiej możliwości, zaznaczyła obie odpowiedzi, tj. „informacje związane z zadaniami szkolnymi i własnymi zainteresowaniami”. Bibliotekarze nie zaznaczyli natomiast wyłącznie odpowiedzi „informacji związanych z własnymi zainteresowaniami”. Odpowiedzi na pytanie o cele kwerend czytelniczych zebrano w tabeli nr 9.

Ankieta zawierała również pytanie odnośnie ewentualnych zmian w celu poprawienia jakości usług w zakresie informacji świadczonej przez oddziały dla dzieci.

Okazało się, że prawie połowa bibliotekarzy (14 osób, tj. 46,7%) widzi możliwość zwiększenia efektywności informacji poprzez szeroko rozumianą „komputeryzację biblio-

Tabela nr 8

Powody niepełnej skuteczności informacyjnej oddziałów wg bibliotekarzy														
Bibliotekarze N=20*	zbyt mały księgozbiór	%	brak nowości wyd.	%	ograniczony dostęp do internetu	%	brak dostępu do internetu	%	niechęć czytelników do szczegółowych poszukiwań	%	inne przyczyny	%	brak odpowiedzi choć odp. inna niż „tak”	%
	4	20	3	15	1	5	2	10	7	35	2	10	1	5

*Wzięto pod uwagę tylko tych bibliotekarzy, którzy odpowiedzieli inaczej niż „tak”.

Tabela nr 9

Cele informacji poszukiwanych przez czytelników wg bibliotekarzy						
Bibliotekarze N=30	informacje związane z zadaniami szkolnymi	%	informacje związane z własnymi zainteresowaniami	%	inne	%
	20	66,7	0	0	10	33,3

Tabela nr 10

Zmiany w celu zwiększenia skuteczności informacyjnej oddziałów proponowane przez bibliotekarzy												
Bibliotekarze N=30	zmiany niepotrzebne	%	komputery- zacja i dostęp do internetu	%	zmiany lokalowe	%	większy dopływ nowości do księgozbioru podręcz.	%	zmiany wystroju, wyposażenia	%	brak odp.	%
	2	6,7	14	46,7	2	6,7	6	20	2	6,7	4	13,3

Tabela nr 11

Czytelnicy wg płci				
Czytelnicy N=90	dziewczęta	%	chłopcy	%
	69	76,7	21	23,3

Tabela nr 12

Miejsce nauki ankietowanych czytelników																		
Czytelnicy N=90	szkoła podstawowa N=32								gimnazjum N=46					szkoła średnia N=12				
	ogółem	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	V kl.	VI kl.	brak inf.	ogółem	I kl.	II kl.	III kl.	brak inf.	ogółem	I kl.	II kl.	III kl.	brak inf.
	32	0	2	3	9	7	10	1	46	10	21	14	1	12	6	3	3	0
	36 %	0 %	6,2 %	9,4 %	28,1 %	21,9 %	31,3 %	3,1 %	51 %	22 %	46 %	30 %	2 %	13 %	50 %	25 %	25 %	0 %

Tabela nr 13

Okres korzystania z oddziałów przez czytelników												
Czytelnicy N=90	krócej niż rok		dłużej niż rok									
	ogółem	%	ogółem	%	w tym:							
	14	15,6			do 5 lat	%	do 10 lat	%	powyżej 10 lat	%	nie podano lat	%
			76	84,4	37	48,7	33	43,4	3	3,9	3	3,9

Tabela nr 14

Źródła informacji o bibliotece publicznej wg czytelników																
Czytelnicy N=90	rodzice	%	inni z rodziny	%	koleżanki, kole-dzy	%	nauczyciel	%	bibl. szkolni	%	inni dorośli	%	Internet	%	inform. o bibl.	%
	43	47,8	6	6,6	27	30	12	13,3	1	1,1	0	0	0	0	1	1,1

teki”, w tym oddziale, który zapewniałby wówczas swobodny dostęp czytelników do Internetu bez pośrednictwa bibliotekarza (dla chętnych) i takich ograniczeń, jak kolejki lub brak dostępu do drukarki. Kolejnym wskazywanym zadaniem był większy dopływ nowości do księgozbioru podręcznego, na co zwróciło uwagę 6 osób, tj. 20%. Konieczność poprawy warunków lokalowych, w tym utworzenia odrębnej czytelni dla dzieci, a także zmiany wystroju i wyposażenia wskazywały 4 osoby (tj. 13,3%). Również 4 osoby w ogóle nie udzieliły odpowiedzi, a jedynie dwie bibliotekarki (6,7%) stwierdziły, że zmiany nie są potrzebne. Propozycje bibliotekarzy ilustruje tabela nr 10.

Wyniki ankiety skierowanej do czytelników

Ankieta skierowaną do uczniów wypełniło 90 osób, w tym 69 dziewcząt (tj. 76,7%) i 21 chłopców (tj. 23,3%).

Największą grupą ankietowanych byli gimnazjaliści (46 uczniów, tj. 51,1%), kolejnymi natomiast uczniowie szkół podstawowych (32 osoby, tj. 35,6%) i uczniowie szkół średnich (12 osób, tj. 13,3%).

Większość ankietowanych korzysta z biblioteki publicznej dłużej niż rok: 76 osób, tj. 84,4%, a pozostałych 14 (tj. 15,6%) krócej niż rok. Wśród korzystających dłużej niż rok przeważają uczniowie, którzy są czytelnikami dłużej niż 5 lat – nawet 10 i więcej, a zatem musieli trafić do bibliotek publicznych bardzo wcześnie, jeszcze w wieku przedszkolnym. Na pytania ankiety odpowiedziało aż 36 takich osób, tj. 47,4%.

Informacje o ankietowanej grupie zamieszczono w poniższych tabelach nr 11, 12, 13.

Czytelników zapytano również o źródła informacji w bibliotece. Z ich odpowiedzi wynika, że o istnieniu biblioteki publicznej większość dowiedziała się głównie od rodziców (43 osoby, tj. 47,8%). Po doliczeniu do tych danych 6 osób (6,7%), które wskazały na „inne osoby z rodziny”, okazuje się, że aż dla 49. korzystających (tj. 54,4%) źródłem informacji była rodzina. Kolejnymi (wg liczebności) grupami informatorów o bibliotece okazali się „koleżanki i koledzy” wymienieni przez 27 osób, (tj. 30,0%), nauczyciele (12 osób, tj. 13,3%) i bibliotekarze szkolni (1 osoba, tj. 1,0%). Nikt z ankietowanych nie wskazał na Internet ani też na dorosłych spoza kręgu rodzinnego i szkolnego. Zaledwie jedna osoba dowiedziała się o istnieniu biblioteki publicznej z „informacji o bibliotece”.

Dane o źródłach informacji o bibliotece zebrano w tabeli nr 14.

Z odpowiedzi udzielonych na kolejne pytanie dotyczące miejsca poszukiwania informacji wynika, że najczęściej wymieniano bibliotekę publiczną (67 osób, tj. 74,4%). Bibliotekę szkolną wybrało zaledwie 11 osób (tj. 12,2%), a 12 osób (tj. 13,3%), które wskazały „inne miejsce”, odpowiedziało, że jest to własny dom, gdzie mogą skorzystać z Internetu. Powyższe wyniki zamieszczono w tabeli nr 15.

Najczęściej wymieniane przez czytelników miejsca poszukiwania informacji						
Czytelnicy	biblioteka szkolna	%	biblioteka publiczna	%	inne miejsce	%
N=90	11	12,2	7	4,4	2	13,3

Tabela nr 15

Ankietowani udzielili także odpowiedzi na temat sposobów poszukiwania informacji w bibliotece publicznej. Wg nich najczęściej podejmują najpierw samodzielne poszukiwania, a dopiero, gdy okazują się one nieskuteczne, proszą o pomoc bibliotekarza (46 osób, tj. 51,1%). Grupa 10 osób, tj. 11,1% szuka potrzebnych informacji samodzielnie. Zatem, aż 56 osób, tj. 62,2% poszukuje lub przynajmniej próbuje poszukiwać informacji samodzielnie. Zebrane dane wskazują, że grupa zgłaszających się z kwerendą od razu do bibliotekarza jest mniejsza (31 osób, tj. 34,4%). Nieliczni (najmłodsi) przyznali się, że proszą o pomoc mamę (3 osoby, tj. 3,3%), a jedna z nich jeszcze dodatkowo starszą siostrę.

Wypowiedzi uczniów odnośnie powyższego problemu zestawiono w tabeli nr 16:

Sposoby poszukiwania informacji w bibliotece publicznej wg czytelników								
Czytelnicy	poszukiwania samodzielne	%	pomoc bibliot. po nieskutecznych poszukiwaniach własnych	%	prośba o pomoc skierowana do bibliotekarza	%	prośba o pomoc skierowana do innych osób	%
N=90	10	11,1	46	51,1	31	34,4	3	3,3

Tabela nr 16

Dzieci i młodzież odpowiadały także na pytanie o najczęściej wykorzystywane źródła informacji. Największa grupa (48 osób, tj. 53,3%) wskazała na Internet; katalogi 13 osób, tj. 14,4%, a kartoteki zaledwie 5, tj. 5,6%. (Na taki wynik ma też zapewne nieaktualność w niektórych oddziałach.) Duża część ankietowanych (24 osoby, tj. 26,7%) wybrała odpowiedź „inne źródła”. Nie wszyscy jednak je określili. Natomiast ci, którzy to uczynili, mieli na uwadze bezpośrednie wykorzystanie księgozbioru podręcznego. Uzyskane wyniki przedstawia tabela nr 17:

Źródła informacji najczęściej wykorzystywane przez czytelników								
Czytelnicy	katalogi	%	kartoteki	%	Internet	%	inne	%
N=90	13	14,4	5	5,6	48	53,3	24	26,7

Tabela nr 17

Pozytywną ocenę działalności oddziałów potwierdzają wypowiedzi czytelników na temat skuteczności informacyjnej oddziałów. Wszyscy korzystający (90 osób, tj. 100%), których zapytano, czy w swoim oddziale znajdują potrzebne informacje, zaznaczyli odpowiedź „zawsze” lub „nie zawsze, ale najczęściej tak”, w tym 42 osoby (tj. 46,7%) „tak”, a 48 osób (tj. 53,3%) – „nie zawsze, ale najczęściej tak”. Powyższy problem ilustruje tabela nr 18:

Skuteczność informacji w oddziałach wg czytelników								
Czytelnicy	zawsze	%	nie zawsze, ale najczęściej tak	%	najczęściej nie	%	nigdy	%
N=90	42	46,7	48	53,3	0	0	0	0

Tabela nr 19

Przyczyny nieskuteczności informacyjnej oddziałów wg czytelników														
Czytelnicy	mały księgozbiór	%	brak nowości	%	ograniczony dostęp do internetu	%	brak dostępu do internetu	%	brak zainteresowania ze strony bibliotekarzy	%	inne przyczyny	%	brak odp.	%
N=48*	12	25	8	16,7	11	22,9	5	10,4	0	0	3	6,3	9	18,7

* Wzięto pod uwagę wyłącznie tych czytelników, którzy odpowiedzieli, że nie zawsze znajdują potrzebne informacje.

Tabela nr 20

Cele poszukiwanych informacji wg czytelników								
Czytelnicy	inform. związane z zad. szkoln.	%	inform. związane z własnymi zainteresowaniami	%	inne	%	brak odpowiedzi	%
N=90	57	63,3	25	27,8	7	7,8	1	1,1

Tabela nr 21

Zmiany w celu zwiększenia skuteczności informacyjnej oddziałów proponowane przez czytelników																
Czytelnicy	komputery Internet	%	nowe książki lub więcej	%	nowe książki i komputery	%	nowe książki i wyposaż.	%	lokale	%	bez zmian	%	nie wiem	%	brak odp.	%
N=90	16	17,8	12	13,3	5	5,6	1	1,1	1	1,1	30	33,3	3	3,3	22	24,4

Tabela nr 18

O odpowiedź na kolejne pytanie o powód tego, że w bibliotekach publicznych nie zawsze można znaleźć potrzebną informację, poproszono tylko tych użytkowników, którzy stwierdzili, że najczęściej znajdują poszukiwaną informację, ale jednak nie zawsze. Takich osób było 48.

Wg ich oceny przyczyną tego są przede wszystkim niedobory księgozbioru. „Zbyt mały księgozbiór” lub „brak nowości wydawniczych” – odpowiedziało łącznie 20 osób, tj. 41,7%. Kolejna, co do wielkości grupa (16 osób, tj. 33,3%), wskazuje na „ograniczony dostęp do Internetu” lub „brak dostępu do Internetu”. Na „inne przyczyny” wskazały 3 osoby. Nie podały one jednak faktycznie innych przyczyn, ale próbowały łączyć możliwości zaproponowane w ankiecie. Aż 9 osób, tj. 18,8% nie odpowiedziało w ogóle na to pytanie; być może nie potrafiły ich określić.

Opinie czytelników na temat przyczyn nie zawsze pełnej skuteczności informacyjnej oddziałów zestawiono w tabeli nr 19.

Ankietowanych zapytano także o cele poszukiwanych informacji. Okazało się, że najwięcej, bo aż 57 osób, tj. 63,3% wskazało na „informacje związane z zadaniami szkolnymi”, ale spora grupa – licząca 25 osób, tj. 27,8% poszukiwała głównie informacji wiążących się z własnymi zainteresowaniami. 7 osób, tj. 7,8% łączyło obie odpowiedzi, choć ankieta nie dawała takiej możliwości, a jedna (1,1%) nie odpowiedziała w ogóle.

Uzyskane odpowiedzi przedstawiono w tabeli nr 20.

Czytelnicy mieli też możliwość proponowania zmian, które wg nich usprawniłyby działalność informacyjną oddziałów.

Zaproponowało je tylko 35 czytelników, tj. 38,9%. Spośród nich 16 osób wskazywało wyłącznie na potrzebę swobodnego dostępu do Internetu, 12 sugerowało zmiany związane z wielkością i jakością księgozbioru, 5 zwracało uwagę jednocześnie na księgozbiór i konieczność komputeryzacji placówki. Padły też pojedyncze propozycje odnośnie poprawy warunków lokalowych, w tym utworzenia kąci dla najmłodszych, i zmiany wyposażenia. Jeden z uczniów odpowiadających w ten sposób dostrzegł również potrzebę zwiększenia nowości w księgozbiorze.

Najliczniejsza grupa uczniów nie proponowała zmian (55, tj. 61,1%); 30 osób odpowiedziało, że niczego by nie zmieniał; 3 osoby (tj. 3,3%) przyznały, że nie mają pomysłu; aż 22 ankietowanych w ogóle nie udzieliło odpowiedzi.

Odpowiedzi czytelników związane z powyższym problemem zestawiono w tabeli nr 21.

Wnioski

Czytelników oddziałów obsługują bibliotekarze z dużym stażem pracy (średnia na 1 osobę 16,7), a więc z ogromnym doświadczeniem zawodowym. Można zatem przypuszczać, że doskonale znają księgozbiór i potrzeby czytelników. Ze strony ankietowanych uczniów nie padła zresztą wobec nich ani jedna uwaga krytyczna.

Również użytkownicy informacji to w większości dłużej czytelnicy (tacy w każdym bądź razie wypełnili ankietę). Z ich odpowiedzi wynika, że wielu korzystało z biblioteki publicznej już w wieku przedszkolnym lub wczesnym szkolnym. Można zatem przypuszczać, że do bibliotek publicznych coraz częściej trafiają kilkulatki, które z czasem

zostają czytelnikami i użytkownikami informacji.

Nie wolno jednak zapominać, że jest też grupa, która odwiedza nasze placówki rzadko lub okazjonalnie, np. poszukując lektur. Zadaniem biblioteki jest przygotowanie również tych dzieci do korzystania z informacji.

Pomimo deklarowanej przez bibliotekarzy szerokiej informacji o bibliotece i jej działalności, uczniowie najczęściej dowiadują się o niej od rodziców i innych osób z rodziny lub rówieśników. Stosunkowo niewielu uzyskuje taką wiedzę w szkole, co świadczy o potrzebie systematycznych z nią kontaktów i szerokiej współpracy, w tym również w zakresie informacji o bibliotekach publicznych i ich działalności.

Interesujące są także spostrzeżenia wynikające z odpowiedzi obu ankietowanych grup na pytanie o sposób poszukiwania informacji w bibliotekach publicznych. Odpowiedzi uczniów sugerują dość daleko posuniętą samodzielność. Większość użytkowników zwraca się do bibliotekarza z prośbą o pomoc dopiero wówczas, gdy ich własne poszukiwania okazują się nieefektywne. Jednak aż 85,6% stwierdza, że bibliotekarz pomaga w realizacji kwerendy (po początkowych własnych poszukiwaniach lub po zwróceniu się od razu do bibliotekarza).

Natomiast wg pracowników samodzielność uczniów jest znacznie mniejsza. Większość bibliotekarzy zauważa, że uczniowie w pierwszej kolejności zwracają się z kwerendą do bibliotekarza. Spore rozbieżności w odpowiedziach związanych z tym problemem sugerują, że może czasami potrzebne jest większe zainteresowanie bibliotekarzy problemami czytelników, zwłaszcza w wypadku dzieci nieśmiałych lub takich, które nie potrafią poprawnie sformułować kwerendy. Samodzielność czytelnika jest jak najbardziej wskazana, ale należy też zwracać uwagę, by zbyt długie i nieskuteczne poszukiwania nie zniechęciły użytkownika. Nawet, gdy dziecko potrafi sprawnie korzystać z Internetu, wskazane byłoby zainteresowanie się jego problemem, zaproponowanie również książek z księgozbioru podręcznego, gdyż coraz częściej dzieci poszukują informacji wyłącznie poprzez Internet.

Z pewnością bibliotekarze z bibliotek publicznych powinni ściśle współpracować z bibliotekarzami szkolnymi, realizującymi program przysposobienia bibliotecznego, by wspólnie wychować czytelników sprawnie wykorzystujących wszystkie możliwości warsztatu informacyjnego swojego oddziału.

Wg bibliotekarzy najchętniej wykorzystywanym źródłem informacji jest Internet. Uczniowie również to potwierdzają. W związku z tym bibliotekarze powinni doskonalić swą wiedzę w tym zakresie, a także uczyć zasad bezpiecznego korzystania z Internetu (np. na podstawie strony: www.dzieckowsieci.pl/dzieci/podstawowe-zasady.html).

Ocena skuteczności działalności informacyjnej oddziałów przez obie grupy ankietowanych była podobna, tj. wysoka. Bibliotekarze byli nieco bardziej krytyczni, gdyż w nieco mniejszym procencie niż czytelnicy odpowiedzieli, że zawsze znajdują potrzebną informację. Z ankiety wynika jednak, że obecnie oddziały bibliotek publicznych są w stanie prawie zawsze zapewnić realizację kwerend uczniowskich.

Natomiast ocena powodów niepełnej skuteczności informacyjnej naszych placówek przez obie ankietowane grupy różni się w sposób zasadniczy. Uczniowie doszukują się jej przyczyn głównie w niedostatkach zbiorów i ograniczonym dostępie do Internetu lub całkowitym brakiem tego dostępu. Natomiast bibliotekarze w równym stopniu wskazują na niedobory w księgozbiorze i niechęć czytelników do szczegółowych poszukiwań, o której uczniowie – ze zrozumiałych względów – w ogóle nie wspominali. Zwracają też uwagę na nieumiejętność formułowania kwerend przez czytelników, co z pewnością utrudnia ich realizację.

W związku z powyższym wskazane byłoby zwrócenie uwagi na wyżej zasygnalizowane problemy podczas lekcji bibliotecznych i wycieczek wprowadzających, a także w czasie indywidualnych rozmów z czytelnikami. Być może w niektórych przypadkach konieczna jest większa dociekliwość i cierpliwość ze strony bibliotekarzy. Nie zawsze też sytuacja kadrowa oddziałów pozwala, by bibliotekarze podejmowali daleko zaawansowane poszukiwania.

Wyniki ankiety wskazują, że do bibliotek publicznych trafia duża grupa uczniów, którzy poszukują informacji związanych z własnymi zainteresowaniami. Bibliotekarze natomiast zauważają przede wszystkim uczniów zgłaszających się z kwerendami wynikającymi z zadań szkolnych. Być może ci, którzy chcą pogłębić wiadomości na temat własnego hobby należą do grupy poszukujących informacji samodzielnie lub zwracających się do bibliotekarza dopiero wówczas, gdy jej nie znajdują.

Ankieta potwierdziła, że biblioteka publiczna powinna być miejscem, gdzie dzieci i młodzież nie tylko przygotowują się do zadań szkolnych, ale również rozwijają własne zainteresowania. Zatem, zbiory oddziałów powinny być dostosowane również do takich potrzeb użytkowników. Bibliotekarze zaś kwerendy tego rodzaju powinni traktować z taką samą uwagą, jak te, związane z programem szkolnym.

Pilną potrzebą (dostrzeganą przez obie ankietowane grupy) jest komputeryzacja placówek, zapewnienie czytelnikom swobodnego dostępu do Internetu, powiększenie zbiorów, w tym księgozbiorów podręcznych i ich systematyczne uzupełnianie o nowości z różnych dziedzin nauki. Realizacja tych zadań przyczyniłaby się do zwiększenia skuteczności informacyjnej oddziałów.

Z pewnością spostrzeżenia czytelników i bibliotekarzy pracujących z nimi są w pełni słuszne. Ich realizacja zależy jednak w największym stopniu od decyzji samorządów. Dlatego bibliotekarze powinni konsekwentnie przypominać o potrzebach swoich placówek, a także podejmować inicjatywy zmierzające do promocji książki i czytelnictwa w swoim środowisku oraz wyjaśniać, jak ważną rolę w społeczeństwie informacyjnym pełni biblioteka publiczna.

Wzory ankiet

INFORMACJA W ODDZIAŁACH DLA DZIECI BIBLIOTEK PUBLICZNYCH WOJ. PODLASKIEGO (Ankieta dla bibliotekarzy)

1. Od jak dawna pracuje Pani/ Pan w bibliotece publicznej?

- a) krócej niż rok
- b) dłużej niż rok (Proszę wpisać ile lat.)

.....

2. Od jak dawna obsługuje Pani/ Pan czytelników oddziału dla dzieci?

- a) krócej niż rok
- b) dłużej niż rok (Proszę wpisać ile lat.)

.....

3. W jaki sposób biblioteka publiczna, w której Pani/ Pan pracuje, informuje społeczeństwo o swojej działalności? (Można zakreślić więcej niż jedną odpowiedź.)

- a) szyldy, napisy, informacje o dniach i godzinach otwarcia zamieszczone

- na budynku, w którym znajduje się biblioteka
 - b) ulotki informacyjne rozdawane czytelnikom
 - c) informacje wykładane lub rozwieszane w miejscach użyteczności publicznej
 - d) informacje zamieszczane w prasie lokalnej
 - e) informacje w innych mediach (Proszę wpisać jakich.)
-

4. Kto najczęściej korzysta z informacji udzielanych w oddziale?

- a) uczniowie szkoły podstawowej
- b) uczniowie gimnazjum
- c) młodzież starsza niż gimnazjaliści
- d) nauczyciele
- e) inni dorośli

5. Czy osoby poszukujące informacji w bibliotece publicznej najczęściej:

- a) szukają jej same
 - b) szukają jej same, a jeśli nie znajdą, proszą o pomoc bibliotekarza
 - c) najpierw pytają bibliotekarza
 - d) czekają, aż bibliotekarz sam zapyta, czego potrzebują
 - e) inna możliwość (Proszę wpisać.)
-

6. Z jakich źródeł informacji czytelnicy korzystają najczęściej?

- a) z katalogów
- b) z kartotek
- c) z Internetu
- d) z innych źródeł

7. Czy zawsze na podstawie posiadanych zbiorów bibliotekarz jest w stanie zrealizować kwerendy czytelnicze?

- a) tak
- b) nie zawsze, ale najczęściej tak
- c) tylko czasami

8. Jeśli zaznaczył / -ła Pan/ Pani w poprzednim pytaniu odpowiedź inną niż a), to powodem tego jest:

- a) zbyt mały księgozbiór
 - b) brak nowości wydawniczych
 - c) ograniczony dostęp do Internetu
 - d) brak dostępu do Internetu
 - e) niechęć czytelnika do szczegółowych poszukiwań
 - f) inne przyczyny (Proszę wpisać jakie.)
-
-

9. Jakich informacji najczęściej poszukują czytelnicy oddziału?

- a) związanych z zadaniami szkolnymi
- b) związanych z własnymi zainteresowaniami
- c) innych (Proszę napisać jakich.)

-
- 10. Co zmieniłaby/ -łby Pani/ Pan w swoim oddziale, aby czytelnicy mogli jak najszybciej uzyskać potrzebne informacje? (Proszę wpisać niżej.)**
-
-

**INFORMACJA W ODDZIAŁACH DLA DZIECI
BIBLIOTEK PUBLICZNYCH WOJ. PODLASKIEGO
(Ankieta dla czytelników oddziałów dla dzieci)**

1. Płeć

- a) dziewczynka
- b) chłopiec

2. Szkoła (wpisz dodatkowo klasę)

- a) podstawowa, kl.
- b) gimnazjum, kl.
- c) szkoła średnia, kl.

3. Od jak dawna jesteś czytelnikiem biblioteki publicznej?

- a) krócej niż rok
- b) dłużej niż rok (Wpisz ile lat.)

4. Od kogo lub skąd dowiedziałas/ -łeś się o istnieniu biblioteki publicznej, z której korzystasz?

- a) od rodziców
 - b) od innych osób z rodziny (Wpisz od kogo.)
 - c) od koleżanek, kolegów
 - d) od nauczycieli
 - e) od bibliotekarki szkolnej
 - f) od innych osób dorosłych
 - g) z Internetu
 - h) z informacji o bibliotece (Wpisz, jakie to były informacje i gdzie zamieszczone.)
-
-

5. Gdzie najczęściej poszukujesz informacji ?

- a) w bibliotece szkolnej
 - b) w bibliotece publicznej
 - c) w innym miejscu (Wpisz gdzie.)
-

6. W jaki sposób poszukujesz informacji w bibliotece publicznej?

- a) szukam sam/ -a
- b) szukam sam/ -a, a jeśli nie znajdę, proszę o pomoc bibliotekarza
- c) najpierw pytam bibliotekarki/ - arza
- d) proszę o pomoc innych (Wpisz kogo.)

.....
7. Z jakich źródeł informacji najczęściej korzystasz?

- a) z katalogów
- b) z kartotek
- c) z Internetu
- d) z innych

8. Czy zawsze znajdujesz potrzebną Ci informację?

- a) tak
- b) nie zawsze, ale najczęściej tak
- c) najczęściej nie
- d) nigdy

9. Jakie wg Ciebie są przyczyny tego, że w bibliotece publicznej nie zawsze znajdujesz potrzebną Ci informację? (Na to pytanie odpowiedz, jeśli wyżej zakreśliłaś/-łeś inaczej niż a); możesz zaznaczyć dwie odpowiedzi.)

- a) zbyt mały księgozbiór
 - b) brak nowości wydawniczych
 - c) ograniczony dostęp do Internetu
 - d) brak dostępu do Internetu
 - e) brak większego zainteresowania ze strony bibliotekarki
 - f) inne przyczyny (Wpisz jakie.)
-

10. Jakich informacji poszukujesz najczęściej w bibliotece publicznej?

- a) związanych z zadaniami szkolnymi
 - b) związanych z własnymi zainteresowaniami
 - c) innych (Napisz jakich.)
-
.....
.....

11. Co zmieniłabyś/-łbyś w bibliotece, z której korzystasz, aby czytelnicy mogli jak najszybciej uzyskać potrzebne im informacje? (Napisz niżej.)

.....
.....
.....

Joanna Trusiuk

WYKORZYSTYWANIE INTERNETU W PRACY WYBRANYCH BIBLIOTEK PUBLICZNYCH WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO (WYNIKI BADAŃ ANKIETOWYCH)

Ważnym medium zdobywania i przekazywania informacji w społeczeństwie informacyjnym jest Internet. Coraz szybszy dostęp do globalnej sieci oraz jej powszechne wykorzystanie w niemalże wszystkich dziedzinach życia sprawia, iż obecnie Internet jest postrzegany jako niezbędne, łatwe i przyjemne narzędzie pracy i rozrywki.

Również środowisko bibliotekarskie docenia jego użyteczność w bibliotekach i często z niego korzysta, zachęcając do tego także czytelników. Od kilku lat dostęp do zasobów sieciowych w placówkach bibliotecznych stał się jeszcze łatwiejszy, dzięki realizacji projektu Ikonka, który miał za zadanie zapewnić społeczności lokalnej na terenie Polski bezpłatne korzystanie z Internetu

Na terenie województwa podlaskiego czytelnie internetowe rozpoczęły funkcjonowanie już w 2003 r. Wprowadzenie nowej usługi, jaką jest bezpłatny dostęp do zasobów sieciowych wpłynęło na zmianę oblicza bibliotek publicznych w środowisku lokalnym. Bibliotekarze otrzymali przydatne narzędzie pracy, pomocne do kontaktów, zakupów nowości książkowych, jak i do własnej edukacji.

W I półroczu 2007 r. Dział Instrukcyjno-Metodyczny przeprowadził sondaż, którego celem było uzyskanie informacji, w jakim stopniu potencjał informacyjny Internetu jest pomocny w codziennej działalności bibliotekarzy. Niniejsze badania były kontynuacją poprzednich dotyczących realizacji projektu Ikonka¹, a uzyskane wyniki posłużyły m.in. do opracowania informatora zawierającego adresy ciekawych i pożytecznych stron internetowych.

Badaniami objęto 14 bibliotek pełniących funkcje bibliotek powiatowych oraz zlokalizowanych w miastach powiatowych naszego województwa. Powiat białostocki reprezentowała biblioteka miejsko-gminna w Łapach – największa na tym terenie.

Wszystkie ankietowane placówki zwróciły wypełniony kwestionariusz.

Pierwsze pytanie dotyczyło wykorzystania Internetu w procesie gromadzenia zbiorów. Na 14 ankietowanych bibliotek 13 (93%) odpowiedziało, że strony zawierające bazy wydawnicze i księgarskie oraz serwisy i portale z branży wydawniczej cieszą się zainteresowaniem bibliotekarzy. Zawarte na nich informacje są przydatnym źródłem wiedzy na temat rynku księgarskiego.

¹ J. Trusiuk, *Ikonka w województwie podlaskim (stan na 31.07.2005 r.)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2005-2006 nr 11-12, s. 190-195.

Księgarnie i sklepy internetowe, których witryny najczęściej odwiedzane są przez ankietowane biblioteki przedstawia tabela 1.

Tabela 1: Witryny dystrybutorów wydawnictw najczęściej odwiedzane przez biblioteki

Lp.	Witryny dystrybutorów wydawnictw	liczba bibliotek	% N=14
1.	Azymut	8	57,1
2.	Merlin	7	50,0
3.	Firma Księgarska Jacek Olesiejuk	5	35,7
4.	Wyd. Nauk. PWN	4	28,5
5.	Dom Wydawniczy Rebis	3	21,4
6.	Świat Książki	3	21,4
7.	Wydawnictwo Egmont	2	14,3

Wymienieni dystrybutorzy wydawnictw na swoich stronach zamieszczają zapowiedzi, promocje, nowości, bestsellery. Księgarnie internetowe przyciągają zainteresowanych atrakcyjną szatą graficzną oraz oferują nabywanie książek drogą elektroniczną.

Korzystanie z internetowego zakupu zbiorów deklarowało 11 (79%) badanych bibliotek. Z badań wynikało, że bibliotekarze najczęściej zaopatrują się u następujących dystrybutorów: Azymut, Merlin, Księgarnia Naukowa B. Prusa w Warszawie, Firma Księgarska J. Olesiejuk.

Najważniejsze zalety, takiej formy uzupełniania zbiorów, wymieniane przez biblioteki – to: przejrzyste omówienie tytułów, bogata oferta wydawnicza, szybka dostawa książek, dobre warunki finansowe.

Kolejne pytanie dotyczyło wykorzystania Internetu przy opracowywaniu zbiorów.

Sieć oferuje przeglądanie katalogów on-line bibliotek i bibliograficznych baz danych. Nieocenionym źródłem informacji dla bibliotek są bazy Biblioteki Narodowej (np.: „Przewodnik Bibliograficzny”, „Bibliografia Zawartości Czasopism”). Wyszukiwanie wydawnictw w wielu bazach bibliotek jednocześnie umożliwia zasoby Narodowego Uniwersalnego Katalogu Centralnego NUKAT i KARO.

Wszystkie badane biblioteki deklarowały, że strony zawierające katalogi on-line bibliotek i bibliograficzne bazy danych są przydatne w procesie opracowania zbiorów.

Zasoby internetowe wykorzystywane przez badane biblioteki do opracowywania zbiorów obrazuje tabela 2.

Tabela 2: Zasoby internetowe cieszące się zainteresowaniem bibliotek przy opracowywaniu zbiorów

Lp.	Zasoby internetowe (katalogi komputerowe)	liczba bibliotek	% N=14
1.	Biblioteka Narodowa	13	92,9
2.	Książnica Podlaska	11	78,6
3.	KARO	11	78,6
4.	NUKAT	6	42,9

Jak wynika z zestawienia – strony Biblioteki Narodowej są najczęściej odwiedzane przez ankietowane placówki. Również bibliotekarze pozyskują dane do tworzenia opisów bibliograficznych, formalnych i rzeczowych ze stron Książnicy Podlaskiej, NUKAT-u, KARO.

Sieć oferuje obecnie dostęp do pełnych tekstów wybranych utworów. Wraz z rozwojem projektów tworzenia bibliotek cyfrowych coraz więcej dużych księżnic polskich przygotowuje elektroniczne wersje cennych, czy też często wykorzystywanych dokumentów (np.: materiałów dla studentów), skanując je do postaci cyfrowej. Efektem kilkuletnich prac digitalizacyjnych było uruchomienie Cyfrowej Biblioteki Narodowej Polona, które nastąpiło pod koniec 2006 roku. Na naszym terenie środowisko bibliotekarskie zainicjowało tworzenie Podlaskiej Biblioteki Cyfrowej. Zasoby cyfrowe tworzone są przede wszystkim w bibliotekach akademickich. Głównym zadaniem biblioteki cyfrowej jest umożliwienie dostępu do materiałów piśmienniczych wszystkim użytkownikom Internetu.

Na pytanie: *Czy biblioteki korzystają z dostępu do zasobów bibliotek cyfrowych?* – 10 (71%) placówek odpowiedziało twierdząco.

Najczęściej odwiedzane biblioteki internetowe prezentuje tabela 3.

Tabela 3: Biblioteki cyfrowe odwiedzane przez ankietowane placówki

Lp.	Biblioteki cyfrowe	liczba bibliotek	% N=14
1.	Polska Biblioteka Internetowa	4	28,6
2.	Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa	4	28,6
3.	Małopolska Biblioteka Cyfrowa	2	14,3
4.	Podlaska Biblioteka Cyfrowa	2	14,3
5.	Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona	2	14,3

Dostępne kolekcje zbiorów cyfrowych nie cieszą się obecnie dużym zainteresowaniem użytkowników Internetu. Być może działalność Zespołu ds. digitalizacji, powołanego przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego w kwietniu 2006 roku, którego celem jest koordynacja prac digitalizacyjnych, spowoduje większą promocję zasobów dziedzictwa kulturowego i dorobku naukowego oraz innych materiałów cyfrowych.

W sieci mają również swoje strony czasopisma. Dostęp do czasopism elektronicznych jest szczególnie cenny dla bibliotek nie posiadających środków finansowych na prenumeratę prasy.

Na 14 badanych 12 deklarowało przeglądanie zasobów czasopism elektronicznych.

Strony czasopism fachowych cieszące się największym zainteresowaniem ankietowanych placówek przedstawia tabela 4.

Tabela 4: Strony czasopism fachowych cieszące się zainteresowaniem ankietowanych placówek

Lp.	Strony czasopism	liczba bibliotek	% N=14
1.	Biuletyn EBIB	10	71,4
2.	Biblioteka w Szkole	7	50,0
3.	Guliwer	2	14,3
4.	Bibliotekarz Podlaski	2	14,3
5.	Bibliotekarz Lubelski	2	14,3
6.	Bibliotekarz Warmińsko-Mazurski	1	7,1

Na pierwszym miejscu wymieniono Elektroniczny Serwis Informacyjny dla bibliotekarzy i specjalistów informacji. Pełnotekstowe czasopismo fachowe pt. „Biuletyn EBIB” prezentuje interesujące informacje na temat bibliotekarstwa, relacje ze spotkań i szkoleń zawodowych

Wiele stron czasopism zawiera tylko spisy treści lub teksty wybranych artykułów.

Kolejne pytanie dotyczyło wykorzystania w obsłudze użytkownika internetowego informatorium (słowniki, encyklopedie, leksykony dostępne on-line). Tego typu elektroniczne materiały są szczególnie preferowane przez najmłodszych użytkowników bibliotek poszukujących szybkiej, skondensowanej informacji, która byłaby uzupełnieniem „papierowych” zbiorów.

Ankietowani wysoko oceniają wykorzystanie powyższych zasobów w obsłudze użytkownika. Czerpie z nich informacje 12 placówek.

Obecnie wiele bibliotek preferuje tworzenie wykazów przydatnych adresów internetowych ułatwiających i usprawniających obsługę czytelników. Najczęściej wymieniane przez badane biblioteki źródła internetowe (np.: witryny, serwisy, portale) przydatne w działalności informacyjnej wymieniono w tabeli 5.

Tabela 5: Przydatne w działalności informacyjnej zasoby Internetu

Lp.	Strony www	Tematyka
1.	www. wikipedia.pl	twz. wolna encyklopedia, współredagowana przez internautów
2.	www.encyklopedia.pwn.pl	encyklopedia Państwowego Wydawnictwa Naukowego
3.	www.sejm.gov.pl	serwis Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
4.	www.ukie.gov.pl	strona Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej
5.	www.wiem.onet.pl	portal wiedzy
6.	www.ceo.org.pl	strona Centrum Edukacji Obywatelskiej
7.	www.scholaris.pl	portal zasobów edukacyjnych Ministerstwa Edukacji i Nauki

Następne pytanie związane było z wykorzystaniem Internetu w zakresie prac z czytelnikiem dziecięcym i młodzieżowym. Zajęcia dla dzieci i młodzieży oraz lekcje biblioteczne z powodzeniem mogą być urozmaicone prezentacją wybranych tematycznie stron internetowych. Wirtualne wędrówki pozwalają najmłodszym poznać wiele ciekawych i pięknie wykonanych witryn. Celem zajęć i lekcji hipertekstowych jest nie tylko zorganizowanie wolnego czasu dzieci i młodzieży, ale przede wszystkim wdrożenie uczniów do twórczego korzystania z Internetu jako źródła wiedzy.

Uruchomienie Internetu pozwoliło bibliotekarzom wzbogacić dotychczasową działalność o usługi informacyjno-edukacyjne.

Przykładowe serwisy i portale edukacyjne oraz strony wykorzystywane do zajęć z młodym użytkownikiem w badanych placówkach prezentuje tabela 6.

Tabela 6: Adresy stron internetowych wykorzystywane do zajęć z najmłodszymi

Lp.	Adresy stron	Tematyka
1.	www.interklasa.pl	portal edukacyjny
2.	www.junior.reporter.pl	czasopismo dla dzieci
3.	www.puchatek.pl	Kubuś Puchatek-strona dla dzieci
4.	www.ewa.bicom.pl	strona autorska dla dzieci
5.	www.maluchy.pl	portal dla rodziców
6.	www.bromba.pl	serwis o książkach dla dzieci i młodzieży

Przydatność Internetu w zakresie prac z czytelnikiem dziecięcym i młodzieżowym doceniają wszystkie badane biblioteki.

Ponieważ Internet stanowi doskonałe narzędzie wspomagające edukację i kształcenie, kolejne pytanie dotyczyło wykorzystania tego medium w działalności samokształceniowej bibliotekarzy. Tylko 2 biblioteki na 14 nie postrzegają Internetu jako doskonałego źródła zdobywania nowej wiedzy.

Zasoby Internetu poświęcone poszerzeniu wiedzy zawodowej i doskonaleniu warsztatu pracy wymieniane najczęściej przez badanych przedstawia tabela 7.

Tabela 7: Zasoby Internetu poświęcone poszerzeniu wiedzy zawodowej

Lp.	zasoby informacji fachowej	liczba bibliotek	% N=14
1.	Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy	10	71,4
2.	Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej	4	28,6
3.	Biblioteka w Szkole	3	21,4
4.	Biblioteka Narodowa	3	21,4
5.	Biblioteka Analiz	2	14,3
6.	INFOBIBnet	2	14,3

Serwis EBIB ponownie zyskał największe uznanie ankietowanych. Również inne wymienione zasoby prezentują wiedzę na temat bibliotekarstwa, zawierają materiały metodyczne i konferencyjne, przedstawiają relacje ze spotkań i imprez organizowanych przez środowisko bibliotekarskie. Bibliotekarze mogą także uczestniczyć w kształceniu za pośrednictwem sieci Internet (tzw. e-learning). Oferowany zdalny kurs dla bibliotekarzy „BIBWEB” umożliwia zdobycie szerokich kwalifikacji w zakresie wykorzystania Internet.

Internet daje możliwość znalezienia ciekawych projektów i programów dla placówek kultury. Na stronach Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej w serwisie dla bibliotekarzy zamieszczono informacje na temat programów europejskich w polskich bibliotekach.

Wykorzystanie technologii informacyjnej i komputerowej w bibliotece oraz rozpowszechnienie mediów cyfrowych wpłynęło na zmianę postrzegania bibliotek publicznych w środowisku lokalnym. Duże biblioteki publiczne stoją przed coraz większymi wyzwaniami, wiążącymi się ze stale rosnącymi potrzebami informacyjnymi użytkowników. Uczą się wykorzystywać usługi WWW globalnej sieci Internet do promocji swojej działalności tworząc własne witryny. Obecnie 5 badanych bibliotek posiada własną stronę WWW. Wszystkie ankietowane placówki deklarowały korzystanie z dostępu do poczty elektronicznej.

Na koniec poproszono biblioteki o podzielenie się własnymi spostrzeżeniami i uwagami na temat wykorzystania nowych technologii.

Ponownie zaakcentowano, iż Internet w dzisiejszych czasach jest niezastąpionym źródłem informacji. Jest wykorzystywany przez użytkowników bibliotek, jak i pracowników tych placówek do pracy, nauki, rozrywki. Bibliotekarze sygnalizują też, że wykorzystanie nowych technologii poprawia jakość pracy bibliotekarza oraz usprawnia obsługę czytelnika.

Wśród niewielu opinii negatywnych wymieniono potrzebę poświęcenia dużej ilości czasu dla czytelników przy wyszukiwaniu informacji, co nie zawsze jest możliwe przy jednoosobowej obsłudze.

Sprawne wykorzystanie możliwości Internetu wymaga też od bibliotekarzy podnoszenia własnych umiejętności, gdyż obecnie oczekuje się od pracowników bibliotek kompetencji w zakresie mediów.

Badania pozwoliły stwierdzić, że bibliotekarze największych bibliotek województwa podlaskiego dobrze wykorzystują to medium w swojej codziennej działalności. Doceniają walory Internetu oraz mają świadomość, że elektroniczna droga dostępu do wiedzy jest najtańsza i najszybsza.

Wymienione w tekście adresy internetowe były aktywne w czerwcu 2007 r.

Literatura

- [1] Bezzubik E.: Biblioteki cyfrowe w Polsce, *Bibliotekarz Podlaski* 2005-2006, nr 11-12, s. 33-39.
- [2] Figurniak E.: Zakup zbiorów przez Internet, *Pomagamy sobie w pracy* 2000, nr 1/2, s. 19-20
- [3] Klukowski B.: Internet jako narzędzie, *Poradnik Bibliotekarza* 2000, nr 5, s. 23-24.
- [4] May Z.: Internet w bibliotece, *Poradnik Bibliotekarza* 2004, nr 12, s. 26-28.

-
- [5] Mikołajczyk J.: Internetowe biblioteki dziecięce, *Poradnik Bibliotekarza* 2004, nr 2, s. 8-10.
 - [6] Naciskała J.: Internet wrogiem czy sprzymierzeńcem książki, *Pomagamy sobie w pracy* 2004, nr 4, s. 36-40.
 - [7] Patryka L.: Internet-narzędzie pracy bibliotekarza, *Bibliotekarz Kujawsko-Pomorski* 2004, nr 2, s. 44-55.
 - [8] Potęga J., Ślaska K.: Cyfrowa Biblioteka Narodowa i Biblioteka Europejska-droga do Europejskiej Biblioteki Cyfrowej, *Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej* 2006, nr 4, s. 3-8.
 - [9] Szczerbacz M.: Internet w bibliotece, *Poradnik Bibliotekarza* 2002, nr 6, s. 7-8.
 - [10] Wysocki A.: Internet jako źródło informacji wydawniczej dla bibliotekarzy, *Bibliotekarz* 2003, nr 6, s. 19-23.

Joanna Trusiuk

DISKUSYJNE KLUBY KSIĄŻKI W WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM W 2007 ROKU

Dyskusyjne Kluby Książki to projekt skierowany do użytkowników bibliotek, którego głównym celem jest promowanie książki i literatury oraz popularyzacja czytelnictwa. Ta ciekawa inicjatywa ma za zadanie, jak mówi program Instytutu Książki, „wykreowanie mody na czytanie poprzez akcentowanie przyjemności płynącej z lektury – udział w życiu literackim, spotkania z ciekawymi ludźmi, interesujące dyskusje, możliwości twórczego wykorzystania wiedzy płynącej z książki i literatury”.

Projekt – Dyskusyjne Kluby Książki – jest realizowany w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Inicjatywa tego przedsięwzięcia wyszła ze strony Instytutu Książki, który ze swoim pomysłem wystąpił do wojewódzkich bibliotek.

W naszym województwie w tym roku rozpoczęło działalność 26 klubów czytelniczych funkcjonujących przy bibliotekach publicznych, a mianowicie 10 w filiach bibliotecznych Książnicy Podlaskiej i 16 w bibliotekach terenowych.

Wniosek o dofinansowanie tego zadania, realizowanego w znacznej części ze środków pozostających w dyspozycji MKiDN, zawierał:

- opis zadania (wpisano do wniosku, iż klubowicze w naszym województwie będą spotykali się w placówkach bibliotecznych nie rzadziej niż raz na dwa miesiące, a więc minimalna ilość spotkań, które należy przeprowadzić do końca 2007 r. to 5 spotkań z czytelnikami)
- koszty realizacji zadania (przyznane środki finansowe podzielono na: zakup książek, dostarczenie zestawów lektur, organizację spotkań autorskich)
- harmonogram zadania (uwzględniający etapy: przygotowawczy, realizacji, podsumowania)
- wskaźniki przewidywanych rezultatów zadania
- załączniki (np.: opis działalności prowadzonej przez Książnicę Podlaską w ciągu ostatnich dwóch lat, plan promocji zadania)

Książnica Podlaska na realizację projektu otrzymała dotację na kwotę 40260 zł.

Za ministerialne dofinansowanie zakupiono ponad tysiąc pozycji książkowych o wartości 24238 zł. Dostawę książek zrealizowała Firma Platon, wyłoniona w wyniku przeprowadzonego postępowania przetargowego.

Każdej bibliotece uczestniczącej w tym przedsięwzięciu przekazano kilka tytułów (4 lub 5) po 6 do 10 egzemplarzy, w zależności od liczby członków, którzy zadeklarowali chęć uczestnictwa w spotkaniach. Przy wyborze tytułów brano pod uwagę książki najczęściej powtarzające się na kartach zgłoszeń wypełnionych przez bibliotekarzy.

Założeniem projektu jest to, iż książki mają krążyć wśród klubowiczów; dlatego też po przeprowadzonych spotkaniach biblioteki mogą wymieniać się książkami.

W ramach projektu każda z bibliotek skorzystała z jednego spotkania autorskiego. Na naszym terenie miały miejsce spotkania z następującymi autorami: Ignacy Karpowicz, Grzegorz Kasdepke, Jan Sienkiewicz, Izabela Sowa, Beata Ostrowicka, Małgorzata Strękowska-Zaremba.

Prosiłiśmy placówki uczestniczące w projekcie o przekazywanie na nasz adres internetowy krótkich informacji na temat spotkań.

Relacje kwartalne ze spotkań czytelniczych, które odbyły się w naszym województwie, przekazywane były (zgodnie z umową) do Instytutu Książki oraz zamieszczane na stronie Książnicy Podlaskiej¹. Na naszym terenie w okresie od kwietnia do grudnia przeprowadzono 160 spotkań w 26. bibliotekach prowadzących kluby. Filie biblioteczne Książnicy Podlaskiej uczestniczące w przedsięwzięciu zorganizowały 72 spotkania. Pozostałe spotkania miały miejsce w 16. placówkach terenowych.

Spotkania z dorosłymi klubowiczami koncentrowały się na omawianiu zaproponowanych przez Instytut Książki pozycji książkowych. Tytuły, wokół których toczyły się ożywione dyskusje uczestników to, m.in.: M. Axelsson – „Dom Augusty”, J. Dehnel – „Lala”, A. Nair – „Przedział dla pań”, O. Pamuk – „Śnieg”, P. Suskind – „Pachnidło”.

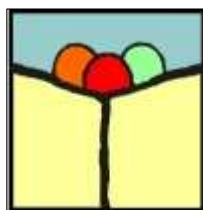
Pięć klubów zapraszało na spotkania dzieci i młodzież, na których, oprócz głośnego czytania wybranych pozycji książkowych i rozmowy na temat wysłuchanych historii (np.: L. Bardijewska – „Dom ośmiu tajemnic”, H. Brennan – „Wojna duszków”, W. Moers – „Miasto Śniących Książek”), najmłodszy i trochę starsi mieli okazję uczestniczyć w zabawach ruchowych, konkursach plastycznych i grach umysłowych.

Spotkania przebiegały w miłej i przyjemnej atmosferze. Okazały się dobrą formą spędzenia wolnego czasu oraz poznania nowych ludzi.

Rezultaty spotkań m.in. w postaci recenzji omawianych książek (np.: „Śnieg” w FB nr 3, „Kostium arleкина” w FB nr 13, „Lubiewo” w FB nr 5, „Pachnidło” w Hajnówce) były dostępne na stronach internetowych Książnicy Podlaskiej oraz Instytutu Książki².

Realizacja projektu została przedłużona do marca 2008 r. W przyszłym roku organizator planuje nowy element – dwa spotkania szkoleniowe dla moderatorów klubów.

W listopadzie Instytut Książki poprosił biblioteki wojewódzkie o sporządzenie budżetu na finansowanie projektu w przyszłym roku. Pozwala to mieć nadzieję, iż przedsięwzięcie to będzie kontynuowane w latach następnych.



Dyskusyjne Kluby Książki dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Operacyjnego „Promocja Czytelnictwa”. Priorytet 2: „Rozwój sektora książki i promocja czytelnictwa”.

¹ <http://www.wbp.bialystok.pl/>

² <http://www.instytutksiazki.pl/>

Magdalena Budnik

MARKETING W BIBLIOTECIE

Od red. Publikujemy wypowiedź opartą na doświadczeniu zawodowym autorki. Niskie i nieuznaniowe wyposażenie w bibliotekach – to tylko wierzchołek góry lodowej. Do tematu zasygnalizowanego obiecujemy jeszcze powrócić.

Marketing – tak, wypaczenia – nie

W ostatnich latach pojawiły się publikacje nawołujące do zerwania z dotychczasowym konserwatywnym wizerunkiem i stylem działania biblioteki, prowadzącymi do stopniowego obniżania jej rangi i zmniejszania zainteresowania jej działalnością. Remedium na problemy trapiące tę instytucję upatruje się w adaptacji reguł marketingowych, czego skutkiem miałyby być pełniejsza realizacja potrzeb użytkowników, a co za tym idzie – większe znaczenie i użyteczność biblioteki w obecnych, niezbyt jej sprzyjających czasach.

Teza o przydatności stosowania wybranych elementów marketingu w codziennej działalności biblioteki jest zasadniczo z pewnością słuszną, znamieny jest jednakże sposób jej przedstawiania. Otóż, charakterystyczną cechą tekstów poświęconych marketingowi (w kontekście jego użyteczności dla biblioteki), zauważalną w takich tekstach jak, np. „Marketing – sposób nowoczesnego myślenia i działania” Radosława Cybulskiego lub w książce Jacka Wojciechowskiego „Organizacja i zarządzanie w bibliotekach” jest pewna bezkrytyczność przy opisywaniu genezy i reguł marketingu, przedstawianie go jako działalności jednoznacznie pozytywnej i dla wszystkich korzystnej. „Marketing jest ogólnym sposobem postępowania, dostosowanym do oczekiwań i potrzeb użytkowników” – pisze Jacek Wojciechowski. Z kolei Cybulski opisuje marketing wręcz jako „współczesny sposób myślenia”, a jego rolę jako „podbudowującą świadomość zawodową w duchu, który byśmy określili jako nowoczesny”. Inni autorzy podkreślają takie zalety marketingu, jak ukierunkowanie na zaspokajanie potrzeb grup docelowych oraz sposób na kreowanie pożądanego, korzystnego wizerunku.

W tym momencie warto zastanowić się, czy faktycznie marketing – rozpatrywany na razie jako całokształt zjawiska – zasługuje na opisywanie go wyłącznie za pomocą superlatywów. Przecież w procesie „przepływu towaru i usług od producenta do konsumenta lub użytkownika” (definicja Amerykańskiego Stowarzyszenia Marketingu) decydujące znaczenie mają nie tylko potrzeby odbiorcy, ale co najmniej w równym stopniu potrzeby producenta, w tym przede wszystkim potrzeba zysku. To natomiast wiąże się z kolei np. z minimalizowaniem kosztów (wszelkimi sposobami, czasem wręcz nagannymi), co już zdecydowanie nie jest korzystne dla konsumenta. Przykładów tego rodzaju praktyk dostarczają chociażby nowocześnie myślący, nastawieni na sukces menadżerowie McDonalda'sa, którym z pewnością nie sposób odmówić marketingowej skuteczności – pomimo że

wielokrotnie dociekliwi dziennikarze w swoich reportażach o kulisach produkcji hamburgerów i frytek przedstawiają nam opisy zdecydowanie odbierające apetyt.

Wniosek z tego taki, że nie zawsze marketing służy wyłącznie obopólnym korzyściom producenta i klienta, natomiast w strategii marketingowe wpisane są nie tylko nowoczesność, otwartość i zrozumienie, ale także chciwość i manipulacja (co pozwoliłam sobie nazwać „wypaczeniami”, żartobliwie trawestując na wstępie znane przed laty hasło na temat socjalizmu).

Wydaje mi się, że warto o tym wszystkim pamiętać podczas dyskusji na temat adaptowania poszczególnych elementów strategii marketingowych na potrzeby biblioteki – nawet jeżeli wydawać by się mogło, że wzmiankowane tu ciemniejsze strony tego zjawiska nie ujawnią się na zupełnie odmiennym gruncie z założenia niekomercyjnej działalności bibliotek.

Biblioteka pod presją rynku

Biblioteka – to instytucja z jednej strony posiadająca kapitał wielowiekowej tradycji, skutecznie dowodząca swej użyteczności w kolejnych epokach historycznych, nierozdzielnie związana z wiedzą i wykształceniem. Wydawać by się zatem mogło, że można być spokojnym o kondycję biblioteki w naszym demokratycznym społeczeństwie, w którym 91% obywateli uważa, że warto się kształcić (badania CBOS z 2002 r.), i w którym upowszechnianie czytelnictwa jest jednym z ministerialnych priorytetów. Tymczasem rzeczywistość nie daje wielu powodów do optymizmu. Dostępne dane świadczą o tym, że czytelnictwo w naszym społeczeństwie systematycznie maleje, podobnie jak liczba funkcjonujących bibliotek oraz kwoty przeznaczane na zakupy książek (nie wspominając o środkach na bieżącą działalność).

Nie brakuje też innych problemów, bardziej ogólnej natury. Otóż, potencjalny czytelnik/użytkownik biblioteki ma obecnie do dyspozycji bardzo wiele sposobów spędzania wolnego czasu, przy czym, czytanie książek nie jest na ogół postrzegane przez niego jako sposób najatrakcyjniejszy. Status książki również zdecydowanie się obniżył. Konsumpcjonizm rozwijający się w naszym społeczeństwie nieprzerwanie od początku lat 90. spowodował, że książki, zajmujące wcześniej w mieszkaniach Polaków zaszczytne miejsce na półkach regałów w pokojach dziennych, coraz częściej trafiają – nieco wypłowiałe (choć niekoniecznie czytane) – do miejsc mniej eksponowanych. Nowych książek zazwyczaj nie kupiono, gdyż – choć edytorsko bardziej efektowne od swych poprzedniczek wydawanych w czasach zgrzebnego PRL-u – albo nie wytrzymały konkurencji samochodów, telewizorów i innych, bardziej pożądanych i prestiżowych towarów, albo okazały się po prostu za drogie. Dlatego też obecnie nakłady powieści najpopularniejszych polskich autorów nie przekraczają kilku tysięcy egzemplarzy, podczas gdy wcześniej sięgały kilkudziesięciu, a nierzadko kilkuset tysięcy (i nawet elitarny eksperymentator Teodor Parnicki mógł liczyć na nakłady dziesięcioletnie).

Z drugiej jednak strony, głoszone przez pesymistów zapowiedzi zmięczenia cywilizacji Gutenberga wydają się zdecydowanie przesadzone. Wystarczy obejrzyć relację z Targów we Frankfurcie, gdzie tysiące tytułów wzbudza ogromne zainteresowanie zwiedzających oraz mediów, podobnie jak liczni przyjeżdżający tam autorzy. Ponadto, jak wynika ze statystyk, w krajach zachodnioeuropejskich odsetek mieszkańców korzystających z bibliotek sięga 50%! Konsumpcjonizm i reguły gospodarki rynkowej nie muszą więc być zabójcze dla bibliotek – o ile wykażą one zdolność przystosowania się do zmieniającego się środowiska, w jakim funkcjonują.

Stymulowanie popytu

Pojawia się pytanie: co zrobić, aby – korzystając z pomysłów inspirowanych strategiami marketingowymi – tworzyć i wykorzystywać zjawiska sprzyjające zainteresowaniu książką i czytelnictwem?

Autorzy zajmujący się tą problematyką skupiają się raczej na ogólnych, teoretycznych postulatach, na poziomie budżetu państwa lub ministerstwa. Warto więc może przytoczyć w tym miejscu pewną anegdotę, dotyczącą jednego z ministrów kultury. W jednym z wywiadów prasowych powiedział on – tłumacząc się ze swojej niewielkiej skuteczności w pozyskiwaniu środków dla kierowanego przez siebie ministerstwa – że nie będzie na posiedzeniu rządu domagał się pieniędzy dla szkół muzycznych, których nie stać na zakup papieru nutowego, w sytuacji, gdy minister zdrowia żąda pieniędzy dla szpitali, których nie stać na leki dla pacjentów.

Bardzo to symptomatyczna sytuacja, w której środki budżetowe są, i zapewne długo jeszcze będą, zdecydowanie niewystarczające. Sytuacja ta potwierdza przy okazji regułę, że można być jednocześnie dobrym człowiekiem i złym ministrem. Wniosek jest tu jednak oczywisty: mówiąc o wykorzystaniu technik marketingowych należy skupić się na pomysłach nie wymagających zbyt wysokich kosztów, gdy raczej nie uda się przekonać do ich poniesienia ani rektorów wyższych uczelni, ani wojewodów czy starostów, a więc osób decydujących o subwencjach na rzecz poszczególnych rodzajów bibliotek.

Czy jest jednak możliwe wychodzenie przez biblioteki naprzeciw potrzebom użytkowników bez ponoszenia znaczących nakładów finansowych? Uważam, że jest to możliwe, i to co najmniej na kilka sposobów.

Przede wszystkim warto, aby bibliotekarze przyjrzeni się księgarzom, dla których marketing to chleb codzienny, a wywołanie zainteresowania książką i przyciągnięcie uwagi czytelników – to „być albo nie być”. Z pewnością, niektóre z pomysłów wykorzystywanych w księgarniach mogłyby być zastosowane z powodzeniem także w bibliotekach.

Przykładowo, można wskazać na korzystanie przez księgarnie z darmowej reklamy książek, jaką stanowią nagrody literackie, w tym najgłośniejsza medialnie Nike. W księgarniach książki nominowane i nagradzane tą nagrodą są w efektywny sposób eksponowane, z podaniem stosownej informacji, co w widoczny sposób przyciąga uwagę czytelników. Te same książki zakupione przez bibliotekę lądują jedynie na półce z ręcznie wykalgigrafowanym napisem „nowości”, mogąc, oprócz tego, liczyć tylko na ustną rekomendację pani bibliotekarki.

Innym przykładem niewykorzystanych możliwości jest popularność wielu klasycznych zwłaszcza książek, jaką zawdzięczają one tak ostatnio częstym i głośnym przez media ekranizacjom. Ponownie księgarze wykazują się tu bardzo dobrym refleksem, wykorzystując reklamę fundowaną przez producentów filmowych. Tymczasem, w bibliotekach wyeksponowane plakaty filmowe nie są zbyt częstym widokiem – choć powinny, podobnie jak same zekranizowane powieści (których nieraz nie trzeba specjalnie w tym celu kupować, gdyż często już od dawna znajdują się na bibliotecznych półkach).

Kolejnym pomysłem, tym razem nie zapożyczonym z księgarni, jest sposób wykorzystania bazy lokalowej przez biblioteki. W wielu przypadkach dysponują one wieloma pomieszczeniami o dość dużej powierzchni. Dotyczy to zwłaszcza bibliotek, które funkcjonują w strukturach domów kultury lub szkół. Pomysł nie jest nowy, ale stanowczo zbyt rzadko wykorzystywany. Tak więc biblioteka zdecydowanie nie powinna ograniczać się do samego tylko wypożyczania książek. Skoro brak środków, aby na wzór zachodni stała się multimedialnym centrum z szeregiem monitorów i komputerów, to niechby regułą

stało się organizowanie przez biblioteki (przynajmniej te mające odpowiednią bazę lokalową) np. konkursów prac plastycznych, wystaw fotograficznych, kameralnych koncertów piosenki poetyckiej, czy przedwyborczych spotkań z lokalnymi politykami. Imprezy takie, nawet skromne, na amatorskim poziomie, z pewnością pomogłyby spopularyzować daną bibliotekę w lokalnej społeczności — przecież informacja o takim przedsięwzięciu byłaby jednocześnie reklamą samej biblioteki.

Natomiast, co do komputeryzacji bibliotek, to warto chyba zauważyć, że ceny sprzętu komputerowego (choć, co prawda, nie programów) od lat systematycznie maleją. Nie jest też zapewne rzeczą niemożliwą, aby instytucję państwową lub prywatną, wymieniającą taki sprzęt na nowszy, skłonić do wystąpienia w roli sponsora lokalnej biblioteki. Wówczas przynajmniej katalog książek byłby skomputeryzowany, przyczyniając się jednocześnie do poprawy wizerunku biblioteki. Z kolei większe i zamożniejsze biblioteki mogą sobie pozwolić na stworzenie stron internetowych, z wyczerpującą informacją o strukturze biblioteki, jej godzinach otwarcia i katalogiem on-line. Szczególnie udana jest np. strona Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, atrakcyjna wizualnie i bardzo funkcjonalna.

Wydaje się, że wykorzystanie możliwości, jakie stwarza Internet jest najlepszym sposobem wyjścia z ofertą biblioteki do jak największej grupy potencjalnych użytkowników. Jak wynika z relacji prasowych, odbywa się to nie tylko w najbardziej rozwiniętych krajach świata, ale też np. w Egipcie, gdzie tamtejszy rząd, mając na pewno na uwadze sławę starożytnej Biblioteki Aleksandryjskiej, przeznaczył znaczne środki na zamianę na postać elektroniczną i przeniesienie do Sieci całości zbiorów współczesnej imienniczki tamtejszej słynnej biblioteki. Ma to szczególne znaczenie w przypadku starodruków, których zły stan techniczny niemal uniemożliwia inny sposób korzystania z nich, niż wirtualny.

W ten sposób to jedyne w swoim rodzaju rozwiązanie służy zarówno wygodzie użytkowników, jak też pracowników biblioteki, a także bezpieczeństwu samych zbiorów.

Stymulowanie podaży

Opracowania dotyczące marketingowych strategii w służbie biblioteki podkreślają przesunięcie uwagi na czytelnika i jego potrzeby. Jest to niewątpliwie trafne, jednak nie należy zapominać, że podstawowym, głównym kapitałem bibliotek są ich pracownicy. Jest to chyba najsilniejszy element, o jakim można mówić, omawiając stronę „podażową” działalności bibliotek. Nie trzeba być ekspertem, żeby zauważyć zmniejszającą się liczbę książek kupowanych przez biblioteki czy coraz mniejszą liczbę samych bibliotek. Natomiast znacznie mniej zastrzeżeń wzbudzają sami bibliotekarze, przynajmniej ci bezpośrednio obsługujący użytkowników. Przenosząc tę kwestię na grunt osobistych doświadczeń muszę stwierdzić, że korzystając z wielu różnego rodzaju bibliotek ani razu nie spotkałam się z niezyczliwością czy niekompetencją ze strony ich pracowników. Przypuszczam nawet, że pod tym względem biblioteki pozostawiają daleko w tyle szereg innych instytucji niekomercyjnych, także tych, które korzystają z o wiele większych subwencji na swoją działalność.

Jednakże wysoka jakość świadczonych usług nie może opierać się wyłącznie na lansowaniu kulturowej „misji” bibliotek – analogicznej do „misji” pełnionej przez nauczycieli. Rzecz charakterystyczna, że o owych „misjach” tak dużo mówiono właśnie w latach 90., kiedy w Polsce funkcjonowała w pełni gospodarka rynkowa, opierająca się przecież na bodźcach materialnych ze strony pracodawców dążących do oferowania wy-

sokiej jakości usług. To pseudodowartościowanie upośledzonych płacowo grup zawodowych z pewnością nie świadczy o nowoczesnym, marketingowym podejściu do rzeczy. Co ciekawe, nie zdarzyło mi się słyszeć o „misji” np. księgowych czy – tym bardziej – prezesów spółek Skarbu Państwa.

Niewątpliwie, bez motywacyjnego systemu płac, nie będzie można skłonić nawet najlepszych pracowników do znaczącego zintensyfikowania wysiłków. Reguła jednakowej płacy niezależnej od rezultatów pracy nie tylko nie jest stymulująca, ale wręcz zniechęca do jakiejkolwiek inicjatywy. Przykładowo, trudno się dziwić lekarzowi z uspołecznionej służby zdrowia, który woli, aby na jego zmianie przyszedł raczej jeden pacjent niż trzydziestu – skoro liczba pacjentów i stopień ich zadowolenia z usługi nie przekłada się w żaden sposób na wysokość zarobków. Podobna reguła dotyczy – przynajmniej potencjalnie – również bibliotekarzy. A przecież, jak wskazują przykłady krajów zachodnioeuropejskich, np. Holandii, jak najbardziej możliwe jest wykorzystywanie audytu marketingowego również w przypadku instytucji budżetowych, działających na zasadzie nonprofit.

W Polsce wprowadza się ten sposób pomiaru efektywności działania instytucji pod nazwą „zarządzania jakością”. Oznacza to, zgodnie ze wzorem holenderskim, odejście od liczb opisujących działalność danej instytucji, na rzecz miarodajnych opinii, dotyczących stopnia zadowolenia osób przez nią obsługiwanych, oceny wizerunku instytucji, itp. W przypadku bibliotek oznaczałoby to wyjście poza suche dane o ilości wypożyczeń na rzecz dodatkowych informacji, na bazie których można by różnicować wynagrodzenie w poszczególnych placówkach, ustalać wysokość przyznawanych im środków, jak też zabiegać o pozyskanie dodatkowych dotacji i subwencji.

Marketing w bibliotece oznacza więc rzeczywiście „nowoczesne myślenie”, wykorzystujące zarówno bodźce niematerialne, jaki i materialne właśnie, dzięki czemu coraz liczniejsi użytkownicy będą zadowoleni, dowartościowani pracownicy wykażą inicjatywę i pomysłowość, a ich przełożeni, co najmniej, nie będą w tym wszystkim przeszkadzali.

Irena Kot
i Jej uczniowie

LITERACKI ATLAS POLSKI – PROJEKTY UCZNIÓW XI LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. ROTMISTRZA WITOLDA PILECKIEGO (C.D.)

Nową, ciekawą inicjatywą Centrum Edukacji Obywatelskiej, skierowaną do uczniów i nauczycieli, był zapoczątkowany w ubiegłym roku szkolnym ogólnopolski program edukacyjny „Literacki Atlas Polski”. Uczestnicy programu mieli za zadanie odszukać literackie ślady dziedzictwa kulturowego swojego regionu, odkryć miejsca i wydarzenia zapomniane, a istotne dla kultury. Nasz region jest niewyczerpaną skarbnicą kultury materialnej i duchowej, utrwalonej przez literatów w zasadzie dopiero w ubiegłym wieku.

Uczniowie XI LO im. Rotmistrza Witolda Pileckiego w Białymstoku postanowili wziąć udział w tej niezwykłej przygodzie. Sądząc, że jest to akcja jednorazowa, zdecydowaliśmy się aż na 3 projekty, przy wyborze kierując się różnorodnymi kryteriami:

- 1) *geograficznym* – pięknie położone miasteczko, o istotnym wkładzie w rozwój kultury regionu, teren ciekawy etnograficznie, wielokulturowy. Wybór padł na Supraśl, a co za tym idzie – na zakochanego w Supraślu Wojciecha Załęskiego. Ogromnie interesujący, ale mało znany autor książek o fascynującej historii Supraśla, zwyczajach, ludziach, legendach. Jego opowieści postanowiliśmy skonfrontować z legendami Mieczysława Czajkowskiego. Projekt nazwaliśmy „Tajemnice i dziwy Supraśla”;
- 2) *odautorskim* – wybór literata znanego i bliskiego opracowującym oraz opis miejsc z nim związanych. W tym przypadku uczniowie mieli ogromny problem z podjęciem decyzji, ponieważ w związku z działalnością Klubu Miłośników Poezji, mieli możliwość poznać wielu wybitnych twórców z naszego regionu. Powszechnie znanym na Podlasiu autorem, o dużym dorobku literackim, wielu dokonaniach na polu kultury i jej popularyzacji, osobiście znanym uczniom XI LO jest Jan Leończuk. Tym bardziej, że uczniowie wcześniej brali udział w przygotowaniu jubileuszu 35-lecia debiutu poetyckiego Pana Jana. Tytuł projektu – „Prawda korzeni” – zaczerpnęliśmy z „zapiśnikowego wędrowania”;
- 3) *bazującym na zainteresowaniach uczniów* (w przypadku klasy o rozszerzeniu artystycznym).

Odwołałam się tu do wrażliwości estetycznej uczniów i ich pasji badawczej. Wybraliśmy odległą przeszłość i dociekanie: jak wyglądało nasze miasto i okolice, co ciekawego się wówczas wydarzyło, jak wyglądały wydawane książki, epistolografia z epoki itp.

Trudno byłoby zaciekawić uczniów twórczością sielankową, ale tak popularną koledą, jak „Bóg się rodzi”... Wybór padł zatem na wiek XVIII i postać Franciszka Karpińskiego, a uczestnik projektu, Piotr Pawłowski, zaproponował nazwę – „Drzwi przeszłości

– z *poetą serca* w wiek XVIII”, przyjętą entuzjastycznie przez wszystkich.

Na następnych spotkaniach ustaliliśmy zagadnienia do opracowania. Trzy grupy uczniowskie opracowały założenia projektu i przebieg ich realizacji. Celem naszych projektów było zapoznanie potencjalnych czytelników z twórczością wybranych osób, ukazanie zakorzenienia tych autorów w kulturze i historii regionu oraz rozpropagowanie interesujących miejsc. Każda z grup pracowała niezależnie, korzystając czasami ze wsparcia innej grupy, np. przy organizowaniu spotkań autorskich, dokumentowaniu działań, przygotowywaniu prezentacji.

Uczestnicy projektu „Tajemnice i dziwy Supraśla” przeprowadzili wśród rówieśników ankietę, dotyczącą wiedzy o Supraślu i twórczości Wojciecha Załęskiego i Mieczysława Czajkowskiego, oraz zorganizowali Zgaduj-zgadulę z terminologii etnograficznej. Mieli okazję zwiedzić Supraśl, poznać supraskie specjały językowe „serwowane” przez Wojciecha Załęskiego w książce „Z supraskiego na nasze”. Dowiedzieli się, skąd się wzięły supraskie nieszczerścica, przeczytali o Czerwonym Krzyżu i inne legendy, po raz pierwszy usłyszeli o wierzeniach ludowych, mitologii słowiańskiej i magii. Zrozumieli, że można pokochać miejsce i ludzi, z którymi związał przypadek, i bez reszty poświęcić się pasji „ocalania od zapomnienia”, jak to czyni Wojciech Załęski.

Odkryliśmy, ku naszemu zaskoczeniu, że ścieżki wszystkich osób wybranych do projektu się krzyżują. Przodkowie Jana Leończuka już w XVII w. mieszkali w okolicach Zabłudowa. Być może Karpiński, przemierzając trasę z Białegostoku do Zabłudowa i dalej, do Ryboł, zetknął się z rodem Leończuków? A już z pewnością był w sąsiednich dworach. Z kolei Jan Leończuk w swoich „Zapiskach” opisuje zwyczaje miejscowe, odwołuje się do tradycji, przytacza pieśni (właśnie!) F. Karpińskiego, śpiewane podczas Bożego Narodzenia i procesji Bożego Ciała. Natomiast Wojciech Załęski, na łamach społecznego miesięcznika „Nazukos”, wystąpił z inicjatywą nazwania starych supraskich dębów puszczańskich imionami ludzi zasłużonych dla Supraśla, m.in. F. Karpińskiego. Z kolei Jan Leończuk w recenzji powieści Wojciecha Załęskiego „Tykanie słonecznego zegara” ubolewa, że tak znakomita książka jest praktycznie nieznana, a zasługuje na to, by być hitem... Jestem zdumiona splotem tych zdarzeń. Utwierdza nas to w przekonaniu o słuszności wybranych tematów i głębokim zakorzenieniu tych autorów w kulturze regionu.

Uczniowie pracowali z pasją i dużym zaangażowaniem. Tomasz Markowski i Piotr Pawłowski, uczestnicy projektu „Drzwi przeszłości...”, przeprowadzili lekcje o twórczości Franciszka Karpińskiego i jego związkach z Podlasiem. Jestem ogromnie zadowolona, że wszyscy poczuli się odkrywcami (zdali sobie sprawę, jak wiele się nauczyli, bardzo polubili p. Załęskiego i jego gawędy o folklorze, zwyczajach, historii, a w osobie Jana Leończuka zyskali szczerego przyjaciela młodych).

Opiekun uczestników projektów: **Irena Kot**

TAJEMNICE I DZIWY SUPRAŚLA

– autorzy projektu: Anna Rogińska, Małgorzata Suwała,
Sandra Wróblewska

Rozmowa z Wojciechem Załęskim, człowiekiem wszechstronnym

U.: *Jest Pan człowiekiem wszechstronnym – rzeźbiarzem, grafikiem, pisarz, dziennikarzem, poetą – co jest Panu bliższe: sztuka czy literatura?*

W. Z.: Z wykształcenia jestem rzeźbiarzem, literatem zostałem, gdy nie mogłem już rzeźbić. Z uszkodzonym okiem świat się widzi strasznie płasko, a rzeźba jest przecież przestrzenna. Teraz wam troszkę pokażę, czym zajmowałem się, zanim intelektualne potrzeby zmusiły mnie do pisania. Wtedy jeszcze was chyba nie było na świecie. To są zdjęcia kamiennych rzeźb, możecie je sobie obejrzeć. [oglądanie albumów]

U.: *Jaki jest Pana stosunek do własnej twórczości?*

W. Z.: Nigdy nie przywiązywałem wagi do tego, co zrobiłem. Zawsze cieszyłem się do momentu, w którym coś robiłem, a kiedy już skończyłem, przedstawiałem się tym interesować. Teraz nawet nie wiem gdzie są te rzeźby, gdzieś się rozeszły po ludziach, po świecie.

U.: *A może jednak opowie Pan jakąś ciekawą historię?*

W. Z.: Jestem jedynym Polakiem, który miał własny pomnik zrobiony w Związku Radzieckim, w miejscu, w którym był próg jego domu. Z tym wiąże się ciekawa historia. Kiedy padał komunizm w Związku Radzieckim, otrzymaliśmy zaproszenie z żoną (także rzeźbiarką) do Grodna. Pokazano nam stojące wzdłuż Niemna wielkie bloki kamienne, w których mieliśmy rzeźbić. Traf chciał, że urodziłem się w Grodnie. Z opowiadań matki i babki Grodno znałem świetnie, ale tylko oczami wyobraźni. Wiedziałem, w którym miejscu nasz ogród schodził do Niemna i gdzie stał dom. Z tych opowiadań wiem, że kiedy Rosjanie w 1939 r. uderzyli Polakom w plecy i zaatakowali Grodno, miasta bronili harcerze i nieliczne grupy wycofujących się żołnierzy piechoty. W naszym ogródku stało działo. Gdy do miasta wjechały czołgi rosyjskie, Rosjanie schwytali harcerza, rozkrzyżowali go na czołgu i z tym czołgiem na czele atakowali pozycje Polaków po drugiej stronie Niemna. Harcerz zginął od kul polskich, w zasadzie... Ale jeszcze zanim zmarł, dwie sanitariuszki zdążyły go odwiązać (a były to dziewczyny w waszym wieku). Rosjanin tak zgłupiał, widząc to, że pozwolił zabrać chłopaka. Wyrzeźbiony przeze mnie pomnik był poświęcony temu harcerzowi. Potem, kiedy odebrano prace, zażyczyłem sobie od ojca miasta, by postawili tę rzeźbę w miejscu, gdzie był mój dom. Na rzeźbie wypisałem „Testament” (jest to pośmiertny testament tego młodego chłopca, który przekazuje tym, co zostają pewną ciągłość historyczną). Tą rzeźbą zamknąłem cykl „Ojcowizna”.

U.: Czyli katalogował Pan swoje prace?

W.Z.: Były rzeźby z serii kamienne ptaki, końskie głowy. Też gdzieś się po ludziach rozeszły.

„Spalaniec” jest poświęcony legendzie. Jest taka legenda, że człowiek podpalił dom i spaliły się dzieciaki. Pokutował więc po śmierci, paląc się kilkumetrowym płomieniem. Spotykano go co jakiś czas, jak przechodził przez bagno i siedł do tej chałupy.

U.: To jest legenda czy wydarzenie faktyczne?

W. Z.: Legendy lubię, nawet przygotowuję cały ich zbiór, ale nie mogą to być zmyślane opowieści. Legendy powinny zawierać osnowy prawdy. Jeśli mówimy o faktach, to fakt musi być niezbiecie oparty na czymś. Spalaniec jest oparty na wydarzeniu autentycznym, działo się w okolicach Łaźniska. A rzeźba stała za Ogrodniczkami, aż ją ktoś ukradł.

U.: Słyszałem i widzimy, że robi Pan piękne kapliczki?

W. Z.: Gdy nie mogłem już rzeźbić, zająłem się kapliczkami uświęcającymi przedmiot, a poprzez to człowieka, który się nim posługiwał. I każdy z tych przedmiotów dawał mi pewien zaczyn do przemyśleń, któremu potem nadawałem formę, kształt i słowo. Część z nich jeszcze została. Tu wisi jedna, tam druga. Każda kapliczka ma jakiś poważniejszy sens.

U.: W jaki sposób one powstają?

W. Z.: Chodziłem z detektorem do metalu i szukałem informacji w ziemi. To są rzeczy znalezione tylko na jednym polu – podkówka z buta, kawałek brzojtywy, zegarek, zdjęcie. Z tych czterech rzeczy skomponowałem jakby człowieka. Pod kapliczkami umieszczam napisy, np.

„Dla mądrych, dobrych i łagodnych

Z mgły czasu, nieuchronności losu

Wybawia dotyk dłoni, ciepło oddechu, odgłos kroków twoich

Widziałem ich w parku trzymających się za ręce, mieli po 80 lat.”

A tu są naboje wystrzelone, które znalazłem na polu, po sąsiedzku. Różne kule z jednego tylko pola: Przeczytajcie, co jest napisane pod zdjęciem kapliczki? (Ola czyta):

„Z Dowgirdowego pola

W mojej ziemi kul, jak w piersiach dziadów moich. Pociski zebrane z jednego pola”.

Te były wystawiane razem z fotografią Wołkowa w ratuszu miejskim w Białymstoku i w Grodnie. Wołkow miał wystawę zdjęć kapliczek, a ja – drewniane kapliczki.

U.: Co to za zdjęcie – „Środek świata”?

W. Z.: Na podwórku leży kamień od żaren, na którym wykułem napis „ŚRODEK ŚWIATA”. Teraz macie świadomość, żeście byli w miejscu, gdzie jest środek świata. Bo to jest tutaj, autentycznie. Nawet gdy był tu Andrzej Srumiło, artysta plastyk z Suwalszczyzny, kłócił się ze mną, że środek świata nie może być tutaj, bo pępek świata jest w Indiach. Mówię mu: „Masz rację, pępek świata, ale u mnie jest środek świata”. To tak

jak Anglicy sobie południk zerowy przez Greenwich puścili i mierzą od niego na prawo i lewo.

U.: Czytaliśmy w Pana opowiadaniach, że po pomyślnym okresie Bazylianów na Supraśl zaczęły spadać nieszczęścia. Czy powód już jest znany?

W. Z.: W skarbcu zakonu supraskiego znalazł się (nie wiemy dokładnie w jaki sposób i skąd się tam wziął) sekiel, jeden z 30 srebrników, którymi zapłacono Judaszowi za zdradę. Być może **początkiem wszystkich nieszczęść Supraśla jest ten sekiel**, który tu przywędrował i tu jest, tylko nikt nie wie, gdzie. I to właśnie on jest sprawcą wszystkich nieszczęść.

U.: Inaczej mówiąc - anatema, o której Pan pisze, czy tak?

W. Z.: Tak, tak, z tym, że anatema to klątwa. Klątwy bywają różne, np. księżna, która podarowała klasztorowi księgę (a kiedyś książki były po pierwsze – bardzo drogie, po drugie – trudne do wyprodukowania), obłożyła ją klątwą, najbardziej skuteczną bronią przed złodziejami. Stąd napisano na książce „*Jeżeli ktokolwiek tę księgę...*” Takich klątw w Supraślu było sporo. Nakładano je na siebie wzajemnie, a to na mnichów, to znów na Chodkiewicza, gdyż któryś z biskupów miał tak dosyć targów i kłótni z Chodkiewiczem, że wyjeżdżając z Supraśla powiedział: „*doczekam czasu, gdy w tych murach będą wróble ćwierkały*”.

U.: Czy dlatego po wojnie musiał też upaść przemysł tak pięknie rozwijany przez Zachertów?

W. Z.: Trzeba powiedzieć, nie jest prawdą, że Zachert utworzył jakiś przemysł w Supraślu. On tylko korzystał z tego, co tu już było wcześniej. Cały przemysł w Supraślu stworzyli Bazylianie. Oni stworzyli system irygacyjny przez spiętrzenie wody, czyli pozyskali siłę napędową potrzebną do produkcji. Był tu folusz, młyny, gorzelnia, browar, młyn papierniczy, gdzie wytwarzano papier etc., etc. Zachert pojawił się, gdy przemysł już istniał i przypisywanie jemu wszystkich zasług jest nieuzasadnione, podobnie jak Zachertowej, że założyła szkołę w języku polskim. To nie jest prawdą. Szkoła, którą utworzyła Zachertowa, była rosyjskojęzyczna. Nawet świadectwa wypisywano po rosyjsku. Natomiast jedno jest pewne, że tu, na tym terenie uczono języka polskiego z modlitewników, drukowanych m.in. w drukarni supraskiej. Chłopi, po okolicznych wioskach, ucząc swoje dzieci języka polskiego, ryzykowali upadkiem całego gospodarstwa. Bo jak przyłapano chłopą, że jego dzieci uczą się czytać i pisać po polsku, to nakładano taki domiar, że gospodarstwo nie było w stanie opłacić. Ale mimo to, właśnie chłopi potajemnie uczyli swoje dzieci polskiego i to nie był ruch jednostkowy, przypadkowy (wiąże się to z oporem wobec likwidacji w 1839 r. unii brzeskiej). Wówczas wszyscy byli automatycznie przeniesieni do Kościoła prawosławnego.

U.: Jest to niezwykle interesujące, proszę opowiedzieć obszerniej.

W. Z.: We wsi Wierzchlesie znane jest takie powiedzenie: „*Chytry Polak, bo z fury uciekł*” albo „*Chytry katolik, bo z fury uciekł*”. Jak wieźli do Sokółki chrzcic na prawosławie, to który po drodze zwał z fury do lasu, ten zostawał katolikiem; katolik, którego

zawieziono –prawosławnym. W Krynkach opowiadano taką historię, że aby zostać prawosławnym, wystarczyło przyjąć komunię prawosławną, czyli połknąć prosforę. I cóż wówczas robiono? Chłopi wiezieni do chrztu zabierali ze sobą do kieszeni kwaśny chleb i przed podaniem prosfory szybko zjadali ten chleb. No i wynikała awantura. Jest to udokumentowane, są całe opisy na ten temat.

U.: *Pisał Pan o „świętych sosnach”. Na czym polega ich świętość?*

W.Z.: Początkowo myślałem, że są to takie drzewa, na których wieszają się kapliczki. Ale potem okazało się, że **święte sosny** stoją nie tylko przy drodze, ale i w lesie. Są echem kultu zmarłych przodków. Z sosnami wiąże się też inna historia. Gdy właściciel majątku – birbant, przejechał prawie wszystko (np. Kowelin), to sprzedawał las. Chłopi, aby ratować las przed wycinaniem, na co piękniejszych sosnach wieszali krzyże, kapliczki. A że Żydzi byli bardzo zabobonni, to rzeczy, na której był krzyż nie tknęli, woleli stracić. Podobnie po przejściu klasztoru Bazylianów (1839 r.), gdy prawosławni zaczęli sprzedawać pounickie srebra, to Żydzi nie chcieli ich kupić, dopóki nie zostały ze sreber usunięte krzyże.

Gdybyście chcieli poznać historię swoich okolic, poczytajcie przedwojenne gazety „Tempo”, „Prozektor”. Zobaczycie, jakie przedziwne rzeczy znajdziecie o Białymstoku.

W 1984 r., będąc w puszczańskiej wiosce, rozmawiałem z Walerią Tur, która miała wówczas 94 lata i mieszkała w Dworzysku. Zapytałem ją o znaczenie słowa **tykło**, które wcześniej słyszałem w Woroniczach. Szukałem wyjaśnienia, ale nigdzie nie mogłem znaleźć. A ona powiedziała, że jak ktoś umarł, to szło się do puszczy, wybierało drzewo i na tym drzewie wieszało tykło. Dlaczego tykło? A to dlatego, że jest tam modlitwa za dusze, westchnienie za dusze zmarłych. Najpierw trzeba było położyć kładkę na bagnach i dopiero po przejściu tej kładki zawieszano tykło, by dusza mogła trafić w zaświaty. Słuchałem kiedyś płyty ze starymi wielkoruskimi pieśniami ludowymi, i co ciekawego, nie było w niej akcji. Tylko, że przez łąki, pola, do kraju nad rzeką, gdzie nikt nie swatał, gdzie nikt się nie cieszył, gdzie wschodziły trzy zorze i trzy księżycy, przez most przeszedł Iwanko i przyniósł kwiat Marusze. To jest cały tekst. I teraz, żeby uzmysłować znaczenie tego, przypomnijcie sobie legendę o Orfeuszu i Eurydyce. Jest to dokładnie ta sama opowieść, tylko inna wersja, słowiańska. Bo u Słowian nie Parki dopełniają nic żywota, przecinając ją, ale drzewo. W otoczeniu drzew przeważnie występują krzyże. Po narodzinach dziecka sadziło się drzewo przy krzyżu. To drzewo znowu jest taką świętą sosną. Występuje prawie we wszystkich ludowych obrzędach...

U.: *Przepraszam, ale proszę jeszcze o wyjaśnienie: w którym miejscu stały krzyże, bo chyba nie na każdym podwórku?*

W.Z.: Mogły, mogły być. Natomiast był też krzyż wioskowy, przy którym odbywały się wszystkie święta wiejskie, np. święto patrona wsi; pod krzyżem odbywało się też pożegnanie zmarłego. Trumnę aż do krzyża odprowadzała cała wieś. Przy krzyżu stawiano trumnę na ziemię, odkrywano ją i zmarły ostatni raz patrzył na całą gromadę, na przestrzeń, dziękował żywym, po czym zamykano trumnę i na cmentarz szła tylko rodzina i najbliżsi. To są właśnie bardzo ładne obyczaje, które u nas zniszczyli Prusacy. W zaborze pruskim nie było zwyczaju otwierania trumny, zabronili odprowadzania zmarłych, a cmentarze przykościelne kazano przenieść poza miasto.

Natomiast, wracając do tykła i tej pieśni – trzeba przejść przez most, przez kładkę, albo na bagnie położyć kilka kłód lub desek, żeby zrobić kładkę na bagnie. Widoczna jest

tu ciągłość tradycji u Słowian. Pewne elementy się powtarzają, nawet w nagranych przeze mnie kilkuset starych pięknych pieśniach.

U.: *Mógłby Pan przytoczyć słowa którejs?*

W.Z.: [recytuje pieśń o Juriju (Jarowicie)]. **Jarowit** jest najprawdopodobniej pogańskim bożkiem, który odpowiada za rozwój. Jest to sama siła vitalna. Występuje tu matka, która otwiera ziemię, czyli właśnie **Chołda** – Matka Ziemia. Ma ona złote klucze, którymi zamyka na zimę, a otwiera na wiosnę ziemię. Jest to przepiękna symbolika. A my mamy problemy ze zrozumieniem, z utożsamieniem się, bo jesteśmy obarczeni kompleksami. Sami jesteśmy winni temu, że o własnej kulturze nic nie wiemy. Żyjecie w czasie, kiedy wszystko wolno, ale niewiele się chce.

U.: *Czy do tej pory przetrwały jakieś dawne obyczaje?*

W.Z.: Dziwnym trafem etnografowie w ogóle nie zauważyli słowa „**pokuć**” (czyli święty kąt w chacie). Z tym słowem etymologicznie związany jest wyraz **kutia**. Kiedyś nie było zwyczaju ubierania choinki. Za to na pokuciu, na świętym miejscu stała ława. Ławę zaścielano **swojczykiem** (białym lnianym płótnem), na tym stawiano **wierciche** (makutrę) z kutią. Z tym wiąże się też wyraz „pokutować”. Was już rodzice na pewno nie karali w ten sposób: ojciec rozsypywał trochę grochu i stawiał na kolana na tym grochu (pokutować, postawić do kąta). Kiedyś było oczywistą rzeczą, że jeśli w klasie zachowywało się niewłaściwie, to się szło do kąta.

Natomiast posadzić kogoś na pokuciu, oznaczało uhonorować. Było takie powiedzenie: „*A dozwolili tobie na pokuciu siąść?*”, tzn. czy jesteś uprawniony do odbierania szacunku, honoru?. Jeśli ktoś przychodził do domu, to, po przywitaniu się, gospodarz sadzał gościa na pokuciu, czyli na ławie, która stała w świętym kącie.. Na górze nad głową gościa wisiały obrazy, stała figura lub krucyfiks. Przypuszczam, bo nie mam na to dowodów, że może tu być też opiekun ogniska domowego, czyli taki duch domowy nazywany **Domowik**. Ma on ok. 70 cm, jest przezroczysty i jest jakby repliką gospodarza. Widywany bywa tylko przez gospodynię. Jeśli gospodyni umie się z nim dogadać, to gospodarstwo kwitnie. On dba o wszystko, o krowy, konie, a nawet przynosi pieniądze, np. jeśli mówiono, że przez wieś leciała płonąca głownia i wpadła do czyjegós komina, to znaczyło: „*A, to on ma Domowika, jemu czort hroszy nosić*”. Domowik lubił leżeć pod piecem, dlatego po zmierzchu nie wolno było wynosić z chaty śmieci, bo można było Domowika wyrzucić. A kiedy przenoszono się do nowej chaty, to gospodyni zamiatała na szufelkę śmieci i mówiła: „*Chodź Domowik na nową chatę, bo w tej już nikt nie zostanie*”. Przenosiła śmieci i wysypywała pod nowy piec. To są bardzo ładne symbole ciągłości domu, rodziny, ogniska. To jest właściwy wymiar człowieczeństwa.

U.: *Ten Domowik jest specyfiką Podlasia, czy występuje też w innych regionach Polski?*

W.Z.: Domowik jest nazwą podlaską, z rosyjskiego – „Domowoj”. W praslówiańszczyźnie mógł się nazywać Pokuć. Pokuć jest miejscem bardzo ważnym przez cały rok liturgiczny – od Nowego Roku do Świąt Bożego Narodzenia, wszystko się dzieje na pokuciu, wianki z oktawy Bożego Ciała, palmy z Niedzieli Palmowej – wszystko wędruje na pokuć.

Przekażę wam słownik gwary supraskiej. Znajdziecie tu trochę powiedzeń typowych dla Supraśla i trochę historii tej miejscowości. Zwróćcie uwagę na język, na sam sposób mówienia. To jest język prosty, wiejski, który ma ogromną śpiewność. To jest precudowny język. To jest język lokalny, gwarowy, nazywają go „tutejszy”. Ma niezwykłą śpiewność, niezwykłą wyrazistość i celność obrazowania. Dlatego namawiam was do poszukiwania w obrębie własnej kultury, tu znajdziecie rzeczy wartościowe.

U.: *Dziękujemy serdecznie za pouczającą rozmowę. Chcielibyśmy ją kontynuować w naszej szkole, do której – w imieniu również naszych nieobecnych kolegów – bardzo zapraszamy.*

Z p. Załęskim rozmawiali (**U** – uczniowie XI LO w Białymstoku): Gosia Suwała, Kasia Kendyś, Ola Makal, Dawid Klepadło, Tomek Markowski, Piotrek Pawłowski, w Supraślu, w ferie zimowe 2006 r.

Spotkanie uczniów XI LO (klasy: społeczno-prawna, humanistyczna, artystyczna) z Wojciechem Załęskim

Sandra: Witam baaardzo serdecznie wszystkich obecnych. Zebraliśmy się tutaj, aaaby...

Gosia: Ależ ty czortowiny lepietasz!.

Sandra: Ja? No coś ty! No, ale wracając do sprawy...

Gosia: Ano, dawaj na dróżkę.

Sandra: Tak więc, zaprosiliśmy na spotkanie Pana Wojciecha Załęskiego.

Gosia: Słyszałam, że on gadeusz niezły.

Sandra: Ha, ha, ha.

Gosia: Ty to tylko golić zęby potrafisz, jak obszczymurek. *[po suprasku: małolat]*

Sandra: Przepraszam państwa, ja z nią tego spotkania poprowadzić nie mogę.

[siada na miejscu przeznaczonym dla p. Załęskiego]

Gosia: A dozwolili tobie na pokuciu się?

[Sandra zrywa się z miejsca]

Wchodzi Ania, zaprasza p. Załęskiego i przedstawia:

Tym supraskim akcentem rozpoczęliśmy spotkanie z człowiekiem wszechstronnym – rzeźbiarzem, grafikiem, fotografikiem, pisarzem, poetą, dziennikarzem, wydawcą, folklorystą – panem Wojciechem Załęskim. Pan Załęski, chociaż urodzony w Grodnie, całe życie związany jest z Supraślem. Tu ukończył Liceum Plastyczne, a później – jako artysta plastyk został w tymże Liceum nauczycielem form użytkowych, a w latach 1976 – 1979 – pełnił funkcję dyrektora szkoły. Jest autorem powieści „Fotoczasy” i „Tykanie słonecznego zegara”, przewodnika „Spacerem po Supraślu”, licznych opowiadań i prac naukowych.

Wydał też serię rysunków satyrycznych. Koleżanki i koledzy, będąc u Pana w Supraślu mieliśmy możliwość zapoznania się z dziełami artystycznymi, licznymi fotografiami rzeźb, kolekcją kapliczek i rysunków.

Bardzo serdecznie witamy Pana na naszym szkolnym spotkaniu i prosimy Pana o opowiedzenie o swoich pasjach i twórczości, a zwłaszcza o interesujących nas obecnie legendach supraskich.

Wojciech Załęski: *Moją pasją jest poznawanie i rozumienie życia. Pasja poznawania tego, co nas ubogaca. Babka moja opowiadała takie cudowne historie, ale ja, niestety, byłem za głupi, za młody, żeby to wszystko docenić. Teraz mi się to wszystko przypomina, ale to już zamknięta karta. Ważne jest, abyście nie pozwolili zamknąć kartek wiedzy waszych rodziców, bliskich, waszej rodziny. Bo kiedy ich zabraknie, już tego nie odzyskacie. (...)*

Wyrzucony z własnego gniazda, szukałem swojego miejsca na ziemi.

Mazury, gdzie zamieszkaliśmy po wyjeździe z Grodna, kojarzą mi się zawsze (od dziecka) z przemocą, zbrodnią.(...) Miałem to szczęście, że trafiłem do szkoły w Supraślu, do miejsca wspaniałego, fajnego. Studiowałem w Gdańsku, ale zakładałem, że do Supraśla wrócę. Przypasałem się do tego miejsca, stało się ono miejscem cudownym.. Kiedy się przybywa do Supraśla, nie widzi się tej cudowności, a jedynie małe, zapyziałe miasteczko. Dla mnie istotne było ratowanie pamięci tego miasta. Potrzebna jest świadomość, potrzebna jest pamięć. Supraśl ma tę ciekawą specyfikę, że jest dwuczęściowy. Nawet najstarsza mapa, którą odkryliśmy w Grodnie i przywieźliśmy jej replikę, określa Supraśl jako ona („dierewnia, tj. wieś”) i on (gorodok, tj. miasteczko). Powstały tu też dwie parafie: jedna miejska, druga – wiejska. Cały czas jest ten podział.

Czym jest przestrzeń historyczna? To nie tylko daty i wydarzenia, to rozumienie procesów.

Kultura też powinna być naszą pasją w życiu. Namawiam was do mojej pasji – nie zapominajcie rozmawiać ze swoimi rodzicami, dziadkami, dopóki żyją, aby wyciągać informacje. Jeżeli człowiek potrafi składać coś w całość, to jest twórczy, potrafi coś wymyślić, wynaleźć. Istotne, byśmy bardzo uważnie oglądając świat, który nas otacza, umieli poddawać go pewnemu osądowi. Żebyście nie dali sobie „umundurować umysłu”. Prawem młodości jest dociekać prawdy. (...)

[jako przerywnik – informacja o wynikach ankiety]

Sandra Wróblewska: *Podczas wizyty w ferie zimowe u p. Załęskiego w Supraślu dowiedzieliśmy się wielu bardzo ciekawych rzeczy. Postanowiłyśmy to upowszechnić. Przeprowadziłyśmy mini-ankietę: „Co wiesz o Supraślu?” [odczytuje podsumowane wyniki]. Zauroczone folklorem – zorganizowałyśmy też zgaduj-zgadulę: „Czy wiesz co oznacza słowo pokuć, tykło, powała?”.*

8 osób na 100 napisało, że wie, ale niestety nie dotarły do nas żadne odpowiedzi. Wprawdzie my już znamy znaczenie tych słów, ale proszę opowiedzieć słuchaczom o tych słowach.

Wojciech Załęski: *Obracamy się w kręgu bardzo zwartej kultury, jesteście w stanie ją oglądać, ale nie potrafimy myśleć jej kategoriami i posługiwać się jej skrótami myślowymi. Posługiwanie się skrótem ułatwia rozmowę. Każde środowisko wytwarza specyficzne historie, słowa. Czy wiecie, co to jest żmień, żertwa? Jeśli ktoś zanosi i kładzie na mo-*

gile jajko ofiarowane duszy zmarłego (symbol narodzin, symbol duszy), to jest to żertwa. Jeśli składa ofiarę jakimś bogom, dawnym duchom – to jest żerowa. Natomiast żmień, bardzo ładne, poetyckie słowo – to garść, np. garść ziemi, garść zboża.

Czy wiecie co to jest kutia? (chóralna odpowiedź: „potrawa wigilijna”). No właśnie, kutia jest potrawą, którą kiedyś składano jako żertwę bogom. Obecnie – potrawa wigilijna. Kobieta po kolacji wigilijnej bierze kutię, niesie i sypie ją krowom do żłobu, daje ptactwu, kurom – w obręczy, żeby trzymały się domu. Nie daje tylko koniom. Czemu? Bo konia nie było w stajence betlejemskiej, ale prawdą jest, że zwyczaj sięga tak odległego czasu. A że pochodzimy ze strefy leśnej i wtedy tu nie znano jeszcze konia, dlatego mu nie ofiarowywano kutii.

Pokuć

Kutia jest potrawą, która jest żertwą (sięgając w Wigilię po kutię pamiętajcie, jak odległego czasu sięgacie).

W domu istnieje takie miejsce, które jest święte. Kiedyś w domu było miejsce na modlitwę. W większych domach, w większych pomieszczeniach był klęcznik, krucyfiks, obraz wiszący na ścianie, pod którym można było się skupić. Bo modlitwa jest rozmową z Bogiem., wewnętrznym skupieniem się, osiągnięciem wewnętrznego spokoju. Łatwo można dać sobie robić wodę z mózgu, jak się zacznie opowiadać o nirwanie, ten młynek co sam się kręci i sam się modli itp. „Fajna” sprawa, a tu musicie usiąść, skupić się i nawiązać rozmowę z istotą wyższego rzędu, z Panem Bogiem.

Tak kiedyś było. Jak pojedziecie do babki na wieś, to zobaczycie, że w kącie od wschodu słońca po lewej stronie jest półeczka, na której stoi krucyfiks, dwie świece, figura, obraz z „nakłonem”, wisi lampada (wieczna lampka), że za tym obrazem leżą rozmaite wianki z oktawy Bożego Ciała, palma, książeczka do nabożeństwa, różaniec i inne świętości, a nawet pieniądze, dokumenty rodzinne. (Jak wchodzi złodziej, to od razu wie, gdzie wsadzić łapę, żeby znaleźć co mu potrzebne). To jest na pokuciu, tak się nazywa święty kąt w domu. I teraz skojarzcie sobie pokuć z kutią. Na pokuciu stała ława, na której w makutrze (misie do ucierania maku) stawiano kutię (choinki nie było, jest ona zwyczajem niemieckim). A za ławą stał snop zboża, czasem dekorowany, spełniał rolę choinki. Nie było żadnych prezentów, to były zupełnie inne święta.

Jak się zaczynało budować chałupę, to gospodarz wbijał palik w miejscu, w którym owce położyły się na nocleg. Bo to jest najzdrowsze miejsce. Na to miejsce kładł kwitnące gałązki śliwy (budowę zaczynało na wiosnę) albo jabłoni, na to - wyciągnięty ze strumienia, obmywany i stale czysty biały kamień. Ten kamień kładziono w narożnym węgle, na pokuciu. Wtedy zbierała się cała rodzina, modliła się i od tego zaczynało się budowę domu. Określano 4 węgły, poziomowano, potem budowano krąg z kamieni, zamykano ten krąg na pokuciu.

Tykło

Tykło – wiszące na drzewach deski, na których pisano „pamięci zmarłej...” Przy strumieniu, na sośnie w lesie wieszano deskę. Drzewo, które jest w ten sposób udekorowane, jest święte, nie wolno go ściąć, bo się oślepienie lub jeszcze coś innego złego spotka. I jeśli traficie na coś takiego w puszczy, to pamiętajcie, że to jest pozostałość, która sięga w głąb naszej kultury. Trzeba o tym wiedzieć.

Chołda – boginka słowiańska, matka – ziemia.

Pani Waleria Tur z Dworzyska opowiadała o sosnach, że, po śmierci kogoś ważnego w rodzie, trzeba było powiesić takie tykło (ta deska nazywała się tykło) i zrobić kładkę

przez rzeczkę, przez strumień, w tym miejscu, gdzie się wieszało te tykła. W końcu doszedłem, co to jest tykło. Na bagnach nad Narwią są poustawiane tyczki (i to jest to słowo określające tykło). Tykło wytyczało drogę w zaświaty. U Słowian kraina zmarłych jest za rzeką. Znalazłem na płycie piosenkę z Wielkorusi. Dość ciekawa i w zasadzie nie ma tam żadnej akcji. Przez łąki, przez pola, do rzeczki, gdzie jest kładeczka, po której nikt nie chodził, skąd nikt nie wracał, przeszedł tylko Iwanko i przyniósł kwiat Maruszcze. Zobaczcie, jakie jest odniesienie do tego, o czym mówimy – kładka, kraina zmarłych, po kładce przechodzi ktoś i coś przynosi. Przypomina to mit o Orfeuszu i Eurydyce. Tu – podobna sytuacja – Iwanko przynosi kwiat życia. Po narodzinach dziecka sadzono roślinę, najczęściej drzewo. Chodząc po wsiach, zobaczycie, że jest krzyż obsadzony drzewami. Tego zwyczaju już dawno nie ma, ale kiedyś był i przetrwał długo. Tykło to jest ten świat, gdzie po kładce, skąd nikt nie wracał, przeszedł tylko ten zmarły, by już nie wrócić.

Powała

Czy wiecie, kto to był Powała z Taczewa? To postać historyczna, polski rycerz, bardzo silny. Tak silny, że schwyciwszy się **brony** (drewniana kratownica, która była opuszczana w bramie zamkowej), gdy ją podnoszono do góry, to potrafił tak silnie ścisnąć nogami konia, że podnoszono go w pełnej zbroi razem z koniem. Był symbolem siły, harcownikiem na turniejach.

Powała, to jest po prostu sufit. Drugie takie pewnie dla was tajemne słowo to **kalenica** – sam skraj dachu, czubek dachu. Natomiast **sosręb**, to główna belka w chacie, która dźwigała cały dach. To są stare nazwy, wcale nie gorsze od nazw angielskich.

Czerwony Krzyż

Po studiach zacząłem jeździć po wsiach, usiłowałem w etnografii znaleźć elementy wierzeń pogańskich. Potrzebne to było do mojej pracy twórczej, do pomysłów na rzeźbę. Rzeźbiłem Południce, Spaleńce, dopóki nie zrozumiałem, że słowiańska mitologia jest już nie do odtworzenia. I jeśli się jeszcze trafia, to już na resztecзки. To jest wielka przygoda, kiedy się szuka, czyta, to bardzo wzbogaca nasze słownictwo, nasze myślenie, symbolikę. Niestety, ta symbolika staje się coraz bardziej hermetyczna. Gdybym mówił do was tą symboliką, to byście nie zrozumieli, tak jak nie rozumiecie tych dawnych, staropolskich słów.

Kiedy wałęsałem się, szukając dawnych historii, zawsze pojawiała się Powstanie Styczniowe. Gdziekolwiek bym rozmawiał z ludźmi, zawsze było nawiązanie jak nie do skarbów, które powstańcy zakopali, to do jakichś zdarzeń miejscowych, lokalnych. W rodzinie tradycje powstańcze były żywe, np. u mojej babki w pudełku z guzikami była czarna obrączka prababki. Dostała ją, kiedy przekazała swoją biżuterię na powstanie, dostała obrączkę zastępczą z kamionki z napisem 1863 r.

Powstanie Styczniowe dopomina się o pamięć. Są miejsca, które kumulują zbrodnie. W Supraślu takim miejscem był Czerwony Krzyż; po raz pierwszy pojawił się w czasie powstania. Kozacy otoczyli trzech powstańców i rozsiekli ich szablami. Od krwi, która była na ziemi, nazwano postawiony tam krzyż czerwonym. Przejeżdżający tamtędy kozak ścinał szablą ten krzyż (w Supraślu stacjonowali kozacy i przeszkadzało im, że jest ta mogiła i krzyż na grobie). Krzyż zrobiony był z niegrubych brzoźek. Za trzecim razem zderwował się miejscowy kowal, przeciął brzoźkę na pół i wsadził stalowy bagnet. I tym razem kozak, który ścinał krzyż, połamał szablę i oberwał po głowie za zniszczenie sprzętu wojkowego. Ale w końcu przestali ścinać krzyże. Gdy postawiono duży krzyż, wtedy pomalowano go na czerwono, ponieważ nie można było napisać, że jest związany z po-

wstaniem. Mam zdjęcie podobnego krzyża z Sorożkowa. Po powstaniu postawiono krzyż z wypisaną sentencją, ale żołnierze rosyjscy toporem ściosali napis, gdyż mówił o powstaniu.

W następnych latach przy Czerwonym Krzyżu popełniono jakąś zbrodnię. Jak rozpoczęła się wojna Niemcy, zabili tu całą rodzinę żydowską. Po likwidacji getta sporo Żydów ukrywało się w Puszczy Knyszyńskiej. Niemcy wytropili jedną rodzinę (młode małżeństwo z małym dzieckiem). Na posterunku w Supraślu podcięli oni sobie żyły i próbowali zrobić to dziecku, ale tylko pokaleczyli. Dziecko żyło. Niemcy przez Supraśl wieźli tych dwoje młodych wykrwawionych ludzi razem z dzieckiem. Ludzie pracujący wtedy w fabryce Cytrona, zauważywszy to przez okno, przerwali pracę. Dziecko Niemcy zabili w okolicy Czerwonego Krzyża i wszystkich tam zakopali.

W tym samym miejscu został rozstrzelany konfident, który donosił na Polaków do NKWD. Miejsce to jakby kumulowało zbrodnie. Potem krzyż zlikwidowano, żeby zatrzeć ślad. Myśmy z chłopakami w ramach pracy maturalnej odtworzyli ten krzyż i pomalowali na czerwono. Mam nadzieję, że klątwa miejsca została zażegnana. (...)

/ Spotkanie przygotowały, prowadziły i materiał opracowały: Anna Rogińska, Małgorzata Suwała, Sandra Wróblewska /

Gawędy z Wojciechem Załęskim

o legendach i Wierszalinie

**(przed spotkaniem – w XI Liceum Ogólnokształcącym
w Białymstoku dn. 26.04.2006 r.)**

Opowieści

Zebrałem sporo opowieści o budownictwie, cieślach, kowalach, muzykantach. Elementy opowieści są jakby legendą, ale i prawdą. Trudno powiedzieć, gdzie zaczyna się legenda, a gdzie przenikanie tradycji sięgającej pogańszczyzny. W najstarszych opowieściach znalazłem motyw zbędności starych ludzi. Na wsi zawsze żyło się ciężko. Chłop wie, co to przednówek, kiedy się je zupe z lebiody, pokrzywy, kiedy jeszcze nie wyrosło nowe. Na przednówku eliminowano starych ludzi, jako zbędne gęby do wyżywienia, zabijano młotem. Ale syn tak kochał swojego starego ojca, że postanowił go ukryć. Potajemnie przynosił mu jedzenie, a gdy została już tylko garść zboża, powiedział, że upiecze z tego placek, podzieli się z ojcem, a potem będzie musiał go zabić. Ojciec odpowiedział synowi, że na dachu jest jeden niewymłócony snopek zboża, żeby syn go odnalazł i omłócił. Syn wykonał polecenie ojca i okazało się, że przy młóceniu zboża ciągle przybywało. Starczyło nawet dla wszystkich we wsi. Od tamtej pory przestano pozbawiać życia starych ludzi.

O Wiedźmiarzu Matylu

(...) były 3 postacie takie właśnie, np. Matylewicz (w języku istnieje tendencja do skracania, dlatego **Matylewicza nazywano Matyl, żonę – Matylicha**, Panasewicza – Panas, Makarewicza – Makar). Z sąsiedniej wioski **Kisielicha** (od Kisielevska), kobieta opętana przez diabła, była wożona do Jana Kronsztadzkiego, który wyganiał diabła, i gdy doprowadził ją do jakiegoś takiego ładu zadał jej pracę (pokutę) – miała stać w Supraślu pod cerkwią i mówić wszystkim wychodzącym, kto się czym zajmuje. I faktycznie, mówiła. Z reguły każda kobieta na wsi czymś się zajmowała – jedna zamawiała ból zęba, inna „kaczała” popiołem od przewiania („cugu”), inna – leczyła dzieciaki od przestraschu). Każda знаła jakąś formułę przekazaną przez babkę. I Kisielicha o każdej mówiła – ta robi to, ta – to, a ta – tamto, więc bały się wychodzić i tłoczyły się w cerkwi, dopóki ona stała pod cerkwią (dlatego popi wypuszczali kobiety tylnymi drzwiami). Nawet było tak, że na święto Jana Bogosłowa przyjechał młody pop z Sokółki. Kisielicha weszła do cerkwi i odganiała go od abiedni i krzyczała na niego: „*Ty z szatanem trzymasz, adajdzi, ty niegodzien*”. Ale to było później. A zaczęło się od Matyla. Matyl przybył z północno-wschodniej części Białostocczyzny, spod Kuźnicy Białostockiej i osiedlił się w Łaźniku, byłym majątku Linga. Po upadku powstania Rosjanie likwidowali majątki powstańców. A że Lingo był zaopatrzoniowcem powstańców działających w Puszczy Knyszyńskiej, rozparcelowano więc jego majątek, i chłopci z różnych okolic zasiedlali tę wioskę. Kobieta, która opowiadała mi tę historię, powiedziała: „*Nikomu, Panie, dobra w tej wiosce nie ma, na cudzej krzywdzie się nie rozżyjesz*”. Kiedy Matyl przyjechał tam, we wsi zaczęły się dziać rozmaite dziwne rzeczy. Wszystko przypisywano jemu. Potem okazało się, że faktycznie, ma jakąś niesamowicie paskudną moc, siłę szkodliwą dla całego otoczenia. Gdy pytałem o te zdarzenia, tłumaczono mi, że w wiedźmiarzach (ludziach zajmujących się magią), gromadzą się potężne siły. Kumulują się w takim stopniu, że w pewnych momentach oni nad tym już nie panują. Muszą nadmiar zła wyrzucić. Nie daj Boże, żeby jakiś człowiek obok się znalazł – a czasem to się zdarzało – dostałby ataku epilepsji albo czegoś podobnego. W lesie, gdy wiedźmiarz dotknie się do jałowca, wtedy jałowiec robi się momentalnie żółty, schnie. Na wesele prosili go zawsze, bali się nie poprosić. Wnuczek pyta babkę: „*Babku, czemu u was włosów na głowie nie ma? Jakby kto głowę wam obrył, jak kolano*” Babka: „*A bo to Matyl tak zrobił*”. Ona na weselu honorowała go, podsuwała najsmaczniejsze rzeczy. A on i tak w którymś momencie, wziął ją za grube piękne warkocze, pogłaskał je, pochwalił, i za dwa tygodnie wyszły wszystkie włosy. I takie były historie. Niesamowita jest śmierć wiedźmiarza. Jeśli człowiek zajmował się magią, nawet zamawianiem, np. od cugu, przestraschu, to przed śmiercią musiał to przekazać córce albo komuś z rodziny, bo inaczej nie mógł umrzeć, albo umierał w strasznych cierpieniach. I właśnie ten Matylewicz konał przez 3 dni i nie mógł umrzeć. Opowiadali, że jak przechodzili koło jego chaty, to strach było słuchać, jak on wyl w tej chałupie. Ja widziałem łóżko, na którym umierał. Wyglądało strasznie. Grube metalowe pręty były tak powykręcane, pogięte. Ten człowiek rzeczywiście umierał w potwornych męczarniach.

Kiedy umierał, nie miał komu tego przekazać, aż przyszła jego żona i przejęła to wszystko: żona trzymała go za rękę, on zrobił głęboki wydech i momentalnie umarł, a cała jego wiedza przeszła na nią. Ale trzeba było wyrwać deskę w suficie, aby dusza mogła wyjść. Bo była w zamknięciu nie tylko w ciele, ale również w obrębie tej chaty. Dlatego, że czynił to szatan, diabeł. Ludzie opowiadali, że kiedy on umarł, zleciały się z okolicznych lasów kruki, wrony, gawrony i siedziały na tej chacie. Kisielicha pod cerkwią w Supraślu opowiadała (a była z zupełnie innej wioski), że „*kiedy on umierał to my*

tam byli (ptaki, kruki) na chacie Matyla". Tzn. ona utożsamiała się z tymi diabłami, co z niej wypędzał Jan Kronsztadzki.

Był zwyczaj otwierania trumny przy krzyżu (ostatnie pożegnanie – zmarły patrzy ostatni raz na wieś, na społeczność wiejską, dalej nikt nie szedł, na cmentarz szła tylko najbliższa rodzina). I na tym krzyżu też siedziały te czarne ptaki...

Jak to z Wierszalinem było

Przedwojenny „Dziennik Białostocki” zamieścił reportaż dziennikarza, który wybrał się do Wierszalina, wsi (2 chałupy i cerkiewka) wybudowanej przez Iliasza na uroczysku Wierszalin. Okazuje się, że są tam tłumy, koczują pielgrzymki. Przynoszą kobietę na noszach, stawiają pośrodku cerkiewki. Dziennikarz jest sceptykiem, ale aż mu ciarki przeszły, kiedy zobaczył, że ta wychudzona kobieta podnosi się i wstaje z noszy. I to jest treść Wierszalina. Po rewolucji w Rosji, na Podlasie przyjechał Mikołaj Regis (czyli car, który jakoby ocalał z pogromu). Stworzono mit tego człowieka. Jako „natchniony prorok” wyczyniał różne głupoty, które potem przypisano Iliaszowi, m.in. powiedział, że *jak skończę 33 lata (za rok), to przyjdziecie i mnie ukrzyżujecie, a ja zmartwychwstanę*. Po roku przyszli ludzie spod Brześcia z dębowym krzyżem, żeby go ukrzyżować. A ponieważ Mikołaja Regisa już chyba od roku nie było, więc wzięli się za ukrzyżowanie Iliasza. On schował się w dole na ziemniaki i w ten sposób przeżył. I to jest jedyna humorystyczna historia, w zasadzie bardzo smutna. Klimowicz był kłopotliwy dla Cerkwi prawosławnej, gdyż gromadził spore środki finansowe. Z tym, że wspierał różne fundacje, przekazywał na cele charytatywne. Ponieważ widział, że nieszczęściem młodzieży jest brak wykształcenia, zamierzał wybudować szkołę, w której uczono by zawodu. Chciano go zasymilować, wciągnąć w obręb Kościoła prawosławnego i uzyskać nad nim władzę. On się godził za suknie „świaszczennika” przekazać majątek, ale pod warunkiem, że do swojej śmierci będzie tym majątkiem zarządzał (jest spisany jego testament i umowa z Cerkwią). Trzeciego dnia po podpisaniu umowy przyjechał z Grodna wysłannik klasztoru, przywiózł ze sobą zarządcę całego dobra, a Iliaszowi kazał jechać do Grodna. Iliasz pognął ich wszystkich i wytoczył proces. Kiedy wysądził swoje dobra od Cerkwi prawosławnej, przekazał je Kościołowi katolickiemu. Świątynię, przekazaną katolikom notarialnie, wyświęcono na kościół św. Andrzeja Boboli, a całym majątkiem zarządzały 3 siostry z Grodna, które realizowały testament Iliasza – prowadziły dla dziewcząt kursy szycia, gotowania, haftowania, sprowadzały rzemieślników i uczyły chłopców ślusarki, stolarki. Tak było do wojny.

Dziś rozmaici sensaci wypisują bzdury, dopisują teksty i wkładają w usta Iliaszowi, co sami „stworzą”. Wszyscy, którzy teraz zajmują się Wierszalinem, nie rozumieją głębi spraw, które się tu działy, szukają sensacji i sami tworzą klimat idioty, kretyna, który stworzył jakąś grupę pałającą się po okolicach i wyczyniającą dziwne rzeczy.

PRAWDA KORZENI

– autorzy projektu Katarzyna Kendyś, Dawid Klepadło,
Katarzyna Pasiecznik

* * *

- wrosnąć – powiadasz
- to pokochać
aż do ostatniej grudki ziemi –

twardej jak
resztki nocy
rozebranej ze śnienia
wzrosnąć
to zapomnieć
własnego imienia

pod stopami
niebo
i ziemia

/ Jan Leończuk, Jeszcze jedno śnienie, Białystok 1999, s.15 /

Zauroczeni twórczością Jana Leończuka postanowiliśmy poznać osobiście ich autora. Wybitny poeta, człowiek światły, wrośnięty od lat w miejscowość, jak sam pisze, „na końcu świata” – czyż nie jest to fenomenalne? Jaka jest prawda tego zakorzenia, postanowiliśmy prześledzić na kartach jego utworów, dowiedzieć się „u źródła” i poznać tę niezwykłą miejscowość. Zatem, zapraszamy czytelników razem z nami do Łubnik i najbliższych okolic.

„Nazywano tę wieś »końcem świata« albo mówiono: »to tam, gdzie pracze za chmury zakładają« – czyli tam, gdzie kijankę można za powałę nieba założyć, wszak na końcu świata niebo styka się z ziemią. Może dlatego tak mówili, że wieś była pańszczyźniana, a jej mieszkańcy – jak chcą językoznawcy – trudnili się dostarczaniem łubu, to jest kory z drzewa lipowego, używanej do robienia pudeł lubianych, leziw, czyli drabin z łyka, po których bartnicy wchodzili na drzewa.

(...) Wieś trwała przy błotnistej, wąskiej uliczce: chałupiny ogrodzone balaskowym czy chruścianym płotem, z małymi ogródkami, ławeczkami przy domowych przyzbach, przy których wisiały gliniane naczynia, określające stan zamożności gospodarza. Za wsią karczma z żydowską rodziną. Ale są to niewielkie odpryski, jakie zachowały archiwa.(...) W XIX w. wieś należała do dworu Kamionka.”

/ Jan Leończuk, Zapisnik, Białystok 1996, s. 89 /

W Łubnikach

Za Łubnikami droga zasapana, po pachy w piasku. Duszne lato rozczylnia w dzieży urodzajny chleb. Kiedyś opowiadano o czartach i łamanych osiach. I księżyc ponoć śmiał się złowieszczu, mrukliwy teraz jak baba po północy.

Piach.

Droga do Skrybicz, Białegostoku, Donikąd. Porośnięta zieleń pachnącym. Na piasku tylko wiatr żartobliwy.

W Łubnikach nie szczekają już nocą stare, głuche psy.

/ Jan Leończuk, Za horyzontem, Białystok 1986, s. 30 /

Dawid Klepadło: Czym są dla Pana Łubniki – Pańska „mała ojczyzna”?

Jan Leończuk: *To miejsce, z którym nie przerwałem pępowiny. Jest wszystkim. Nigdy bym się na nic innego nie zamienił. Próbuję rekonstruować własną małą ojczyznę. Jest nią dla mnie miejsce urodzenia... Czas, pędząc na oślep, zaciera i tak niewyraźne kontury mojej małej ojczyzny, tak jakby chciał przypomnieć o istnieniu wielkiej Ojczyzny.*

Mała ojczyzna, wpisana w krwiobiegu dużej Ojczyzny, daje o sobie znać majakami wspomnień, obrazami najbliższych wpisanych w polskość i w Polskę ze strzępów opowieści rekonstruowaną, jeszcze u progu niepodległości, potem międzywojnia, zwanego sanacją, kolejnej wojny i tak zwanej demokracji. Mała ojczyzna trwa – i w jej krwiobiegu trwa życie mozolne, wstrząsane konwulsjami dramatycznych zdarzeń.

Katarzyna Kendyś: Na pytanie o małą ojczyznę Pan Jan powiedział, że „to jest miejsce, z którym nie przerwałem pępowiny”, a czym jest dla Pani ta mała ojczyzna?

Barbara Leończuk: *Kobiety noszą dwie małe ojczyzny. Dzieciństwa i tę, która jest wybraniem. Choć jestem szczęśliwa, że wybrałam Łubniki – trudne i pełne poświęcenia, to sny wciąż błądzą w moich rodzinnych Krynickich. /Kilka pytań do Pani Barbary Leończuk, żony poety/*

„Mała ojczyzna – brzegami postrzępionych nadziei, otoczona miedziami, które nie wiadomo czemu miały gwarantować jej suwerenność, by na niewidzialnych mapach rysować linie podziału, w rzeczywistości porośnięte kwieciami i zielonym woniejącym, wpisana w trwanie krajobrazu. Próbuję ją nazwać po imieniu. Wieś, z magią przysiadłą gdzieś na obrzeżach, z pasmem nieużytków zaludnionych straszylami, z lasem szumiącym nad wiejskim mogiłnikiem, po którym oprócz nazwy nie pozostał nawet najmniejszy ślad.”

/ Jan Leończuk, Zapiśnik, Białystok 1996, s. 89 /

Podczas wizyty u Pana Jana „w olszynie za Łubnikami, powiało ciepłym wiatrem wspomnień” i popłynęły opowieści o zapomnianych cmentarzyskach, tajemniczych wsiach (niby Atlantyda), historie rodzinne...

Mogilniki, Lule i Tryhuby – wieś jak Atlantyda

„Na miejscach dzikich śmietników dawniej były cmentarzyska, na których grzebano ludzi zmarłych podczas morowego powietrza. Patrząc na choleryczne cmentarze w Halickich, Kamionce, Łubnikach, w Krynickich i w wielu innych wsiach. Wśród mogił wyrównanych wiekami wiatr gra jakąś smutną i tęskną melodię, niosąc gazety i resztki tekturowych pudeł. W Łubnikach na miejscu dawnego cmentarzyska postawiono krzyż, ale nie wszyscy ten znak uszanowali, znowu – choć kilka metrów dalej – pojawiły się śmietniki. (...)

Odnotowano w pamięci wiele zdarzeń, a wśród nich i to, że w czasie zarazy wyciągano po 15 trupów dziennie z jednej wsi. Dlatego grzebano ich we wspólnych mogiłach. Od Pani Murawskiej dowiedziałem się, że wieś dotknięta epidemią opasywano płótnem. Ci, którzy jeszcze we wsi żyli, tkali w ciągu jednej nocy pas płótna, który zszywali i opasywali nim wieś. W ten sposób zatrzymywano zarazę w tym kręgu. Opasywanie znane było w średniowieczu i miało zabieg magiczny.”

„Na starych mapach była wieś Lule. Mówią o tym również księgi metrykalne. Oto jedno ze zdarzeń, które zanotowała moja pamięć: Pani Murawska (jak gdyby pierwowzór Dominkowej, matki Jagny z „Chłopów”), wyciągnęła laskę przed siebie i pokazuje nią pobliskie wzgórze, i mówi donośnym głosem: »Tu zakopano, gdzie ten wodociąg, krzyż i od tej pory zaraza ustala. Ale tam na wzgórzu leży cała wieś Lule i te Tryhuby«. I w tym momencie zamarłem (tych wsi tak długo wówczas poszukiwałem). W księgach parafii zabłudowskiej w połowie XVIII wieku urywa się mnogość zapisów, późniejsze mapy nie kreślą już nazwy tej wsi, zapada milczenie. I oto wieś Tryhuby – daremnie przeze mnie poszukiwana przez długie lata – została odnaleziona jak Atlantyda. Sądziłem, że wieś Tryhuby zlokalizowana była w miejscu dzisiejszej kolonii wsi Łubniki, tam pozostała nazwa gruntu Tryhuby. Chciałbym, aby ludzie ujrzeli oczyma wyobraźni tamte kondukt, tamte naprędce kopane jamy, w które wrzucano ofiary mrozu, aby ujrzeli tamte puste chaty, obumierające rok po roku.”

W Kudryczach, z kolei, zakopano krzyż na rozstajach dróg. W Łubnikach, podczas elektryfikacji wsi, wykopano kawałki płótna z XVIII w. Trudno zrozumieć, dlaczego płótno ułożono przez środek wsi, i dlaczego jeszcze nawet nie zbutwiało. Czasami tak niepojęta jest przeszłość.

Po wysłuchaniu opowieści o „morowym powietrzu”, innym spojrzeniem ogarniamy stele zachowane w pobliskich Halickich. Tu, na XVII – wiecznym cmentarzu porośniętym mchami, zawładniętym przez las, przemawiają do nas historie nieznane z nazwiska, historie ofiar zarazy (dżumy czy cholery). Na nagrobkach widzimy wyryte koło i krzyż karawaka, widnieje też rok 1665. Oczyma wyobraźni próbujemy zobaczyć życie tych wsi, poddanych Radziwiłłów, nieszczęścia „potopu” szwedzkiego, pustoszącego nasz kraj.

Ale czyż można opisać to piękniej niż poeta, piewca swojej ziemi, wrośnięty w nią korzeniami i jak nikt inny rozumiejący odczucia praprzodków, mieszkańców tej ziemi.

„Gdy wracaliśmy, a słońce zapadało w lasy hermanowskie, dojrzelismy to miejsce, niewielką rzeczkę, drogę prowadzącą w stronę Pasynek. Ktoś, może na zagumieniu nieistniejącej od wielu lat wsi, ładował furę sianem. W pobliskim lesie, miejscu pochówku mieszkańców Tryhubów, stały dumne sosny, cisza przedwieczera słała się po okolicznych poletkach, a wyobrażenia wywoływała obrazy ostatnich dni ludnej wsi, obumierającej, bezradnej wobec morowego powietrza, skazanej na zagładę.

W okolicznych wsiach modlono się o ocalenie, a tam ostatni mieszkańcy zanosili swoich umarłych na wzgórze, być może lasem pokryte jak dzisiaj; zanosili również swoją bez-

siłę, swój lęk zmieszany z płaczem. Coraz ciszej brzmiała pewnie w ich ustach suplikacja błagalna: *Od powietrza, ognia, głodu i wojny zachowaj nas, Panie (...)*

Wieża ta ożyła we mnie jak na znalezionym przypadkowo dagerotypie. Zaludniła się na powrót wywoływanyymi z archiwalnych zapisków nazwiskami rodów chłopskich, a ja wchodziłem do chałup jeszcze nietkniętych chorobą. Chciałem odnaleźć chwilę szczęśliwą i odsapnąć w niczym niezmaczonej ciszy wraz z mieszkańcami nieistniejącej dzisiaj wsi Tryhuby.”

/ Jan Leończuk, *Zapiski*, Białystok 1996, s.49 /

by zrozumieć sens wędrowania

W „Zapisku” czytamy *„Miesząc się wojny, czas mierzy się pożarami domostw, traconym bydłem, pochówkiem najbliższych, mnożą się krzyże”*. / Jan Leończuk, *Zapiski*, Białystok 1996, s. 50 / *„Wędrowałem jeszcze ulicami; na małą chwilę otwierały się szczelne bramy, żeby mimochodem zajrzeć za nie, i aby skonstatować, że i tam rozgościła się na dobre pustka nie wypełniona intensywniejszym przeżyciem, kolorową chustką, zapomnianym skrawkiem rozmowy porzuconej przy zasypanej studni czy zbutwiałym progu. Skrzypiały drzwi i okiennice. Czyżby nie dane mi było zajrzeć do mego miasteczka sprzed kilkudziesięciu czy kilkuset lat? Morowe powietrze zabrało – odchodząc – pamięć, wymazało z pamiętania ból i rozpacz, zasklepiło jedynie martwe przedmioty, które nie pozwalały dojrzeć tamtego życia.”* / Jan Leończuk, *Zapiski* trzeci, Białystok 2005, s. 93 /

Dowiadujemy się, że w rodzinach chłopskich rzadko utrwalano ważne wydarzenia lub zapisywano dzieje rodzin. Czasami ocalały jakieś pamiątki materialne, np. kuferek, z którym *„syn chłopski przewędrował kawał świata i który teraz – jakimś niewprawną ręką zapisanymi zdaniami – spoczywa na strychu”* lub okruchy wspomnień starszych ludzi, jedynych łączników z historią miejsca. Janowi Leończukowi, dzięki zapisom metrykalnym, udało się dotrzeć do swoich XVII-wiecznych korzeni. Z drżeniem serca patrzy teraz na wieś Nowosady, bo właśnie tutaj do XVIII w. mieszkali jego przodkowie.

Świadectwem pamięci i hołdem wdzięczności – tak odczytaliśmy opowieść o krzyżu w ogródku podwórzowym – jest krzyż ojca p. Leończuka. Został wzniesiony jako wotum po narodzinach Antoniego, najmłodszego i drugiego po Michale dziecka wyrwanego śmierci (z 9 dzieci w rodzinie Leończuków). Krzyż jakby czuwał nad swym podopiecznym aż do śmierci. Obecnie, jak się nam wydaje, jest Opatrznością następnych pokoleń Leończuków.

czas lat dziecińczych

„Kiedy przechodząc obok szkoły słyszę dzwonek, zawsze budzą się wspomnienia, jasne, pełne radości, zadziwienia nad światem.

Zawsze we wrześnie daję o sobie znać gdzieś głęboko ukryte marzenie, aby jeszcze raz powtórzyć swoje dzieciństwo, jeszcze raz zarzucić tornister na plecy i pełną drogą iść do szkoły, odnaleźć w niej czas dawno umarły, odkurzyć znajome twarze niepamięcią przyproszone, jeszcze raz zanurzyć się w dziecięcym, perlistym śmiechu, przymierzyć swoje zmęczone ciało do ławki szkolnej, zajrzeć z ciekawością do starego kałamarza, stalów-

ką pióra łowić muchy bezradnie próbujące wyjść z atramentowej mazi, zasiąść raz jeszcze za pochyłonymi pulpitami ławek szkolnych i znowu uczyć się kaligrafii...

/ Jan Leończuk, Zapiśnik, Białystok 1996, s. 89 /

Dawid Klepadło: Kim była nauczycielka Walentyna [Prystrom], po latach wspominana w wierszach i „Zapiśniku”?

Jan Leończuk: *To była moja najwspanialsza pani, która otulała mnie czułością. Była moją pierwszą miłością. Wielu z nas kochało nauczycieli i ta miłość pozostała na zawsze. Pani Walentyna była właśnie panią od kaligrafii, od prostowania nie tylko liter, ale wydaje mi się teraz, że i życia. To była jedna wielka lekcja wychowawcza. Pozaszkolne ówczesne zajęcia trwały do późnych godzin wieczornych i “zaraziły” mnie m.in. teatrem.*

/ Z rozmowy z Janem Leończukiem /

„Po latach moja szkoła to coraz bardziej nierealne wspomnienie. Gubią się w nim moi rówieśnicy, zapadają w grzęzawisko czasu moi nauczyciele, katecheci. (...) Z panem Jerzym Prystromem przemierzaliśmy na rowerach Białostoczczyznę, poznawaliśmy zabytki kultury materialnej, uczyliśmy się rozróżniać style w architekturze, rozpoznawać świętych na wizerunkach. Od tej pory nie patrzyliśmy obojętnie na mijany kamień, szukaliśmy krzemiennych pozostałości po naszych praprzodkach, chodziliśmy na groby z wyprawy napoleońskiej, powstań narodowych, wreszcie na bezimiennie mogiły z ostatniej wojny światowej.”

/ Jan Leończuk, Zapiśnik, Białystok 1996, s.81 /

Najbliższe miasto - Zabłudów

Dawid Klepadło: W Pana „Zapiśniku” czytamy: *„Ilekoć przemierzam maleńkie miasteczka, słyszę natrętnie wiersz Andrzeja Bursy, a właściwie jego fragment, pełen pogardy dla zapyziałej atmosfery miścin, które nie są jeszcze miastem, a przestały być już wsią, znalazły się w pół drogi, nie wiadomo dokąd. Wiele z nich trwa w tym stanie przez dziesiątki, inne nawet przez setki lat: z rynkiem, kilkoma domami, apteką, końskim tarciem”*. Czy takim miasteczkiem jest Zabłudów?

Jan Leończuk: *Zabłudów należy do przestrzeni mojego dzieciństwa. Pamiętam zieloną budkę z landrynkami przechowywanymi w dużych, szklanych słoikach. To jednocześnie miasto moich dziecięcych fascynacji. Opisywałem już w artykułach elity, religię małych miasteczek; próbowałem przedstawić mitologię tych miejsc, ale wciąż jest to niewyczerpalny temat. Dla mnie to była po prostu inność, świąteczność. W jakiejś mierze jednak obce... Miasteczko miało charakter agrarny. Miejskie bramy, o których opowiadano jak o krakowskim barbakanie, przypominały raczej wierzaje do stodoły. Byłem bardzo zdziwiony, gdy to odkryłem, wysłuchując zakurzonych już relacji. Wrota zamykano na noc, może żeby nikt z obcych nie przemieszczał się przez miasto, a może przed pożarami? Zamykano je o określonej godzinie. Były*

też wystawiane warty, tak jak na wsi – ze względów – jakbyśmy to dzisiaj nazwali – bezpieczeństwa przeciwpożarowego.

Dawid Klepadło: Czy w Zabłudowie i okolicach są zabytki, które mogą stanowić chlubę miejsca?

Jan Leończuk: Zachowały się XIX-wieczne budowle: dwie świątynie – katolicka i prawosławna, klasycystyczne, z wystrojem empirowym. Ocalały też z połowy XIX w. dwie kaplice: św. Marii Magdaleny i św. Rocha. We wnętrzu kaplicy św. Rocha są resztki wyposażenia ze starego kościoła, rozebranego w czasach pruskich. Wówczas (1804 r.) nabożeństwa przeniesiono do pobliskiej kościoła ewangelickiej (nie zachowała się). Tu też była posadowiona piękna synagoga, spłonęła w czasie ostatniej wojny. To była chyba jedna z najpiękniejszych na Podlasiu, zbudowana z modrzewiowego drzewa, bez użycia jednego gwoździa. Widok jej jest reprodukowany u Glogera, w „Encyklopedii staropolskiej”. Oprócz tych materialnych dowodów pamięci jest bardzo ważna płaszczyzna duchowa, czyli pamięć przenoszona z pokolenia na pokolenie. W Józefowie w 1910 r. usypano kopiec na pamiątkę bitwy pod Grunwaldem, a w parku dworskim położono kamień z napisem 1410-1910. Kamienia już tam nie ma, a to, co w pamięci pozostało – zostało zapisane.

/ Rozmowa z Janem Leończukiem, Łubniki /

Być może czytających nasze teksty zainteresuje twórczość Jana Leończuka. Nawet jego proza brzmi jak najwspanialszy wiersz, przytoczone przez nas fragmenty są zaledwie namiastką obrazów, zapachów, refleksji, którymi przesycone są dzieła Jana Leończuka.

„Na szczęście, co jakiś czas, pojawiają się wśród miliardów ludzie wrażliwi, subtelni i czuli – na wszechświat. Oni widzą, oni słyszą, oni czują, oni wiedzą to, czego my nie jesteśmy w stanie. Do nich odzywa się potężnym głosem ziemia i niebo, woda i las, zwierzę i dusza drugiego człowieka. Do nich mówi historia i przyszłość, stary zwyczaj i nowy dzień. Do nich woła wszystko. Na szczęście, są wśród nas.”

/ Michał Sójka we wstępie do „Zapisków trzeciego” /

DRZWI PRZESZŁOŚCI – Z „POETĄ SERCA” W WIEK XVIII

– autorzy projektu:

Aleksandra Makal, Tomasz Markowski, Piotr Pawłowski,
Kinga Kazimierska

W niezwyklej podróży wybraliśmy się, by poczuć ducha minionej epoki, poznać wybitnych ludzi, którzy mieszkali tu przed nami, zobaczyć nasze miasto oczyma ówczesnego podróżnika. Zaglądając do historii przez uchylone drzwi zabytkowego XVII-wiecznego kościoła („stary kościółek” z 1617 r.) w Białymstoku pw. Wniebowzięcia NMP, zauważyliśmy tablicę pamiątkową ufundowaną w 175. rocznicę śmierci autora „Pieśni nabożnych”, które po raz pierwszy były wykonywane właśnie tu. Ze zdumieniem odkryliśmy, że popularna kolęda „Bóg się rodzi” nie jest anonimowa. Sondaż przeprowadzony w szkole, na ulicy, wśród przygodnych podróżnych potwierdził, że nie byliśmy odosobnieni w sądach. Zastanawialiśmy się, jak to możliwe, by autor, **którego utwory** – a przynajmniej jeden – **zna każdy Polak**, autor poruszający wielkich poetów – Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza, fascynujący krytyków literackich – Romana Sobola i Waldemara Smaszczę, wydawców – edycja wydana zgodnie z oryginalnym starodrukiem, został zapomniany? Kim był? Jak się wpisało Podlasie w jego życie? Czy nie jest wart naszej pamięci?

Wszak dawniej było tak, jak pisał Kazimierz Brodziński: *„Nie ma zakątka obszernej ziemi polskiej, gdzie by imię Karpińskiego nieznane i pieśni nucone nie były. Sam on jeden z poetów naszych tę rzadką pozyskał chwałę, iż pienia jego w świątyni Boga, a pałacach, przy warsztatach ludu pracowitego i po wiejskich zagrodach śpiewane słyszymy”*. Aż dziw, że obecnie imię jego zapomniane lub wręcz pomniejszane przez niektórych krytyków. Na szczęście – nie wszystkich. Odpowiedź na wspomniane i inne pytania uzyskaliśmy podczas rozmowy ze znanym krytykiem, Waldemarem Smaszczem. Dowiedzieliśmy się też, że na ostatnim, przedśmiertnym wieczorze literackim Zbigniewa Herberta, recytowano po jednym utworze innych znamienitych poetów (wg pisemnej dyspozycji i scenariusza Herberta). Wśród nich znalazł się Franciszek Karpiński. W ostatniej książce Czesław Miłosz także pisał o niezwykłości wierszy tego poety. Postanowiliśmy przywrócić go pamięci potomnych. Staliśmy się takimi drzwiami poznania dla innych.

Białystok na trasie Karpińskiego

Po raz pierwszy Karpiński pojawił się w Białymstoku przejazdem, w drodze do Grodna w 1781 r. Zdążył jednak przejrzeć archiwę pałacową, które zainspirowały poetę do napisania utworu „Na posąg Czarnieckiego”. Ówczesny właściciel Białegostoku, Jan Klemens Branicki był wnukiem Stefana Czarnieckiego.

Na początku 1785 roku Franciszek Karpiński przebywał w Warszawie. Tam właśnie poznał Izabelę Branicką (zwaną Panią Krakowską), która zaprosiła go do Białegostoku. Izabela miała zwyczaj trzy letnie miesiące spędzać w „Wersalu Podlaskim”. W ten oto sposób Karpiński trafił do stolicy Podlasia i gościł na dworze Branickich przez kolejne

trzy lata, od 1785 do 1788 roku. Podczas pobytu w Białymstoku „poeta serca”, jak nazywano Franciszka Karpińskiego, stworzył wiele utworów, m.in. „Do Elżbiety z Poniatowskich Branickiej, Kasztelanowej Krakowskiej z okoliczności służ jej starych” czy też „Do J.O. Jmć Pani Elżbiety z książąt Poniatowskich Branickiej, kaszt. Krak., H.W.K., w dzień imienin jej. Obraz cnoty”. Oba związane z pałacem w Białymstoku. Należy zaznaczyć, że to właśnie w białostockim kościele po raz pierwszy wykonano pieśń „O narodzeniu Pańskim”, czyli znaną kolędę „Bóg się rodzi”. Karpiński napisał ją na Podlasiu, niestety ustalenie dokładnego miejsca wydaje się być niemożliwe. Białystok, Zabłudów czy Suchodolina, jak chcą niektórzy – nadal pozostaje zagadką. Pewne jest natomiast, że stąd napisał słynny list do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, ofiarując mu swoje pieśni. Na Podlasiu powstały też pieśni: „Pieśń poranna” („Kiedy ranne wstają zorze...”), „Pieśń wieczorna” (Wszystkie nasze dzienne sprawy...), „Pieśń podczas pracy w polu” („Boże! Z Twoich rąk żyjemy...”)

Obecnie „Pieśń wieczorną” Karpińskiego wygrywa kurant przy kościele pw. św. Wojciecha. Białystok w XVIII w., za sprawą mecenatu Jana Klemensa Branickiego, był ważnym ośrodkiem życia kulturalnego. Izabela Branicka kontynuowała działania męża, otaczała się ludźmi kultury i sztuki. W mieście istniała wówczas szkoła wojskowa, za życia Branickiego był teatr dworski. Hetman chciał dorównać wspaniałością wielkim rezydencjom francuskim; i zapewne to mu się udało, skoro do dzisiaj Białostocki pałac nazywany jest „Wersalem Podlaskim” lub „Wersalem Polskim”.

Chcieliśmy zobaczyć nasze miasto oczami Karpińskiego.

Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Białymstoku dowiedzieliśmy się, jak wyglądało ówczesne miasto - XVIII-wieczny Białystok widziany oczami podróżnych:

Julian Ursyn Niemcewicz:

Białystok jedno z najpiękniejszych i najozdobniejszych miejsc w Polsce, lichą wioską wraz z Tykocinem Stefanowi Czarnieckiemu za znakomite jego zasługi nadany był przez króla Jana Kazimierza i po kądzieli dostał się Branickiemu rok dziedzictwo. Branicki nie najbogatszy, ale najrzadniejszy w Polsce magnat miejsce to przyozdobił wspaniałe. Wzniósł pyszny gmach i ogrody rozkoszne, wymurował piękne miasteczko, użytecznymi przychodniami zaludnił. Dwór jego przechodził wspaniałością dwory wielu książąt udzielnych niemieckich.

Zniknęła z hetmanem okazałość i przepych Białego Stoku, gust jednak najlepszy i rzadność zostały.

/ Julian Ursyn Niemcewicz: Pamiętniki czasów moich. Warszawa PIW 1957 /

1767 rok, z pamiętnika pruskiego dyplomaty Ernesta von Lehndorffa: *O godzinie 3 po południu dojeżdżamy do Białegostoku. Aleje są wspaniałe. Od chwili wkroczenia na teren, należący do hetmana wielkiego koronnego Branickiego, nie można odnaleźć śladów znanego polskiego niedbalstwa. Budowle są piękne i pan Büsching ma rację jeżeli nazywa tę miejscowość „Wersalem Polski”. Jest to piękne miasto, które pod niejednym względem przypomina Lipsk. Przed ratuszem znajduje się wielki plac, ozdobiony statua sprawiedliwości. Na placu Rewii stoi posąg Marsa, wzdłuż prostych wysadzanych drzewami ulic znajdują się piękne sklepy. Są tu reprezentowane prawie wszystkie narodowości. Byłem w najwyższym stopniu zaskoczony znajdując tu tak piękną miejscowość, która na pewno zasługiwałaby być więcej znaną. Nie pasują jedynie, należące do Żydów, domy zajezdne, którym zbywa na potrzebnych wygodach.*

Ku naszemu wielkiemu zmartwieniu dowiadujemy się, że hetman wielki koronny jak również jego małżonka są nieobecni. Musieliśmy pocieszyć się przyjemnością, którą sprawiło nam poznanie piękności tego miejsca. Komendant, pułkownik Zakrzewski, polecił nas natychmiast przywitać, wobec czego odwiedzamy go. Przedstawia nam swą żonę i córkę, która jest prawdziwą piękną i wzorem dobrego wychowania. Dowiadujemy się tu, że młoda księżniczka Poniatowska, córka podkomorzego [Kazimierza] a bratanica króla, zatrzymała się ze swą guwernantką w Białymstoku. Wysyłamy do niej natychmiast gońca z zapytaniem, kiedy mógłbym jej złożyć wizytę. W międzyczasie udajemy się do parku. Jestem zaskoczony jego piękną i wspaniałością oraz smakiem, który wszędzie panuje. Budowle, ogrody, aleje i kolumnady, wszystko to godne jest królewskiej rezydencji. Park przede wszystkim jest tak wspaniały, że w całych Niemczech dałbym przed nim pierwszeństwo jedynie tylko ogrodowi w Poczdamie i Kassel. Podczas naszego miłego spaceru natykamy się co chwila na nowe miłe niespodzianki. Tymczasem księżniczka kazała nas pozdrowić oraz zaprosić na dzień następny na obiad. Komendant zaprosił nas uprzejmie na śniadanie.

O 11-tej udajemy się do pałacu. Gwardia Janczarów prezentuje broń. Pokazano nam cały pałac. Jego wytworne wyposażenie utrzymane jest całkowicie w stylu francuskim. Ma się wrażenie, że jest się przeniesionym formalnie do Paryża, gdy się ma przed oczyma te wykintne meble i urządzenie pokoi. Spędzamy ten dzień bardzo przyjemnie.

Zwiedzamy również operę, która jest bardzo piękną budowlą, oraz wspaniałe pawilony parkowe. Wszystko zdradza prawdziwie wielkiego pana.

Po śniadaniu i zwiedzeniu kościoła białostockiego jedziemy bardzo piękną aleją do Wysokiegoostoku. Jest to czysto umeblowany śliczny domek, otoczony dokoła altanami ponad tym platforma z galerią, skąd roztacza się wspaniały widok. Wszędzie panuje schludność, której przede wszystkim w Polsce najmniej byłbym oczekiwał.(...)

Następnego dnia wsiadamy do powozów i przejeżdżamy wszystkie te olbrzymie parki, które ciągną się na przestrzeni półtorej mili i dają schronienie stadom jeleni, danieli i saren. Jesteśmy na obiedzie u księżniczki i po pożegnaniu się przyglądamy się tańcom młodych Polaków i Polek, którzy będą się ćwiczyć do operowego baletu. Odwiedzamy jeszcze piękną włoską śpiewaczkę. Bardzo zadowoleni rozpoczynamy naszą podróż powrotną.

/ Przetłóżył Zbigniew Rewski /

Z pamiętnika angielskiego turysty z dziennika podróży w 1785 r.:

Późnym wieczorem przyjechaliśmy do Białegoostoku, miasta porządnego należycie zbudowanego. Ulice są tam szerokie, domy przeważnie tynkowane, postawione nie w skupieniu, lecz w pewnym oddaleniu wzajemnym. Hrabina oprowadziła nas po wszystkich pokojach swego pałacu. Rozległy ten gmach zbudowany jest w gęście włoskim i na skutek swojej wspaniałości zwany bywa zazwyczaj Polskim Wersalem.

/ William Coxe: Travels In Poland Russia and Denmark Londyn. 1802 /

Notatki podróżnika niemieckiego z r. 1793. Pamiętniki Fryderyka Schultza:

Białystok, do którego o siódmej wieczorem, po szesnastu miesiącach podróży z Litwy przybyłem, jest najświeższym i najpiękniejszym z widzianych dotąd miasteczek. Leży on już na Podlasiu. Ulice proste, w środku bardzo dobrze brukowane, domy wszystkie niemal regularnie budowane z cegły, stoją od siebie w pewnych odległościach, prawie w jednym stylu wzniesione, z frontami na ulicę, o jednym piętrze. Rynek obszerny, wyróżnia się swą budową i wieżą wysoką.

Miasteczko było ożywione. We wszystkich niemal domkach słychać było muzykę. Przez wszystkie okna patrzyły, przed domkami stały kupki ludzi z wesołemi, rumianemi, niedzielnemi twarzami, z rozpromienionemi obliczami, wyrażającemi zadowolenie. Miasteczko należy do siostry królewskiej, pani Krakowskiej, wdowy po hetmanie Branickim. Jest tu zamek i obszerny, dobrze utrzymany ogród. Budowa w stylu regularnym włoskim, bez tego mnóstwa kolumn, które od lat dziesięciu czy piętnastu wszystkie prawie pałace nowe podpierają zwykły. Całość wygląda wesoło, swobodnie, chociaż nowsze budownictwo nazwać je może nieco nągą: wysokość, rozmiary są tak zastosowane do położenia, iż nic w tem najmniej nie razi. Ogród niewielki, francuski, chłodny, ale okolice wydają się tem bardziej ożywionymi. Wychodzi się z niego na obszerną łąkę pięknemi drzewami zaszadzoną, sztucznemi pagórkami i dolinami poprzerynąją i gestym, romantycznym zwierzyńcem zakończoną, gdzie mnóstwo sarn, danieli igra, nie czując nawet na półczwartej mili rozległej przestrzeni, że swobodę utraciły. Sztuka prawie niedostrzeżenie dopomogła tu naturze i oboje w tym połączeniu zyskują. Między innymi spotyka się tu [w Zwierzyńcu] aleję, nad którą piękniejszej nie przypominam sobie bym widział, mówię to, nie sądząc abym mrokiem uroczym, w którym ją oglądałem i śpiewem słowików, który mnie zachwycał, był ujęty. Uczułem tu serce moje, po długim pasmie wrażeń ostudzających, ścieśniających je, po raz pierwszy znowu otworzone i bijące wolniej, po stracie części zdrowia znacznej i mniejszej części wesela.

Wnętrze pałacu jest dosyć puste i dosyć zaniedbane od czasu jak właścicielka mieszka w Warszawie: nie zbywa wszakże na pięknych pokojach i salach, o jakie w tych krajach między Warszawą a Petersburgiem trudno.

/ Polska w roku 1793 według Fryderyka Szulca. Przekład z języka niemieckiego. Warszawa 1899 /

Rok 1798, pamiętnik polskiego urzędnika gospodarczego Hipolita Kownackiego:

Domy w mieście Białymstoku porządnie zbudowane, szpital z funduszem na kilkanaście łóżek, kościoły, szkoły, ratusz, mosty murowane, ulice brukowane – czynią to miasto jednym z najpiękniejszych w Polsce, które imieniowi Branickiego nie da wygasnąć w pamięci potomności.

Drogi drzewem sadzone, zdobiąc okolice miasta tego, postać jakoby stołecznego miasta mającego, służą dla mieszkańców jego do przechadzki i zabaw.

Czyż po przeczytaniu takich opisów, nie chcielibyśmy za poetą powtórzyć: „spokojne

mi się podobają wczasy”? Lub czy nie można odczuwać sympatii do ojca miasta, gdy czytamy: „Branicki nie najbogatszy, ale najrzadniejszy w Polszcze magnat...”?

Franciszek Karpiński w Choroszczy

W połowie XVIII w. Choroszcz stała się letnią rezydencją hetmana Branickiego. Wybudował on tu pałac rokokowy z okalającym go wspaniałym parkiem w stylu francuskim.

Razem z Ernestem von Lehnndorffem przenosimy się do: „Choroszczy, pałacu przeznaczanego na wdowią siedzibę małżonki hetmana, półtorej mili odległego od Białegostoku: chociaż utrzymany w całkiem innym stylu, nie ustępuje pierwszemu pod względem przepychu i wspaniałości. Zanim dociera się do pałacu, idzie się piękną aleją u wylotu, której ma się przed sobą główny budynek o bocznych pawilonach, po trzy z każdej strony. Kamienny most prowadzi do wejścia. Cały ogród był pierwotnie bagnem i dlatego jest on otoczony i przecięty szerokimi kanałami, po których można jeździć na spacerach w rozkosznych gondolach.

Pałac nie jest duży, lecz wspaniały, jego wewnętrzny rozkład jest doskonały. Ma dwa piętra. Górne mieści pokoje gościnne, podczas gdy na dole wnętrza podzielone jest mniej więcej następująco: na prawo i lewo od wejścia znajduje się po jednej garderobie, ku przodowi wysunięta jest środkowa sala z meblami w zieleni i złocie, z chińskimi figurami. Do Sali tej przytyka z prawej strony przedpokój księżnej, który obity jest pekińskim jedwabiem z namalowanymi kwiatami na białym tle, na lewo przedpokój pana. Między przedpokojami a garderobami znajduje się po obydwu stronach jeszcze po jednym pokoju, z których prawy posiada niszę. Boczne budynki są dobrze umeblowane i bardzo praktycznie urządzone.

Po obiedzie wracamy ponownie do ogrodu, jeździmy gondolami po kanale i zwiedzamy piękny kościół, który hetman polecił całkiem od nowa wystawić. Stąd udajemy się do bażantarni, która liczy ponad 1000 bażantów i posiada wspaniały park. Tu znajduje się jeszcze jeden piękny dom.”

Z tym miejscem związany jest wiersz „Na Wokluz, wody i dom gocki pod Białymstokiem”, gdzie Karpiński zażywał spokoju i leczył skołataną serce „Mój to jest obraz!... Zapędzony w lata, / Spokojne mi się podobają wczasy, / Lubię ustronia, gdzie mniej widzę świata, / Lubię tę cichość, którą mają lasy...(…) Weselsza ryba igrała po wodach/ I jam zapomniał o moich przygodach”

Zabłudów – następne miasto Podlasia w życiorysie Kaplińskiego

Franciszek Karpiński przyjechał do Zabłudowa po przyjęciu posady guwernera małoletniego wówczas księcia Dominika Radziwiłła. Poeta dość długo opierał się przyjęciu propozycji złożonej mu przez opiekuna księcia – kasztelana wileńskiego, Macieja Radziwiłła – i to pomimo nie najlepszej sytuacji finansowej. Jednak ostatecznie ugiął się pod namowami przyjaciół oraz samego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jesienią 1791 roku przybył na dwór zabłudowski. Lecz dość szybko, ponieważ już latem 1792 roku, opuścił swego podopiecznego. Stało się tak z powodu licznych nieporozumień „poety serca” z matką Dominika, Zofią Radziwiłłową. Spór dotyczył metod wychowaw-

czych stosowanych wobec księcia. Poeta o surowych zasadach moralnych, nie pozwalał „psuć” dziecka (jak oględnie pisał; może należałoby powiedzieć - „deprawować”?)

Karpiński właśnie podczas pobytu w Zabłudowie przygotowywał do druku „Pieśni nabożne”, które rozbrzmiewały w tamtejszym kościele na długo przed ich publikacją.

Supraśl

Tu wydano arcydzieło literatury polskiej „Pieśni nabożne”, tu znajdował się „Kodeks supraski”, najstarszy zabytek piśmiennictwa słowiańskiego oraz obraz Madonny Supraskiej, słynący licznymi łaskami, wywieziony do Rosji.

Supraśl stanowi niezwykle istotny punkt wędrówki śladami Franciszka Karpińskiego, bowiem w tutejszej drukarni na początku maja 1792 r. ukazał się śpiewnik pt. „Pieśni nabożne”.

Niewykluczone też, że pobyty w Suchodolinie, Orli, Rybołach i okolicznych dworach szlacheckich, także w sposób pośredni wpływały na twórczość Franciszka Karpińskiego.

Recenzje, noty, omówienia

Anna Sitarska

OD KSIĘGOZNAWSTWA PRZEZ BIBLIOTEKOZNAWSTWO DO NAUKI O INFORMACJI XXI W.

[Księga pamiątkowa dedykowana Annie Sitarskiej].
(Red. Jan Leończuk). Białystok: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, 2007,
386 s., fot. [21] tabl. (Z Prac Naukowych Książnicy Podlaskiej; Nr 3)

Tekst ten według intencji autorskiej ma być nie tylko notą o nowej książce wydanej przez Książnicę Podlaską, ale także wyrazem wdzięczności skierowanym do wszystkich, dzięki którym książka ta powstała. Łączyć się więc tu będą informacje o treści i ujęciu tekstów zawartych w zbiorze, z osobistymi słowami podziękowań.

Wśród 22 prac, znajdujących się w trzecim, tym razem zbiorowym tomie serii *Z Prac Naukowych Książnicy Podlaskiej* – 8 prac powstało dzięki autorom z Białegostoku lub z województwa Podlaskiego. Spis pomocniczy *Informacja o autorach* (s.385-386) podaje nazwy instytucji, w których są oni obecnie, czy też byli w przeszłości afiliowani.¹

Swoistość tego zbioru rozpraw bierze się stąd, że ich autorzy przekazali w darze swoje prace do opublikowania w *Księdze pamiątkowej*, w odpowiedzi na zaproszenie jej Redaktora i Wydawcy. Dlatego z natury rzeczy nota jest również podziękowaniem jej autor-ki za tę jubileuszową „*Księgę pamiątkową dedykowaną Annie Sitarskiej*”.²

Najgorętsze podziękowania kieruję do inicjatora *Księgi* – Dyrektora Książnicy Podlaskiej – Jana Leończuka, wdzięczna mu za wszystkie wyrazy uznania dla mojej 50-letniej pracy związanej z polskim bibliotekarstwem. Dziękuję za trud wydawcy i redaktora, za

¹ Szkoda, że w tym spisie podano tylko jedno i główne miejsce zatrudnienia autorów, bo często są oni zarówno naukowo-dydaktycznymi pracownikami uczelni, jak i praktykami w bibliotekach lub innych instytucjach informacyjnych. Niestety złośliwy chochlik drukarski sprawił, że zabrakło w tym spisie nazwiska profesor Gabrieli Žibritovej z Uniwersytetu im. J.A. Komenského w Bratysławie... Autorkę poznałam w pierwszych latach swojej pracy uniwersyteckiej przed kilkudziesięciami laty, kiedy słowacka Katedra Knihovnictví i polskie instytuty bibliotekoznawstwa we Wrocławiu i Warszawie podjęły współpracę dzięki inicjatywie niedawno zmarłej dr Zdzisławy Brzozowskiej.

² Jest to tekst dedykacji wg złożonego nadruku na licu pięknie oprawionego ofiarowanego mi egzemplarza specjalnego; na odwrocie karty tytułowej we wszystkich egzemplarzach jest druga dedykacja: „*Naszej Kochanej Pani Profesor Annie Sitarskiej w pięćdziesięciolecie ukończenia Liceum Bibliotekarskiego w Łodzi, w czterdziestolecie ukończenia studiów bibliotekarskich na UW, w dziesięciolecie zamieszkania w grodzie nad Białką, czyli w Białymstoku, po to, aby pomieszkując nad zakładem bibliotekoznawstwa miejscowego Uniwersytetu, prowadzić pracę dydaktyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim*”.

wyrazy życzliwości i niezwyklej serdeczności zawarte we wprowadzeniu do zbioru („*Rozterki redaktora »Księgi Jubileuszowej«*” s. 7-18), a także za wszystkie dowody serdeczności oraz przyjazne słowa przekazane w czasie uroczystości Dnia Bibliotekarza w Książnicy Podlaskiej w maju 2007 r.

Dziękuję też pozostałym osobom współtworzącym *Księgę* – Pani Teresie Jabłońskiej, która tropiła błędy w tekstach i dopełniła „*Rozterki redaktora...*” zapiskami z rozmów, towarzyszących pracy redakcyjnej; Panom – Danielowi Znamierowskiemu i Mariuszowi Śliwowskiemu za cierpliwe przysposobienie całości do druku, zwłaszcza starannej edycji fotografii wybranych z amatorskiego, domowego albumu. Dzięki tym fotografiom *Księga* zyskała dodatkowy jubileuszowy wymiar, utrwalając obrazy znaczących miejsc i chwil, a nade wszystko twarzą bliskich memu sercu ludzi, którzy wnieśli wiele dobra do minionego półwiecza mojego życia bibliotekarskiego i rodzinnego.

Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję do grona AUTORÓW ROZPRAW ofiarowanych do opublikowania w *Księdze...* Ich teksty są podane w trzech częściach, które zawierają prace dobrane wg kryterium relacji przedmiotu rozważań do osi czasu, a zatytułowanych „...ponad granicami miejsca i czasu...”, „przeszłość fundamentem...” i „...dylematy badawcze i praktyczne przełomu XX i XXI w.”

W cz. I znajdują się dwie rozprawy. Pierwsza – pióra prof. Gabrieli Žibritovej z Uniwersytetu Jana Amosa Komenskigo w Bratysławie jest poświęcona zjawiskom wielojęzyczności w kulturze książki drukowanej na Słowacji, od początków w XVI w. po wiek XIX.³ Trwałe i do dziś występujące na Słowacji zjawiska wielojęzyczności książki, w XX i XXI w. mają gruntownie odmienną naturę i wiele zupełnie nowych wymiarów (s.20), co wymaga odrębnego opracowania. Być może uda się nam w przyszłości pozyskać dla *Bibliotekarza Podlaskiego* drugą pracę Gabrieli Žibritovej, dotyczącą wielojęzyczności XIX wiecznej i współczesnej książki na Słowacji. Będzie to być może zachęta do podjęcia podobnych badań w naszym regionie przez naszych uczonych, co stworzyłoby podstawę dla kolejnego zbliżenia słowackiego i polskiego księgoznawstwa.

Druga rozprawa z I. części – prof. Wandy Pindlowej z Uniwersytetu Jagiellońskiego przenosi nas w przestrzeń wychowania od wieków wpisaną do głównych funkcji bibliotek. Autorka prowadzi czytelnika ku nowym uwarunkowaniom, realiom i elementom obyczajowości, co pomaga uświadomić sobie, jak należy wzbogacać postrzeganie wyzwań pedagogiki bibliotecznej w naszych czasach.⁴

W części II. „*Przeszłość fundamentem...*” – chyba najbardziej wyrazistym potwierdzeniem tytułowej tezy jest rozprawa prof. Anny Žbikowskiej-Migoń z Uniwersytetu Wrocławskiego. Choć głównym przedmiotem rozprawy są prace Adriano Balbiego XVIII-wiecznego geografa i statystyka, twórcy podwalin porównawczej statystyki bibliotek⁵, to lektura tego tekstu wprawić może w zdumienie. Okazuje się bowiem, że do dziś – jak w czasach Balbiego – występują trudności w tworzeniu ujednoliconych podstaw porównawczych badań statystycznych. Autorka przywołuje w tekście wiele pouczających faktów, ilustrujących wysiłki badaczy, którzy dążyli do opracowania spójnych zasad ilościowej charakterystyki zjawisk i cech m.in. zbiorów bibliotecznych. Sądzę, że tekst

³ Gabriela Žibritová (2007), *Multilingvizmus w knižnej kultúre na Slovensku* (1). W: *Od księgoznawstwa, przez bibliotekoznawstwo do nauki o informacji XXI wieku*. Białystok: Książnica Podlaska, s.21-34. *

* W dalszych przypisach tekst cytaty wydawniczej będzie podawany w skróconej postaci: W: *Od księgoznawstwa...*

⁴ Wanda Pindlowa (2007), *Wychowanie przez bibliotekę*. W: *Od księgoznawstwa...*, s. 35-39.

⁵ Anna Žbikowska Migoń (2007), *Początki statystyki bibliotek: Adriano Balbi i jego Essai statistique sur les bibliothèques de Vienne* (1835). W: *Od księgoznawstwa...*, s. 131-140.

prof. Anny Migoniowej może ułatwić zrozumienie aktualnych dzisiaj trudności i ograniczeń w statystycznych opisach procesów formowania się społeczeństwa informacyjnego.⁶

W części II. *Księgi* spotkały się dwie prace poświęcone źródłom do historii bibliotek i kultury umysłowej w Polsce XVII i XVIII wieku, autorów z dwu różnych pokoleń i dwu ośrodków naukowych. Choć odmienne warsztatowo, obie w kategoriach księgoznawczych rekonstruują przeszłość kultury umysłowej dwu różnych regionów Polski. Są bliskie sobie autorską intencją ukazania roli książki i bibliotek oraz zasług ich właścicieli w kształtowaniu 'intelektualnego i duchowego klimatu' epoki, której dotyczą. Są to rozprawy: księdza prof. Zdzisława Kropidłowskiego (kierownika Katedry Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa na UKW w Bydgoszczy), poświęcona analizie inwentarzy biblioteki ks. Stanisława Kitowskiego⁷ oraz mgr Katarzyny Zimnoch (niedawnej absolwentki dwu kierunków – historii oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na UwB, obecnie asystentki na tym drugim kierunku) rozprawka o księgozbiorze ks. Tomasza R. Płońskiego.⁸ Obie te prace zawierają wyniki badań nad inwentarzami – źródłami naszego dziedzictwa kulturowego – pierwsza na Pomorzu, druga na Kresach Rzeczypospolitej. Obie też zawierają cenne, choć odmiennie ujęte, opisy źródeł, poświadczających wielojęzyczny i wielokulturowy pejzaż polskiego dziedzictwa kulturowego. Obie rozprawy mogłyby – a może powinny?! – znaleźć się w polu widzenia regionalnych bibliotek cyfrowych, powstających obecnie u nas w kraju 'jak grzyby po deszczu'. Mogłyby pomóc w doborze historycznych źródeł przeznaczanych do digitalizacji, a następnie – chronione prawem autorskim – służyć w uniwersyteckim repozytorium dydaktycznym, jako przykłady dociekań naukowych nad nieistniejącymi już księgozbiorami pomorskimi i kresowymi.

Dla bibliotekarzy, a także dla historyków ciekawą lekturą będą zapewne dwie kolejne rozprawy poświęcone w części II. takim niemieckim źródłom, które odkrywają dwa gruntownie odmienne oblicza historii związków polsko-niemieckich. Pierwsza rozprawa – o kształtowaniu się zawodu bibliotekarza na ziemiach niemieckiego kręgu językowego w latach 1871-1914⁹, skąd polscy bibliografowie i bibliotekarze czerpali wzorce. Autor – dr Zdzisław Gębołyś z Uniwersytetu Śląskiego, znany uczeń prof. Zbigniewa Żmigrodzkiego¹⁰, wybrał i scharakteryzował w swoim tekście 'smakowite' przykłady źródeł, dokumentujących wykładane na kursach przedmioty bibliotekarskie oraz ujęcie wymagań w zakresie profesjonalnej wiedzy osób 'ubiegających się o zaszczytne stanowiska bibliotekarskie'. Wymagania te miały stanowić – z jednej strony zaporę 'przed dostępem do zawodu bibliotekarza osób bez elementarnej choćby znajomości sztuki bibliotecznej', z drugiej zaś strony – służyć jako 'podstawa do utworzenia już w niedalekiej przyszłości sa-

⁶ Warto to sprawdzić sięgając do książki Dariusza T. Dziuby (2007), *Metody ekonomiki sektora informacyjnego*, Warszawa: Difin, 168 s.

⁷ Zdzisław Kropidłowski (2007): *Biblioteka ks. Kitowskiego (+ 1733)*. W: *Od księgoznawstwa...*, s.65-89.

⁸ Katarzyna Zimnoch: *Księgozbiór księdza Tomasza Rafała Płońskiego proboszcza parafii w Zabudowie* [powinno być: Zabłudowie] na przełomie XVII i XVIII w. (w latach 1688-1701). W: *Od Księgoznawstwa...*, s. 117-130.

⁹ Zdzisław Gębołyś (2007): *Kształtowanie się zawodu bibliotekarskiego w Niemczech w latach 1871-1914*. W: *Od księgoznawstwa...*, s.43-63

¹⁰ Dr Z. Gębołyś pod kierunkiem Profesora Żmigrodzkiego przez wiele lat prowadził badania procesu kształtowania się zawodu bibliotekarza na ziemiach niemieckiego kręgu językowego, a ich wyniki są dostępne w licznych publikacjach np. Z. Gębołyś (2001), *Kształcenie bibliotekarzy dyplomowanych w nowych krajach związkowych RFN – model lipski*, *Studia Bibliologiczne* 2001 s. 22-33; Tenże: *Zawód bibliotekarski na ziemiach niemieckich w latach 1789-1871, teoria i praktyka*. Katowice : Wydaw. UŚ, 2002, 201 s. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach: nr 2023) – rozprawa recenzowana przez H. Tadeusiewicz, *Przegląd Biblioteczny* 2002 z. 3 s. 250-253 oraz B. Pytlos, *Śląsk* 2003 nr 4 s. 73, a także w *Bibliotekarzu* 2004 nr 4, s. 23-24.

modzielnych szkół bibliotekarskich' (s.61) Druga ze wspomnianych rozpraw – białostockiego germanisty Mariusza Okułowicza, zatrzymuje uwagę czytelnika pozornie na jednym zaledwie tytule czasopisma wydawanego w Białymstoku w latach 1942-1944 (*Bialystoker Zeitung* tzw. niemiecka gadzinówka NSDAP), podając jego wieloaspektową charakterystykę oraz starannie dobraną literaturę przedmiotu.¹¹ Można jednak – i chyba należy – odczytać także tę rozprawę nie tylko jako kolejną odsłonę ciemnych stron historii regionu białostockiego, ale też jako przykład badawczego odniesienia się do ważnego elementu słabo rozpoznanych i naukowo opisanych zasobów czasopism naszego regionu. Można też potraktować tekst M. Okułowicza, jako sygnał – '...swego nie zacie! Sami nie wiecie co posiadacie!' przekazany księgoznawcom, środowisku bibliotekarzy, m.in. twórcom Podlaskiej Biblioteki Cyfrowej.

Część III *Księgi...* pt. „dylematy badawcze i praktyczne przełomu XX i XXI w.” jest najobszerniejsza – na 154 stronach zawiera 12 prac (cz. I-II zajmuje 164 strony). Wśród nich szczególnie wartościową ma drugą w kolejności (alfabetycznej nazw autorów!), praca tytułująca m.in. warsztatowego wyposażenia dydaktyki bibliotekoznawczej, niemal unikatowego tematu w naszym piśmiennictwie. Jest to *Znaczenia projektu europejskiego e-TEN EURIDICE dla edukacji i badań naukowych mieszkańców regionu* (s.175-181) pióra prof. Marii Kocójowej z IINiB Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pod Jej kierunkiem realizowana była krakowska część tego projektu. Głównym celem e-TEN (od Trans-European Network) jest zaprojektowanie i utworzenie dostępu on-line do włoskich i polskich sieciowych zasobów cyfrowych fotografii (wybór ok. 10 tys.), traktowanych jako „źródła pamięci zbiorowej”. Mają one służyć przede wszystkim w nauczaniu na odległość, ale także promocji historyczno-artystycznej kultury krajów wspólnoty europejskiej, uczestniczących w projekcie. Ofiarowany tekst Marii Kocójowej wraz z umieszczoną przed nim wzruszającą dedykacją są dla piszącej tę notę szczególnym darem, jednym z wielu, którymi hojnie obdarowywała mnie Autorka w czasie wspólnej wędrówki, rozpoczętej w 1956 roku na Uniwersytecie Warszawskim na studiach bibliotekoznawstwa.

Dwie prace w cz. III, Jadwigi Sadowskiej¹² i Jana Wołosza¹³ – autorów związanych z Biblioteką Narodową – poświęcone są aktualnym sprawom bibliograficznym i bibliotekarskim, w ujęciu łącząc dwie perspektywy – międzynarodową i krajową, co jest charakterystyczne dla działalności księżnic narodowych. Prof. J. Sadowska w perspektywie międzynarodowych przemian w organizacji prac bibliograficznych opisuje nowe inicjatywy polskie, łącząc je z wiadomościami o zmianach w warsztacie Instytutu Bibliograficznego BN. Jan Wołosz – przede wszystkim z perspektywy krytycznej oceny krajowej polityki bibliotecznej, zwłaszcza w odniesieniu do sytuacji bibliotek publicznych po 1989 r., nawiązuje do międzynarodowych standardów IFLA. Wdzięczna jestem obojgu Autorom, że zechcieli ofiarować swe prace *Księdze...*, tym samym dokumentując moje związki z Biblioteką Narodową, której warsztat odegrał doniosłą rolę tak na drodze mego dojrzewania naukowego, jak i zawodowego kształcenia się.

Z tematyką polskiej polityki bibliotecznej oraz informacyjnej łączy się praca doktorki UW i pracownicy Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy – mgr Agnieszki Strojek¹⁴.

¹¹ Mariusz Okułowicz (2007), „*Bialystoker Zeitung*” urzędowy organ Partii NSDAP dla okręgu białostockiego. *Charakterystyka pisma*. W: *Od księgoznawstwa...*, s. 141-164.

¹² Jadwiga Sadowska (2007), *Ku nowym formom organizacyjnym bibliografii w Polsce*. W: *Od bibliotekoznawstwa...*, s. 253-263.

¹³ Jan Wołosz (2007), *Biblioteki publiczne – czyj przedmiot troski?* W: *Od bibliotekoznawstwa...*, s. 293-305.

¹⁴ Agnieszka J. Strojek (2007): *Stan literatury przedmiotu oraz badań bibliotekoznawczych w interdyscyplinarnej strukturze problematyki samorządowej informacji publicznej*. W: *Od księgoznawstwa...*, s. 265-285.

Autorka prezentuje potrzebny przede wszystkim studiującym bibliotekoznawstwo stan badań i piśmiennictwa nt. nie dość u nas rozpoznanej przestrzeni samorządowej informacją publiczną, nowej kategorii informacyjnej, ważnej również dla sieci samorządowych bibliotek publicznych w Polsce. Szczególną wartością tej publikacji jest zarysowany przez Autorkę kierunek zmian w układzie interdyscyplinarnych powiązań bibliotekoznawstwa. Katalizatorem tych zmian jest obecnie w Polsce – czy też powinna być! – praktyka organizacji i zarządzania bibliotekami w warunkach obowiązywania *Ustawy z 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej* oraz informatyzacji działań administracji publicznej tj. realizacji projektu tzw. e-państwa. Jednostki administracji samorządowej przestają być jedynie organami nadzoru oraz finansowania bibliotek publicznych (pośrednio, także szkolnych!), ale – co bardzo ważne – stają się gestorem informacji publicznej, a tym samym także partnerem bibliotek w obsłudze użytkowników informacji, zwłaszcza w wymiarze potrzeb społeczności lokalnych.

Ze społecznymi problemami łączy się również rozprawka dr Katarzyny Materskiej z Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka w zasadzie skupia się na psychologicznych aspektach indywidualnych zachowań informacyjnych człowieka, ale w zakończeniu nawiązuje do badań zagranicznych w sferze zachowań grupowych. W nich bowiem brane są pod uwagę wpływy kontekstu społecznego, m.in. cechy organizacji systemu informacyjnego, w którym użytkownik poszukuje potrzebnych mu informacji. Wyraźny akcent położony jest przez Autorkę na zjawisku przesuwania się zainteresowań badawczych społecznymi aspektami informacji z kategorii potrzeb od dawna rozpoznawanych także w naszych badaniach krajowych, na kategorię zachowań informacyjnych, i to nie tylko indywidualnych, ale również grupowych, np. zawodowych.¹⁵

Grupą prac, na której chciałabym zatrzymać uwagę przede wszystkim bibliotekarzy białostockich i nauczycieli akademickich naszego kierunku, są 3 prace związane z charakterystyką treści dokumentów. Ta ważna sfera praktyki bibliotekarskiej, od jakiegoś czasu wydaje się znajdować w naszym środowisku zawodowym poza kręgiem stałych i bieżących wysiłków doskonalenia metodycznego. Wydaje się, że mamy do czynienia ze swoistym ‘zawrotem głowy’, wywoływanym tyleż nowymi technologiami, ile też słusznymi w swojej istocie nowymi standardami organizacyjnymi w opracowaniu zbiorów, tj. procedurami przejmowania gotowych e-opisów bibliograficznych z formalnie autorytatywnych źródeł. Może wnikliwa lektura prac prof. dr hab. Mirosława Górnego¹⁶ z Uniwersytetu Poznańskiego, dr Marka Nahotki¹⁷ z UJ i prof. Jadwigi Woźniak-Kasperek¹⁸ z Uniwersytetu Warszawskiego pozwoli na lepsze uświadomienie sobie, jak bardzo zasoby biblioteczne i aparat informacyjny bibliotek naszego regionu ‘potrzebują’ zmian w metodach ‘odsłaniania’ i ułatwiania dostępu w sieci WWW do ich zawartości poprzez charakterystyki ich treści w formie ‘kluczy’, dodawanych odpowiednio do potrzeb własnej tj. regionalnej i lokalnej społeczności czytelników i użytkowników. Może Podlaskie Forum Bibliotekarzy zorganizuje dyskusję na ten temat, zapraszając do jej poprowadzenia autorów prac opublikowanych w *Księdze...*?

Pozostała tu jeszcze do prezentacji ważna – ze względu na łączące mnie z nią więzi

¹⁵ Katarzyna Materska (2007), Człowiek a informacja: wybrane aspekty zachowań informacyjnych. W: *Od bibliotekoznawstwa...*, s.197-2008

¹⁶ Mirosław Górny (2007), Ujednolicony model opracowanie rzeczowego dokumentów tekstowych jako narzędzie badawcze. W: *Od księgoznawstwa...*, s. 167-174.

¹⁷ Marek Nahotka (2007), Organizacja wiedzy w semantycznym Webie. W: *Od księgoznawstwa...*, s.209-218.

¹⁸ Jadwiga Woźniak-Kasperek (2007), *Trudne dziecko, czyli o opracowaniu treściowym literatury pięknej*. W: *Od bibliotekoznawstwa...*, s. 307-318

środowiskowe – grupa prac w części III., dopełniona omówioną wcześniej historyczną pracą Katarzyny Zimnoch z cz. II (zob. przyp. 8). Myślę o tych pracach oraz o ich Autorach ze szczególną wdzięcznością i ze wzruszeniem ... są bliskie memu sercu przez to, że są „białostockie i podlaskie”. Poświadczają – na przekór wszystkiemu – sens mojego zakorzeniania się na nowym miejscu od 1996 r., w ostatnim etapie mojej aktywności zawodowej. Cieszą tematy prac, znaczące dla perspektyw bibliotekoznawstwa i księgoznawstwa w naszym regionie, jeśli Autorki pozostaną wierne rozpoczętej drodze badawczej. Łączy je społeczna problematyka i humanistyczne aspekty bibliotekarskiej pracy zawodowej, a także wspólne źródło kształcenia się i pracy zawodowej na Uniwersytecie w Białymstoku i w regionie podlaskim. Szczególnie cenne wydają mi się te prace, które wzięły się nie tyle z konieczności zewnętrznych, ile z wewnętrznej potrzeby Auterek doskonalenia się oraz ich przekonania, że ... praca bibliotekarza ‘jest tego warta’! Tego wysiłku, który nie mieści się w zakresie koniecznych działań służbowych, który wymaga nieprzeznaczonych godzin nocnych, trudu pokonywania wielu przeszkód, znajdujących się na drodze do satysfakcji związanych z wnikaniem w tajniki swego warsztatu i doskonaleniem go również przez poznawanie zmian w otaczającym biblioteki środowisku. Sądzę, że takie były inspiracje prac przede wszystkim dr Jadwigi Nowackiej¹⁹ z Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, mgr Wiesławy Wojtkowskiej²⁰, kierującej od wielu lat Biblioteką Wydziału Pedagogiki i Psychologii UwB oraz mgr Barbary Kuprel, kierowniczką Oddziału dla Dzieci w Bibliotece Miejskiej w Mońkach. Prace te łączą fundament doświadczeń długoletniej, żmudnej praktyki zawodowej, dopełnianej stopniowo kierunkowym wykształceniem bibliotekoznawczym, co pozwala Autorkom postrzegać i rozwijać prowadzone placówki biblioteczne tak, że służą co raz lepiej potrzebom środowiskowym, odpowiednio do złożoności i bogactwa kulturowego dziedzictwa, a zarazem wykorzystują szanse nowych warunków ustrojowych i uwarunkowań technologicznych. W tej też grupie są dwie prace z wynikami badań bezpośrednio związanych z pracą dydaktyczną Auterek – dr Anny Nosek²² i mgr Jolanty Kudrawiec²³ – na Uniwersytecie w Białymstoku. Można mieć nadzieję, że wysiłek badawczy, poprzedzający powstanie tekstów ofiarowanych i opublikowanych w *Księdze...* zaowocuje w pracy ze studentami, nie tylko dzięki uzyskanym wynikom, ale również dzięki zdobytemu doświadczeniu w prowadzeniu badań ankietowych i dociekań bibliograficznych. Wszystkim Autorkom – moim młodszym koleżankom, pragnę przekazać wyrazy wielkiego szacunku dla ich wysiłku, gorąco dziękuję za prace przekazane do *Księgi* i za dysputy o pracy bibliotekarskiej, które wzbogaciły mnie zawodowo, dając także wiele satysfakcji i radości nauczycielskich. Z całego też serca życzę im, żeby nie zniechęcały się przeszkodami, nie traciły potrzeby poszerzania swej wiedzy, jak też praktycznego stosowania jej w doskonaleniu swoich bibliotek oraz przekazywały wyniki swych badań i starań praktycznych w formie publikacji ku pożytkowi innych.

¹⁹ Jadwiga Nowacka (2007), *Biblioteka pogranicza – jej szczególna rola w projekcie modelu biblioteki regionalnej*. W: *Od bibliotekoznawstwa...*, s.241-252

²⁰ Wiesława Wojtkowska (2007), *Systemowe myślenie o bibliotece – w praktyce Biblioteki Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku*. W: *Od bibliotekoznawstwa...*, s.287-292

²¹ Barbara Kuprel (2007), *Internet na usługach promocji książki dziecięcej*. W: *Od bibliotekoznawstwa...*, s. 183-195

²² Anna Nosek (2007), *Czytelnictwo studentów kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo na UwB w 2005 roku*. W: *Od księgoznawstwa...*, s. 225-239.

²³ Jolanta Kudrawiec, (2007), *Bibliografia prac Anny Sitarskiej*. W: *Od księgoznawstwa...* s.319-383.

Na koniec, żegnam się ze wspomnieniami wywołanymi przez *Księgę*... Dziękuję przy tym jeszcze prof. Stanisławie Kurek-Kokocińskiej z Uniwersytetu Łódzkiego za jej tekst²⁴, który przypomina czytelnikom *Księgi*... o przyjemności, jaką może być lektura aforyzmów. Po tej sugestii, szukam zgrabnego – aforystycznego zakończenia tej noty i sięgam do tomików poezji ... na własnej, ulubionej półce. Jednocześnie w myślach spieram się (jak zwykle Pani Asiu!) z Autorką tekstu o aforyzmach. Czyż nie większym pożytkiem i przyjemnością jest lektura całych tekstów, niż czytanie wypreparowanych aforyzmów?! Znajduję małe białe tomiki wierszy Jana Leńczuka, a w nim tekst bliski jubileuszowemu nastrojowi pogodnego smutku przemijania:

„nie dotykaj czasu minionego

nie budź snów

nie pytaj o jutro...”²⁵

²⁴ Stanisława Kurek-Kokocińska (2007): „Biblioteczka Aforystów” Państwowego Instytutu Wydawniczego. W: *Od księgoznawstwa...*, s.91-116.

²⁵ Jan Leńczuk (1997), *** [wiersz bez tytułu]. W: Tenże: *Dotykane ziemi*. Białystok: Oddz. ZLP s.42.

Barbara Kuprel

PODLASKIE AKCENTY W POEZJI FRANCISZKA KOBRYŃCZUKA

Franciszek Kobryńczuk urodził się 13 listopada 1929 roku w Długich Grzymkach w pow. Sokołów Podlaski; jest emerytowanym profesorem zwyczajnym w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, lekarzem weterynarii, członkiem Związku Literatów Polskich. Pisze wiersze i opowiadania dla dzieci. Jest uczniem poety Czesława Janczarskiego, który w 1962 roku, widząc poetyckie zdolności w ówczesnym studencie, zaprosił go do publikowania wierszy w „Misiu”. W późniejszym, ale rychłym, okresie nawiązał współpracę z innymi redakcjami dziecięcymi i młodzieżowymi takimi jak: „Świerszчык”, „Плomyк”, „Плomyczek”, „Kwak”, „Mały Apostoł”, „Promyk” (Kanada), Oficyna Wydawnicza Ostoja, „Domowe Przedszkole”, „Jaś”, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, „W słońcu”. W periodykach dla dorosłych jak: „Czasopis”, „Agricola”, „Medycyna Weterynaryjna”, „Życie Weterynaryjne” zamieszcza artykuły i recenzje m.in. o twórczości literackiej lekarzy weterynarii piszących wierszem. W „Teście” – czasopiśmie literackim Uniwersytetu w Białymstoku zamieścił kilka artykułów, m.in. ciepło przyjęty przez krytykę artykuł „Z księdzem Janem Twardowskim rozmowa o zwierzętach”, w którym jako poeta-biolog przeanalizował udział zwierząt w twórczości księdza, ich symbolikę i prawdę o nich, jako o środkach wyrazu. Przełożył tomik wierszy białoruskiego poety Jana Czykwina „Przy wyschniętym źródle”, scharakteryzował w „Czasopiśmie” twórczość Wiktora Szweda – poety piszącego dla dorosłych i dzieci. Opublikował ok. 30 książek dla dzieci i dwie dla dorosłych. Jego twórczość poetycka dla dzieci była tematem czterech prac magisterskich napisanych przez studentów Uniwersytetu w Białymstoku.

Dzieciństwo spędził w nadbużańskim środowisku. Był uczniem samorządowego gimnazjum w Sterdyni, osadzie położonej w powiecie sokołowskim. W 1950 roku wraz z innymi uczniami został aresztowany i osadzony w więzieniu przez UB. Podczas tzw. odwilży październikowej uczniowie zostali zwolnieni, a następnie, po prawie 40 latach, rehabilitowani i uznani weteranami walk o niepodległość. Franciszek Kobryńczuk odbywszy karę 5 i pół roku więzienia (2000 dni), eksternistycznie ukończył szkołę średnią. Bramy uniwersytetów, podobnie jak dla S. Żeromskiego za caratu, były zamknięte dla niego. Poszedł więc na Wydział Weterynaryjny w Warszawie, na ten sam, co ongiś S. Żeromski. Niebawem polubił ten kierunek. Po wielu latach objął stanowisko kierownika Katedry Anatomii Zwierząt. Stał się rodzimym autorytetem w dziedzinie anatomii zwierząt. Przedmiotem jego badań był przede wszystkim żubr. Dlatego też często przebywał w okolicach Białowieży. Był też zapraszany na Białostoczczyznę przez Jana Leończuka, Dyrektora Książnicy Podlaskiej, który zaproponował Franciszkowi Kobryńczukowi cykl spotkań

z młodymi odbiorcami¹. Poeta wielokrotnie gościł w bibliotekach i szkołach województwa podlaskiego; z niektórymi z nich zaprzyjaźnił się i nawiązał współpracę. Jego Aniołem Stróżem i przewodnikiem w podróżach do czytelników była Małgorzata Rokicka². Pokochał ziemię podlaską, która go urzekła swoją przyrodą, czystym powietrzem, urbanistyką – pięknem, które w niewielkim stopniu zostało przekształcone i zniszczone przez cywilizację. Dał temu wyraz, pisząc utwory poświęcone miejscom, które odwiedzał. Jak napisał Jan Leończuk:

„(...)początek swój owa poetycka eskapada wzięła z matecznika Puszczy Białowieskiej, potem zahaczając o Mońki, Zabłudów dotarła do Poświętnego, by zarejestrować najbardziej barwne opowieści zatrzymane w pamięci ludzkiej”³.

Wiele najnowszych wierszy autorstwa Franciszka Kobryńczuka wydano w formie książkowych zbiorów poetyckich. Niektóre z nich zamieszczono na stronach internetowych bibliotek.



W 1999 roku nakładem wydawnictwa Orthdruk w Białymstoku ukazał się zbiór poetycki „Białowieski skrzat królewski”, poświęcony Puszczy Białowieskiej. Jego wydanie zostało dofinansowane przez STALBUD TARNÓW – Sp. A o. o. Poeta, urzeczony pięknem, malowniczością i tajemniczością prastarego lasu, bohaterami swoich wierszy uczynił przedstawiciele światła roślinnego i zwierzęcego puszczy, która tu – na Podlasiu zdołała oprzeć się cywilizacji. Podczas wędrówki po kartach tej książki niejednokrotnie spotkamy potężnego żubra, który niezwykle fascynuje i inspiruje poetę. Franciszek Kobryńczuk, bawiąc się słowem, z humorem i dowcipem w strofy swoich utworów wplata małe dawki informacji o Królu Puszczy Białowieskiej. W wierszu „Rysunek” czytamy:

O, trudna to sztuka
żubra narysować!
Męczysz się i męczysz,
i wychodzi krowa.

Ale przecież z krowy
można zrobić żubra.
Trzeba ją w brunatną,
gęstą skórę ubrać.

Przedtem trzeba krowie
garb przyprawić krzywy,
brodę dorysować –
i już żubr jak żywy.

¹ M. Jaworska: Wierszowane legendy naszych okolic. „Gazeta Łąpska” 2007, nr 8, s. 16.

² Tamże.

³ J. Leończuk *Tam gdzie stała stopa Poety i Profesora*, W: Franciszek Kobryńczuk: *Dębowe opowieści..*. Poświętne: Gminna Biblioteka Publiczna, 2007, s. 7.

W omawianych utworach pojawiają się również baśniowi mieszkańcy lasu: krasnal, skrzat, gnomek, Baba Jaga, Koszałek – Opałek. Poeta, niezwykle umiejętnie łącząc rzeczywistość z baśniowością, pobudza wyobraźnię czytelnika, zaciekawia go bogactwem Puszczy Białowieskiej, budzi jego wrażliwość na piękno przyrody.

Zdaniem Teresy Zaniewskiej:

„Franciszek Kobryńczuk wyczarował w swojej wyobraźni cudowne, baśniowe zjawiska i umieścił je w tej przedziwnej krainie piękna oraz tęczowych marzeń, zapraszając nas do wspólnej wędrówki po Puszczy Białowieskiej i zgłębienia jej tajemnicy”⁴.

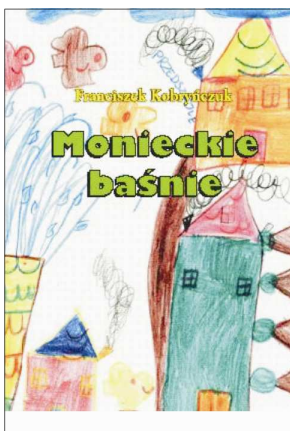
W swoich wierszowanych, często żartobliwych opowieściach autor nie tylko opisuje puszcę, która jest matecznikiem żubra i całej dzikiej przyrody, ale też zachęca czytelników do jej ochrony. W wierszu *„Gdyby lasu nie było...”* przedstawia smutną wizję rzeczywistości bez drzew:

*Gdyby lasu nie było,
gdyby go wyrąbano,
kto by szumił piosenki
na „dzień dobry”, „dobranoc”?*

*Wiecie, co by się stało,
gdyby lasy wycięto?
Zabrano by mieszkania
Wszystkim leśnym zwierzętom.*

*I zginęłyby marnie,
żyłyby tylko w baśni.
Smutne byłoby życie
bez zwierzęcej przyjaźni.*

*Posadź ptakom przed domem
świerk, dąb, albo sosenkę,
a na pewno piosenką
podziękują ci pięknie.*



W 2005 roku Biblioteka Publiczna w Mońkach wydała zbiorek poetycki *„Monieckie baśnie”*, zilustrowany przez monieckie dzieci. Wydanie publikacji zostało sfinansowane przez Autora i Urząd Miejski w Mońkach. Wcześniej wiersze z tego zbioru, tematycznie związane z Mońkami i ich otoczeniem, były emitowane na stronie internetowej Oddziału dla Dzieci i Młodzieży BP w Mońkach (<http://www.bpmonki.webpark.pl>). Historia powstania tego małego, podlaskiego miasteczka, jest wyjątkowa – trochę baśniowa. 40 lat temu powiatowa wieś położona wśród pól – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – została zamieniona w miasto. Do tego wydarzenia nawiązuje poeta w wierszu *„Pieśń golcowa monieckich przedszkolaków”*:

⁴ T. Zaniewska: *Zaproszenie do leśnej wędrówki*, W: Franciszek Kobryńczuk: *Białowieski skrzat królewski*. Białystok: Orthdruk, 1999, s. 65.

Były pola, na tych polach – kartoflana nać.
Na fujarkach chłopska dola miała dalej grać.

Refren:

Krasnoludek kartoflisko zmienił nam na San Francisco. Ale jeszcze to nie wszystko,
co ma w Mońkach stać.

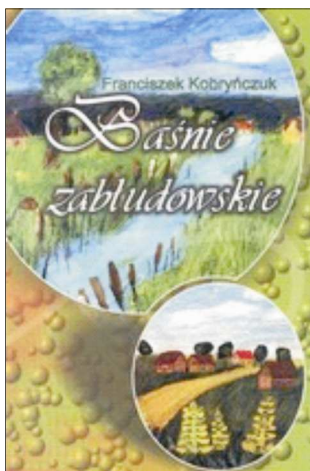
(...)

Obecnie małe, może trochę senne miasteczko, otacza przepiękna przyroda: lasy, łąki, bagna i zwierzęta. W takim miejscu wszystko zdarzyć się może. Poeta zapewnia, że w tym mieście: „(...) bajka dzieje się co dzień”. Wiersze opowiadają o świecie, który monieckie dzieci znają, w którym przebywają. Misją tych utworów jest wzbudzenie w dzieciach miłości i poczucia przynależności do „małej ojczyzny”.

O tej książce Beata Grygo – nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 1 w Mońkach – napisała m.in.:

„Książka ta, wydana przez Bibliotekę Publiczną w Mońkach, opatrzona wstępem przez panią Barbarę Kuprel i wzbogacona ilustracjami dzieci z monieckich szkół i przedszkola, jest, moim zdaniem, najpiękniejszym prezentem, jaki Mońki mogły otrzymać z okazji 40-lecia swego istnienia”⁵.

Za książkę „Monieckie baśnie” w dniu 13 grudnia 2005 roku Kolegium Salonu Promocji Dobrej Książki przy Katedrze Nauk Humanistycznych Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie przyznało Autorowi DYPLOM BŁĘKITNEJ WSTĘGI w kategorii literackiej, zaś w roku 2006 Biblioteka Publiczna w Mońkach ponownie wydała tę książkę. Jej publikację sfinansował Autor.



W 2006 roku ukazał się kolejny tomik wierszy autorstwa Franciszka Kobryńczuka pod tytułem „Baśnie zabłudowskie”, wydany przez Bibliotekę Publiczną w Zabłudowie. Inspiracją dla twórcy utworów stały się lokalne legendy i opowieści o mieście Zabłudowie, jego okolicach oraz o ludziach tam mieszkających. Poeta, jak zwykle bawiąc się słowem, stworzył wierszowane baśnie, nasączone humorem i napisane barwnym językiem. Tak jak w wielu innych wierszach również i tu prawda, często historyczna, łączy się z fikcją literacką. Jan Leończuk we wstępie do tej wyjątkowej książki napisał:

„Historia zabłudowskiej ziemi pozyskała poprzez książkę Franciszka Kobryńczuka „najtrwalszy dokument”, jaki może przenosić pamięć ludzka. Zapisana w strofach, skrzących się dowcipem, wypełnionych fantazyjnymi wędrówkami, pozwala obudzić wśród dzieci i młodzieży, zainteresowania przeszłością ziemi najbliższej. Historią, która potrafi dojrzeć „korzenie osadzenia” i zrozumieć wiele, często niejasnych kart przeszłości, a przede wszystkim poprzez dydaktyczne, wierszowane przesłanie pozwala odkryć wrażliwość na piękno”⁶.

⁵ B. Grygo: Książka o nas, czyli jak promować swoje miasto. „Bibliotekarz Podlaski” 2005/2006, nr 11/12, s.198.

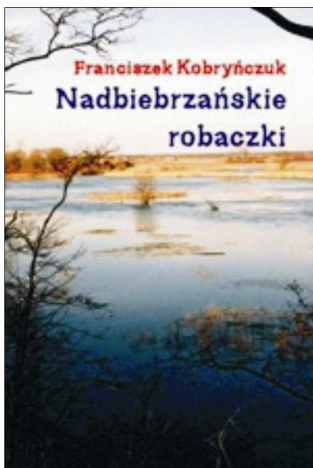
⁶ J. Leończuk: Wstęp, W: Franciszek Kobryńczuk: Baśnie zabłudowskie. Zabłudów: Biblioteka Publiczna, 2006, s. 5.

Zapraszam czytelników do przeczytania wiersza „Żuki”, w którym autor próbuje zainteresować odbiorcę nie tylko Zabłudowiem, ale również jego okolicami:

*W Zabłudowie na rynku
żuk do syna rzekł: – Synku,
nauka jest dla żuka
ważna jak świt i ranek,
więc zostań architektem!
Syn odrzekł: – Tak, zostanę!*

*W Zabłudowie na bruku
żuk do wnuka rzekł: – Wnuku,
nauka jest dla żuka
ważniejsza od hulanek,
więc zostań inżynierem!
Wnuk odrzekł: – Tak, zostanę!*

*Każdy z nich słów dochował.
Gdy skończyły nauki,
gdzieś koło Zabłudowa
zbudowały wieś ŻUKI.*



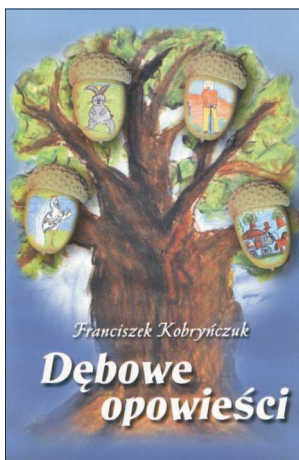
W roku 2006 Oddział dla Dzieci i Młodzieży Biblioteki Publicznej w Mońkach rozpoczął internetową emisję wierszy Franciszka Kobryńczuka, poświęconych nadbiebrzańskiej przyrodzie. W następnym roku Biblioteka Publiczna w Mońkach opublikowała te wiersze w formie książki pod tytułem „*Nadbiebrzańskie robaczki*”, do której zdjęcia wykonał mieszkaniec Moniek – Janusz Humienik, zaś jej wydanie zostało sfinansowane przez: Urząd Marszałkowski w Białymstoku, Urząd Miejski w Mońkach, Urząd Gminy Trzcianne, Biebrzański Park Narodowy.

Tereny, przez które przepływa rzeka Biebrza są urokliwe, dzikie i tajemnicze. To unikatowy obszar bagienny w skali europejskiej. Znajduje się w województwie podlaskim. W celu jego ochrony utworzono Biebrzański Park Narodowy. Przetrwano tu wiele rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Nadbiebrzańska przyroda urzeka swoją różnorodnością, dzikością i pięknem. Dolina Biebrzy przyciąga przyrodników, ciekawi turystów, pobudza wyobraźnię malarzy, rzeźbiarzy i literatów. Jej urokowi nie oparł się również prof. Franciszek Kobryńczuk, poeta i jednocześnie jeden z polskich autorytetów naukowych w zakresie anatomii zwierząt. Dla niego Dolina Biebrzy jest przede wszystkim krainą zamieszkaną przez różne drobne organizmy, które nazywa „*nadbiebrzańskimi robaczkami*”. W wierszu „*Biebrza*” zachęca czytelników do odwiedzenia nadbiebrzańskich terenów.

Ona nie wszystką wodę zabiera Ziemi, przez którą płynie od lat. Jak krwią i tlenem dawniej i teraz karmi nią hojnie roślinny świat. Ona w słoneczku i mgieł podszyściu wiosną i latem powtarza rytm słania kołyski młodemu życiu, na przekór mocom brzydkim i złym.

Ona roślinom, ludziom, zwierzętom w tkance torfowisk, bagien i mgieł odkrywa obraz

– wszechmocną świętość, jedno z tych rajskich, straconych dzieł. Jeśli zgubiłeś gdzieś w życiu Boga, bo ci zabrakło słuchu i... snu, nieważne, czyś jest biedak czy bogacz, przyjdź, a na pewno znajdziesz Go tu.



W 2007 roku kolejną książkę Franciszka Kobryńczuka pod tytułem „Dębowe opowieści” opublikowała Biblioteka Publiczna w Poświętnem. Jej wydanie sfinansował Urząd Gminy w Poświętnem. Publikacja jest zbiorem legend o różnych miejscach Gminy Poświętne. Występują tu liczne wątki przyrodnicze, tak bliskie Profesorowi. Jak zwykle, swoją wiedzę naukową autor połączył z miłością do przyrody. Poza tym książka zawiera też utwory inspirowane dziejami tej gminy. Tytuł zbiorku związany jest z bardzo starym dębem, który nazywa się Rudosław i rośnie na uroczysku w Siudymach⁷. Poeta uczynił go bohaterem jednego ze swoich utworów:

Rudosławie!

Rudosławie, stary dębie, który masz swój dom w Siudymach, ty historię znasz najgłębiej, bo w pamięci swojej trzymasz wydarzenia małe, duże – huragany oraz burze, które przeszły po tej Ziemi. Ja je z legend znam i baśni. Pomóż mi ten mrok roz-

jaśnić! Dla poety nie bądź niemy!

Ty nie byłeś, dębie, bóstwem. Ono w tobie miało ołtarz. I dlatego, gdy ubóstwem będą moje myśli straszyć, sensem je i prawdą obdarz!

Składam je praojcom naszym za ich miłość do tej Ziemi, za ich głos, co tutaj nie milkł o tym, że jest najpiękniejsza, najzieleńsza, najczyściejsza, macierzyńska i ojcowska, wciąż ta sama, zawsze polska.

Początkowo wiersze udostępnione były szerszej publiczności na stronie internetowej Gminnej Biblioteki Publicznej w Poświętnem (<http://bibliotekaposwietne.webpark.pl/>). Wśród pierwszych odbiorców tych utworów byli nauczyciele, którzy, dostrzegając ich urok i walory dydaktyczne, zachęcili również swoich uczniów do ich przeczytania. W wyniku spotkania dziecięcej wyobraźni z piękną poezją powstały barwne ilustracje, które wzbogaciły książkę. I tak, jak pisze Wiesława Kruszewska:

„Dzięki współpracy wielu osób powstała książka, która będzie cieszyć nas wszystkich swoimi urokliwymi strofami”⁸.

W 2007 roku Biblioteka Publiczna w Mońkach ma zamiar jeszcze wydać kolejną książkę autorstwa Franciszka Kobryńczuka pod tytułem „Opowieść o pięknej Oksanie i jej rycerzu”, zilustrowaną przez Izabelę Jaworowską. Obecnie utwór ten prezentowany jest na stronie internetowej Oddziału dla Dzieci i Młodzieży BP w Mońkach. Jest to poemat o nieszczęśliwej miłości dwojga ludzi z Podlasia – Oksany i Charłampa. Rzecz dzieje się w Tykocinie na początku XVII wieku, za czasów szwedzkiego najazdu. Wówczas panem na Zamku był Janusz Radziwiłł, książę, hetman i wojewoda wileński. Jego oficer Charłamp zakochuje się w pięknej dworze, Oksanie. Bierze z nią ślub. Szczęśliwi małżonkowie zamieszkują w dworze Charłampa nad Narwią. Jednak ich szczęście nie trwa długo. Zazdrosny Radziwiłł, również zakochany w Oksanie, wysyła Charłampa na wojnę

⁷ W. Kruszewska: Wstęp. W: Franciszek Kobryńczuk: *Dębowe...* op.cit., s. 5.

⁸ Tamże, s.6.

z Kozakami. Tam Charłamp dostaje się do niewoli. Przysyła przez gońca Radziwiłłowi swój buzdygan, jako znak, że żyje. Radziwiłł okłamuje Oksanę, mówiąc jej, że buzdygan jest oznaką śmierci męża; proponuje jej małżeństwo, na które ona nie zgadza się, bo mimo wszystko wierzy, że mąż wróci. Postanawia czekać na niego do końca życia. Niestety, Charłamp wraca już po jej śmierci jako żebrak. Nie ujawnia, kim jest naprawdę. Chodzi na grób Oksany i modli się. Tam spotyka jej wnuczkę. Od niej dowiaduje się, że jej babcia do końca życia była wierna mężowi o imieniu Charłamp, mimo wszelkich zakusów księcia Radziwiłła. Na wieść o tym Charłamp omdlewa nad mogiłą. Przestraszona dziewczynka krzyczy: „*Boże kochany, umiera, ktoś ty?*”. Konający odpowiada: „*Charłamp, twój dziadek*”.

Utwór „*O pięknej Oksanie i jej rycerzu*” to historia wiernej miłości, miłości aż po grób, z zakończeniem jak w Odysei, ukazana na tle epoki. Obok tego pięknego, lirycznego wątku namalowany jest obraz dawnego Tykocina – elementy pięknej przyrody nadnarcwiańskiej, uzbrojenie, zwyczaje, stroje. A oto jak Franciszek Kobryńczuk opisał strój Charłampa:

Żupan miał w rzędach guzy, pętelki, na które w przodzie był zapinany. Na niego kontusz z kołnierzem wielkim i rękawami był nakładany. Inny niż żupan miał kolor kontusz. Nie zapinany był on od frontu. I miał rozcięte do pach rękawy. Pas bardzo długi kontusz obcisłał. Czapka nakryciem była ciekawym, barwą jaskrawą przeważnie bliska tej co miał żupan. Na niej zaś górą przypięte broszą sterczało pióro. I wreszcie buty żółte ze skóry, miały cholewy długie do bioder. Fałdy poprzeczne do samej góry szły na nich, żeby dogodzić modę. Znali szlachcica po tym, co miewał w kieszeni swojej? Nie, po cholewach! (...)

Dla wzmocnienia efektu historyczności utworu poeta posłużył się słownictwem z przeszłości, odnoszącym się najczęściej do strojów i broni, co niewątpliwie podnosi walory edukacyjne utworu, gdyż historia języka jest ważnym elementem kultury, służącym m.in. do poznania minionej epoki. Poemat „*O pięknej Oksanie i jej rycerzu*” odzwierciedla raczej społeczno-kulturowy charakter tej epoki, niż gromadzi fakty o dużym znaczeniu historycznym. Autor pisze tu o miłości do ojczyzny, ale też i o jej zdradzie:

Janusz Radziwiłł zamiast umocnić naszą obronę, najazdom wroga się nie sprzeciwił, ba, nawet przeszedł na jego stronę. Odszedł od naszej najświętszej wiary, nieświadom przyszłej zguby i kary.(...)

Franciszek Kobryńczuk, łącząc fikcję literacką z prawdą historyczną, pobudza wyobraźnię czytelnika i zachęca do poszukiwań historycznych. Dociekliwy czytelnik z pewnością zechce odpowiedzieć sobie na pytania: *Prawda to, czy nie? Czy to bajka, czy nie bajka? Którzy bohaterowie są historyczni, a którzy wymyśleni?* W legendzie autor może sobie poswawolić. Jego wyobraźnia nie jest skrzepowana żadnymi źródłami historycznymi. Ma prawo napisać to, co podpowiada mu imaginacja. W odniesieniu do poematu „*O pięknej Oksanie i jej rycerzu*” można zaryzykować twierdzenie, że jest to wyjątkowa mieszanka tej wyobraźni, znajomości epoki oraz miłości do Podlasia.

Wiersze Franciszka Kobryńczuka są wyjątkowe. Popularyzują Białostoczczyznę, a w szczególności jej dzieje i przyrodę. To doskonały materiał dla przedszkolnej i wczesnoszkolnej edukacji regionalnej. Historyczne tło wielu utworów oraz ich walory artystyczne zachęcają czytelników do odwiedzenia miejsc opisywanych przez poetę oraz do poznawania ich dziejów. Są one również skarbnicą wiedzy przyrodniczej, podanej w sposób zabawny i humorystyczny. Napisane są piękną polszczyzną. Przepełnione poetycką i baśniową fantazją. Zachwycają bogactwem środków stylistycznych.

Marta Cywińska-Dziekońska w artykule poświęconym poetyckiej twórczości Franciszka Kobryńczuka zauważa, iż jego wiersze łączą miłość poety do ziemi ojczystej z miłością do dzieci⁹. Podkreśla też wagę misji, jaką ma do spełnienia autor piszący dla młodego czytelnika:

*„Pisać tylko dla dzieci, czyż nie jest to rodzaj misji w czasach, gdy brzęczenie telefonu komórkowego zastępuje baśniowe słuchowisko radiowe, zaś nieustannie odtwarzana gra komputerowa zamyka z trzaskiem wrota do wnętrza najpiękniejszych księzek?”*¹⁰

Poza tym charakterystyczną cechą utworów Franciszka Kobryńczuka jest kunsztowne połączenie rzeczywistości z fantazją literacką. Jak sam Poeta twierdzi:

*„W twórczości dla dzieci trzeba być poważnym i konsekwentnym. Należy pokazywać im dwa światy: realny i baśniowy. Ten pierwszy służy poznawaniu codziennej rzeczywistości, nazywaniu rzeczy i zjawisk po imieniu. Natomiast świat baśniowy jest dla pobudzenia wyobraźni dziecka, która potem, w życiu dorosłym, przekłada się nawet na odkrycia naukowe”*¹¹.

Dla Profesora Franciszka Kobryńczuka Podlasie jest miejscem szczególnym, ukochanym krajem lat beztróskiego dzieciństwa. Zapraszam czytelników do przeczytania „Epilogu” zamieszczonego w zbiorze „Dębowe opowieści”, w którym poeta pisze o miłości do swojej Ziemi:

*Całe to moje kochanie
nad Narwią, Biebrzą i Bugiem
na zawsze tutaj zostanie.
Będzie wdzięcznością i długiem
za wczesne wiosenne świty
i letnie barwne południa,
za drzew jesiennych modlitwy,
i adwentowe dnię grudnia,
za ziemi żyznej oranie
i siew po Siewnej, nie wcześniej,
a wiosną za plonowanie,
w maju, gdy kwitną czereśnie,
za żniwa bez krzty ochłody,
za młockę w kurzu, i wypiek
pierwszego chleba, za miody,
którymi karmi nas lipiec,
za pianie kogutów latem
na Anioł Pański w siedliskach,
za nasze krowy łaciate
na nadbużańskich pastwiskach,
co dnia ostatnie promienie,
żegnają swoim ryczeniem,*

⁹ M. Cywińska-Dziekońska: *W stronę nieustannego dzieciństwa – o poezji Franciszka Kobryńczuka*, W: *XXV lat Muzeum Weterynarii: sesja historii weterynarii. Osiągnięcia lekarzy weterynarii w działalności pozazawodowej i osób innych zawodów dla rozwoju weterynarii*. Monografia. Ciechanowiec 2007, s. 21-27.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Z *Franciszkiem Kobryńczukiem o poezji i ...żubrach rozmawia Teresa Dziurzyńska*. „Wychowanie w Przedszkolu” 2005, nr 3, s. 15.

za nasze święta; najwięcej
za narodziny Dzieciątka –
święto najbardziej dziecięce,
co w sercu naszym zakątkach
od pierwszych chwil, od młodości
najmilszym jest spośród gości,
za Wielkanocy potęgę,
która w nas rodzi nadzieję,
że gdy dzielącą nas wstęgę
od Boga śmierć nam rozchwieje,
nastąpi, jak nigdy dotąd,
zrównanie szczęścia z tęsknotą.

Gdy będzie trzeba, to wyznam,
czego mi świadkiem ojczyzna,
że z życia mego powozu
nie chciałem przed nikim uciec.
Naukom oddałem rozum,
a mojej Ziemi uczucie.

To właśnie uczucie do Ziemi Ojczystej jest największą i najważniejszą inspiracją Franciszka Kobryńczuka. Dzięki niemu powstały wiersze utkane podlaskimi akcentami. A napisał je poeta, któremu Teresa Zaniewska – znany krytyk literacki – już dawno temu przepowiedziała: „(...) miejsce trzeciego klasyka w poezji dla dzieci, obok Jana Brzechwy i Juliana Tuwima (...)”¹².

Uwagze czytelników polecam stronę internetową, zawierającą wiersze oraz wiele informacji na temat działalności i twórczości Profesora Franciszka Kobryńczuka, umieszczoną w przestrzeni wirtualnej pod adresem <http://www.fk-wiersze.webpark.pl/poeta.html>

Na zakończenie pozwolę sobie ponownie przytoczyć słowa Jana Leończuka:

„Nie znamy, jak wiele jeszcze wierszy wyrośnie z barwnej historii Białostocczyzny. Ale jesteśmy pewni, że ziarno poetyckie zasiane szczodłą ręką i czułym sercem Profesora Franciszka Kobryńczuka pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci czytelników”¹³.

Literatura:

- [1] XXV lat Muzeum Weterynarii: sesja historii weterynarii. Osiągnięcia lekarzy weterynarii w działalności pozazawodowej i osób innych zawodów dla rozwoju weterynarii. Monografia. Ciechanowiec 2007.
- [2] Grygo Beata: Książka o nas, czyli jak promować swoje miasto. „Bibliotekarz Podlaski” 2005/2006, nr 11/12, s.197-198.
- [3] Jaworska Marta: Wierszowane legendy naszych okolic. „Gazeta Łapska” 2007, nr 8, s. 16-17.
- [4] Kobryńczuk Franciszek: *Baśnie zabłudowskie*. Red. Jan Leończuk. Zabłudów: Biblioteka Publiczna, 2006. ISBN 83-60534-22-5

¹² Teresa Zaniewska: *Dziwna moc pana Franciszka*, W: *Nadbiebrzańskie robaczki*. ... s.110.

¹³ Jan Leończuk: *Przedmowa*... op.cit.

-
- [5] Kobryńczuk Franciszek: *Białowieski skrzat królewski*. Red. Teresa Zaniewska. Białystok: Orthdruk, 1999.
 - [6] Kobryńczuk Franciszek: *Dębowe opowieści*. Poświętne: Gminna Biblioteka Publiczna, 2007.
 - [7] Kobryńczuk Franciszek: *Monieckie baśnie*. Red. Barbara Kuprel. Mońki: Biblioteka Publiczna, 2005.
 - [8] Franciszek Kobryńczuk: *Monieckie baśnie*. Red. Barbara Kuprel. Mońki: Biblioteka Publiczna, 2006.
 - [9] Kobryńczuk Franciszek: *Nadbiebrzańskie robaczki*. Red. Barbara Kuprel. Mońki: Biblioteka Publiczna, 2007.
 - [10] Z Franciszkiem Kobryńczukiem o poezji i ...żubrach rozmawia Teresa Dziurzyńska. „Wychowanie w Przedszkolu” 2005 nr 3, s. 12-17.
 - [11] Strona internetowa Gminnej Biblioteki Publicznej w Poświętnem – <http://bibliotekaposwietne.webpark.pl/>
 - [12] Strona internetowa Oddziału dla Dzieci i Młodzieży Biblioteki Publicznej w Mońkach – <http://www.bpmonki.webpark.pl/>
 - [13] Strona internetowa Profesora Franciszka Kobryńczuka – <http://www.fk-wiersze.webpark.pl/poeta.html>

Barbara Noworolska

JACEK KOLBUSZEWSKI, KRESY

Tytuł książki Jacka Kolbuszewskiego *Kresy* – to używane od XIX wieku określenie wschodnich ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Powstało w czasach, gdy przeszłość nabrała dla nas specjalnego znaczenia, gdyż utrwałała pamięć o dziejach wyrugowanych ze szkolnego nauczania. Kazała pamiętać o dniach przeszłości pełnej chwały, a przez to niosła iskrę nadziei na powrót dawnych czasów. Pozwalała też zachować dumę z przynależności do narodu, co prawda pogwałconego i gnębionego przez cały czas rozbiorów, ale w przeszłości godnie i zwycięsko wychodzącego z różnych zawirowań historii.

Zainteresowanie dawnymi dziejami włączało nas równocześnie w zachodnioeuropejski nurt kultury, w kontynent Historii, jak określa zjawisko Jerzy Topolski. Trzeba mieć na uwadze także i to, że owe przeszłe dzieje Rzeczypospolitej były rzeczywiście na tle innych państw wyjątkowe z uwagi na typ demokracji szlacheckiej, kultury politycznej, a nawet organizacji wojska. Nie oznacza to, że były idealne; były jednakże swoiste, wyraźnie odróżniające nas od sąsiadów. Równocześnie była Rzeczypospolita Obojga Narodów państwem wieloetnicznym, w którym konflikty na tle różnic religijnych, społecznych czy narodowościowych należały do wyjątków. Janusz Tazbir nadał nawet jednej ze swoich książek znamienity tytuł *Państwo bez stosów*.

Te cechy ustroju państwa, jego społecznej tkanki, wyraźne były zwłaszcza na wschodnich ziemiach, tam gdzie istniała konieczność nieustającej obrony granic, trwania w pogotowiu, które łączyło ludzi bez względu na język, religię czy kolor skóry. Te warunki życia i ukształtowany przez nie typ kultury przedstawia właśnie Jacek Kolbuszewski w omawianej książce. Niektóre fakty, czy przywołane przez autora zwyczaje, mogą stanowić nowość nawet dla człowieka znającego dobrze historię ziem między Dniestrem, Dnieprem, Prutem i Dźwiną. Przypomnieć trzeba także, iż scalanie Rzeczypospolitej w jeden organizm państwowy trwało cztery wieki, mimo dobrego startu, to znaczy według Bolesława Prusa¹ życzliwemu, braterskiemu przyjęciu ludności Wielkiego Księstwa przez Polaków. I podejmowania decyzji dotyczących państwa na drodze wspólnego, demokratycznego dialogu. Zaś rozbitcie struktury politycznej Rzeczypospolitej to 23 lata dzielące pierwszy rozbiór – od trzeciego. Natomiast, zrealizowanie „zasady dziel i rządź” trwało więcej niż wiek i tylko częściowo się powiodło.

Te przypomnienia są potrzebne, gdyż tematyka kresowa była bowiem przez długie lata słabo obecna w badaniach i publikacjach. Wyjątek stanowiły prace odnoszące się do

¹ Bolesław Prus, *Wczoraj, dziś, jutro*, Warszawa 1972, s. 277-279

naszych wielkich, wywodzących się ze środowiska wileńskiego, romantyków, no i do twórczości Elizy Orzeszkowej, związanej z Grodnem. Takiego szczęścia, w tym samym stopniu nie miał na przykład Józef Ignacy Kraszewski. Choć, gwoli ścisłości dodajmy, iż na przykład *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* wyszły w 1840 roku i stały się wzorem dla innych opisów podróży.² Wznowione zostały ostatnio w 1985 roku, ale jego *Litwa. Starożytne ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania* wydane w 1847 roku nie była wznawiana. Można do tego dorzucić pewną garść publikacji, a wśród nich dawną, klasyczną pracę Brücknera *Starożytna Litwa. Ludzie i bogi*, wydaną ponownie w Olsztynie w 1985 roku. Na pamięć zasługuje także praca Ochmańskiego o litewskim ruchu kulturalnym w XIX wieku, wydana w Białymstoku w 1965 roku. W 1987 r. wychodzi w Warszawie pamiętnik arabskiego podróżnika Bulusa ibn Makarijusza al-Halabi'ego wywodzącego się z syryjskiego duchowieństwa prawosławnego. Przemierza on kresy od Raszkowa i Putywła po rzekę Sejm, po przekroczeniu której dostał się już na teren Rosji. Zmierał bowiem do Moskwy, by starać się o tradycyjną moskiewską dotację finansową dla prawosławia na Bliskim Wschodzie. Jest połowa 17. wieku. Trwa powstanie Chmielnickiego, z którym się Bulus osobiście spotyka. Autor dziennika wyraźnie staje³ po stronie Kozaków, ceni ich za umiar, sprzyjanie Rosji, poprzestawanie na małym i za pobożność. Im też przypisuje zbudowanie dużych i małych cerkwi z pięknymi ikonami, które spotyka na całym szlaku wędrówki. Polaków zdecydowanie potępia. Jezuitów nazywa czcicielami diabła, Żydów i Ormian przekłętymi, i winni ich za nędzę ludu; doceniając wojskowy talent Wiśniowieckiego, określa go mało pochlebnie „mały diabeł.” Jednocześnie podziwia obronność kresowych miast, piękno miejskich budowli, zamków, dworów i wiosek, a przede wszystkim ciekawia go urządzenia techniczne spotykane na kresach. Zwłaszcza młyny wodne budzą jego podziw. To stronnicze spojrzenie inspirowane jest zapewne politycznymi widokami Chmielnickiego, i dlatego tak jednostronne. Tekst jest ciekawym dokumentem, ale wymaga krytycznego spojrzenia. Wystarczy jednak przypomnieć sobie, kto fundował cerkiew supraską, czy skąd się wzięły prawosławne świątynie w dobrach Sobieskich – katolików od zawsze, aby sobie tę stronniczość uświadomić. Tam, gdzie autor samodzielnie obserwuje świat otaczający jest obiektywny, a nawet pełen pozytywnych emocji wobec spotykanych budowli, przyrody i dworów. Pamiętnikarz z racji powtarzania sądów o sprzyjaniu Kozaków Rosji, wrócił zapewne do Syrii ze znaczną carską donatywą.

To inne spojrzenie na dzieje wschodnich ziem Rzeczypospolitej pokazuje, jak skomplikowane i trudne były losy ludzi mieszkających nad Dnieprem, Dniestrem, Prutem, Niemnem czy Prypecią, „co do Pińska suche juny wozí”.

Czy dzisiaj potrafimy ten proces obiektywnie ocenić?

Badania nad istotą kultury kresowej i jej historią nabrały przyspieszenia w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku. Prym w tych badaniach wiedzie Uniwersytet Wrocławski, zajmujący się głównie tematyką związaną z historycznie pojętymi korzeniami. Nie tylko z samym Lwowem, ale i z południowymi stronami dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów; zaś północno-wschodnią stroną interesują się badacze z Uniwersytetu w Białym-

² Stanisław Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, str. 277. Burkot pisze: „Wydanie *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy*, w których wykorzystał pisarz materiały historyczne gromadzone do dziejów Litwy, stanowi moment przełomowy w rozwoju podróżopisarstwa obejmujące swym zasięgiem kresy wschodnie. Wspomnienia były wydarzeniem ważnym w dziejach gatunku”.

³ Maria Kowalska, *Ukraina na połowie 17 wieku w relacji arabskiego podróżnika Pawła syna Makarego z Aleppo*, Warszawa 1986.

stoku, czując się nie tyle formalnie, co emocjonalnie związani z Wilnem i tradycjami tamtejszej uczelni.

Badania prowadzone w tych ośrodkach są rzetelne i interesujące. Wydaje się jednak, że marginalizują zjawisko dla Kresów znaczące. Chodzi mi o dokonującą się, podstawową według mnie, przemianę związaną z upadkiem Rzeczypospolitej. Oto myślenie kategoriami wieloetnicznego państwa, wyraźne w wielowiekowej polityce, a nawet w Konstytucji 3 Maja, musiało ulec zmianie na skutek zaborów. Musiał także ulec zmianie model patriotyzmu⁴; z typu państwowego przekształcał się w typ przywiązania do ojcowizny, czy w typ „swojszczyzny”, lub patriotyzm narodowy, wyraźny zwłaszcza w XIX-wiecznej literaturze emigracyjnej. Przekształciło się także, z przyczyn historycznych, myślenie o państwie w myślenie o narodzie. A w sytuacji represji zaborców wobec tegoż – nie było to łatwe. Równocześnie carat wspierał politykę osłabienia narodu, zatarcia śladów dawnej potęgi państwa, nasilały się, po kolejnych powstaniach, działania rusyfikacyjne dotyczące całego społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Proces zacieśniania się narodu do formuły Polak = katolik wypływał z prześladowania kościoła, które rozpoczęło się po upadku powstania kościuszkowskiego żądaniem sztabu rosyjskiego zamiany warszawskiego kościoła na cerkiew i aresztowaniem, w dwa lata po trzecim rozbiore, księdza Faustyna Ciecierskiego, przeora Dominikanów w Wilnie, skazaniem go na chłostę, bicie knutem, wydarcie nozdrzy i zesłanie na Syberię. Duchowieństwo katolickie wspierało ruchy patriotyczne, stąd zaostrzały się represje dochodzące do absurdu. Na przykład, zakazano księżom spowiadania osób nieznajomych. Watykan bronił autonomii kościoła, ale i tak liczba zesłanych na Sybir biskupów była znaczna. Zygmunt Zieliński⁵ pisze, iż żaden biskup w okresie popowstaniowym nie ostał się w swojej diecezji ani nie podporządkował tworzonemu przez cara Kolegium, które miało wzorem cerkwi podporządkować Kościół katolicki władzom świeckim. Społeczeństwo skupiało się wokół swoich pasterzy szanując ich za heroiczny nieraz patriotyzm, a kościoły służyły często za miejsce zbiórki oddziałów powstańczych, bądź przekazu informacji. Proces ten w pełni zrozumiały i chwalebny miał i negatywne strony – zbyt zawężał organizm, jakim był naród, pozostawiając poza jego obrębem licznych na tych ziemiach protestantów i prawosławnych Polaków, bądź tych o obrządku greckim. Cerkiew polska utraciła wtedy autonomię, została podporządkowana Metropolicie Wszej Rusi, a część prawosławnego kleru, zwłaszcza wyższych stopni, została przesunięta w głąb Rosji.

Te procesy postawiły prawosławnych Polaków, o których istnieniu wiemy choćby z zapisów Kraszewskiego czy dawnych pamiętników, w sytuacji niezmiernie trudnej. Zmiana wyznania w warunkach zaborów, na ziemiach włączonych do Rosji, była praktycznie niemożliwa. Groziło to śmiercią lub zesłaniem na katorgę Bazylow pisze, iż nie wolno było nawet rozgłaszać o tych wypadkach, gdyż groziło to represjami. Budziły się też ruchy narodowe białoruskie, litewskie czy ukraińskie wspierane przez Polaków, bądź życzliwie przez nich przyjmowane. Czy były ucieczką od rusyfikacji? Czy prawosławni Polacy zostali przy swoim poczuciu narodowym, czy wtopili się w ruch białoruski lub ukraiński? Jak liczna była to grupa? Jak do tej pory, są to pytania bez odpowiedzi. Zaś o stosunku Rosji do ruchów białoruskich najlepiej świadczą losy działaczy Hromady, którzy w latach 20. schronili się w ZSRR i usiłowali pisać podręczniki do gramatyki i nauki

⁴ Barbara Noworolska, *Patriotyzm postyczniowego pokolenia*, w: Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Warszawskiego Filia w Białymstoku. Humanistyka, Białystok 1986 r.

⁵ Zygmunt Zieliński, *Kościół ery popowstaniowej wobec nowych problemów*, w: *Powstanie styczniowe. Sprawy, regiony, ludzie*, Lublin 1993.

języka białoruskiego. Za sprawą Stalina rychło nie został po nich ślad. Przykłady można mnożyć.

Problemy czasu zaborów, zwłaszcza na kresowych ziemiach włączonych bezpośrednio do Rosji, są trudne i skomplikowane, głównie przez ścieranie się różnych tendencji, a także presji państw zaborczych, działających metodą kija przede wszystkim, ale i marchewki, a przez to dynamizujących procesy. Niekwestionowaną sprawą, według Kieniewiczza, było zaniżanie przez zaborców liczby ludności polskiej na terenach zabranych z przyczyn politycznych. Po stronie Polaków opowiadały się bowiem państwa europejskie przede wszystkim Francja, ale okresowo także Prusy, co Rosji było nie na rękę. Im mniej Polaków, tym mniejsze naciski europejskie – rozumowano. I dodajmy, mniejsze kłopoty z dążeniami do niepodległości. Kwestia to istotna dla zrozumienia historii naszych niegdyś ziem wschodnich.

Wśród prac, na temat dziejów tych ziem, w ostatnich latach wysuwa się na czoło książka *Kresy* Jacka Kolbuszewskiego. W obfitym dorobku badacza jest to pozycja szczególnie, skoro wraca on do tematu, wydawało się zamkniętego, publikacją z roku 2002.

Jednak praca o tym samym tytule wydana w 2006 roku jest od swojej poprzedniczki wyraźnie różna. Nie ideowo. Główna myśl przyświecająca autorowi, uwidoczniła na okładce, eksponuje dzieje naszej kultury na pograniczu kultur i wyznań, prawdy, faktów i mitów i jest tożsama z publikacją wcześniejszą. Można tę myśl wyrazić najpełniej słowami Wincentego Pola, należącego do pierwszego pokolenia romantyków, choć debiutującego dopiero po powstaniu listopadowym. Autor *Pieni o ziemi naszej* napisał w jednym z artykułów: „**Trudno, żeby naród pokochał to, czego nigdy nie widział, żeby sądził o tem, czego nie zna.**”⁶ My jesteśmy trochę w takiej właśnie sytuacji. Część naszej przeszłości jest zatarta w świadomości współczesnego pokolenia. I to część istotna.

Publikacja Jacka Kolbuszewskiego tę pamięć nam przywraca. A ponieważ książka napisana jest żywo, barwnie i bogato ilustrowana, ma szansę na uwagę szerokiego grona czytelników, nie tylko humanistów. O to autor stara się wyraźnie. Na podkreślenie zasługuje także i to, że pisząc o trudnych losach mieszkańców Kresów autor nie podkreśla ciemnych stron dziejów, ale mówi o nich z wyczuciem i taktem, a przy tym obiektywnie. Jest w tej publikacji coś, co pokazuje magię Kresów, coś z aury tak charakterystycznej dla kart *Pana Tadeusza*.

Zwróćmy uwagę na to, jak aktualnie brzmi taka diagnoza Pola opublikowana w okresie międzypowstaniowym: „Od dziecięcia do szczenięcia padało wszystko pod nożem i ogniem, i nas to zapytuje dziś Europa, dlaczego nie stoimy z nią na równi w oświecie i cywilizacji, a już ciż dlatego, bo musieliśmy stać na szlakach przez cztery wieki i zasłaniać Europę od Azji.”⁶ Gwoli sprawiedliwości trzeba przypomnieć, że mimo wielu wojen prowadzonych ze zmiennym szczęściem, Turcy szanowali Polaków. Nie uznali też rozbiórów naszego kraju, a po klęskach powstań udzielali powstańcom azylu i gościny. Tatarzy zaś, których osiedlano na Kresach nadając im ziemię, bronili naszego państwa wiernie i wytrwale. Ludwik Kondratowicz cytuje wypis z Metryki Litewskiej: „W 1508, kiedy hordy Tatarskie pustoszyły Litwę [...] najeźdźnicy uczynili odezwę do swych spokojnych braci na Litwie, wzywającą ich do połączenia się z sobą. »Ani Bóg ani Prorok – odpowiedzieli Tatarowie Litewscy – nie każą wam rabować, a nam być niewdzięcznymi. Pokonując was, zabijamy łupieżców, a nie braci naszych. Siedźcie nad Wołgą. My nad

⁶ Wincenty Pol, *O malarstwie i żywiołach jego w kraju naszym*, w: *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, Warszawa 1961, t. 1.

⁷ Władysław Syrokomla, *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, Wilno 1857, s. 28.

Waką przelewać będziemy krew za Litwinów co nas mają za braci»⁷ Jeszcze w II wojnie walczyły oddziały tatarskie razem z Polakami z hitlerowskim najeźdźcą. Kondratowicz także bardzo dobrze pisze o Karaimach, uważając ich za ludzi pracowitych i mądrych, szanowanych przez szlachtę.

Ale i my w przeszłości umieliśmy być szlachetni. W 17. wieku utraciliśmy na szereg lat Kamieniec Podolski. Kościół zamieniono na meczet. Sobieski miasto odzyskał, meczet znów stał się kościołem, lecz wybudowany przez Turków minaret nie został w odwecie zburzony, pozostał, i do dziś stoi obok świątyni na znak szacunku dla innego wyznania.

W tym miejscu przypomnieć trzeba książkę Janusza Tazbira *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy*⁸ i ewoluowania tego pojęcia, a raczej tej naszej funkcji, przemian jej wraz ze zmieniającymi się realiami historycznymi. Porównanie Polski do Rejtana jest tu dobrym przykładem. Warszawski historyk podkreśla także, iż we francuskiej publicystyce drugiej połowy XIX wieku problem polskiego przedmurza pojawia się dość często.. Kolbuszewski zaś przytacza fakt dotyczący urodzin Ignacego Krasickiego, którego przyjęcie na świat w Dubiecku, a nie w rodowym Krasieczynie wynikało z faktu, iż rodzinny zamek był zdewastowany przez wojska rosyjskie w 1726 roku. Wiek XVII i XVIII bowiem, to nie tylko wojny z Turcją i Tatarami, ale i wojny z Rosją. O tych wojnach, nie tylko o Dymitriadzie, historycy często piszą, iż powodowały polonizację Rosji. Zapominając przy tym, że wymiana wojenna – to przede wszystkim przenikanie dóbr kultury materialnej. Mówiąc prościej – to łupy wojenne zdobywane na nieprzyjaciółach.

A tymczasem przez szereg wieków rolę kulturotwórczą spełniały polskie uniwersytety od krakowskiego poczynając. W Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie były nawet specjalne bursy dla studentów prawosławnych i dla unickich.⁹ Kształciła się w nich młodzież nie tylko kresowa, ale i z ziem Księstwa Moskiewskiego, później z Rosji. Dopiero otwarcie w XVIII wieku Uniwersytetu im. Łomonosowa w Petersburgu ten układ zmieniło. Pozostała jednak tradycyjna sympatia elity intelektualnej Rosji w stosunku do Polaków, tak ważna w okresie naszej niewoli narodowej. Wtedy w Petersburgu mogły się ukazywać utwory literackie, do których zastrzeżenia zgłaszała cenzura warszawska. Działy tam, lub tylko się kształciły, wybitne jednostki, między innymi filareci, ale także i Orłowski, Spasowicz czy cała dynastia Slendzińskich.

Wracając do Kresów, przywołuje Kolbuszewski postać króla Jana III Sobieskiego, który walcząc z Turkami i Tatarami dbał jednocześnie o całość i jedność państwa nie tylko w całym kraju, ale i we własnych włościach. Dlatego budował nie tylko kościoły, ale i cerkwie. Wiele z tych kresowych świątyń, jak ta małomożejkowska, ma charakter obronny i bardzo skomplikowane losy.. Polacy jednakże zawsze szanowali odmienne wyznania, czego dobrym przykładem jest to, iż Konarski – zakonnik przecież, z uznaniem pisał o ustroju państw takich, jak Rzeczpospolita Angielska, Szwedzka czy Szwajcarska, mimo iż były to państwa niekatolickie. Emanuel Rostworowski uważa, iż świadczy to o szerokości horyzontów politycznych naszego duchowieństwa, nie upatrujących heretyckiej skazy we wszystkim, co działo się w różnowierczym świecie.

Wracając do przeszłości. Wśród anegdot staropolskich zamieszcza Helena Kapelińska taką, która dobrze oddaje warunki życia naszego na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Otóż, pewnego razu podróżując po tych ziemiach spotkał król Jan III Sobieski wiekowego starca. Pyta więc go:

⁸ Janusz Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy*, Warszawa 1987.

⁹ Aleksander Wojciech Mikołajczak, *Łacina w kulturze polskiej*, Wrocław 1998, s. 228.

- „Jak się tu Waćpan do tak późnego wieku dochował?
- A bo miałem wiarę Miłościwy Panie.
- No, tak – powiedział z namysłem król. – Pan Bóg siła może.
- Nie o taką wiarę idzie, Najjaśniejszy Panie. Ino jak mówili, że Tatary idą, to wierzyłem i niemieszkając uciekałem.”

O nadejściu nieprzyjaciół pierwsi przynosili wiadomości wędrowni kupcy, ale mieszkańcy wytworzyli własny system informacji. Otóż rozsyłano gońców z wiadomościami – pisze Kolbuszewski. Jeśli wpadał on do wsi lub dworu z pismem, znaczyło to, że wróg jeszcze daleko, jeśli tylko ze słowem, należało uciekać natychmiast. Goniec taki miał prawo wziąć najlepszego konia ze wsi i jechać dalej z ostrzeżeniem, a miejscowi powiadamiali okoliczne sioła. Ten stały stan siedzenia na beczcze prochu sprzyjał wytworzeniu w mieszkańcach specjalnych cech charakteru. Nie tylko odwagi i sprytu, ale i wielu umiejętności praktycznych, takich jak, na przykład, przechowywania żywności w taki sposób, by ją chronić od nieprzyjaciela, ale i od zepsucia. Wincenty Pol był świadkiem przypadkowego znalezienia podziemnego spichlerzyka, w którym pszenica nie zbutwiała przez wieki, ale zachowała się świeża, zdatna na chleb i do siewu. Anegdota zaś staropolska mówi, jak Jan III, zapalony ogrodnik i smakosz, powierzył urząd starosty drobnemu szlachcicowi, który mu w środku zimy przyniósł w prezencie kosz śliwek, tak smacznych, jakby były świeżo zerwane z drzewa.

Nieustające wojny pustoszyły te olbrzymie przestrzenie, ale żyzność ziemi, korzystny klimat, ściągały ludzi na powrót, a i z Korony ściągali na te ziemie nowi osadnicy. I tu wyrabiali sobie cechy charakteru potrzebne do życia w takich warunkach. Nie tylko odwagę, ale i upór, wytrwałość, praktycyzm i umiejętność wykorzystywania przyrody. Na przykład, zamiast drogich zegarów czas zmiany warty wskazywały tłące się sznurki z węzełkami, a wożony na kulbace kogut wyśpiewywał zapowiedzi świtu. Ta scena z *Mohorta* oddziaływała na wyobraźnię wielu malarzy, a miała realne podłoże.¹⁰ Pol bowiem zbierał opowieści o kresowym życiu przez długie lata. I obserwował tamtejszą przyrodę...

Jacek Kolbuszewski śledzi przemiany kultury zachodzące na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej w ciągu wieków. Ów historyzm jest znacznie wyraźniejszy w drugiej edycji książki, co jest szczególnie ważne. Podkreśla w niej autor, że Kresy, oznaczając linię graniczną oddzielającą Rzeczypospolitą od sąsiadów podlegały także zmianom terytorialnym. Dotyczyło to nie tylko Podola. Największe zmiany wprowadziły kolejne rozbiory, czas pierwszej wojny także zostawił swój ślad. Autor zwraca uwagę, że nasze granice po 1918 roku były znacznie okrojone. A warunki historyczne nie pozwoliły Piłsudskiemu zrealizować jednolitej, spójnej polityki dla wschodnich ziem, stąd dyskusje i spory, a także niezadowolone i polskie ziemianstwo, i ludność białoruska, i ukraińska.¹¹ Zapewne wyglądałoby to inaczej, gdyby okres niepodległości trwał znacznie dłużej. Przemiany społeczne bowiem, nawet nawiązujące do przeszłości, wymagają czasu.

Druga wojna światowa sprawiła, że niejeden z dawnych mieszkańców naszych rubieży stanął w sytuacji Adama Mickiewicza, któremu Puzynina przesyłając zasuszone kwiaty napisała:

¹⁰ Waldemar Ochoń, *Kresy w malarstwie*, Wrocław 2006.

¹¹ Jacek Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 2006, s. 129-136 i str. 206.

„Nie wzgardzisz darem moim
 Litwinie
 Bo w nim jest wspomnień
 władza tajemna
 Kwiat na kowieńskiej
 wykwił dolinie
 A woda z rzeki domowej
 Niemna”¹²

Owa piękna dolina, do której pielgrzymowano już za życia poety, w wierszu Jacka Łukasiewicza z 1974 roku jawi się nam odarta z dawnego uroku, tego z czasów spacerów Mickiewicza i pięknej Karoliny, opisanego w jego poezjach... Czas zburzył piękno dawnych miejsc i ich dzieje także zaciera w pamięci, dlatego historyk literatury i poeta usiłują zatrzymać to niszczące działanie przemijania, starając się zamknąć w słowach serdeczny czar miejsc i czasów, tak ulotnych jak stepowy wiatr.

Kolbuszewski przywołuje także postacie kresowych bohaterów, hartowanych przez historię i wielce dla nas zasłużonych, jak na przykład Emilia Plater, która z bratem poety odwiedziła kowieńską dolinę, czy Józef Piłsudski, mieszkający we dworku w Piekieliszkach, do których w dwudziestolecie międzywojennym w aurze sławy wodza Legionów i męża stanu przyjeżdżał na wakacje.¹² Skomplikowane także były losy Wincentego Pola, urodzonego w Lublinie, później wykładowcy języka niemieckiego na uniwersytecie wileńskim, powstańca listopadowego, który po jego klęsce organizował skuteczną pomoc dla powstańców – emigrantów na terenie Prus i całego niemieckojęzycznego obszaru, spotykając się z pomocą i hojnością Niemców. Po zawarciu znajomości z Mickiewiczem, wrócił do Galicji i zajął się twórczością literacką. Kolbuszewski podkreśla, że Pol był twórcą nie tylko samego terminu Kresy, na oznaczenie wschodnich ziem, ale i ich legendy. Jego poemat *Mohort* wpłynął na wyobraźnię wielu artystów, od Juliusza Kossaka poczynając. Jako profesor geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim odbywał wycieczki po ziemiach polskich, w tym po Kresach, opisując nie tylko ich cechy geograficzno-geologiczne, ale i uroki „serdecznego krajobrazu”.

Z Kresami związany był także wybitny malarz dwudziestolecia międzywojennego Ferdinand Ruszczyc, autor nie tylko nastrojowych pejzaży...

Oprócz pozytywnych bohaterów, Kresy miały i swoje czarne owce, jak na przykład Chmielnicki czy Elgiusz Niewiadomski.

Kolbuszewski przez cały tok opowieści o historii i urodzie Kresów pokazuje nie tylko ich pozytywne strony, ale i te smutne czy dramatyczne. Robi to z rzetelnością badacza, ale i taktem wrażliwego i mądrego człowieka. Swoją książkę o kulturze na Kresach i jej dziejach autor kończy znamienymi zdaniami: „...uprzytomnić sobie trzeba fakt, iż z owoców polskiej twórczej kresowej pracy niejednokrotnie w skali bardzo szerokiej korzystają dziś inne narody, mając do nich prawo o tyle, o ile stanowią one wspólne dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Polski trud kresowy nie poszedł więc na marne tam, gdzie z jego owoców wynikają dziś nowe dobra, jak w murach Uniwersytetu Wileńskiego, ongiś Uniwersytetu Stefana Batorego. Są to aktywa, z których kultura polska może i powinna być dumna, wpłynęła ona bowiem na rozwój innych kultur narodowych”.

¹² Jacek Kolbuszewski, op. cit., s. 161.

Małgorzata Rokicka-Szymańska

„WYBIERAMY KSIĄŻKĘ NA SZÓSTKĘ” (BOOKTALKING – „KSIĄŻKOMÓWIENIE” W POWIECIE BIAŁOSTOCKIM)

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego Biblioteka Publiczna Powiatu Białostockiego w 2007 roku była inicjatorem imprezy powiatowej „Wybieramy książkę na szóstkę” skierowanej do czytelników na obszarze swego działania. Tegorocznemu spotkaniu przyświecało motto znanej pisarki Ewy Szelburg-Zarembiny: „Książka: zwykle papierowe karty znanych liter czarne, równe rzędy... Zaczynij czytać – to tak, jakbyś wkroczył w świat przedziwny, bliski a prawdziwy”.

Eliminacje powiatowe przeprowadzono 13 czerwca 2007 z udziałem 78. uczestników z 15. gmin powiatu białostockiego, którzy przybyli z opiekunami (bibliotekarzami, nauczycielami, rodzicami). Uroczysty finał miał bogatą oprawę, m.in.: prezentację książki H. Loftinga „Doktor Dolittle i jego zwierzęta” w wykonaniu uczniów ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Łapach, pod kierunkiem Agaty Markowskiej (tu serdeczne podziękowania za pomoc składam kol. Annie Muszyńskiej z BPMiG w Łapach), spotkanie z autorką książek dla dzieci, dziennikarką Radia Kraków – Barbarą Gawryluk oraz ekspozycję prac plastycznych. Konkurs zrealizowano pod honorowym patronatem Starosty Powiatu Białostockiego – Wiesława Pusza, przy wsparciu w/w instytucji oraz Urzędu Marszałkowskiego, Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddziału Białostockiego, a także zacnych sponsorów. Współorganizatorami przedsięwzięcia była dyrektor Bożena Cyłko z zespołem bibliotekarzy Gminnej Biblioteki Publicznej oraz dyrektor Marek Muszyński z Ośrodka Kultury w Gminie Juchnowiec Kościelny. Po raz kolejny autorka sprawozdania nie zawiodła się na „partnerach organizacyjnych” (tu należy wspomnieć również o nieustrudzonym Jury), którzy pomogli w realizacji zamierzeń. Warto dodać, że są to ludzie kierujący się słowami Jana Pawła II: „Człowiek jest wielki nie przez to, co ma, nie przez to, kim jest, lecz przez to, czym dzieli się z innymi...”

Z pozyskanych doświadczeń, spostrzeżeń wynika, że współczesna biblioteka w erze cyfrowej (o czym wcześniej pisałam) nie może ograniczyć się do gromadzenia i udostępniania zbiorów, ale wykorzystania form pracy z czytelnikiem, które aktywizuje środowisko i motywuje społeczeństwo do korzystania z wynalazku Gutenberga. Większość zwolenników „czarnej sztuki” potwierdzi prozaiczną prawdę – książka jest najbardziej wartościowym źródłem wiedzy, elementem rozrywki, ma swój udział we wszystkich dziedzinach życia człowieka.

Dlatego też pomysłodawca, opierając się na literaturze fachowej, wykorzystał pomysł realizowany w bibliotekach zachodnich – formę popularyzacyjną książki, tzw. booktalking – książkomówienie, metodę wspierającą pracę z aktywnym czytelnikiem oraz nie-

czytelnikiem, kierowaną do użytkowników młodych, a także w późnej jesieni życia, w oparciu o literaturę. Spotkania tego typu przypominają spot reklamowy, łączą w sobie umiejętność wypowiadania się z wykorzystaniem mechanizmów propagandy. Rekomendacja wybranych pozycji jest najlepszą promocją od prostych opowiadań do trudniejszych utworów, które wciągają odbiorców niezależnie od wieku, płci i wykształcenia. Wybrana forma (choć nie ukrywam dość trudna) może spowodować pogłębienie więzi „mianiaków książkowych”, a zaciekawienie nieprzychylnym słowu drukowanemu.

Założenia programowe

Program regulaminu skierowano w marcu do bibliotek publicznych powiatu białostockiego, które skorzystały ze współpracy z instytucjami działającymi na ich terenie (tj. przedszkolami, szkołami, domami kultury, świetlicami...). Przekazane zostały również wskazówki odnośnie proponowanej formy pracy z czytelnikiem.

Zachęcano do omawiania książek zapomnianych i cieszących się mniejszą popularnością. Zgodnie z założeniami organizatorów, powracanie do bestsellerów typu Harry Potter nie miałooby sensu, one „sprzedają się same”. Wskazano uczestnikom dodatkowe formy wypowiedzi przy pomocy mimiki, gestów. Wykorzystanie różnych technik prezentacji, np. krótkie streszczenie fabuły, przedstawienie głównego bohatera, zarysowanie jednej lub kilku scen, przytoczenie krótkich cytatów, zawieszenie głosu, mówienie „o sekrecie w taki sposób, aby publiczność zapagnęła go poznać, choć nie można go zdradzić”. Przypominano również o oddaniu nastroju książki, aby spowodować zainteresowanie, zaciekawienie. Radzono uczestnikom wypracowanie własnego, niepowtarzalnego stylu „książkomówienia”, utrzymując kontakt wzrokowy ze słuchaczami. Przy braku pomysłów, proponowano w ostateczności korzystanie z informacji zamieszczonej na okładkach książek. Uczestnicy gawęd o książce mieli do dyspozycji 10 minut na wypowiedź (czas przeznaczony na dwie wybrane książki). Booktalking, zgodnie z założeniami, kończył się podaniem autora oraz tytułu omawianego utworu, w myśl zasady, iż najlepiej zapamiętuje się ostatnie zdanie (wypowiedź można było poszerzyć o wymienienie innych książek tego samego autora, a także wizualne prezentacje).

Cele konkursu:

- promocja książki i bibliotek w środowisku
- zachęta osób nieczytających do czytania książek oraz do korzystania z usług bibliotek
- rozwijanie umiejętności i indywidualnych uzdolnień (krasomówczych, plastycznych)
- kształtowanie umiejętności doboru lektury oraz pracy samokształceniowej opartej na książce o różnej tematyce
- stosowanie oryginalnych środków wyrazu
- wykazywanie inwencji i pomysłowości przez uczestników konkursu
- uczenie rywalizacji w przyjaznej atmosferze

Konkurs adresowany był do dzieci i młodzieży powiatu białostockiego, uczniów kl. III-VI szkoły podstawowej i I-II gimnazjum, którzy odczuwali potrzebę wypowiedzenia i zareklamowania 2. przeczytanych książek.

- Najmłodsza grupa wiekowa, tj. dzieci z klas III-IV wypowiedziały się plastycznie za pomocą dowolnej techniki (rysunek, malarstwo, grafika), w formie nie

mniejszym niż A-4, lecz nie przekraczającym A-3, prace oprawione w passe-partout oraz podpisane na odwrocie (imię, nazwisko, wiek, adres zamieszkania oraz tytuł reklamowanej książki)

- Druga grupa wiekowa, tj. czytelnicy z klas V-VI szkoły podstawowej i I-II gimnazjum dokonali prezentacji wizualno-słownej (booktalkingu)
- Uczestnicy konkursu obu grup musieli wypełnić kartę zgłoszenia

Biblioteki gminne przeprowadziły eliminacje wstępne w gminach, typując do 2 uczniów z powyższych grup, którzy wzięli udział w konkursie powiatowym. Na eliminacje międzybiblioteczne placówki zgłosiły 20 uczestników (w starszej grupie) oraz nadesłano 58 prac plastycznych **do 22 maja 2007 roku** na adres organizatora – Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego. Zgodnie z założeniami, nadesłane prace nie były zwracane. W chwili obecnej są eksponowane w ośrodkach kultury powiatu białostockiego. Organizator w regulaminie zastrzegł sobie prawo do nieodpłatnego publikowania.

Zwycięzców konkursu wyłoniły dwa zespoły Jury: dorosłe oraz młodzieżowe (powołane przez organizatorów) w składzie:

- **Helena Marcinkiewicz** (Urząd Marszałkowski) – przewodnicząca
- **Agnieszka Polińska** (Starostwo Powiatu Białostockiego) – wiceprzewodnicząca
- **Ewa Ziniewicz-Siergiejko** (Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego) – członek
- **Barbara Gawryluk** (Radio Kraków, pisarz, tłumacz) – członek
- **Teresa Kruszewska** (Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego) – członek

oraz trzyosobowa Komisja młodzieżowa (uczennice III klasy gimnazjum):

- **Joanna Chomicka** – przewodnicząca
- **Dominika Cylko** – wiceprzewodnicząca
- **Marlena Szymańska** – członek

Odbyły się dwa posiedzenia Komisji. Pierwsze – 1 czerwca, wówczas oceniono prace plastyczne w trzech grupach, drugie odbyło się podczas eliminacji powiatowych.

Ocena prac plastycznych:

I. Werdykt dorosłych

I grupa (oryginalna technika, niekonwencjonalne wykonanie, ciekawy pomysł):

- Julia Wakulewska (Gródek)
- Marcin Zaworski (Tykocin)
- Bartłomiej Filipowicz (Suraz)

Wyróżnienia:

- Aleksandra Ożarowska (Poświętne)
- Magdalena Łapińska (Poświętne)
- Patrycja Łapińska (Nowe Aleksandrowo)
- Kacper Gołębiowski (Poświętne)

II grupa (koloryt, pomysłowość, indywidualność, samodzielność)

- Patrycja Bagińska (Choroszcz)

- Katarzyna Kuszmiereczuk (Zabłudów)
- Izabela Czerniawska (Michałow)

Wyróżnienia:

- Karolina Tworkowska (Juchnowiec Kościelny)
- Daria Gomolińska (Łapy)
- Marta Jamiołkowska (Juchnowiec Kościelny)
- Elżbieta Bartnicka (Turośl Kościelna)

III Nagroda specjalna – popularyzacja czytania

- Agnieszka Tarasiuk (Zabłudów)

II. Werdykt młodzieży:

- Klaudia Baranowska (Juchnowiec Kościelny)

Ponadto wyróżniono pozakonkursowo 6. przedszkolaków z Państwowego Przedszkola w Wasilkowie:

- Julia Koc
- Michał Kruszewski
- Konrad Braślawski
- Paweł Klepacki
- Wiktoria Urban
- Weronika Sienkiewicz
- Liwia Kurcewicz

Uczestnicy starsi zostali ocenieni na eliminacjach powiatowych przez Jury (starsze i młodsze). W kategorii książkomówienia nagrodzono:

Młodzież ze szkoły podstawowej :

I nagroda – Wiktoria Matejko (Czarna Białostocka)

II nagroda – Elwira Winnicka (Poświętne)

III nagroda – Joanna Wądołowska (Wasilków)

Wyróżnienia:

Agata Kropiewnicka (Łapy)

Karolina Samocik (Juchnowiec Kościelny)

Młodzież z gimnazjum:

I nagroda – Bartosz Chrulski (Czarna Białostocka)

II nagroda – Martyna Oksimowicz (Suraż)

III nagroda – Urszula Tarasiuk (Suraż)

Wyróżnienia:

Magda Czarnecka (Gródek)

Aneta Roszkowska (Poświętne)

Komisja młodzieżowa w booktalkingu wyróżniła z każdej grupy wiekowej po 1. osobie:

- Wądołowska Joanna (Wasilków)
- Artur Kofman (Choroszcz)

Jury wybrało książki na szóstkę, które zostały zaprezentowane i nagrodzone w poszczególnych grupach wiekowych. Wyróżniono:

- serię książek o Ani Shirley L.M. Montgomery
- „Eragon” Ch. Paolini oraz „Ogniem i mieczem” H. Sienkiewicza
- „Barry Trotter i bezczelna parodia”, „Barry Rotter i niepotrzebna kontynuacja” M. Gerbera
- „Kwiat kalafioru” M. Musierowicz

Zwycięzcy uhonorowani zostali nagrodami i wyróżnieniami wręczanymi przez dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego – Jana Leończuka oraz wójta gminy Juchnowiec Kościelny – Czesława Jakubowicza, którzy również podzielili się z uczestnikami refleksjami nt. niezapomnianych książek, do których powracają wspomnieniami.

Gospodarz imprezy dodatkowo ufundował upominek Tomkowi z Wilna, który przebywał w rodzinie zastępczej na wakacjach. Miłą niespodzianką był niezaplanowany występ gościa ze wschodu (uczestnika konkursu), który zaprezentował swe umiejętności w breakdance.

Zgodnie z regulaminem, wyróżniono również placówkę – Miejską Bibliotekę Publiczną z Czarnej Białostockiej – za interesujące promocje książek (w dwóch grupach wiekowych), której przekazano książki oraz dyplom.

Nagrodzonym serdecznie gratulujemy i zapraszamy do uczestnictwa w przyszłych imprezach bibliotecznych o zasięgu powiatowym.

W ocenie uczestników nasze kolejne spotkanie wpisało się w cykl działań popularyzacyjnych bibliotek i czytelnictwa w powiecie białostockim. Organizatorzy liczą na pożądany efekt w postaci zainteresowania promowanymi książkami i nie tylko. Wszystkie nasze poczynania służą najbliższemu otoczeniu, które zgodnie z naszymi założeniami powinno postrzegać bibliotekę jako miejsce przyjazne, oferujące bogaty wachlarz usług, skierowany do wszystkich grup wiekowych.



Wójt gm. Juchnowiec Kościelny wręcza przedstawicieli przedszkola upominki



Laureaci booktalkingu – werdykt dorosłego Jury



Jury młodzieżowe w towarzystwie Barbary Gawryluk i Tomka

Małgorzata Rokicka – Szymańska

TYDZIEŃ BIBLIOTEK W BIBLIOTEKACH POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO



Po raz czwarty w maju biblioteki publiczne powiatu białostockiego z 14. gmin włączyły się do obchodów ogólnopolskiej akcji Tygodnia Bibliotek z inicjatywy Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Biblioteki terenowe wydłużyły okres ogłoszonego Tygodnia, realizując szereg przedsięwzięć od 8 maja do 14 czerwca 2007 roku. Zaprezentowały rangę bibliotek w poszczególnych gminach, ich zróżnicowany „potencjał usługowy”. Środowisko zawodowe w myśl tegorocznego hasła: „Biblioteki mojego wieku” skoncentrowało się na ukazaniu „wielorakiej funkcji biblioteki, podkreślając zmiany, jakie zaszły w jej funkcjonowaniu na przestrzeni ostatnich lat” oraz zachęcało do korzystania ze zbiorów, ponadto zaprezentowano bibliotekarza XXI wieku (asertywnego). Organizatorzy spotkań przedstawili szerokie działania edukacyjne swych placówek, starali się przedstawić techniczne i organizacyjne możliwości „skarbnic wiedzy”, funkcjonujących na danym terenie przy współpracy z Książnicą Podlaską im. Łuka-

sza Górnickiego Biblioteką Publiczną Powiatu Białostockiego oraz wsparciu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddziału Białostockiego, a także lokalnych i regionalnych mediów. Propozycje placówek były bogate i zróżnicowane, przedstawione oferty nie „różnicowały generacji i nie dzieliły pokoleń”. Do udziału w akcji zaproszono czytelników i sympatyków bibliotek. Pomysłowość bibliotekarzy pozwoliła wykorzystać różne formy pracy z użytkownikami, zmierzające do osiągnięcia wyznaczonego celu zgodnie z misją bibliotek, które „zajmują ważną pozycję w kulturze narodu i zapewne będą nadal źródłem czerpania wiedzy przyszłych pokoleń Polaków”.

Spotkania zorganizowane przez Bibliotekę Publiczną Powiatu Białostockiego, przy współudziale wielu zaprzyjaźnionych instytucji:

- 1) konferencja skierowana do pracowników merytorycznych pt. „Z historią bibliotek – w przyszłość” w Refektarzu Pałacu Opatów w Supraślu (14.05.2007), na zakończenie dodatkową atrakcją było zwiedzanie Muzeum Ikon (dzięki współgospodarzom – Miejskiej Bibliotece Publicznej w Supraślu);
- 2) spotkania autorskie w gminach z Beata Ostrowicką (23-24.05.2007) oraz Barbarą Gawryluk (13-14.06.2007), którym towarzyszyły minikiermasze książek;
- 3) eliminacje powiatowe konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę” (plastyczny i booktalking), skierowane do uczniów ze szkół podstawowych i gimnazjum (13.06.2007), zorganizowane w Juchnowcu Kościelnym dzięki pomocy Ośrodka Kultury i Biblioteki Publicznej;
- 4) wyjazd integracyjny bibliotekarzy do Mielnika i okolic (2-3.06.2007) (przy wsparciu organizacyjnym koleżanek i ich rodzin z Drohiczyzna i Mielnika).

Wykaz ważniejszych form wizualno-słownych przygotowanych w poszczególnych gminach (w układzie alfabetycznym) powiatu białostockiego, obrazujących aktywność placówek w środowisku.

Gmina Choroszcz

- lekcje biblioteczne
- gminny etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”
- spotkanie autorskie z Barbarą Ostrowicką
- konkurs plastyczny „Jak to dawniej w Choroszczy bywało”
- impreza przygotowana przez aktyw biblioteczny „Nasze Mamy w bibliotece”

Gmina Czarna Białostocka

- przedstawienie teatru Abra-Kadabra „Świniopas”
- lekcje biblioteczne
- gminny etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”
- wystawa „Najstarsze książki w bibliotece”

Gmina Dobrzyniewo

- spotkanie integracyjne bibliotekarzy gminy Dobrzyniewo
- premiera bajki w wykonaniu teatryku Matuszek (działającym przy Bibliotece) pt. „O rybaku i prawie złotej rybce” na podstawie bajki A. Puszkina
- głośne rodzinne czytanie

Gmina Gródek

- konkurs plastyczny „Książka przedszkolaka”
- zajęcia biblioteczne „Zabawy z wierszem”
- „Czytelnik niepełnosprawny w bibliotece” – wykład E. Jarmołowicz
- gminny etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”
- spotkania z przedszkolakami „Wędrówki do krainy baśni”
- lekcje biblioteczne

Gmina Juchnowiec Kościelny

- konkurs poetycki Melpomena
- spotkania autorskie z Barbarą Gawryluk (FB w Kleosinie i GBP w Juchnowcu Kościelnym)
- lekcje biblioteczne
- gminny i powiatowy etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”
- ekspozycja w/w prac plastycznych, które wpłynęły na konkurs

Gmina Łapy

- wystawy: „Z biegiem lat, z biegiem dni ”
- „Jubileusz 90-lecia SBP”
- „Ilustracje Marcina Szancera”
- „Konopnicka-dzieciom”
- „Biblioteka mojego wieku”
- lekcje biblioteczne
- prelekcje dla grup gimnazjalnych „Fauna i flora Narwiańskiego Parku Narodowego”
- głośne czytanie pt. „Od czwartego roku – bez książki ani kroku”
- spotkanie z Piotrem Sobieszczakiem nt. „Kartki z historii naszego regionu”
- spotkania autorskie połączone z prelekcją książki „Afrykańska mozaika” z księdzem Markiem Pasiukiem z Padri Marko (BPMiG w Łapach i jej agendy)
- konkursy: „Z biegiem lat, z biegiem dni”
- „Książka mój przyjaciel”
- „Historia mojej miejscowości”
- „Najlepszy czytelnik roku”
- „Aktywny czytelnik biblioteki”
- zwiedzanie bibliotek „od kuchni”
- spotkanie autorskie z Barbarą Gawryluk
- spotkania Klubów Dyskusyjnych Książki

Gmina Poświętne

- konkurs na legendę mojej wsi
- czytanie na ekranie – prezentacje zasobów Polskiej Biblioteki Internetowej
- gminny etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”
- spotkania związane z wydaniem tomiku poezji prof. Franciszka Kobryńczuka „Dębowe opowieści” (m.in. konkurs na ilustrację do książki oraz prezentację utworów)
- konkurs „Karta z manuskryptu”

Gmina Supraśl

- wystawy: „Karykatury Podlasian”
- „Wydawnictwa albumowe o Podlasiu”
- „Supraskie poetki”
- konferencja powiatowa „Z historią bibliotek w przyszłość”
- spotkanie autorskie z Beatą Ostrowicką
- konkurs „Najaktywniejsi czytelnicy szkoły podstawowej i gimnazjum”

Gmina Suraz

- konkurs rysunkowy „Biblioteka mojego wieku”
- plebiscyt skierowany do mieszkańców gm. Suraz „Ulubiona książka”
- głośne czytanie „Podaruj dzieciom bajkę”
- akcja „Książka za książkę”
- spotkanie autorskie z Barbarą Gawryluk
- Dzień Bibliotekarza w gminie
- jubileusz 55-lecia Biblioteki działającej w strukturach MGOK
- gminny etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”

Gmina Turośń Kościelna

- konkurs plastyczny „Najciekawsza przygoda Kubusia Puchatka”
- głośne czytania
- gminny etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”
- wycieczki do biblioteki
- wystawa „Życie i twórczość W. Reymonta”

Gmina Tykocin

- wystawa: „Miasteczko bajeczka”
- konkurs plastyczny: „Legenda o Warszawie”
- konkurs poetycki „Moje własne Bullerbyn”
- gminny etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”
- benefis pożegnalny dyrektor Muzeum w Tykocinie – Ewy Wroczyńskiej
- spotkanie autorskie z Beatą Ostrowicką

Gmina Wasilków

- gminny etap konkursu „Wybieramy książkę na szóstkę”
- spotkanie autorskie z Beatą Ostrowicką
- III Otwarty Konkurs Poetycki „Majowej Konwalii”
- spotkania „Dyskusyjnego Klubu Książki”
- wycieczki do biblioteki grup przedszkolnych

Gmina Zabłudów

- spotkanie autorskie z Beatą Ostrowicką
- konkurs „Najaktywniejszy czytelnik w gminie”
- pogadanka „Rola książki wśród dzieci i młodzieży we współczesnym świecie”
- wystawa „Henryk Sienkiewicz - życie i twórczość”

- konkurs plastyczny „Zakładka do książki”
- wycieczki do biblioteki najmłodszych czytelników

Gmina Zawady

- spotkania z książką „Biblioteka dla najmłodszych”
- konkurs plastyczny „Okładka do książki”
- maraton głośnego czytania
- lekcje biblioteczne
- spotkanie autorskie z Beatą Ostrowicką

Marta Sokółska

BIBLIOTEKA SAMORZĄDOWA W TYKOCINIE

Nigdy nie powstała żadna praca o Bibliotece Publicznej w Tykocinie, tym chętniej podjęłam się tego zadania. Chciałam, żeby ktoś, kto będzie kiedykolwiek szukał informacji na temat tej placówki, mógł znaleźć wszystko zebrane w jednym miejscu. Jestem pracownikiem tej instytucji i bardzo zainteresowała mnie jej historia i okoliczności powstania. W przyszłym roku obchodzić będziemy sześćdziesiątą rocznicę założenia biblioteki i jestem przekonana, że ta praca będzie wspaniałym, wzruszającym prezentem dla osób, które tworzyły tę instytucję.

„Miasteczko bajeczka”, tak nazwała Tykocin Agnieszka Osiecka, oczarowana jego pięknem. Wszyscy, zarówno turyści odwiedzający miasteczko, jak i jego mieszkańcy mogą podpisać się pod tym określeniem. Tykocin i jego piękne okolice sprawiają, że tu właśnie możemy naprawdę odpocząć, bo życie w tym miejscu nie pędzi tak szybko do przodu. Z dala od zgiełku ulic, wielkiego pośpiechu towarzyszącego nam już wszędzie. Każdy, kto przyjeżdża do Tykocina może „naładować się pozytywną energią”, która emanuje z każdego drzewa, domu, kamienia, by znowu wpaść w wir obowiązków.

Tykocin położony jest w dolinie Narwi, osiem kilometrów od głównej drogi E-8 (kierunek Warszawa-Białystok). Jego gmina sięga od Jeżewa Starego, poprzez Broniszewo i Stelmachowo. Od strony zachodniej miejscowości gminne to: Kiermusy, Nieciece, Hermany i Łopuchowo. W stronę Białegostoku wieś Rzędziany to granica gminy Tykocin. Miasto położone jest w centrum jeszcze nie zniszczonej przez cywilizację przyrody. Mam na myśli dwa wspaniałe zabytki przyrody, mianowicie Narwiański i Biebrzański Park Narodowy, do których z Tykocina jest naprawdę kilka minut drogi.

Gmina Tykocin liczy 6699 mieszkańców. W samym Tykocinie zameldowanych jest ok. 1900 osób. Ponad połowa mieszkańców do pracy dojeżdża do oddalonego o 25 km Białegostoku. Ok. 70% ludności Tykocina to rolnicy, których jedynym źródłem utrzymania jest praca na roli. Bezrobotni stanowią bardzo mały procent społeczeństwa.

Biblioteka Publiczna w Tykocinie istnieje już bardzo długo. Korzystali z jej zbiorów moi rodzice, korzystałam ja i moja rodzina. Nigdy nikomu nie przyszło do głowy, że placówka ta jest zbędna, wręcz przeciwnie, ciągle cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Biblioteka w naszym środowisku pełni istotną funkcję. Jest ośrodkiem kulturalnym dla różnych grup wiekowych. Każdy użytkownik rozwinie tu w pełni swoje zainteresowania. Placówka jest otwarta na wszelkie propozycje, znalazła trwałe miejsce w krajobrazie kulturalnym gminy.

Gminna Biblioteka Publiczna powstała w 1948 roku. Do roku 1954 zajmowała jedno pomieszczenie przy dawnej ulicy Świerczewskiego (obecnie ul. J. Piłsudskiego). W 1957 roku nastąpiła przeprowadzka do innego lokalu na tej samej ulicy. Niestety, warunki byto-

we nie poprawiły się. Księgozbiór nadal mieścił się w jednym pokoju. Kolejno zmieniali się tylko kierownicy. W 1953 roku stanowisko to objęła Zofia Najecka i sprawowała je przez 40 lat.

W 1956 roku powstawały pierwsze punkty biblioteczne we wsiach: Nieciece, Siekierki, Łopuchowo, Sierki, Saniki, Złotoria, Leśniki, Rzędziany, Stelmachowo, Jeżewo, Radule. Księgozbiór biblioteki nie był wtedy duży, bo liczył zaledwie 3323 vol. Zapotrzebowanie na książki było ogromne, ponieważ mimo tak wielkiej ilości punktów bibliotecznych, w tykocińskiej bibliotece zarejestrowanych było 384 czytelników.

W lipcu 1963 roku nastąpił przełom w działalności placówki. Została ona przeniesiona do zabytkowego Alumnatu przy ulicy Poświętnej 1. Oddano do użytku dwa przestronne pokoje, w których urządzono czytelnię i wypożyczalnię. Wtedy właśnie zaczęto prowadzić działalność kulturalno-oświatową na szerszą skalę. Zapraszano znanych pisarzy, poetów, znanych twórców regionalnych. To właśnie tu w 1967 roku odbyło się pierwsze seminarium bibliotekarzy z województwa podlaskiego.

Z każdym kolejnym rokiem stan księgozbioru powiększał się, wzrastała również liczba użytkowników. W 1973 roku do biblioteki przyjęto drugiego pracownika – Marię Maleszko. W tym samym roku zlikwidowano Gromadzką Bibliotekę Publiczną w Jeżewie, na jej miejscu powstała Filia Biblioteki Publicznej.

Książnica w Tykocinie aktywnie działa w środowisku. Organizuje liczne spotkania autorskie, konkursy czytelnicze, współpracuje z przedszkolem, ze szkołą, pomaga w organizowaniu cyklicznych zebrań Koła Gospodyń Wiejskich., organizuje wieczornice poetyckie, od 1976 roku prowadzone są zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży. Organizowano również m.in.: Dzień Dziecka, Bal Sylwestrowy, ferie zimowe, letni wypoczynek z książką.

Rok 1977 przyniósł nieoczekiwane zmiany. Decyzją Naczelnika Gminy biblioteka miała zostać przeniesiona do budynku przy Placu Czarnieckiego 2. Fizycznie oznaczało to przeniesienie cztery domy dalej. Zarzucano, że biblioteka bezpodstawnie zajmowała w Alumnacie miejsce przeznaczone na noclegownię. Na szczęście do przeprowadzki nie doszło, bo proponowany lokal nie nadawał się do użytku. Nie na długo dane było jednak cieszyć się spokojem. Kierownik biblioteki otrzymała wyraźne polecenie, że ma zwolnić lokal. Budynek zastępczy nie nadawał się do użytku, na przełomie roku 1979-1980 placówka była nieczynna przez sześć miesięcy. Po pół roku z powrotem przeniesiono księgozbiór, a liczył on wtedy 11404 vol. do Alumnatu. Sugerowano, że czytelnicy przeszkadzają w pracy PTTK. W końcu, po wielu staraniach i perypetiach różnego rodzaju, w dniu 23 listopada 1984 roku nastąpiło uroczyste otwarcie biblioteki w pięknie odnowionym lokalu przy Placu Czarnieckiego 6, w którym funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Placówka mieści się w zabytkowym budynku, o ogólnej powierzchni – 100 m. Wiadomo również, że więcej przeprowadzek nie będzie, ponieważ właściciel budynku podarował go gminie z zastrzeżeniem, że budynek jest przeznaczony „skarbnicy wiedzy”, wówczas można go użytkować bezpłatnie. Wprowadzono istotne zmiany: powstał oddział dla dzieci i wypożyczalnia dla dorosłych, do której przyjęto nowego pracownika – Jolantę Najecką. Na piętrze utworzono czytelnię dla dorosłych. Kierownikiem nadal była pani Najecka. Oprócz niej zatrudnione były jeszcze dwie bibliotekarki, sprzątaczką i palacz CO, w sumie pięć osób. Utworzono pięć punktów bibliotecznych we wsiach: Kapice, Żuki, Łazy, Łaziuki, Słomianka.

W roku 1993 pani Najecka odeszła na zasłużoną emeryturę, kierownikiem została Maria Maleszko. Od tamtej pory pracownicy zmieniali się w bibliotece bardzo często. Mimo kłopotów kadrowych, placówka funkcjonowała bez zastrzeżeń. W 1995 roku zli-

kwidowano filię biblioteki znajdującą się w Jeżewie; księgozbiór (ok. 7 tys. vol), został przewieziony do biblioteki w Tykocinie, obecnie część zbiorów przekazano do Punktu Bibliotecznego Dom Pomocy Społecznej w Czerewkach oraz bibliotekom polskim na Wschodzie (dzięki Stowarzyszeniu Droga).

W dniu 21 grudnia 2000 roku Rada Miejska w Tykocinie połączyła dwie instytucje kultury (z oddzielnymi budżetami), tworząc jedną pod nazwą – Centrum Kultury, Sportu i Turystyki Ziemi Tykocińskiej i Biblioteka. Biblioteka stała się więc częścią Centrum Kultury. Opracowane regulaminy wewnętrzne Biblioteki, łącznie ze statutem, stanowią nierozdzielną całość przepisów regulujących organizację placówki i szczegółowy zakres działań. Pieczę nad Biblioteką sprawuje dyrektor w/w instytucji. Nadzór merytoryczny nad biblioteką sprawuje, tak jak dawniej, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

W chwili obecnej Biblioteka nie ma punktu bibliotecznego. Ostatni został zlikwidowany w 2004 roku, z powodu bardzo niskiego zainteresowania. Należy sądzić, że przyczyniły się do tego również bardzo niskie profity dla osób prowadzących tę działalność.

Dzień 9 listopada 1985 roku to dzień szczególnie ważny dla historii placówki. Patronem biblioteki został Zygmunt Gloger (1845-1910). Mieszkał on w oddalonym o 8 km Jeżewie. Był wybitnym uczonym, archeologiem, krajoznawcą i etnografem. Pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, był prezesem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, członkiem Komisji Antropologicznej Historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Zgromadził wspaniałą bibliotekę z kolekcją starodruków oraz archiwum. Był również autorem i wydawcą Encyklopedii Staropolskiej (t. 1-4). Opiekun duchowy biblioteki czuwa nad nią i jej użytkownikami, spoglądając z portretu (w holu).

Biblioteka znajduje się w centrum Tykocina. Sąsiaduje z Urzędem Miejskim, Urzędem Stanu Cywilnego, Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Instytucji strzeże Stefan Czarniecki na pomniku usytuowanym w centralnym punkcie miasta. Budynek otoczony jest zabytkowymi domami i ogromną ilością zieleni. Każdy korzystający z placówki zgodziłby się pewnie ze stwierdzeniem, że biblioteka jest zawsze „po drodze”.

Opisywana placówka posiada bardzo liczne zbiory. Aktualny stan księgozbioru wynosi 24320 voluminów. W skład jego wchodzi: 7010 vol. literatury pięknej dla dzieci, 10041 vol. to literatura piękna dla dorosłych, pozostałe 7269 vol. – literatura popularno-naukowa oraz 107 egz. czasopism oprawnych. Do dyspozycji czytelników jest siedem tytułów czasopism bieżących. Coraz częściej kupowane są dokumenty w postaci elektronicznej; są to najczęściej multimedia (m.in. encyklopedie PWN, seria Zielone Płuca Polski). Duży procent księgozbioru stanowią lektury szkolne, z których korzystają uczniowie nie tylko z gminy. Biblioteka od początku istnienia prowadzi rozbudowany warsztat informacyjno-bibliograficzny. Bazę do warsztatu stanowią zbiory własne. Odnotowuje się rocznie ok. 2000 udzielanych informacji, które zaspokajają potrzeby wiedzy każdego użytkownika. W dobie społeczeństwa informacyjnego zapotrzebowanie na wiedzę i różnego rodzaju informację jest ogromne, niestety biblioteka w Tykocinie nie posiada własnej strony internetowej, co stanowi duży problem, jeśli chodzi o aktualności dotyczące placówki. Do dyspozycji czytelnika są dwa komputery z dostępem do Internetu, z którego często korzystają użytkownicy.

Księgozbiór jest „żywy”, na bieżąco uzupełnianie są nowości wydawnicze, szczególną uwagę zwraca się na gromadzenie literatury regionalnej. Księgozbiór zaewidencjonowany jest w księgach inwentarzowych biblioteki. W bibliotece prowadzony jest tradycyjny katalog kartkowy (autorski, tytułowy i rzeczowy). Placówka otrzymała program komputerowo-

wy MAK (dzięki staraniom Książnicy Podlaskiej). Niestety, problemy kadrowe uniemożliwiają systematyczne wprowadzanie danych potrzebnych do utworzenia bazy komputerowej. W bibliotece zatrudniona jest tylko jedna osoba. Nie jest ona w stanie nawet przejmować opisów z innych placówek, ponieważ obsługa czytelników, gromadzenie i opracowanie zbiorów oraz inne prace, wynikające z zakresu obowiązków bibliotekarza, zajmują zbyt dużo czasu. Komputeryzacja placówki stanęła więc na etapie wgrania programu do komputera i skopiowaniu kilkunastu opisów z Przewodnika Bibliograficznego, podarowanego przez Bibliotekę Narodową. Mamy nadzieję, że sytuacja w końcu ulegnie zmianie, a nowo zatrudniony pracownik przyspieszy prace.

Biblioteka pamięta lata świetności, gdzie były zatrudnione aż trzy osoby na stanowisku bibliotekarza. Do roku 2000 pracowały dwie bibliotekarki. W momencie przyłączenia biblioteki do Centrum Kultury uznano, że jednoosobowa obsada w zupełności wystarczy. Należy stwierdzić, że osoba, która zaproponowała takie rozwiązanie nie doświadczyła, że nie miała do czynienia w swoim życiu z bibliotekarstwem, to nawet nie była zapewne nigdy w Bibliotece Publicznej w Tykocinie, bo znając rozmieszczenie pomieszczeń nikt by nie dopuścił, żeby pracowała tu tylko jedna osoba. Na każdym kroku odczuwane są braki kadrowe. Obecnie, zadania merytoryczne realizowane są w ramach jednego etatu przez bibliotekarza z wykształceniem wyższym zawodowym. Ta sytuacja często powoduje chwile zwątpienia; tylko dzięki wyjątkowej „pasji zawodowej” i poczuciu odpowiedzialności nadal wierzę, że nastąpi poprawa, a „włodarze” pomogą w rozwiązaniu problemu. Średnio każdego roku zarejestrowanych jest 600 czytelników. Największy procent stanowi młodzież ucząca się i studenci. Potem kolejne miejsce w statystyce zajmują emeryci i bezrobotni. Osoby pracujące zawodowo (poza rolnictwem) to najniższy procent zarejestrowanych w bibliotece.

Jeśli mówimy natomiast o przedziale wiekowym, to największe grono użytkowników stanowią osoby od szesnastego do dziewiętnastego roku życia. Potem – dzieci i młodzież do piętnastego roku życia. Czytelnicy w wieku od dwudziestu pięciu do czterdziestu czterech lat, to kolejna liczna grupa mieszcząca się tuż przed użytkownikami w wieku do sześćdziesięciu lat. Natomiast osoby po sześćdziesiątym roku życia to zaledwie 1% wszystkich zarejestrowanych, co w praktyce stanowi kilka osób. Należy wspomnieć o najmłodszych – najwierniejszych czytelnikach. Niektórzy nie mają nawet skończonych sześciu lat i nie potrafią sami czytać. Są to czytelnicy bardzo wymagający, potrafiący dokładnie określić swoje potrzeby. Witani ciepłym uśmiechem wiedzą, że ich wizyty są zawsze wyczekiwane i wnoszą wiele radości.

Biblioteka od początków swojej działalności bardzo pręźnie działa w swoim środowisku. Od zawsze walczono ze stereotypem biblioteki, która jest miejscem, gdzie znudzona bibliotekarka tylko podaje książki. Bibliotekarki swoimi działaniami sprawiły, że jest to instytucja, która zaspokoi potrzeby kulturalne i duchowe mieszkańców Tykocina i okolic. Wachlarz propozycji działań na rzecz środowiska jest urozmaicony, proponujemy formy skierowane do wszystkich grup wiekowych, niektóre z nich realizowane są wspólnie z bibliotekami z okolicznych gmin.

Duży nacisk „kładziemy” na bezpośredni kontakt bibliotekarza z czytelnikiem. Dotyczy to zarówno czytelnika małego, jak i dorosłego. Jest wiele możliwości, aby kontakty te były bardzo owocne i satysfakcjonujące obie strony. Tylko od bibliotekarza zależy, czy czytelnik będzie chętnie uczestniczył w tym, co mu proponujemy. Zależy to głównie od inwencji i pomysłowości osoby zatrudnionej w placówce. Najważniejsze jest umiejętnie rozpoznanie zainteresowań czytelnika, bo nie ma nic gorszego niż niezadowoleni odbiorcy, co w przyszłości wróży całkowity brak zainteresowania podobnymi imprezami. Gdy

zainteresowania potencjalnych uczestników zostaną przez nas odkryte, możemy przystąpić do konkretnych działań. Należy pamiętać tylko o jednej najważniejszej kwestii, a mianowicie o tym, że formy pracy z czytelnikiem zależą od wielu czynników, m.in. od celu, jaki chcemy osiągnąć, od warunków finansowych, warunków lokalowych. Nie ma form uniwersalnych. Bibliotekarz sam decyduje, którą z form może zastosować. W bibliotece w Tykocinie od początku istnienia placówki sukcesywnie wprowadzano różnorodne formy (indywidualne, pogładowe, zbiorowe, zespołowe) upowszechniania książki i czytelnictwa służące odbiorcom. W bibliotece w Tykocinie realizowane formy przynoszą doskonałe efekty, ponieważ jest to małe miasteczko i bibliotekarka ma możliwość poznać gusty czytelnicze i zainteresowania prawie każdego czytelnika. Ogromny wpływ na wykonywane zadania mają kwalifikacje bibliotekarza i cechy osobowe pracownika. Dużą popularnością cieszą się wystawy, akcentujące wydarzenia lokalne, państwowe oraz rocznice literackie. Dwa razy do roku organizowane są ekspozycje książek zniszczonych przez czytelników. Cieszą się ogromnym zainteresowaniem, ponieważ „pomysłowość” niektórych czytelników, jeśli chodzi o rodzaj używanej zakładki do książki, może bardzo zaskoczyć. Ostatnią wystawą, która cieszyła się ogromną oglądalnością ze względu na formę prezentacji były prace orygami. Jej twórcy – to uczniowie Szkoły Podstawowej. Za pomocą nitki i spinacza biurowego prace umieszczone były na wszystkich firankach biblioteki. Niestety, wisiała tylko dwa miesiące, bo letnie słońce odebrało jej najpiękniejsze barwy.

Organizując formy zbiorowe, korzystamy z sal Centrum Kultury. Kluczem do sukcesu, jeśli chodzi o formy zespołowe jest cykliczność przeprowadzania pewnych przedsięwzięć. Konkursy wszelkiego rodzaju, organizowane w Bibliotece Publicznej w Tykocinie, adresowane są do najmłodszych użytkowników. Realizowane były konkursy: czytelnicze, plastyczne, poetyckie. Dążymy do nagradzania każdego uczestnika, choćby najmniejszym wyróżnieniem. Konkursy organizowane w bibliotece cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Średnio organizujemy ich sześć – siedem w ciągu roku. Rozstrzygnięcie każdego z nich to wspiana zabawa, której towarzyszy odpowiednia oprawa i przygotowana na tę okoliczność dekoracja. Jest to najprostsza metoda pracy z czytelnikiem. Może być prowadzona bez specjalnego przygotowania w dowolnym czasie i miejscu

Spotkania autorskie cieszą się ogromną popularnością. Dla każdego to przeżycie duchowe, które pozostaje na długo w pamięci. Na początku adresatami imprez bibliotecznych byli dorośli odbiorcy, od 2000 roku zapraszamy również publiczność dziecięcą i młodzieżową. Ze spotkań korzysta średnio około 60 osób. Uczestnicy biorą aktywny udział w spotkaniach, posiadają wiedzę na temat zaproszonego gościa, zadają interesujące pytania, a największą frajdę sprawia im zabawa, do której są zgrabnie „wkręcani” przez autora.

W ciągu ostatnich pięciu lat gościli u nas następujące osoby: Krzysztof Petek, prof. Franciszek Kobryńczuk, Izabella Klebańska, Barbara Gawryluk, Wioletta Piasecka, Małgorzata Strzałkowska, dr Małgorzata Iwanowicz, Beata Ostrowicka, Marta Fox., Jan Sienkiewicz. Zapotrzebowanie ze strony społeczeństwa na spotkania z ciekawymi ludźmi jest duże, jednakże ogromny wpływ na sytuację ma czynnik finansowy.

W 2005 roku byliśmy współorganizatorem wraz z Książnicą Podlaską im. Łukasza Górnickiego eliminacji powiatowych konkursu „As ortografii w powiecie”, który cieszył się dużym zainteresowaniem. Nasza reprezentantka zajęła II miejsce. Tu należy wspomnieć o szkoleniach adresowanych do bibliotekarzy powiatu białostockiego wzbogaconych atrakcjami po części programowej.

Współpraca z przedszkolem i Zespołem Szkół w Tykocinie układa się nam doskona-

le. Prowadzona jest edukacja biblioteczna – lekcje i wycieczki do biblioteki. Biblioteka współpracuje z wolontariatem młodzieżowym, który chętnie pomaga w pracach merytorycznych, jak np. roznoszenie upomnień do czytelników, promocja biblioteki (przekazywanie ulotek informujących o dniach i godzinach otwarcia placówki), porządkowaniu księgozbioru i prasy. Pomoc ta jest niezbędna, powstają więzi czytelnicze.

Znakomita lokalizacja biblioteki to gwarancja, że placówka będzie często odwiedzana. Tak jest i w tym przypadku. Oprócz czytelników bibliotekę odwiedzają również turyści zwiedzający Tykocin, zwłaszcza w sezonie letnim. Często pełni więc ona rolę Centrum Informacji Turystycznej, która mieści się w Urzędzie Miejskim. Niestety, punkt czynny jest tylko w godzinach pracy urzędu, więc do 15.30. Biblioteka natomiast funkcjonuje do godziny 17.00 również w soboty, co daje możliwość udzielenia informacji. Najczęściej zadawane pytania dotyczą tanich noclegów, dobrych restauracji, miejsc godnych uwagi. Odwiedzający to nie tylko Polacy, zdarzają się również turyści z zagranicy. Nie zdarzyło się nigdy w historii placówki, żeby osoba przyjezdna podczas miłej pogawędki nie chciała zwiedzić biblioteki. Każdy zachwycił się wówczas jej specyficznym wyglądem, przypominającym bardziej zwykły dom mieszkalny, do którego zawsze chętnie się wraca, gdzie użytkownik jest profesjonalnie i miło obsłużony.

Ogromny postęp techniczny sprawia, że nie możemy być bierni. Chciałabym, aby również biblioteka była nowoczesną placówką. Wierzę, że uda nam się w końcu skomputeryzować instytucję. Zgłosiły się już osoby, które w swoim wolnym czasie bardzo chętnie założą nam stronę internetową i będą dbały o jej aktualizację. Niestety, nie możemy doczekać się drugiego pracownika, który m.in. budowałby katalog elektroniczny (jest to czynność pracochłonna i niemożliwa przy obecnej obsadzie kadrowej).

W bibliotece pracuję ponad trzy lata, ale tylko tyle lub aż tyle wystarczyło mi do stwierdzenia, że to jest właśnie to, co chcę robić w swoim życiu, i wierzę, że marzenia, nawet te trudne do zrealizowania, czasem się spełniają.

Grzegorz Zys

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI „DZIECKO W PRZESTRZENI INFORMACYJNEJ BIBLIOTEKI. BEZPIECZNE MEDIA: PROMOCJA I EDUKACJA.” SZCZECIN 25-26.10.2007 R.

W dniach 25-26.10.2007 r. odbyła się ogólnopolska konferencja bibliotek publicznych ph. *Dziecko w przestrzeni informacyjnej biblioteki. Bezpieczne media: promocja i edukacja*. Jej organizatorem była Książnica Pomorska im. Stanisława Staszica w Szczecinie, a moderatorem pani Elżbieta Kamińska.

Głównym przedmiotem konferencji była kwestia najmłodszych użytkowników Internetu, związane z tym zagrożenia i problem zapewnienia bezpieczeństwa oraz udział i miejsce biblioteki w dostępie do współczesnych mediów i możliwości ochrony dziecka.

Konferencję rozpoczął i uczestników powitał dyrektor Książnicy Pomorskiej Lucjan Bąbolewski. Jako pierwszy głos zabrał p. Marek Dudek, kierownik zespołu Dyżurnet.pl. Dyżurnet to działający przy Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK) punkt kontaktowy, tzw. „hotline”, przyjmujący zgłoszenia na temat występujących w Internecie nielegalnych treści, takich jak pornografia dziecięca czy treści o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym. Zespół powstał w ramach programu UE Safer Internet Action Plan i nosi oficjalną nazwę NIFC Hotline Polska. Współpraca zespołów hotline odbywa się w ramach stowarzyszenia INHOPE (The Association of Internet Hotline Providers) i skupia zespoły z 28. krajów z 4. kontynentów. Przypadki naruszenia prawa, zgłaszane do zespołu, są przekazywane do organów ścigania w Polsce lub za pośrednictwem innych hotlinów do organów ścigania za granicą¹.

Do głównych zagrożeń świata wirtualnego p. Dudek zaliczył:

- narażanie na niebezpieczeństwo w prawdziwym świecie – „wyciąganie” od dzieci informacji tele-adresowych, miejscu pracy rodziców itp.;
- kontakt z nieodpowiednimi treściami;
- różne formy nękania za pośrednictwem Sieci (cyberbulling);
- łamanie prawa i/lub narażanie na stratę finansową.

Przedstawił statystyki oraz metody zgłaszania niepożądanych treści do zespołu. Opisał pokrótce prace zespołu, istniejącego od stycznia 2005, oraz prowadzone przez niego akcje, m.in. w każdy drugi wtorek lutego organizowany jest Ogólnoswiatowy Dzień Bezpiecznego Internetu. Oprócz serwisu przyjmującego zgłoszenia, dyżur pełni również psycholog – w ramach helpline.

¹ http://www.dyzurnet.pl/o_nas/o_nas.html

Zespół Saferinternet.pl opracował również Raport² *Jak skutecznie filtrować zawartość Internetu*. Celem testu, którego wynikiem jest raport, było sprawdzenie skuteczności ochrony mechanicznej dzieci i młodzieży przed szkodliwymi i nielegalnymi treściami w Internecie, a także stworzenie na podstawie otrzymanych wyników wiarygodnego i rzetelnego przewodnika po polskojęzycznych aplikacjach filtrujących. Nie przedstawia zestawienia rankingowego, jedynie opis funkcji i możliwości poszczególnych programów. Wybór konkretnej aplikacji twórcy raportu pozostawiają użytkownikom – rodzicom, nauczycielom, bibliotekarzom.

Drugim wystąpieniem pierwszego dnia konferencji było sprawozdanie z „przeżyciów”, jak wyraził się jego autor, Paweł Kamionowski z Książnicy Pomorskiej nt. *Promocji Bezpiecznego Internetu w bibliotekach publicznych Europy Zachodniej i USA*. Biblioteki w krajach tzw. Zachodu również borykają się z problemem bezpieczeństwa w Sieci. Wśród pomysłów poprawienia tego stanu jest organizacja kursów internetowych dla dzieci, jak również program Internet dla Seniora. Pod względem organizacji bibliotek i powszechności dostępu do Sieci jeszcze jesteśmy w tyle, natomiast nie odstawiamy od Zachodu pod względem zapewnienia bezpieczeństwa czy wiedzy o bezpieczeństwie.

Przykładem tego stanu była kolejna prezentacja pt. *Bezpieczny Internet w Książnicy Pomorskiej* p. Lili Marcinkiewicz, o działaniach szczecińskiej Książnicy w kwestii podniesienia wiedzy o Internecie i uświadomienia zagrożeń z nim związanych. Biblioteka organizowała spotkania dla najmłodszych, ich rodziców, jak również i dla emerytów. Na tych spotkaniach bibliotekarze uświadamiali użytkowników co do zagrożeń związanych z Siecią. Uczyli ich, jak sobie z nimi poradzić, i co robić w przypadku natrafienia na treści niepożądane. Na stronie internetowej Książnicy Pomorskiej³ została uruchomiona zakładka *Bezpieczny Internet*, gdzie znajdziemy informacje zarówno dla młodego użytkownika (np. Zasady bezpiecznego poruszania się po Internecie), jak i rodziców (np. 10 porad bezpiecznego korzystania z Internetu czy też wzory tzw. *Umów rodzicielskich*). Jest również możliwość, aby bezpośrednio ze strony Książnicy Pomorskiej zgłosić nielegalne treści do zespołu Dyżurnet.pl.

Na konferencji bibliotekarzy nie mogło zabraknąć tematów czysto bibliotekarskich. Pierwszym z nich była prezentacja interfejsu dla dzieci w katalogu komputerowym w programie Aleph, przedstawiona przez p. Radosławę Dziubecką z firmy Aleph Polska. Tzw. KidsOPAC działa już USA w sieci bibliotek stanu Południowa Dakota⁴.

Założeniem jest zachęcenie najmłodszych do korzystania z katalogów bibliotecznych, uczenie ich i przyzwyczajanie od lat dziecięcych do wyszukiwania informacji w katalogach, do korzystania z bibliotek i ich zbiorów.

Interfejs dla dzieci jest interaktywny, kolorowy, multimedialny, zachęcający. Istnieje możliwość przeszukania zasobów na 3 sposoby:

- wg tematów za pomocą rysunków, np. zwierzęta itp.
- alfabetycznie – za pomocą pierwszych liter
- tradycyjnie – wpisując hasła z klawiatury

Wyszukany dokument jest prezentowany z widokiem okładki (co podnosi atrakcyjność wyszukiwania), opisem treści książki, jej statusem. Istnieje możliwość przełączenia się na „klasyczny”, „dorosły” widok katalogu. Obecnie trwają prace końcowe nad polską wersją językową interfejsu.

² http://www.saferinternet.pl/images/stories/raport_filtrowanie.pdf

³ <http://www.ksiaznica.szczecin.pl/>

⁴ <http://www.sdln.net/>

Temat *Internet jako pomoc w nauce. Jak szukać rzetelnych informacji* przedstawił Maciej Kowalewski z Uniwersytetu Szczecińskiego. Oparł się na własnych doświadczeniach z pracy dydaktycznej ze studentami szczecińskiego Uniwersytetu. Poruszył problem rzetelności i sprawdzalności pozyskanych z Sieci informacji. Wystąpienie podparł przykładami z pracy na uczelni. Przytoczył anegdotkę o studentce, która przedstawiła, jako pracę zaliczeniową, jego własny artykuł, znaleziony w Internecie.

Mówił, że młodzi ludzie często nie zwracają uwagi na rzetelność, prawdziwość pozyskanych informacji. Chcą, aby było szybko i małym nakładem sił. Zaznaczył jednocześnie, że tendencja ta jest widoczna głównie u studentów pierwszych lat studiów i w miarę „rozwoju intelektualnego” zanika. U studentów kończących edukację akademicką można zaobserwować większe zaangażowanie i skrupulatność w poszukiwaniu rzetelnych, sprawdzonych informacji.

Wniosek nasuwa się następujący: Internet to potężne źródło informacji, ale i ogromny śmietnik. Oddzielenie wiedzy od „śmieci” nie jest łatwym zadaniem i należy uczulać na ten fakt już najmłodszych użytkowników Sieci, od początków ich kontaktów z komputerem i Internetem.

Następnie uczestnicy konferencji mieli okazję zapoznać się z kolejnym projektem interfejsu dla młodego czytelnika. Ofertę firmy Max Elektron SA – Programu PROLIB – przedstawiła p. Anna Kopka.

Bardzo ważny temat *Wykorzystywanie dzieci w Internecie* naświetlił Jakub Śpiewak, prezes Fundacji Kidprotect. Fundacja istnieje od 2002 roku i jest najstarszą w Polsce organizacją zajmującą się bezpieczeństwem dzieci w Internecie, zwalczaniem pornografii dziecięcej i pedofilii w sieci oraz pomocą dorosłym ofiarom molestowania seksualnego w dzieciństwie⁵.

Tę trudną kwestię przedstawił w sposób przystępny, z dużą dawką humoru. Mówił o zagrożeniach, jakie czipają na dzieci w Sieci, jak sobie z nimi radzić, na co winni zwracać uwagę rodzice. Nie potępił „w czambuł” Internetu, a wręcz przeciwnie – stwierdził, że Internet jest dobry, tylko trzeba się z niego nauczyć korzystać w odpowiedni sposób – bezpieczny i przyjemny.

Zwrócił uwagę na kilka kwestii, które zaniedbują rodzice. Przede wszystkim zostawianie dziecka samego przed komputerem – nie jest dobrym rozwiązaniem na spędzanie czasu. Argument, że „dziecko przecież siedzi w domu, więc co mu się może stać?” nie prowadzi do dobrych rozwiązań i jest co najwyżej marnym usprawiedliwieniem rodziców. Bo nawet, gdy dziecko jest w domu przed komputerem, to przeważnie siedzi zamknięte we własnym pokoju i większość rodziców nie ma najmniejszego pojęcia, czym ich dziecko jest zainteresowane. Niejednokrotnie wystarczy po prostu rozmowa z dzieckiem. W miarę możliwości należy korzystać z Internetu wspólnie z dzieckiem, aby nauczyć je pewnych bezpiecznych zachowań. Trzeba przestrzec przed zawieraniem łatwych znajomości przez Sieć, wyculić młodego człowieka, że nigdy nie wiemy, kto siedzi po „drugiej stronie ekranu” (słynny już przykład „Wojtka_12” z kampanii informacyjnej).

Na przykładach „z życia” p. Śpiewak przedstawił różne formy wykorzystania i zagrożenia, jakie niosą za sobą kontakty z nieznanymi poprzez Internet. Główne założenia były takie same, jak w pierwszym wystąpieniu p. Dudka, więc by nie dublować niepotrzebnie informacji teoretycznych, poszczególne problemy zostały opatrzone różnymi przykładami z codziennej pracy Fundacji. Niektóre z nich wywołały u słuchaczy zdziwie-

⁵ <http://www.kidprotect.pl/about/>

nie, a wręcz i mały szok. M.in. p. Śpiewak opowiedział o „eksperymentach”, jaki wykonał w na czacie. Udając rówieśnika na czacie dla dzieci w ciągu 15 min „zdobył” informacje tele-adresowe – adres domowy, e-mail, nr telefonu, a nawet w jednym przypadku miejsce pracy rodziców dziecka. Na koniec każde dziecko zostało poinformowane, że z drugiej strony nie siedzi ich rówieśnik, tylko osoba dorosła i pouczona, by nie ufały wszystkim przypadkowym „wirtualnym” znajomym. Eksperyment pokazał, że korzystając z odpowiednich umiejętności, można od dziecka wyciągnąć bardzo ważne informacje, a konsekwencje tego mogą być różne, zarówno dla dziecka (np. pedofilia), jak i dla rodzica (np. włamanie).

Po wystąpieniu Jakuba Śpiewaka bibliotekarze mieli okazję zobaczyć trzecią tego dnia prezentację interfejsu katalogu komputerowego dla najmłodszych użytkowników – ofertę firmy MOL – katalog Molik przeznaczony dla dzieci w wieku 6-10 lat. Pozwala on na uatrakcyjnienie samodzielnego wyszukiwania zbiorów. Multimedialny, interaktywny interfejs zachęca do korzystania z biblioteki i w rezultacie do czytania, pomaga w wyrobieniu u dziecka zainteresowania książką i biblioteką⁶.

Na podstawie przykładów trzech ofert różnych firm, temat katalogu komputerowego dla najmłodszego użytkownika stanowi obecnie ważny element programów bibliotecznych. Można zaryzykować stwierdzenie, że zainteresowanie dzieci biblioteką poprzez ciekawy, interesujący, multimedialny interfejs zaowocuje w przyszłości zwiększoną liczbą użytkowników bibliotek. A poprzez nabyte umiejętności wyszukiwania informacji, i nawyk korzystania z biblioteki może się przyczynić do lepszego rozwoju dzieci i ułatwić im późniejszą edukację.

Referat na temat *Prasa młodzieżowa i treści naruszające bezpieczeństwo emocjonalne młodego czytelnika* wygłosiła Małgorzata Skrzypczak-Słowińska z Książnicy Pomorskiej. Na przykładzie kilku tytułów tzw. „kolorowej prasy młodzieżowej” (m.in. Bravo, Bravo Sport, Popcorn itp.) przedstawiła treści z nich płynące i wpływ, jaki mają one na młodych czytelników. Prezentują one styl tzw. „idoli popkultury”. Wszędobylski erotyzm, sex, cielesność; życie tylko dla przyjemności, wieczna zabawa; alkohol, narkotyki – to lansują te tytuły, pokazując życie gwiazd, czy też tzw. „fotohistorie”. Bez moralności, duchowości, wyższych uczuć, miłości.

Nie pozostaje to bez wpływu na postawę młodego człowieka. Bo skoro o tym piszą w czasopismach, to musi to być dobre – to szybkie, łatwe i przyjemne życie. I tu się czai pułapka na młodzież. Dla niektórych życie idoli przedstawione w kolorowych gazetach jest jedynym wyznacznikiem rzeczywistości. Prowadzi to do różnych, często tragicznych, sytuacji. Młodzież popada w depresję, ale również zdarzają się przypadki bardziej radykalne – próby samobójcze, prostytutka. Bo ich rówieśnicy z kolorowych gazet są ładni, mają pieniądze, ciągle imprezują itp.; „Więc ja też tak chcę”.

Dlatego należy uważać na treści pisemek dla młodzieży. Nie chodzi tu o jakiś rodzaj cenzury czy to rodzicielskiej, czy też bibliotecznej, bo te czasopisma są w końcu dla tej młodzieży. Nie należy zabraniać, lecz uczyć pokolenie moralności i świadomości społecznej.

Ostatnim elementem pierwszego dnia konferencji było wystąpienie kom. Arkadiusza Kozaka z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie pt. *Działania prewencyjne wobec przestępstw dokonywanych w Internecie*. Wydział ds. przestępczości elektronicznej prowadzi działania operacyjne, a więc niejawne, i Pan komisarz zażartował: „Nas nie ma,

⁶ <http://www.mol.com.pl/>

mnie tu nie było.” Przedstawił pokrótce zakres działań, jaki prowadzi jego Wydział (przestępstwa z wykorzystaniem Internetu, łamanie praw autorskich, itd.) oraz „garść” statystyki na ten temat. W swoją prezentację (a trzeba przyznać, że przedstawiał temat dość „ciężki” i poważny) wplótł elementy humorystyczne (np. animacja policjanta „na posterunku”, uderzającego pałą w swoją dłoń), co niewątpliwie ułatwiało odbiór przekazywanych informacji.

Drugi dzień rozpoczął się od miłego akcentu – występu dzieci z zespołu teatralnego „Dziesiątka” ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Szczecinie, pod kierunkiem Teresy Popow. Następnie uczestnicy konferencji wysłuchali wystąpienia pani Elżbiety Olszewskiej z Fundacji ABC XXI Cała Polska Czyta Dzieciom pt. *Rola głośnego czytania i nauczania wartości w wychowaniu emocjonalnie zdrowego dziecka*.

Padło kilka ciekawych i wartościowych stwierdzeń – rad. Podstawą zdrowia moralnego jest zdrowie emocjonalne, a najważniejszy w nauczaniu wartości jest przykład dorosłych. Wartości należy uczyć tak, jak się uczy fizyki czy gramatyki. Rodzice powinni skupiać uwagę na dziecku, poświęcać mu czas. Rozmawiać, a nie tylko dawać. Okazywać miłość słowem, gestem, nie tylko poprzez prezenty, obiekty materialne. Powinni uczyć, pokazywać i być w każdej kwestii konsekwentni.

Przekazując te istotne i wydawałoby się oczywiste prawdy, pani Olszewska zbliżała się stopniowo do przedstawienia poszczególnych, najistotniejszych w życiu i prawidłowym rozwoju emocjonalnym, wartości. Podzieliła je na dwie grupy: materialne i pozamaterialne. I właśnie tych pozamaterialnych wartości rodzic powinien uczyć swoje dzieci. Wyodrębniła 12 fundamentalnych wartości w życiu każdego człowieka⁷:

- szacunek – jako podstawa wszystkich wartości; szacunek dla siebie i dla innych,
- uczciwość – mówienie i poszanowanie prawdy, równość,
- odpowiedzialność – rzetelne wypełnianie swoich obowiązków, ponoszenie konsekwencji własnych wyborów i zachowań,
- odwaga (cywilna) – jawne wypowiadanie i manifestowanie własnych poglądów, a także umiejętność przyznania się do błędu, własnej winy, powiedzenie prawdy,
- samodyscyplina, czyli umiar i rozwijanie własnego potencjału, samokontrola,
- pokojowość – unikanie przemocy, poszukiwanie dialogu, kompromisu,
- sprawiedliwość – bardziej skomplikowany, szczegółowy wymiar uczciwości; przyzwoitość, postępowanie fair,
- szczęście, optymizm, humor – poczucie zadowolenia, harmonii i spokoju, które są skutkiem życzliwości i akceptacji siebie i świata, a także wiary w siebie i w dobro świata,
- przyjaźń, miłość – bliski i równoprawny związek pomiędzy osobami, oparty na obustronnej sympatii, życzliwości, szczerości itp., a także gotowość do pomocy i radość przebywania razem,
- solidarność – gotowość do pomocy, poświęcenia, wsparcia, poczucie współodpowiedzialności, a także dzielenie się obowiązkami,
- piękno – nie tylko zewnętrzne, dostrzeganie niewidocznego,
- mądrość – celowe przyczynianie się do dobra poprzez właściwe wybory, życzliwość dla wszystkich, również nieznajomych i nie tylko na pokaz.

⁷ I. Koźmińska, E. Olszewska: *Z dzieckiem w świat wartości*. Warszawa: Świat Książki, 2007.

Jak widzimy, wszystkie wartości zazębiają się, zachodzą na siebie. Ucząc dzieci tych postaw możemy mieć pewność, że wyrosną one na wartościowych, właściwie ukształtowanych ludzi.

Również o rozwoju dziecka mówił kolejny prelegent – dr Jerzy Wojciechowski z Międzywydziałowego Studium Kształcenia Pedagogicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. W wykładzie pt. *Dziecko w granicach świata, czy świat bez granic* dr Wojciechowski nakreślił sytuację, jaka zaczyna się pojawiać w życiu dziecka, gdy osiąga ono wiek 3-4 lat. W umyśle małego człowieka pojawia się świadomość, ego, poczucie własnego JA. Wtedy też u dziecka pojawia się granica (umownie zwana wewnętrzną), zaczyna się ono buntować. Najczęstszym słowem w ustach dziecka jest słowo: NIE! Lecz ta granica wewnętrzna nie jest jedynym ograniczeniem. Drugą granicę (umownie zwaną zewnętrzną) tworzą wokół dziecka rodzice. Naturalny i prawidłowy rozwój dziecka polega na tym, iż dziecko poszerza zasięg własnego JA, tę granicę wewnętrzną, a jednocześnie granica zewnętrzna się rozluźnia. Z wiekiem „nacisk” dziecka na granice zewnętrzne jest coraz większy. Drugi okres buntu, najsilniejszego nacisku na owe granice, przypada na wiek kilkunastu lat.

Musi istnieć ścisły związek między obiema granicami. Zachowanie zrównoważonego przesuwania się granic prawidłowo wpływa na rozwój. Natomiast wszelkie zachwiania prowadzą do nieprawidłowości i wypaczeń, np. przy zbyt szerokiej granicy zewnętrznej dziecko ma za dużo swobody, wszystko mu wolno; jest to tzw. „bezstresowe wychowanie”.

Umiejętność przesuwania granic nie jest łatwa do opanowania i zaakceptowania przez rodziców. Lecz jest nieunikniona i tylko od nas zależy, jak sobie z tym poradzimy. Bo jak podsumował dr Wojciechowski: „Najważniejszy jest rozwój”. A rozwój, to nic innego jak przesuwanie granic.

Prezentację pt. *Gry komputerowe, dobre czy złe prezenty* przedstawiła dr Anna Fidziukiewicz z Uniwersytetu Szczecińskiego. W swoim wystąpieniu poruszyła problem tematyki gier komputerowych i ich wpływu na młodych ludzi. Podzieliła gry, które mają negatywny wpływ, na kilka grup i omówiła po jednej z każdej grupy.

- tzw. „strzelanki” – bohater gry ma za zadanie strzelać do wszystkiego co się rusza, mając do wyboru cały arsenał przeróżnych broni,
- gry propagujące agresję, przemoc, przestępczość – postać z gry jako złodziej, przestępca, uliczny bokser itp.,
- gry erotyczne i takie, gdzie element erotyczny jest mocno wyeksponowany, np. półnagie bohaterki itp.,
- gry kreujące w całości nowy świat wirtualny, wzorowany na świecie rzeczywistym, zastępujący go.

Oprócz treści, fabuły gier do czynnika negatywnie wpływającego możemy zaliczyć jeszcze uzależnienie od gry, spędzanie przed komputerem wielu godzin, bez wstawania, jedzenia, picia. Dotyczy to zarówno tych z grupy negatywnej, jak i innych gier np. sportowych.

Dr Fidziukiewicz nie odniosła się jednoznacznie do pytania zawartego w tytule referatu. Decyzja zawsze leży po stronie rodziców, którzy decydują o zakupie. Nie należy potępiać wszystkich gier, lecz zwracać baczniejszą uwagę na zainteresowania swoich dzieci i dobór dla nich zabawek, w tym wypadku gier komputerowych.

Na koniec konferencji jej uczestnicy mieli okazję zapoznać się z prezentacją *Wrocławskie MultiCentrum jako centrum edukacji interaktywnej dla dzieci i młodzieży*, przedstawioną przez Katarzynę Czaplinską z wrocławskiej Mediateki. MultiCentrum to interak-

tywne centrum edukacji, którego celem jest uzupełnienie wiedzy oferowanej w tradycyjnym systemie nauczania. Oferuje rozległą gamę ćwiczeń edukacyjnych o szerokiej tematyce. Programy nauczania adresowane są do różnych grup wiekowych. Tematyka zajęć jest podzielona na kilka działów⁸:

- Multikid (6-8 lat) – zajęcia składają się m.in. z zabaw integracyjnych, prezentacji multimedialnych, pracy w grupach przed komputerami przy wykorzystaniu interaktywnego oprogramowania, tematy to np. *Życie na Ziemi, Bezpieczna ulica – zasady ruchu drogowego*.
- Matematyka z klockami K'NEX (10-12 lat) – celem zajęć jest kształtowanie wyobraźni przestrzennej oraz zapoznanie uczniów z terminologią używaną w geometrii. Podczas lekcji dzieci budują kolorowe konstrukcje brył geometrycznych z klocków K'NEX.
- Multisztuka (8-15 lat) – tematy m.in. *Śladami wielkich malarzy, Tworzenie obrazu z wykorzystaniem wybranych technik malarskich*.
- Multimuzyka (9-15 lat) – dwa panele: *Robotodźwięki* – tworzenie własnych dźwięków imitujących odgłosy ze świata robotów oraz *DJ Orkiestra* – zabawa nagrałymi nietypowymi dźwiękami instrumentów wchodzących w skład orkiestry symfonicznej
- Logikit (13-16 lat) – zajęcia obejmują budowanie ruchomych konstrukcji z klocków K'NEX i tworzeniu program komputerowych do sterowania nimi.
- Automatyka / Robotyka (13-16 lat) – celem zajęć jest wprowadzenie uczniów w świat sterowanych komputerowo robotów na przykładzie modeli znajdujących się w MultiCentrum oraz zapoznanie z procesem kontroli w przemyśle. Uczniowie mają też możliwość programowania poszczególnych urządzeń.
- Stacja meteorologiczna (13-19 lat) – stacja meteorologiczna umożliwiająca dokonywanie pomiarów takich wielkości jak: temperatura, wilgotność powietrza, itp.
- Mechanika (10-16 lat) – w programie zajęć m.in. historia i zastosowanie maszyn prostych (równia pochyła, dźwignia, krążek) oraz budowanie konstrukcji maszyn prostych z klocków K'NEX.

Na tym zakończyła się konferencja. Była jeszcze chwila na zwiedzenie nowego gmachu Książnicy Szczecińskiej, który prezentuje się dosyć okazale.

⁸ <http://www.mediатеka.bibliотеka.wroc.pl/?go=multicentrum>

Beata Czerucka

SUWALSKI JUBILEUSZ

Dnia 10 listopada 2007 roku w Urzędzie Miasta Suwałki odbyły się uroczystości jubileuszowe z okazji **90-lecia Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich**, zorganizowane przez Bibliotekę Publiczną im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

Referaty wygłosili:

1. Teresa Kruszewska – Książnica Podlaska w Białymstoku – „*Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich na Podlasiu*”,
2. dr Jadwiga Nowacka – Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach – „*Regionalizm a funkcje biblioteki publicznej*”.

Oprócz bibliotekarzy z suwalskiej biblioteki i powiatu suwalskiego oraz suwalskich działaczy SBP w uroczystości wzięli także udział zaproszeni goście:

- Józef Gajewski – prezydent Suwałk,
- Szczepan Ołdakowski – starosta Powiatu Suwalskiego,
- Grażyna Kuklińska – kierownik Wydziału Kultury i Sportu w Starostwie Powiatowym,
- Kazimierz Gagacki – inspektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta,
- Małgorzata Rokicka – przedstawiciel Zarządu SBP z Książnicy Podlaskiej w Białymstoku,
- Teresa Kruszewska – przedstawiciel Zarządu SBP z Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.

Drugą część spotkania stanowiło wręczenie odznaczeń zasłużonym bibliotekarzom i działaczom SBP:

– brązowym medalem „**Zasłużony Kulturze Gloria Artis**” został odznaczony dyrektor Biblioteki Andrzej Chuchnowski. Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” nadawany jest osobom wyróżniającym się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej lub ochronie kultury i dziedzictwa narodowego. Medal nadawany jest w oparciu o ustawę z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Medal jest odznaczeniem szczególnie prestiżowym, honorującym najwybitniejsze postaci świata kultury lub postaci mające na tym polu szczególne zasługi.

– odznaką honorową **Zasłużony dla Kultury Polskiej** zostały odznaczone Stanisława Orłowska i Elżbieta Pomian. Odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” – przyznawana jest osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury w oparciu o ustawę z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej.

– dyplomy gratulacyjne Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymały: Kry-

styna Bagińska, Krystyna Michniewicz. Dorota Sawicka i Barbara Ulko.

Uroczystość zakończyła się występem Kabaretu Literackiego z Zespołu Szkół nr 4 w Suwałkach. Był to montaż tekstów autorów związanych z Suwalszczyzną, zatytułowany „Kiedy Muza szepnie do ucha...”

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich jest ogólnopolską, samorządną organizacją o charakterze fachowym i naukowym. SBP zrzesza:

- Bibliotekarzy,
- pracowników naukowych zajmujących się bibliotekoznawstwem i informacją naukową,
- inne osoby związane z bibliotekarstwem i informacją naukową.

Historia Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich sięga 1915 roku, kiedy w Warszawie utworzono Komisję Historii Książki i Wiedzy Bibliotecznej. W 1917 roku Komisja przekształciła się w Związek Bibliotekarzy Polskich, który w okresie międzywojennym przyczynił się do odbudowy placówek kulturalnych. Od 1927 roku jest członkiem IFLA. Podczas II wojny światowej organizacja działała w konspiracji, ratując dużą część zbiorów bibliotecznych przed zniszczeniem. W latach 1946-1953 SBP działało pod nazwą Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich. W 1953 roku Związek przyjął nazwę Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Stowarzyszenie zajmuje się między innymi: kultywowaniem humanistycznych tradycji kultury polskiej, popularyzacją piśmiennictwa polskiego i światowego, współuczestniczy w tworzeniu zasad polityki bibliotecznej, informacyjnej i wydawniczej. Kształtuje oraz upowszechnia myśl bibliotekarską, promuje fachową wiedzę i chroni zawód. Obecnie zrzesza prawie 9 tys. członków na terenie całego kraju.

Beata Czerucka

SPOTKANIE Z BEATĄ OSTROWICKĄ

W dniu 13 listopada w ramach Dyskusyjnych Klubów Książki w Czytelnii Oddziału dla Dzieci Biblioteki Publicznej w Suwałkach odbyło się spotkanie Beaty Ostrowickiej – autorki książek dla dzieci i młodzieży, z uczniami ze Szkoły Podstawowej nr 9. Autorka, chcąc nawiązać jak najlepszy kontakt ze swoimi rozmówcami, pokrótce zaprezentowała kilka ze swoich książek. W doskonały i klarowny sposób pani Beata odpowiadała na pytania zadawane przez uczniów, zachęcając ich jednocześnie do czytania książek, twierdząc, że czytanie to dodatkowy świat, do którego się wchodzi, książki uzupełniają, a nawet wzbogacają nasze życie. Całość spotkania uwieńczyło wręczenie nagród książkowych z autografem pani Beaty laureatom konkursu plastycznego na wykonanie okładki do jakiegokolwiek książki Beaty Ostrowickiej.

Beata Ostrowicka jest autorką między innymi takich książek, jak: „Świat do góry nogami”, „Ale ja tak chcę”, „Tajemnica szkatułki” i wielu innych interesujących opowiadań o przygodach nastoletnich i nie tylko bohaterów. Autorka debiutowała w 1995 roku,

wydając powieść „Niezwykłe wakacje”. W tym samym roku ukazał się „Eliksir przygód”.

Wiele jej książek otrzymało wyróżnienia:

- 1995 - nominacja w kategorii autorskiej do „Nagrody Wydawniczo-Księgarskiej - Ikar '95” za *Niezwykłe wakacje*.
- 1995 - wyróżnienie "Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Przyjaciół Książki dla Młodych, IBBY" za *Niezwykłe wakacje i Eliksir przygód*.
- 2002 - II Nagroda Literacka w konkursie „Książka Roku 2002” przyznawana przez „Polską Sekcję Międzynarodowego Stowarzyszenia Przyjaciół Książki dla Młodych, IBBY” za *Świat do góry nogami*.
- 2004 - wyróżnienie Międzynarodowej Sekcji IBBY w postaci wpisu *Świata do góry nogami* na Honorową Listę Andersena.
- 2005 - nominacja do konkursu „Książka Roku 2005” powieści *Zła dziewczyna*
- 2005 - wpisanie na „Złotą Listę” książek polecanych przez Fundację ABCXXI książek *Lulaki, Pan Czekoladka i przedszkole, czyli ważne sprawy małych ludzi*.
- 2005 - *Świat do góry nogami* znajduje się na Liście Książek Do Głośnego Czytania Dzieciom, polecanej przez Fundację ABCXXI.
- 2006 - *Alę ja tak chcę!* - nagroda literacka za książkę dla dzieci młodszych, w konkursie „Książka Roku 2006”.
- 2006 - książka *Ale ja tak chcę!* uznana w konkursie „Bestsellerek Roku 2006” za najlepszą książkę dla młodego czytelnika.

Paulina Miłkowska

SPRAWOZDANIE Z IX OGÓLNOPOLSKICH WARSZTATÓW POŚWIĘCONYCH JĘZYKOWI HASEŁ PRZEDMIOTOWYCH (JHP) ORAZ UNIWERSALNEJ KLASYFIKACJI DZIESIĘTNEJ (UKD) W OPRACOWANIU RZECZOWYM

W dniach 29-31 maja 2007 r. w Bibliotece Narodowej odbyły się IX Ogólnopolskie Warsztaty poświęcone Językowi Haseł Przedmiotowych (JHP) oraz Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiątnej (UKD) w opracowaniu rzeczowym.

W związku z wprowadzonymi zmianami i nowymi ustaleniami metodycznymi w bazach komputerowych Książnicy Podlaskiej należy:

- zastosować w katalogu wprowadzone do JHP nowe hasła i określniki,
- zaktualizować indeks przedmiotowy na podstawie nowych ustaleń metodycznych, np. nanieść poprawki – określniki chronologiczne do czasopism. Nowe tematy: dyskryminacja, kultura niska a kultura wysoka, polityka regionalna w skali mikro i makro, polityka pokojowa, wydzielenie z młodzieży szkolnej uczniów szkół podstawowych i średnich, do turystyki wprowadza się tematy szczegółowe trasy narciarskie, a w przyszłości – rowerowe, kajakowe, narciarskie. Wprowadzono nowe zawody (ok. 220 tematów) m.in. rolnicze, medyczne. Z tematu eucharystia wydzielono mszę świętą i liturgię eucharystyczną,
- zwrócono uwagę na poprawne formułowanie haseł geograficznych z dopowiedzeniami np. dolina, dorzecze oraz zapis różnych obiektów, np. sakralnych, właściwe stosowanie określników np. język i stylistyka, archeologia (nie stosować po nazwach miast starożytnych),
- wprowadzono nowe określniki – ilustracje, ikonografia (będzie określnikiem formalnym do dokumentów nieksiążkowych), studia doktoranckie do stosowania po nazwach nauk, kraje NATO, określnikami będą także wszystkie wyznania i religie,
- dokonywać sukcesywnej reklasyfikacji symboli nieaktualnych UKD, np. w dziale Religia,
- niezbędną dla właściwej obsługi czytelnika jest kartoteka wzorcowa JHP, [i ewentualnie UKD] dla sprawnego tematowania zbiorów oraz szybkiego wyszukiwania informacji przez czytelnika (np. nazwiska wpisywane w oryginale, nazwiska i tytuły dzieł, tematy odrzucone – kartoteka wzorcowa ułatwiłaby znacząco poszukiwania, szczególnie czytelnikom!),

- przeanalizować – (zgodnie z sugestiami z referatu) opisy dotyczące literatury pięknej dla najmłodszych czytelników i przedstawić Bibliotece Narodowej propozycje sposobu tematowania. Jest to grupa dokumentów, która przysparza najwięcej problemów opracowującym. Sugerowano zorganizowanie warsztatów poświęconych tej tematyce,
- na potrzeby bibliotek cyfrowych wprowadzi się pole 651 dla szczegółowego opracowania dokumentów ikonograficznych i 655 dla uogólniającego opracowania rękopisów i starych druków. Dla zbiorów specjalnych będzie tworzona specjalna kartoteka terminów indeksowych. Określniki chronologiczne będą zapisywane jako dekady np. Rysunek – Polska – 1921-1930.

Jako głos w dyskusji postawiono problem stosowania określników chronologicznych do opracowania czasopism – BN nie zawsze przestrzega ustaloną w tym zakresie metodykę, przywołano przykłady podane z Biuletynu JHP BN m.in. charakterystyki dokumentów z Książnicy Podlaskiej opracowane wg zasad z 2003 r.

- dużo uwagi poświęcono także tematowaniu i klasyfikowaniu wg. UKD literatury z zakresu pedagogiki,
- pokazano 2 kartoteki UKD z odpowiednikami słownymi do symboli Politechniki Białostockiej i Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy. Są to bardzo ciekawe propozycje, niektóre z bibliotek także zaczynają prace nad tymi kartotekami.

Nowe tablice UKD UDC-PO58 wywołały sporo polemik – biblioteki mają problemy z reklasyfikacją zbiorów – są działy, w których należy obowiązkowo to uczynić np. zupełnie zmieniona 2. Sugerowano, że ciągłe zmiany doprowadzą to tego, iż wiele bibliotek zrezygnuje ze stosowania tego języka informacyjno-wyszukiawczego. Przestrzegano jednocześnie, że pochopna rezygnacja z UKD może poczynić więcej szkód, i chcąc później wrócić do UKD, trudno to będzie nadrobić. Na korzyść UKD przemawia to, że jest klasyfikacją skupiającą, w odróżnieniu od JHP – rozpraszającego piśmiennictwo. Przy organizowaniu wolnego dostępu do księgozbioru dla czytelników (tzw. biblioteka otwarta) – UKD będzie systemem porządkującym zbiory i narzucającym ustawienie księgozbioru.

Podsumowując wysłuchane referaty, należy stwierdzić wyraźne zbliżenie stanowisk różnych typów bibliotek w zakresie ujednoliconego rzeczowego opracowania zbiorów we wszystkich bazach i stosowanie do wszystkich rodzajów dokumentów gromadzonych w bibliotekach jednego języka, tj. JHP BN, oprócz bibliotek naukowych stosujących język KABA.

Eugeniusz Szulborski

JUBILEUSZ, JAKICH MAŁO

Osiemdziesiąt pięć lat Obwodowego Urzędu Miar w Białymstoku. Jubileuszowa impreza w dniu 18 maja 2007 r. i książka opracowana z tej okazji przez naczelnika Urzędu, Marka Edwarda Dębowskiego, wszystko to łącznie stało się przyczyną mego sięgnięcia pamięcią do lat młodości i czasów, kiedy związany byłem umową o pracę z dzisiejszym Jubilatem.

Zaproszenie na Jubileusz było dla mnie całkowitym zaskoczeniem, książka jeszcze większym. Nie wszystkie zakłady pracy potrafią i umieją chwalić się swoją historią, a już z pewnością pracą ludzi, którzy dawno już temu przestali być ich pracownikami. Marek Edward Dębowski umiał wykorzystać szansę osiemdziesięciopięciolecia i urządzić niezwykle święto, na którym spotykałem dawnych kolegów, ale w większości już tylko pamięć po odeszłych do „Domu Ojca”.

Książka „85 lat Obwodowego Urzędu Miar w Białymstoku (1922-2007)”¹ napisana została ze znajomością rzeczy i problemów Jubilata. Siega do historii Urzędu Miar w Polsce porozbiorowej, nie ograniczając się tylko do dziejów Obwodowego Urzędu Miar w Białymstoku. Komunikatywny język przekazu czyni z książki lekturę interesującą, pocuczającą nawet dla przypadkowego czytelnika. Marek E. Dębowski pisze: *Pewnie mało kto wie, komu zawdzięczamy miary. Panuje przekonanie, że miary, podobnie jak koło czy ogień, należą do tych wynalazków, za którymi nie kryje się konkretna osoba. Otóż tym, który wymyślił miary był biblijny Kain – syn Adama i Ewy, zabójca brata Abła, który jak pisze Józef Flawiusz „wynalazłszy miary i wagi, zamienił ową niewinną i szlachetną prostotę, w jakiej żyli ludzie, póki ich nie znali, w życie pełne oszustwa. Aby problem miar przybliżyć M. E. Dębowski pisze: ...dawne miary, przy tych samych nawet nazwach, oznaczają różne wielkości, w zależności od miejsca, czasu i przedmiotu mierzonego. Współczesne miary oznaczają tylko wspólny mianownik dla wszystkich wielkości mierzonych (długość, powierzchnia, waga, czas). Wielkość jednostki jest tu rzeczą obojętną. Ważna pozostaje jedynie jej niezmienność: To, że kilogram oznacza wagę decymetra sześciennego wody w temperaturze 0°, że metr oznacza 1/40 000 000 część południka (kto to jeszcze pamięta?), nie ma żadnego społecznego znaczenia. Ogromna większość używających miar o nich nic nie wie albo nie pamięta.*

Jako dowód na określenie miejsca Urzędu Miar w społeczeństwie Autor przytacza

¹ „85 lat Obwodowego Urzędu Miar w Białymstoku (1922-2007)”. Opracował: Marek Edward Dębowski. Skład: Marcin Szcześniak. Zdjęcia: z archiwum ObUMI-6, archiwum GUM, zbiorów własnych M. E. Dębowskiego i Państwa Głębockich. Wydawca Alicja Joanna Dębowska. Publikacja wydana sumptem własnym przy wsparciu dyr. Małgorzaty Kucińskiej. Str. 151.

wypowiedź Andrzeja Wierzbickiego, posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 1926 r.: *Urząd Miar stwarza wokół obrotu gospodarczego to „czyste powietrze”, którego nie czujemy, bo nim ciągle oddychamy, ale gdybyśmy je stracili, odczulibyśmy, jakim jest błogosławieństwem. Nie zastanawiamy się nad działalnością Urzędu Miar bośmy się do niej przyzwyczaili i nie zdajemy sobie sprawy, że stwarza ona te najelementarniejsze przesłanki normalnego obrotu gospodarczego.*

M.E. Dębowski założył, że w swej książce pokaże wieloletnią działalność Urzędu Miar przez pryzmat dokonań. Unaoczni zmiany, jakie zaszły w strukturze samego Urzędu, ile zrobiono w kwestii podniesienia efektywności i skuteczności pracy, że publikacja ma przynieść najistotniejsze informacje o przeszłości. Zajęcie się historią było koniecznością. Autor sięgnął do lat międzywojennych, do czasów obu okupacji, do biogramów i sylwetek ludzi pracujących w Urzędzie kiedyś i dziś, starających się sprostać wymogom nowoczesnej myśli technicznej i usprawnić obsługę klienta. Spróbował pokazać wagę dawnych systemów miar, narządzi mierniczych jako świadectwa mentalności przeszłych pokoleń, obyczajów, stylu życia a jednocześnie dowodów na teraźniejszość. W książce znalazło się kalendarium Urzędu Miar w Polsce, historia Obwodowego Urzędu Miar w Białymstoku, współpraca z zakładami korzystającymi z usług Urzędu, rys wspomnieniowy o probiernictwie, muzealia, wykaz naczelników i pracowników z ich biogramami i fotkami, głosy przedstawicieli zakładów korzystających z usług OUM.

Z kalendarium warto przypomnieć kilka dat. 1 kwietnia 1919 r. powstał Główny Urząd Miar. 8 sierpnia 1919 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski podpisał jeden z pierwszych aktów prawnych II Rzeczypospolitej – „Dekret o miarach”. 22 maja 1922 r. powstał Miejscowy Urząd Miar w Białymstoku, miał swą siedzibę przy ul. Jurowieckiej 11. W tymże 1922 r. uchwalona została „Ustawa o rachubie czasu”. Od września 1939 r. do czerwca 1941 r. Urząd Miar działał pod nadzorem sowieckim. W latach 1941-1945 nie działał. W maju 1945 r. po wojennej przerwie wznowił działalność w lokalu przy ul. Ciepłej 1, bo przedwojenna siedziba znajdująca się tuż obok, choć przy innej ulicy, była zniszczona. 14 listopada 1984 r. rozpoczęta została budowa Obwodowego Urzędu Miar przy ul. Kopernika 89, a działalność w nowej siedzibie Urząd rozpoczął 12 września 1988 r. 11 maja 2004 r. uchwalona została trzecia już po drugiej wojnie światowej ustawa „Prawo o miarach”. W czerwcu 2004 r. Główny Urząd Miar obchodził swoje 85-lecie. Konferencja z tej okazji „Metrologia i Probiernictwo w Unii Europejskiej” odbyła się w Białymstoku i Białowieży. W 2005 r. białostocki Obwodowy Urząd Miar „otrzymał certyfikat laboratorium wzorcującego”. Wręczenie go odbyło się 24 marca 2006 r.

Dział „Pracownicy” podzielony został na cztery części: „Naczelnicy”, „Zastępcy naczelników”, „Pracownicy merytoryczni” i „Pracownicy obsługi”. W ciągu 85. lat działalności Obwodowego Urzędu Miar kierowało nim sześciu naczelników. W książce są trzy notki biograficzne zastępców, ale w praktyce było ich więcej. Pracowników merytorycznych wymienionych zostało pięćdziesięciu siedmiu, a pracowników obsługi dwunastu. Naczelnicy to: Antoni Dyczewski (1880-?), Antoni Rybołowicz (1920-1998), Eugeniusz Moskwa (ur.1924), Bazyli Sejnota (ur. 1925), Borys Siemieniuk (1935-1984) i Marek Edward Dębowski (ur.1950), aktualnie kierujący Urzędem. Zastępcy wymienieni w książce: Antoni Kłoczowski (1926-2005), Jan Klimowicz (ur.1944) i Barbara Janiuk, aktualny zastępca naczelnika.

W ciągu moich niespełna trzech lat pracy w Obwodowym Urzędzie Miar miałem zaszczyt pracować z Antonim Rybołowiczem, Włodzimierzem Samuszonkiem, Ryszardem Kożuchowskim, Henryką Cyłwik-Szydłowską, Borysem Siemieniukiem, Janem Kli-

mowiczem, Henryką Więśław-Poskrobko, Marią Falicką i Czesławem Jadaczko. Naczelnikami, po odejściu Antoniego Rybołowicza, byli: Eugeniusz Moskwa i Bazyli Sejnota, panowie przysłani na stanowisko. Borys Siemieniuk czasowo pełnił obowiązki naczelnika, naczelnikiem został po moim odejściu z Urzędu Miar.

Antoni Rybołowicz był doskonałym szefem Urzędu i życzliwym, skromnym człowiekiem. Od niego nauczyłem się pracy urzędniczej. A trafiłem tu po odbyciu zasadniczej służby wojskowej w marynarce wojennej, konkretnie w Gdyni na Oksywiu. Przed woj-skim pracowałem na kolei. W Urzędzie dostałem większe pobory niż zaproponowano mi na starym miejscu.

Kontakt z Urzędem Miar podpowiedział mi Henryk Lotko, kolega z dawnej pracy, mający stały kontakt z pracownikami OUM. Przyjął mnie właśnie naczelnik Antoni Rybołowicz. W arkana nowej pracy wprowadzali wszyscy ówcześni pracownicy starsi stażem, a więc Ryszard Kożuchowski, jedyny wówczas inżynier w Obwodowym Urzędzie Miar, absolwent naszej białostockiej WSI, Borys Siemieniuk, Włodzimierz Samu-szonek, Henryka Cylwik-Szydłowska i sam naczelnik Rybołowicz. Pierwsze czynności legalizacyjne związane były z odważnikami i tutaj niezastąpionym okazał się Czesław Jadaczko, chodząca encyklopedia białostockiego Urzędu. Wiedział co, gdzie i kiedy trzeba i można, kto z kim przyjaźni się, z kim trzyma. Jego rady pozwalały na aklimatyzację w środowisku i uniknięcie strzelania gaf. Znajomość rzeczy, fachowość w wykonywaniu konkretnych zadań zdobywałem na szkoleniach w Głównym Urzędzie Miar w Warszawie. Kursy, jakie tu przeszedłem, i nauki kolegów pozwoliły mi zajmować się całą gamą zainteresowań Urzędu Miar, poczynając od owych odważników, wag i miar długości, poprzez becзки, teksometry, przepływomierze (dystrybutory), liczniki elektryczne do zbiorników różnego typu i przeznaczenia.

Powyższe uwagi dotyczące mojego biogramu włączyłem na prawie wtrącenia i uściślenia. Skończyłem bowiem Zasadniczą Szkołę Kolejową w Łapach, Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Białymstoku i, pracując już w Urzędzie, roczny uzupełniający kurs na nauczycieli w Liceum Pedagogicznym w Łapach. Z Urzędu Miar odszedłem do Zespołu Szkół Zawodowych CZSP w Białymstoku. Tam pracując, ukończyłem magisterskie studia historyczne w Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Na emeryturę odszedłem z Zespołu Szkół Elektrycznych w Białymstoku. Jakiś czas pracowałem jeszcze jako nauczyciel metodyk historii. Od 1993 r., tj. chwili powstania, pracuję na 1/2 etatu w Galerii im. Slendzińskich, będącej muzeum miejskim gromadzącym zbiory dzieł sztuki i archiwalia jednego rodu (czterech pokoleń) polskich artystów z Wilna. W czasie pracy w OUM nawiązałem kontakt ze środowiskiem literackim Białegostoku. Później zaczęły się pojawiać moje publikacje w prasie, almanachach i książki. Książek, tych indywidualnych, w swojej bibliografii mam dziś trzydzieści osiem.

Mając dziś przed sobą jubileuszową książkę wydaną staraniem naczelnika OUM Marka Edwarda Dębowskiego, a zarazem jej autora, chcę zwrócić uwagę na rolę publikacji w dziejach nie tylko samego Urzędu, ale i miasta, regionu. Dla Urzędu ważna jest, bo konsoliduje dzisiejszych pracowników, tworzy jakąś nić sympatii między nimi i tymi, którzy pracowali tu wcześniej, tymi, którzy korzystają z usług jednostki tak ważnej dla gospodarki. Sympatia, z jaką autor potraktował swoich współpracowników, dla mnie jest przykładem właściwych relacji między dzisiejszymi urzędnikami z Obwodowego Urzędu Miar w Białymstoku. Dobry wizerunek ukazuje się także przez jubileusz Janka Klimowicza pracującego tutaj od 45 lat. Podkreślić należy, że jest to jedyny w jego życiu zakład pracy! Gratuluję i życzę wielu sukcesów obu jubilatów.

NOTY O AUTORACH

Stanisław Strzelecki – ks. dr wykładowca w Wyższym Archidiecezjalnym Seminarium Duchownym w Białymstoku.

Agnieszka Długosz – absolwentka Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Krzysztof Pogorzelski – historyk, nauczyciel XI LO im. Rotmistrza Witolda Pileckiego w Białymstoku.

Ewa Bożik – nauczycielka w Szkole Podstawowej w Gródku, w powiecie białostockim.

Alina T. Midro, prof. dr hab. – Zakład Genetyki Klinicznej Akademii Medycznej w Białymstoku.

Aleksandra Niemczykowa – dr humanistycznych, mieszka w Warszawie.

Iwona Olender – związana zawodowo przez wiele lat z Książnicą Podlaską, obecnie pracuje w bibliotece szkolnej w Białymstoku.

Ewa Ziniewicz-Siergiejko – pracownik Działu Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Joanna Trusiuk – kierownik Działu Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Magdalena Budnik – ukończyła Informację Naukową i Bibliotekoznawstwo na Uniwersytecie w Białymstoku, studiuje na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku.

Irena Kot – nauczycielka i koordynator projektu Literacki Atlas Polski, XI LO w Białymstoku.

Anna D. Sitarska – prof. dr hab. Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Barbara Kuprel – pracownik Biblioteki Publicznej w Mońkach, woj. podlaskie.

Barbara Noworolska – dr nauk filologicznych. Mieszka w Białymstoku.

Małgorzata Rokicka-Szymańska – kierownik Biblioteki Powiatowej Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Marta Sokólska – kierownik Biblioteki Publicznej w Tykocinie, woj. podlaskie.

Grzegorz Zys – pracownik Działu Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Beata Czerucka – kierownik Oddziału dla Dzieci Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

Paulina Miłkowska – pracuje w Dziale Opracowania Zbiorów Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Eugeniusz Szulborski – historyk, poeta, pracuje w Galerii Rodu Slendzińskich w Białymstoku.